

iD studia
medioznawcze

MEDIA STUDIES



Instytut Dziennikarstwa
Uniwersytetu Warszawskiego

studia medioznawcze

MEDIA STUDIES

numer 2 (45) 2011



Warszawa 2011

RADA REDAKCYJNA

Janusz W. Adamowski – przewodniczący Rady (Warszawa), Jerzy Bralczyk (Warszawa),
ks. Leon Dyczewski (Lublin), Michał Gajlewicz (Warszawa), Tomasz Goban-Klas (Kraków),
Bartłomiej Golka (Warszawa), Rafał Habielski (Warszawa), Alicja Jaskiernia (Warszawa),
Marceli Kosman (Poznań), Tadeusz Kowalski (Warszawa), Andrzej Kozieł (Warszawa),
Małgorzata Marcjanik (Warszawa), Włodzimierz Mich (Lublin), Beata Ociepka (Wrocław),
Jerzy Olędzki (Warszawa), Wiktor Pepliński (Gdańsk), Walery Pisarek (Kraków),
Dariusz Rott (Katowice), Teresa Sasińska-Klas (Kraków), Tadeusz Skoczek (Warszawa),
Jacek Sobczak (Warszawa), Wiesław Sonczyk (Warszawa), Andrzej Staniszewski (Olsztyn),
Wiesław Władyka (Warszawa)

REDAKTOR NACZELNY

Marek Jabłonowski

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Mirosława Zygmunt

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Dorota Lewandowska, Dominika Rafalska, Łukasz Szurmiński, Michał Zaremba

ADRES REDAKCJI

„Studia Medioznawcze”

Instytut Dziennikarstwa UW

00-927 Warszawa, ul. Nowy Świat 69, pok. 214

tel. (22) 55 20 240, e-mail: sm@id.uw.edu.pl

PROJEKT GRAFICZNY

Stanisław Małecki

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Zespół

Autorami zamieszczonych w numerze zdjęć związanych tematycznie z 350-leciem prasy polskiej są studenci specjalności Fotografia Prasowa, Reklamowa i Wydawnicza Instytutu Dziennikarstwa UW: Olga Basik, Katarzyna Kłosek, Kamila Kotowicz, Ewa Morawska, Ilona Pajączkowska, Dominika Sztelus, Marcin Wrona (okładka) i Krzysztof Zawadzki. Prace zostały przygotowane pod kierunkiem mgr. Sławomira Zwierza, mgr Anny Zapolskiej i red. Andrzeja Janickiego.



© Copyright by Instytut Dziennikarstwa UW, 2011

ISSN 1641-0920

Wydawca, na zlecenie Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW,

Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa

tel./fax (22) 613 53 03, 602 247 367

Sprzedaż i prenumerata:

e-mail: oficyna@aspra.pl

tel./fax (22) 615 34 21, 602 628 855

Nakład 500 egz.

Spis treści

JUBILEUSZ PRASY POLSKIEJ

- DARIUSZ ROTT Początki prasy w Polsce. Od Anonima tzw. Galla do Jana Aleksandra Gorczyzna 11
- JAN TOMKOWSKI Pamięć i gazeta 18
- WIKTOR PEPLIŃSKI 350 lat historii prasy w Polsce (spojrzenie na jej przeszłość i terażniejszość) 25

MEDIA W POLSCE

- TOMASZ GACKOWSKI *Bandwagon effect* siłą sondażokracji. Po co mediom sondaże w okresie międzywyborczym? 43
- PAWEŁ URBANIAK System odpowiedzialności mediów jako przejaw samoregulacyjnych mechanizmów kształtowania rynku medialnego 58
- DOMINIKA RAFALSKA Oskarżony K. 70

GATUNKI DZIENNIKARSKIE

- MAREK MILLER Polifoniczna powieść reportażowa 87

Z KART HISTORII

- PAWEŁ SZULC Między eterem a papierem. „Solidarność Radia i Telewizji” – pismo dziennikarzy Radiokomitetu 101
- KONRAD W. TATAROWSKI O publicyście Jana Nowaka-Jeziorańskiego przed rokiem 1989 113

KOMUNIKATY

- PAULINA BARCZYSZYN, MICHAŁ GŁOWACKI, ADAM MICHEL
Projekt 7. Ramowego Programu Komisji Europejskiej (2010–2013) we Wrocławiu.
Odpowiedzialność i przejrzystość mediów w Europie: MediaAcT 129

SPRAWOZDANIA Z KONFERENCJI

- JUSTYNA ZIOBRŃ Konferencja „Miękką siłą w stosunkach międzynarodowych”, Wrocław, 18–19 listopada 2010 roku 137

ALICJA JASKIERNIA Sprawozdanie z konferencji „Przyszłość mediów publicznych w Polsce”, Warszawa, 14 stycznia 2011 roku	142
MARCIN ŁĄCZYŃSKI Sprawozdanie z konferencji „Journalistic culture in different media systems”, Wrocław, 23 lutego 2011 roku	147
TOMASZ FRASZCZYK Sprawozdanie z seminarium naukowego „Systemy medialne na świecie – refleksja teoretyczna i doświadczenia praktyczne”, Warszawa, 25 marca 2011 roku	151

RECENZJE

BEATA NOWACKA Artur Domosławski <i>Kapuściński non-fiction</i>	159
KAMIŁA KAMIŃSKA <i>Wolne media? Środowisko dziennikarskie w 1989 roku</i> , red. Paweł Szulc, Tadeusz Wolsza	166
WIESŁAW SONCZYK <i>Fikcja czy rzeczywistość? Wybór audycji Polskiego Radia Szczecin z lat 1946–1989</i> , wybór, wstęp i oprac. Paweł Szulc	170
MAŁGORZATA KITA Ewa Szkudlarek-Śmiechowicz <i>Tekst w radiowej i telewizyjnej debacie politycznej. Struktura, spójność, funkcjonalność</i>	174
MAGDALENA ŚLAWSKA Kazimierz Michalewski <i>Komunikaty mieszane</i>	178
JACEK WASILEWSKI Agnieszka Kampka <i>Perswazja w języku polityki</i>	180
ILONA PAWŁOWSKA Magdalena Karciarz, Maciej Dutko <i>Informacja w Internecie</i>	182

Contents

ANNIVERSARY OF POLISH PRESS

- DARIUSZ ROTT The beginnings of Polish press. From Gallus Anonymus to Jan Aleksander Gorczyn 11
- JAN TOMKOWSKI Remembrance and newspaper 18
- WIKTOR PEPLIŃSKI 350 years of Polish press (an outlook on its past and present) 25

MEDIA IN POLAND

- TOMASZ GACKOWSKI The *bandwagon effect*. Why do media need survey polls during the inter-election period? 43
- PAWEŁ URBANIAK Media accountability system as a symptom of self-regulating mechanisms of media market shaping 58
- DOMINIKA RAFALSKA The Accused K. 70

GENRES OF JOURNALISM

- MAREK MILLER Polyphonic report novel 87

FROM HISTORY

- PAWEŁ SZULC Between ether and paper. “Solidarność Radia i Telewizji” – the Radiokomitet journalists’ magazine 101
- KONRAD W. TATAROWSKI On Jan Nowak-Jezioranski’s journalistic work prior to 1989 113

SHORT COMMUNICATIONS

- PAULINA BARCZYSZYN, MICHAŁ GŁOWACKI, ADAM MICHEL
Project of 7. Framework Programme of the European Community (2010–2013)
in Wrocław. Media Accountability and Transparency in Europe: MediaAcT 129

REPORTS FROM CONFERENCES

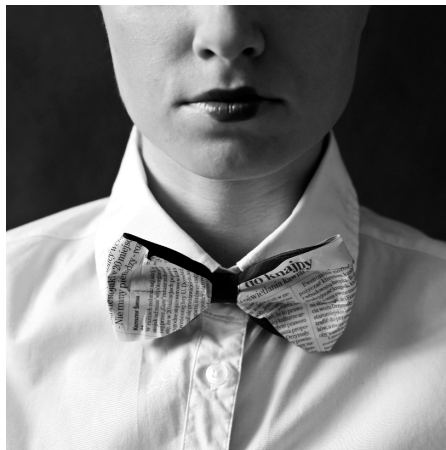
- JUSTYNA ZIOBRŃ “»Soft power« in international relations” Conference,
Wrocław, November 18–19, 2010 137

ALICJA JASKIERNIA Report from the conference “The future of public media in Poland”, Warsaw, January 14, 2011	142
MARCIN ŁĄCZYŃSKI Report from the conference “Journalistic culture in different media systems”, Wrocław, February 23, 2011	147
TOMASZ FRASZCZYK Report from an academic seminar “Media systems around the world – theoretical reflection and practical experience”, Warsaw, March 25, 2011	151

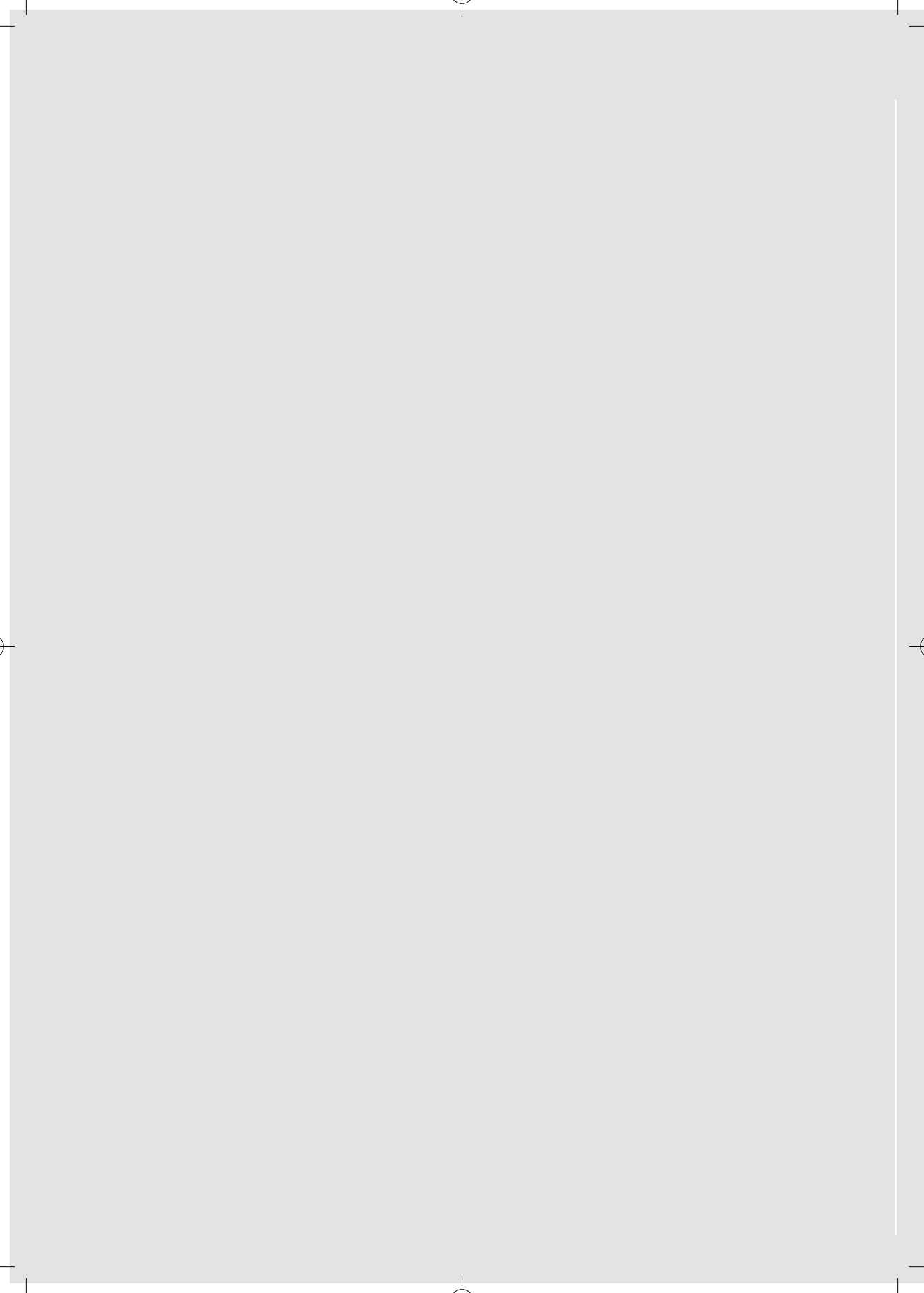
REVIEWS

BEATA NOWACKA Artur Domosławski <i>Kapuściński non-fiction</i>	159
KAMIŁA KAMIŃSKA <i>Free media? Journalist circles in 1989</i> , ed. Paweł Szulc, Tadeusz Wolsza	166
WIESŁAW SONCZYK <i>Fiction or reality? Polish Radio Szczecin’s choice of programmes between 1945–1989</i> , ed. and introd. Paweł Szulc	170
MAŁGORZATA KITA Ewa Szkudlarek-Śmiechowicz <i>Text in radio and television public debate. Structure – coherence – functionality</i>	174
MAGDALENA ŚLAWSKA Kazimierz Michalewski <i>Mixed communications</i>	178
JACEK WASILEWSKI Agnieszka Kampka <i>Persuasion in the language of politics</i>	180
ILONA PAWŁOWSKA Magdalena Karciarz, Maciej Dutko <i>Information on the Internet</i>	182

Jublileusz prasy polskiej



Anniversary of Polish press



Początki prasy w Polsce. Od Anonima tzw. Galla do Jana Aleksandra Gorczyzna

Dariusz Rott

*Nie wiem z pewnością,
kiedy u nas gazety w języku ojczystym
wychodzą poczęły.*

Feliks Bentkowski¹

W rozprawie o „historii opowiadanej” w polskim średniowieczu Henryk Samsonowicz zadał pytanie, czy Gall Anonim był pierwszym historykiem polskim². Zwrócił uwagę na wątpliwości dwojakiej natury. Po pierwsze, przy opisie zjazdu gnieźnieńskiego autor dzieła, zwanego umownie Kroniką polską, opierał się na przekazie innego kronikarza. Po drugie, wszak Polacy przed Gallem, jak stwierdza badacz, nie żyli bez historii. W okresie przedpiśmiennym istniała wiedza o własnej przeszłości, a przeszłość, jak czytamy, „tworzyła fundament świadomości zbiorowej, która mogła obejmować ród, stan, terytorium, etnos, sferę obyczajów”.

Wnioskując przez analogię, podobne uwagi mogą dotyczyć świadomości „dziennikarskiej” czy szerzej, jak byśmy to dziś powiedzieli, „pijarowskiej”, anonimowego Galla (nazwanego tak już w szesnastym stuleciu przez Marcina Kromera) – tajemniczego cudzoziemca, mnicha benedyktyna. O Gallu wiemy jedynie, że przybył na dwór Bolesława III Krzywoustego przez Węgry z Zachodu, być może z Francji

(kształcił się w kręgu kultury romańskiej, prawdopodobnie w okolicach Tours nad Loarą, Le Mans). Początkowo związany był z benedyktyńskim klasztorem St. Gilles w Prowansji, silnym ośrodkiem kultu św. Idziego, skąd możliwa trasa podróży do Polski wiodła przez północne Włochy do filii klasztoru St. Gilles – węgierskiego opactwa Samogyvár. Być może był wędrownym pisarzem – dziennikarzem, którego „wynajmowano” do opracowywania publicystycznych dzieł różnych krajów i narodów. Być może stworzył on więc *Gesta Ungarorum* (pierwsza wersja utworu zaginęła, a więc nie możemy jednoznacznie dowiedzieć analogii między tym utworem a „naszą” *Kroniką polską*). Ustalenia te zawdzięczamy głównie wieloletniemu trudowi badawczemu Mariana Plezi³.

Na rozwój prasy periodycznej na ziemiach polskich trzeba było jednak jeszcze zaczekać parę wieków. Prymitywną odmianę prasy w Polsce stanowiły chętnie czytane i przynoszące często swoim wydawcom spore dochody gazetki (druki) ulotne zwane „nowinami”, „relacjami”, „awizami”, „opisaniami”, „historiami”, o charakterze okolicznościowym i nieperiodycznym.

Konrad Zawadzki definiuje gazety ulotne powstałe na ziemiach polskich jako pisane prozą lub wierszem druki (w języku łacińskim,

¹ F. Bentkowski, *Historia literatury polskiej wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych*, Warszawa 1814, t. 2, s. 671.

² H. Samsonowicz, „Historia opowiadana” w polskim średniowieczu. „Przegląd Historyczny” 1992, nr 3, s. 389 i n.

³ Zob. szerzej D. Rott, *Origins of Communication in East and Central Europe in the Twelfth Century. Gallus Anonymous and his »Chronicle«* [w przygotowaniu].

niemieckim i polskim), na ogół niewielkiej objętości, zawierające jedną lub kilka aktualnych wiadomości z kraju i zagranicy (głównie polityczne, religijne), wydawane z okazji różnych wydarzeń z dominującą funkcją propagandową i występujące w różnych odmianach i formach (relacje, listy, diariusze, korespondencja), co utrudnia dzisiaj ich usystematyzowanie⁴. Gazety ulotne wydawane były głównie w dużych ośrodkach miejskich: Gdańsku, Krakowie i Warszawie, ale i w innych: Lesznie, Lwowie, Toruniu, Wilnie, Zamościu i Grodzisku Wielkopolskim. Ich zmierzch nastąpił po 1697 r.

Zdaniem Jacka Sokolskiego⁵, stosunkowo niezbyt często w dobie staropolskiej mamy do czynienia z nowinami seryjnymi, dotyczącymi jednego wydarzenia. Jak chcą badacze, ich źródłem była humanistyczna epistolografia, której konwencja nakazywała na końcu listu zamieszczać informacje dotyczące bieżących wydarzeń wojennych, politycznych czy towarzyskich. Były one często poprzedzone formułą: *Nova apud nos sunt*. Najstarsze znane nam nowiny w Polsce dotyczyły zwycięstwa w bitwie pod Orszą i miały najczęściej charakter propagandy politycznej. Podobnie w czasie drugiej wojny północnej (1655–1660). W XVI i XVII stuleciu dominowały nowiny relacjonujące wojny toczone przez ówczesną Rzeczpospolitą. W pierwszej połowie szesnastego stulecia nowiny ukazywały się wyłącznie w językach obcych i często poza Polską. Dopiero w drugiej połowie XVI w. powstało kilkanaście druczków w języku polskim, pozostawały one jednak w mniejszości w stosunku do druków pisanych po łacinie i w języku niemieckim. Wśród najbardziej znanych autorów szesnastowiecznych nowin notujemy m.in. znanych poetów nowolacińskich Jana Dantyszka czy Andrzeja Krzyckiego. Jednym z najpopularniejszych nurtów nowiniarstwa były relacje z egzotycznych podróży, zapoczątkowane opublikowanym w Barcelonie w 1493 r. listem

Kolumba o odkryciu Ameryki. W piśmiennictwie polskim znamy choćby obszerny list Krzysztofa Pawłowskiego, który pod koniec XVI w. dotarł do Indii, relację peregrynacką Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Sierotką, z podróży do Egiptu i Ziemi Świętej czy *Opisanie wyspy Islandyi* leszczyńskiego drukarza i brata czeskiego Daniela Vettera, pierwszą w języku polskim relację z podróży na Islandię odbytą przez Vettera w 1613 r., a opublikowaną po polsku w 1638 r. Obok tych pisanych prozą możemy wyróżnić także nowiny wierszowane, często rozpowszechniane na odpustach i jarmarkach. Niezwykle popularne w dobie staropolskiej były również liczne sowizdrzalskie parodie nowin badane przez Stanisława Grzeszczuka.

Stanisław Cynarski, analizując awiza (*avvisi*) z Polski⁶, stwierdza, że to nie pisma ulotne, a właśnie *avvisi* rękopiśmienne zapoczątkowały rozwój prasy i wywarły też wpływ na rozwój konstrukcji staropolskiego listu⁷. Uważa, że w swej treści i formie były one podobne do gazet drukowanych w XVII i XVIII stuleciu, podlegały opracowaniu redakcyjnemu, były bliskie późniejszym doniesieniom prasowym. Badacz pisał: „[...] należy uznać *avvisi* za gazety rękopiśmienne, istniejące przed prasą drukowaną i redagowane nadal w tej formie niezależnie od gazet wychodzących z oficyn drukarskich. *Avvisi* zrodziły się i rozwinęły w wyniku naturalnych zainteresowań człowieka, z chęci poznania świata i godnych uwagi wydarzeń i faktów. Renesans to zainteresowanie pogłębił, gdyż wpłynął na poszerzenie horyzontu geograficznego ówczesnego człowieka. [...] *Avvisi* rękopiśmienne stworzyły nowy model formy i redakcji, który został przyjęty przez gazety drukowane u schyłku XVI i w ciągu XVII w. [...]. *Avvisi* posiadały również to co jest szczególnie istotne w rozwoju żurnalistyki, ciągłość, czy może ściślej mówiąc periodyczność, toteż raczej

⁴ K. Zawadzki, *Początki prasy polskiej. Gazety ulotne i seryjne XVI–XVIII wieku*, Warszawa 2002, s. 26 i n.

⁵ J. Sokolski, *Nowiny* [hasło], [w:] *Słownik literatury staropolskiej*, red. T. Michałowska, Wrocław 1988, s. 589.

⁶ S. Cynarski, *Avvisi z Polski z lat 1554–1590*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” T. 33 (1988).

⁷ Hipoteza ta wydaje się jednak nie w pełni uzasadniona.

one, a nie druki ulotne dały początek nowożytnej prasie”⁸.

Inne stanowisko na temat początku prasy w Polsce prezentuje Urszula Augustyniak, która krytycznie odnosi się do wyodrębniania gazet ulotnych spośród innych staropolskich druków, uznając, iż ówczesne nowiny pełniły jedynie funkcję propagandową i nie należy szukać w nich bezpośrednich form przejściowych do gazet drukowanych⁹.

Nie można pominąć także roli pierwowzorów tzw. gazet ogłoszeniowych, a więc na przykład reklam. Jak pisała Alodia Kawecka-Gryczowa, omawiając działalność typograficzną leszczyńskiej oficyny Daniela Vettera, „do teźże grupy druków zagubionych, zniszczonych, zapomnianych należy duży dział produkcji każdej oficyny, który nazwalibyśmy dziś drukami akcydensowymi. One to najciszej wiązały się z życiem dnia powszedniego, miasta i jego obywateli, ale też najłatwiej ginęły”¹⁰. W przypadku oficyny Vettera dysponujemy na przykład pochodzącymi z około 1642 r. reklamami aptekarskimi w języku polskim i niemieckim. Reklamowano m.in. cesarski kamień na ból zębów oraz balsam francuski.

W XVI i XVII stuleciu rozwijały się (czasem równoległe do gazet drukowanych) gazety pisane przeznaczone – jak chce Jan Pirożyński

– dla szerszego i mniej wymagającego czytelnika¹¹. Jednak gazeta tłoczona w większej liczbie egzemplarzy pozwoliła na znaczne obniżenie kosztów produkcji oraz zwiększenie nakładu. Pod koniec XVII stulecia powstają tak zwane gazety seryjne¹², wychodzące regularnie (na przykład co tydzień), które zawierały datę dzienną oraz nazwę miejscowości. Nie były one jednak jeszcze sprzedawane w prenumeracie. Poświęcone były zagadnieniom politycznym, militarnym, sensacyjnym czy kłęskom żywiołowym. Zawadzki odnotowuje siedem gazet seryjnych (cztery wydawane w Krakowie, dwie w Warszawie i jedna najprawdopodobniej w Gdańsku).

Na łamach gazet ulotnych i seryjnych kształtowały się różnorodne formy i gatunki dziennikarskie: reportaż, komunikat wojenny, depesza, korespondencja, relacja, notatka informacyjna, diariusz, wzmianka, zapowiedź i inne.

Jako ciekawostkę należy podać, iż po raz pierwszy słowo „gazeta” (w znaczeniu nowin) zanotowane jest w rękopiśmiennym pamiętniku Jana Chryzostoma Paska z końca siedemnastego stulecia.

Pierwszym regularnie wydawanym czasopismem polskim był „Merkuriusz Polski dzieje wszytkiego świata w sobie zamykający dla informacyjnej pospolitej”¹³.

⁸ S. Cynarski, *Avvisi...*, s. 83, 89.

⁹ U. Augustyniak, *Informacja i propaganda w Polsce za Zygmunta III*, Warszawa 1981, s. 96 i n.

¹⁰ A. Kawecka-Gryczowa, *Leszno – ośrodek wydawniczy Jednoty*, [w:] teźże, *Z dziejów polskiej książki w okresie Renesansu. Studia i materiały*, Wrocław 1975, s. 369, 413 (poz. 159).

¹¹ J. Pirożyński, *Zbiory nowin cesarskiego bibliotekarza Hugona Blotiusza (1533–1608) i jego zainteresowania Polską*, „Sobótka” 1992, nr 1/2, s. 58.

¹² Ich początków Zawadzki upatruje już w 1580 r., kiedy to w Gdańsku wydano dwie relacje militarne dotyczące wyprawy moskiewskiej Stefana Batorego. Zob. szerzej: K. Zawadzki, *Początki prasy...*, s. 273.

¹³ O dziejach polskiej prasy zob. też: J. Adamczyk, *Początki polskiej produkcji czasopiśmienniczej*, „Prasoznawstwo” 1956, nr 2; R. Majewska-Grzegorzyczkova, „Merkuriusz Polski” a początki periodycznego piśmiennictwa polskiego, „Przegląd Nauk Historyczno-Społecznych” T. 7 (1958); „Merkuriusz Polski”, oprac. A. Przyboś, Kraków 1960; J. Lankau, *Prasa staropolska na tle rozwoju prasy w Europie, 1513–1729*, Kraków 1960; A. Kersten, *W sprawie badań nad początkami prasy polskiej*, „Kwartalnik Historyczny” 1963, nr 1; K. Targosz, *Hieronim Pinocci*, Wrocław 1967; K. Zawadzki, *Szesnastowieczne gazety ulotne polskie i Polski dotyczące. Terminologia. Definicja. Charakterystyka. Zagadnienia edytorskie i typograficzne*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1972, z. 1; K. Zawadzki, *Szesnastowieczne gazety ulotne polskie i Polski dotyczące. Rys historyczny*, tamże, z. 2; J. Łojek, *Prasa polska w latach 1661–1831*, [w:] *Prasa polska w latach 1661–1864*, red. J. Łojek, Warszawa 1976; K. Zawadzki, *Gazety ulotne polskie i Polski dotyczące XVI–XVIII wieku. Bibliografia*, t. 1–3, Wrocław 1977–1990; S. Salmonowicz, *Uwagi polemiczne o dziejach prasy polskiej w dobie przedrozbiorowej*, „Zapiski Historyczne” 1977, z. 3; U. Augustyniak, *Informacja i propaganda...*; K. Maliszewski, J. Wojtowicz, *O podjęcie badań nad tak zwanymi gazetami pisanymi*, „Studia Źródłoznawcze” T. 30 (1987); K. Maliszewski, *Obraz świata*

Sporo dziś wiemy o kierowniku drukarni „Merkuriusza Polskiego” Janie Aleksandrze Gorczyń. Ten literat, dziennikarz, księgarz, sztycharz i drukarz urodził się w rodzinie mieszczańskiej (jego ojciec pochodził ze wsi Gorczyń pod Poznaniem, od której przyjął nazwisko). Studiował w Akademii Krakowskiej, której jednak nie ukończył. Najprawdopodobniej jego debiutem literackim drukarskim było dedykowane królowej Ludwice Marii dziełko *Kwiatki liliowe albo modlitwy nabożne z różańcem*, opublikowane w 1647 r. Gorczyń zadbał o „prawa autorskie” do swojego modlitewnika, uzyskał bowiem przywilej królewski zabraniający przedruku jego utworu pod karą stu złotych węgierskich. *Kwiatki liliowe...* były niezwykle popularne – notujemy kilkanaście późniejszych wydań publikowanych w formatach kieszonkowych. Gorczyń opublikował również kilka innych utworów¹⁴, m.in. *Herby Królestwa Polskiego*, *Tabulatura muzyki* i najgłośniejszy – głównie ze względów pozaliterackich – panegiryk na cześć króla Władysława IV zatytułowany *Pamięć o cnotach, szczęściu i dzielności Władysława IV* z 1648 r. Panegiryk ten razem z tłoczonym w Lesznie u Daniela Vettera innym dziełem na cześć władcy Samuela ze Skrzypny Twardowskiego *Władysław IV* wywołał skandal dyplomatyczny. Prawdopodobnie publikacja obu tych utworów stała się okazją do zażądania przez poselstwo moskiewskie, w imieniu cara urażonego niektórymi zwrotami skierowanymi do „Moskwicininów”, kary śmierci dla autora i drukarzy¹⁵.

Na początku 1661 r. Jan Aleksander Gorczyń został kierownikiem drukarni uruchomionej na mocy przywileju króla Jana Kazimierza z 31 grudnia 1660 r. Drukarnia mieściła się w Krakowie w tzw. kamienicy Szoberowej przy Małym Rynku 6. Gorczyń nie tylko kierował drukarnią, ale wykonywał również obowiązki korektora i redaktora technicznego. Warsztat typograficzny został uruchomiony z inicjatywy sekretarza królewskiego Hieronima Pinocciego (1612–1676), pochodzącego z patrycjuszowskiej włoskiej rodziny z Sieny, dyplomaty, kupca i pisarza. Pinocci do Polski przybył około 1638 r. W Krakowie był kupcem win i drogocennych tkanin, rajcą miejskim, dwukrotnie burmistrzem. W 1645 r. został sekretarzem królewskim. Już rok wcześniej rozpowszechniał nowiny polsko-włoskie. Był właścicielem dużego księgozbioru, interesował się astrologią, alchemią, medycyną, astronomią i fizyką. Jego potomkowie (miał pięciu synów i jedną córkę) mieszkający na Śląsku stworzyli znakomity system epistolograficznej wymiany informacji, które przekazywali regularnie za pośrednictwem posłańców między dworami w Dzieńkowicach, Jeleniu i Byczynie.

W Krakowie drukarnia Gorczyńa działała do początków maja 1661 r. (tutaj wyszło 27 numerów pisma, które dopiero od numeru 21. z 30 marca było sygnowane nazwiskiem Gorczyńa)¹⁶, a następnie została przeniesiona do Warszawy, gdzie opublikowano 14 numerów.

Niewielki nakład „Merkuriusza” wydawanego raz w tygodniu szacujemy na 100 do 300 egzemplarzy o objętości 4–6 kart *in quarto*, na-

i Rzeczypospolitej w polskich gazetach rękopiśmiennych z okresu późnego baroku. Studium z dziejów kształtowania się i rozpowszechniania sarmackich stereotypów wiedzy i informacji o „Theatrum mundi”, Toruń 1990; J. Pirożyński, *Z dziejów obiegu informacji w Europie XVI wieku. Nowiny z Polski w kolekcji Jana Jakuba Wicka w Zurychu z lat 1560–1587*, Kraków 1995; K. Zawadzki, *Początki prasy...* (tutaj m.in. obszerna bibliografia i liczne teksty źródłowe). Z prac starszych wymienię jedynie trzy pozycje: J.S. Bandtkie, *Wiadomość krótka o gazetach polskich*, Kraków 1819; J.S. Czarnowski, *Literatura periodyczna i jej rozwój*, Kraków 1895; K. Badecki, *Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku*, Lwów 1925.

¹⁴ Niektóre w swoim warsztacie typograficznym.

¹⁵ Spór udało się załagodzić i przyjęto rozwiązanie kompromisowe: spalono jedynie karty z dedykacją dla ks. Stanisława Pstrokońskiego, spowiednika królewskiego. Zob. też: A. Kawecka-Gryczowa, *Z dziejów polskiej...*, s. 343–344; L. Kubala, *Szkice*, Kraków 1896 (rozdział *Poselstwo Puszkina w Polsce*) i uwagi w książce R. Ociecek, *„Staworodne wizerunki”. O wierszowanych listach dedykacyjnych z XVII wieku*, Katowice 1982, s. 41 (zławsza przypis 12).

¹⁶ „W Krakowie, przez Aleksandra Gorczyńa”.

tomiast tytuł i szatę graficzną wzorowano na angielskim czasopiśmie zatytułowanym „Mercurius Britannicus Communicating the Affaires of Great Britain for the Better Information of the People”. W artykule wstępnym w pierwszym numerze „Merkuriusza” Pinocci pisał m.in.: „Nienaganna podobno, lubo dotąd w Polsce rzecz przed się biorę, gdy umyślił wieku terażniejszego wiadomości przykładem obcych narodów co tydzień do druku podawać, i ile zdolność moja zniesie, informować doskonale, co się godnego wiedzenia tak w Ojczyźnie, jako po świecie wszytkim, a mianowicie [w] Europie, w chrześcijaństwie dzieje”.

„Merkuriusz” miał mieć w zamierzeniu królewskim funkcje propagandowe – celem pisma było przekonanie szlachty do zamierzonych reform, w tym wzmocnienia władzy królewskiej. Oczywiście gloryfikowano zwłaszcza czyny i zwycięstwa króla Jana Kazimierza. Podejmowano zagadnienia polityczne, sprawy gospodarcze, ale opisywano na przykład też kometę, która pojawiła się nad Ołomuńcem.

Jednym z inicjatorów powołania „Merkuriusza” był Łukasz Opaliński (1612–1662), który już od 1632 r. prowadził działalność polityczną, a w wieku 26 lat (w 1638 r.) został wybrany marszałkiem izby poselskiej. W 1650 r. został marszałkiem nadwornym koronnym. Ożenił się z Izabelą Tęczyńską w 1639 r. i zamieszkał w Rytwianach (Sandomierskie), gdzie zgromadził bogaty księgozbiór. W czasie „potopu szwedzkiego” opowiedział się za Janem Kazimierzem (przeciwnie niż jego starszy brat Krzysztof Opaliński). Jego twórczość literacka do dzisiaj nie dochowała się w całości. Kasper Niesiecki w *Koronie Polskiej* (1740) podaje tytuły dzieł historycznych Łukasza Opalińskiego, dzisiaj zaginionych. Niektórzy badacze przypisują mu autorstwo dzieł anonimowych, np. *Krótką nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego* (1659). Najwcześniejszy spośród znanych utworów Łukasza Opalińskiego to *Rozmowa*

Plebana z Ziemianinem, dzieło publicystyczne, nawiązujące do renesansowej poetyki dialogów, poświęcone reformie polskiego systemu parlamentarnego. Kolejny tekst zachowany w kilku odpisach to *Coś nowego, pisanego roku tysiąc sześćsetnego wtórego. Drukowano w Koziej głowie, kiedy miesiąc był na nowie, kosztem zaś pana jednego, z bractwa piławieckiego; a drukarnią zaś zakryto, boby drukarza zabito* – satyra mennipejska – groteska literacka, wykazująca podobieństwa z *Satyrami* brata Krzysztofa Opalińskiego, łącząca wiersz z prozą, o niezwyklej jak na ówczesne czasy kompozycji swoistego monologu wewnętrznego, swobodnie zmienianego w dialog na różne tematy. Stanisław Grzeszczuk przyrównuje ten utwór do satyrycznych sowizdrzańskich nowin¹⁷. W opinii badacza „zbliża się do nich i tytułem, i błaznowatym zakończeniem, jak i parodystycznym, kpiarskim stosunkiem do rzeczywistości, doborem skandalicznych plotek dworskich i bezlitosnym wyśmiewaniem ówczesnych potęg naukowych”¹⁸.

Najwybitniejszym utworem Łukasza Opalińskiego jest poetycki traktacik *Poeta nowy* – oryginalny sąd o poezji i jej zadaniach, rozpoczynający się od słów:

*Któżkolwiek z was jest, co poetą słynie
Komu udatny rym, jak zechce, płynie,
Kto piórem leje tak, że mu uczoney
Wiersz snadno idzie i nieprzymuszony,
Zdrów niechaj pisze i wieniec laurowy
Niech ma — pozwalam koronę swej głowy;
Jednakże przecie niech każdy wie, że też i my
Możem mieć miejsce między pisorymy.*

Dużą, choć czasem zapominaną zasługą Łukasza Opalińskiego była inicjatywa publikowania pierwszego polskiego czasopisma. Prawdopodobnie pomysłem Opalińskiego było wykorzystanie w jego tytularze imienia antycznego boga przekazującego wiadomości – Merkurego. Merkuryjusza – boskiego posłańca – uczynił on bowiem jednym z bohaterów

¹⁷ S. Grzeszczuk, *Wstęp*, [w:] Ł. Opaliński, *Wybór pism*, oprac. S. Grzeszczuk, Wrocław 1959, s. XCII.

¹⁸ Tamże.

utworu satyrycznego zatytułowanego *Coś nowego*¹⁹.

Niestety, dość szybko po załamaniu się królewskich planów monarchicznej reformy Rzeczypospolitej pismo przestało się ukazywać²⁰. „Mercuriusz” był wysyłany również za granicę. Publikowano nawet jego włoską mutację zatytułowaną „Continuatione del Mercurio Polacco”, która zawierała informacje z Polski. Jak dotąd odnaleziono jedynie dwa jej numery z marca 1661 r.

Sam Jan Aleksander Gorczyn wrócił z Warszawy do Krakowa. W ostatnich latach życia został osadzony w więzieniu za niespłacone długi, skąd został wykupiony przez Arcybractwo Męki Pańskiej. Zmarł po 1695 r. w skrajnej biedzie i zapomnieniu.

Najbliższe dwadzieścia lat po upadku „Mercuriusza” to okres, gdy ukazywały się tylko nieliczne gazetki ulotne. Ożywienie nastąpiło dopiero w okresie wyprawy wiedeńskiej i po niej. Szczególnie zasłużył się tutaj sekretarz królewski Jerzy Aleksander de Priami, który 22 kwietnia 1695 r. uzyskał przywilej królewski na drukowanie wszelkich nowin²¹ i publikował takie gazetki ulotne, jak: „Nowiny”, „Awizy”, „Wiadomości Różne Cudzoziemskie”,

„Gazety z Warszawy”. W 1698 r. Priami wydał w języku łacińskim pierwsze w Polsce czasopismo polityczno-literackie pod tytułem „Mercurius Polonicus Praecipuorum Europae Eventum Epitomen...”. Liczący około stu stron miesięcznik ukazywał się zaledwie przez trzy miesiące – od stycznia do marca 1698 r., obok treści politycznych i naukowych zawierał też drobne utwory literackie oraz informacje o nowych ksiązkach. Po raz pierwszy także na ziemiach polskich zaproponowano jego całoroczną prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Już wcześniej, jak to wynika z badań Kazimierza Maliszewskiego, gazety rękopiśmienne z okresu późnego baroku dostarczały wiadomości w sposób ciągły i systematyczny – zgodnie z rytmem działania poczty²².

W okresie od 1705 do 1729 r. wydawnictwa gazetowe zaledwie sporadycznie ukazywały się na terenie Rzeczypospolitej, a regularne publikacje periodyczne rozpowszechniły się w Polsce dopiero z początkiem 1729 r. wraz z rozpoczęciem wydawania w warszawskiej drukarni pijarskiej czasopism „Nowiny Polskie” i „Relata refero”, które w grudniu tego roku przemianowano na „Kurier Polski” oraz „Uprzywilejowane Wiadomości z Cudzych Krajów”.

¹⁹ Tekst utworu opublikował z rękopisów Stanisław Grzeszczuk, a postać Merkuryjusza pojawia się w edycji pism Opalińskiego na s. 286 i n.

²⁰ Ostatni znany nam 41. numer czasopisma ma datę 22 lipca 1661 r.

²¹ Pod karą 300 złotych zakazywano drukowania nowin komukolwiek poza Priamim i jego spadkobiercami.

²² K. Maliszewski, *Komunikacja społeczna w kulturze staropolskiej. Studia z dziejów kształtowania się form i treści społecznego przekazu w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, Toruń 2001, s. 48.

◀||| Początki prasy w Polsce. Od Anonima tzw. Galla do Jana Aleksandra Górczyna

The beginnings of Polish press. From Gallus Anonymus to Jan Aleksander Górczyn

Dariusz Rott

SŁOWA KLUCZOWE

prasa polska, „Merkuriusz Polski”, Jan Aleksander Górczyn, Łukasz Opaliński

KEY WORDS

Polish press, „Merkuriusz Polski”, Jan Aleksander Górczyn, Łukasz Opaliński

STRESZCZENIE

Autor przedstawia początki prasy w Polsce, omawiając wcześniejsze inicjatywy, które zaowocowały opublikowaniem na początku stycznia 1661 r. „Merkurusza Polskiego”. Omówiono zwłaszcza życie i twórczość oraz działalność Jana Aleksandra Górczyna i Łukasza Opalińskiego, którzy patronowali inicjatywie wydawania „Merkurusza”. Po szybkim upadku pisma polska prasa periodyczna rozpowszechniła się dopiero od 1729 r.

ABSTRACT

The author presents the beginnings of the press in Poland, discussing also earlier initiatives which resulted in publishing, in early January 1661, of „Merkuriusz Polski”. He focuses on the life, artistic work and activity of Jan Aleksander Górczyn and Łukasz Opaliński who provided patronage for the initiative of publishing „Merkuriusz”. After the periodical’s closing, Polish press did not become popular until 1729.

Pamięć i gazeta

Jan Tomkowski

Jeśli przedmiot naszego zainteresowania albo nawet pożądana liczba trzysta pięćdziesiąt lat, to należy mu się pewien szacunek. Książka, o której po upływie paru wieków od daty publikacji można powiedzieć, że ciągle jest czytana, zasługuje na miano dzieła klasycznego. Obraz z połowy XVII w. zawsze znajdzie nabywców, niezależnie od wartości artystycznej czy sławy otaczającej twórcę. A nawet jeśli stara książka czy obraz nie są dziełami sztuki, to musimy je traktować przynajmniej jako bezcenny dokument.

Polska przygoda z prasą, gazetą, dziennikarstwem trwa już trzysta pięćdziesiąt lat. Przez ten czas zmieniały się tytuły i formuły pism, sposoby widzenia świata i style pisania, techniki druku i przyzwyczajenia czytelnicze, metody dystrybucji i charakter rynku. Zmieniło się niemal wszystko i na dobrą sprawę nie wiadomo, czy dzisiejsza gazeta ma jeszcze coś wspólnego z pocziwym staropolskim „Merkuriuszem”, od którego historia polskich mediów się zaczyna. Czy jakiś mędrzec żyjący na królewskim dworze mógł przewidzieć późniejszą karierę dzienników i tygodników? O gazetach mówiących i pokazujących świat bez pomocy czcionek i papieru już nawet nie wspominał. O świecie oplecionym siecią tym bardziej, bo przecież jeszcze trzydzieści lat temu trudno było go sobie wyobrazić.

Kiedy powstawał „Merkuriusz” i późniejsze mniej więcej o ćwierć wieku gazety seryjne, przynajmniej niektórzy wybitni pisarze żyli jeszcze chwilą. Nie dostrzegano tak ostrej dla nas różnicy między książką, gazetą a rękopi-

sem. Wśród wdzięcznych czytelników krążyły druki ulotne i wiersze Jana Andrzeja Morsztyna w manuskryptach, a nie – opublikowanych tomikach. Jan Chryzostom Pasek nigdy nie dowiedział się, że *Pamiętniki* (niewydane za życia) zapewniły mu miejsce pośród najwybitniejszych twórców barokowych. Kto myśli o wieczności, ten przygotowuje latami do druku *opera omnia*, najlepiej w najtrwalszej oprawie i na papierze, który wytrzyma próbę czasu. Kto kocha czas teraźniejszy, pozostawia wiersze w rękopisach. Albo pisze do gazety.

O ile pamiętam, nikt nie porównał jeszcze gazety do pomnika trwalszego od spiżu, jak uczynił to Horacy w stosunku do swojego dzieła. Już sam wygląd gazety, zwłaszcza dziennika pomyślanego tak, by stosunkowo szybko można go było przeczytać, ale i jak najszybciej pozbyć się po lekturze, czyniłby takie porównanie absurdem. Jednak jeszcze w XVIII w. pojawiają się gazety, które na dobrą sprawę trudno odróżnić od książek. „The Spectator” w Anglii, a u nas „Monitor” czy „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”, ukazują się w czasach, gdy zawód dziennikarza właściwie jeszcze nie powstał. Nic więc dziwnego, że pisma te są częścią literatury i że dziś zajmują się nimi raczej historycy literatury niż historycy mediów. Kto chciałby poznać ich zawartość, może dziś sięgnąć do rozmaitych edycji książkowych, bo „The Spectator” i „Monitor” pełnią obecnie rolę księgi, publikowane przeważnie w wyborach, są zapisem chwili, ale również traktatem filozoficznym i moralnym, przygotowywanym jednak pod wpływem bieżących wydarzeń.

W XIX w. trudno już sobie wyobrazić świat bez gazet, ale nie oznacza to wcale, że są one postrzegane jako coś więcej niż przedmiot codziennego użytku, taki jak laska, kapelusz, lampa na biurko albo zegarek. Jeśli ktoś jest malarzem, poetą, a nawet wybitnym uczonym, ma prawo podejrzewać, że prasa nie jest jego sojusznikiem. Odwiedza redakcje, gdy przyciśnie go bieda i wówczas zamiast wierszy jest gotów napisać nawet felieton albo zamiast monumentalnego płótna naszkicować paroma kreskami karykaturę na zamówienie. Gazety płacą zwykle lepiej niż wydawnictwa, co oczywiście nie znaczy, że grzeszą rozrzutnością.

Z gazetą w rękę pojawiać się może publicznie przedstawiciel wielkiej finansjery albo skromny makler giełdowy. Do kawiarni po najnowsze dzienniki, a nie do biblioteki po nowości wydawnicze, zmierza już jednak entuzjasta polityki. Budzące i dziś zachwyty francuskie (ale i polskie) żurnale przydadzą się ogromnie i modnej damie, bywalczyni salonów, i skromnej gospodyni, która ani w swoim dworku, ani w najbliższej okolicy, nie przywykła oglądać wielkiego świata. Za to jej małżonek ma już zaprenumerowaną gazetę rolniczą. W gospodarstwie – ogromnie pożyteczną, pod warunkiem, że znajdzie się czas na jej regularne czytanie.

Tylko poeci narzekają, że gazety drukują za mało wierszy i recenzji. W połowie stulecia – wygląda to jeszcze jako tako, bo nie wypada gonić za zyskiem, mając w pogardzie piękno. Zaczyna wychodzić wspaniały „Tygodnik Ilustrowany” pod redakcją Ludwika Jenikego – prawdziwy fenomen długowieczności. Zróżnicowany i tolerancyjny, doczeka osiemdziesiątki, co zdarza się chyba częściej ludziom niż czasopismom. „Tygodnik” zawsze drukował poetów i sprzyjał dobrym ilustratorom, malarzom, grafikom – oczywiście na miarę skromnych ówczesnych możliwości technicznych.

Artyści musieli jednak zauważyć, że w gazetach i czasopismach przybywa reportaży i korespondencji, wierszy satyrycznych, tekstów ulotnych, karykatur, a wreszcie – fotografii. Ponieważ nie byli obiektywni, wytykali przekornie ludziom tworzącym prasę upodobanie do rebusów i szarad, też słusznie, choć do

dziś nie wiadomo dokładnie, ilu wiernych czytelników woli jednak krzyżówkę od informacji kulturalnych.

Poeci narzekali, a to tylko zmieniała się rzeczywistość.

Dla jednych – Jenike wydaje się tu najlepszym przykładem – gazeta powinna być sceną otwartą dla wielu aktorów, miejscem, gdzie spotykają się ludzie o różnych poglądach, lecz zawsze ciekawie myślący i dobrze piszący. Dla innych – a można tu wymienić zarówno „Przeгляд Tygodniowy” Adama Wiślickiego, jak i „Rolę” Jana Jeleńskiego – prasa stanowiła narzędzie walki. Któż w tej sytuacji troszczyłby się o styl, ciekawy układ graficzny, staranną redakcję i wysokiej jakości ilustracje? Tak było w Warszawie, w Królestwie, w zaborze rosyjskim, ale przecież nie inaczej na pozostałych ziemiach polskich.

Jakkolwiek możemy mówić o solidarności krakowskiego czy warszawskiego środowiska dziennikarskiego, to nie da się ukryć, że poszczególne pisma toczyły ze sobą rozmaite batalie – i to wcale nie na żarty, o czym świadczyły kłótnie, pojedynki, a nawet bijatyki. Prezentowano różne poglądy na temat przyszłości polskiego przemysłu i rolnictwa, szans odzyskania niepodległości, stanowiska wobec zaborczej polityki i dążeń patriotycznych. Wyrażano także rozmaite opinie na temat znaczenia gazety. Inaczej musiała wyglądać, jeśli leżała w kawiarni albo klubie myśliwskim, a inaczej, gdy była ulotnym konspiracyjnym drukiem, niedopuszczonym do oficjalnego obiegu.

Możliwości wyboru lektury jeszcze przed I wojną światową było naprawdę wiele, o czym świadczyć może choćby jedyna w swoim, nieporównywalna i zadziwiająca do dziś „Chimera” redagowana ogromnym wysiłkiem i nakładem kosztów przez Miriamę, czyli Zenonę Przesmyckiego. Mówi się, zapewne słusznie, że to najpiękniejsze polskie czasopismo, wytrzymujące konkurencję z podobnymi tytułami wydawanymi w innych, o wiele bogatszych krajach europejskich. Wahałbym się jednak, czy nazwać „Chimerę” gazetą, a nawet periodykiem. To ostatecznie nie książka ani księga, lecz po prostu dzieło sztuki, które wystawiać

można i należy w salach muzealnych, obok secesyjnych wachlarzy i obrazów Wyspiańskiego czy Mehoffera, artystycznego szkła i stylowych przyborów do pisania.

Tytuł prasowy stawał się z upływem lat znakiem identyfikacyjnym i jeśli komuś wystawała z kieszeni liberalna „Prawda” albo konserwatywne warszawskie „Słowo”, to otoczenie mogło domyślać się poglądów nieznanego. Wybór określonej gazety był równoznaczny z wyborem określonej orientacji politycznej, akceptacji tego czy innego ruchu społecznego, a w ostateczności aktem manifestacji własnych zainteresowań. Taki stan rzeczy mógł ułatwiać (albo utrudniać, rzecz jasna) zdobycie sympatii.

Chyba nikt nie zdawał sobie wówczas sprawy, że może najważniejszą funkcją gazety stanie się kiedyś próba ocalenia pamięci – tej zbiorowej i tej indywidualnej, tej dotyczącej losów pojedynczego człowieka i losów całego narodu, a także lokalnej społeczności, choćby i najmniejszej. Czy nawet Bolesław Prus wiedział, jak cenny materiał pozostawia w swoich wspaniałych *Kronikach*, będących zarówno arcydziełem literatury, jak i arcydziełem dziennikarstwa (a termin ten nawet dziś brzmi trochę niewiarygodnie). Czy mógł przewidzieć, że pisane z tygodnia na tydzień artykuły i felietony ukażą się kiedyś w dwudziestu potężnych tomach, z obszernymi komentarzami i przypisaniami, tworząc najobszerniejszą w historii naszego piśmiennictwa dziennikarską powieść?

Jednak dwadzieścia tomów jakiegokolwiek gazety z tego okresu, powiedzmy „Kurier Warszawskiego” albo krakowskiego „Czasu”, przynosi materiał co najmniej równie bogaty. Pod pewnymi względami – nawet bogatszy, bo gazeta, nawet jeśli o jej kształcie decydują wielkie osobowości dziennikarskie, jest prawie zawsze dziełem zbiorowym. Dochodzą w niej do głosu bardzo rozmaite postacie i zróżnicowane punkty widzenia, style pisania, światopoglądy. Taki stan rzeczy ma swoje wielkie zalety i nieuchronne mankamenty.

Poszukując wiedzy o rzeczywistości sprzed lat, czytamy najchętniej książki, ale w żadnym wypadku nie powinniśmy lekceważyć znacze-

nia gazet. Uwaga ta dotyczy zarówno historyków, jak i literaturoznawców czy badaczy obyczaj. Oczywiście, książki są zawsze łatwiejsze do zdobycia i przynoszą siłą rzeczy wizję lepiej uporządkowaną.

Rzeczywistość przedstawiona w *Lalce* czy *Nad Niemnem* wyda nam się zawsze dużo bardziej zrozumiała niż chaotyczny gazetowy świat „Tygodnika Ilustrowanego” albo „Nowej Reformy”, gdzie wszystko jest naraz i obok siebie – i teatr, i przemysł, i moda, i literatura, i ogłoszenia, i sensacyjne historie, i nawet kronika towarzyska.

Z tego chaosu trzeba dopiero wydobyć rzeczy ważne i nieważne, oddzielić to, co trwałe od ulotnych doniesień pozbawionych znaczenia. Kto interesuje się modą, ten pominie długie powieści w odcinkach i zajmujące kilka numerów rozprawy krytycznoliterackie. A kto interesuje się tylko literaturą, postąpi odwrotnie i nie przeczyta ani recenzji z koncertu słynnej śpiewaczki, ani opisu jej kapelusza. Dokonujemy selekcji, bo inaczej nie wyjdziemy nigdy z czytelnicy, w której zgromadzono kilometry roczników starych gazet. Inaczej niż w przypadku książki, przeglądając prasę, sporo opuszczamy, wybieramy, pomijamy. Tylko czy przy okazji nie tracimy czegoś naprawdę wielkiego i niepowtarzalnego?

Gazeta żyje chwilą i drobiazgiem, a zatem czymś, co w literaturze zyskuje niekiedy prawo obecności, ale nieraz bywa lekceważone i eliminowane przez twórców, dla których ani chwila, ani drobiazg nie mają wstępu do dzieła przypominającego o wieczności. W ciągu paru wieków istnienia kierunek rozwoju prasy polskiej był mniej więcej jednakowy – gazeta próbowała nieustannie zbliżyć się do autentycznej rzeczywistości, pozostawiając fikcję pisarzom i ludziom teatru. I czyniła to mimo niedoskonałości warsztatu, trudności technicznych czy ograniczeń ze strony cenzury.

Kto poszukiwał w zachowanych dokumentach literackich, archiwalnych czy ikonograficznych świadectwa pewnych idei albo interesował się tylko najgłośniejszymi wydarzeniami czy wielkimi postaciami, od biedy mógł obejść się bez większości tytułów prasowych, dziś już

zapomnianych czasem nawet przez specjalistów. Jednak obecnie lepiej niż kiedykolwiek zdajemy sobie sprawę, że dostępna nam przeszłość jest niczym innym jak zbiorem tekstów, co można oczywiście rozumieć rozmaicie, niekoniecznie jako zachętę do skrajnego relatywizmu. Kogo zadawała wyselekcjonowana kolekcja, ten nie musi wertować tysięcy numerów czy setek tysięcy stron. Lecz jeśli pojmujemy przeszłość jako próbę odtworzenia chwili, rzetelną rekonstrukcję pozbawioną zwyczajowej ingerencji, stara gazeta sprzed lat stanie się przedmiotem najzyczliwszej uwagi, a zachowany rocznik – skarbem największym, wielokrotnie i bez znużenia wertowanym w dowolnym porządku.

Czy oznacza to, że prasa w XIX w. rejestruje lepiej mijającą rzeczywistość niż powieść albo nowela? Powiedzielibyśmy raczej, że zapisuje ją inaczej – świadomie, a niekiedy i mimo woli, chwytając żywioł życia w sposób na pewno bardziej otwarty, mniej subiektywny i mniej uporządkowany. Taki stan rzeczy wpływa również na czytelnika i badacza, określa przy tym z góry formę recepcji. Czytając klasyczne arcydzieło, wydane starannie, w nowoczesnej szacie graficznej i z przypisami sporządzonymi z perspektywy terażniejszej, nie zawsze potrafimy odczuć klimat, w jakim powstawało. Pod tym względem jesteśmy w dużej mierze skazani na siłę własnej wyobraźni, bo nawet czytając opisy wnętrz i strojów, nie od razu chwytemy każdy szczegół i dopiero po jakimś czasie staramy się ogarniać całość. Obcując z gazetą, zostajemy od razu otoczeni mnóstwem drobiazgów, na które nie zwrócilibyśmy uwagi, śledząc bieg fabuły i zachowania powieściowych bohaterów. Z konieczności zwracamy uwagę na ceny, instrumenty, lekarstwa, żywność, nazwy ulic, ogłoszenia krawców i szewców, zaglądamy do teatrów, szpitali, przytułków, odwiedzamy sale balowe i sądowe, ale poznajemy także przy okazji typowy dla epoki krój czcionki, sposób łamania, dotykamy papieru, mając poczucie, że obcujemy z autentycznym.

Jakkolwiek literatura polska jest bezkresna i przebogata, to przecież nie zdołała (podobnie jak inne literatury narodowe) utrwalić wszyst-

kiego. Jej siła jest bezdyskusyjna i na Litwę przełomu XVIII i XIX w. zawsze już patrząc będziemy oczami Mickiewicza, tak jak na późniejszy o sto lat Kraków – oczami Wyspiańskiego. Te miejsca zapisane w arcydziełach budzą ciągle największe zainteresowanie, ale dziś coraz częściej myślimy z sentymentem i wzruszeniem o losach zwyczajnych i wyjątkowych ludzi, którymi nie zajmowali się dotąd historycy ani artyści. Już nie zakładamy z góry, że szlak bojowy pułku kawalerii musi być tematem ciekawszym niż historia apteki. Wierzymy, że i na głuchej prowincji, w miejscach zapomnianych przez najwybitniejszych pisarzy, toczyły się polskie dzieje.

Rolę prasy prowincjonalnej trudno wprost przecenić – zwłaszcza w czasach, gdy każdy region chce być „małą ojczyzną” i na różne sposoby pragnie udokumentować swoją przeszłość. Jeśli nawet nie była ona szczególnie burzliwa i pełna przejawów bohaterstwa, to na pewno nie brak w niej epizodów godnych zainteresowania. Tu kościół, tam ratusz, cukrownia albo bank kredytowy – tym wszystkim także żyli ludzie przez dziesiątki lat i żyła oczywiście polska prasa.

Ponieważ zawsze traktowałem wiek XIX jako intrygującą całość, miałem szczęście zajmować się najpierw romantyzmem, później pozytywizmem, a wreszcie jego przeciwnikami. Miałem okazję porównywać nie tylko książki czy pisarzy, ale i poszczególne okresy. O ile badacz romantyzmu spędza najwięcej czasu w bibliotece, nad tomikami wierszy, dramatów i powieści, a wiedzę o epoce czerpie z listów i pamiętników, to historyk literatury polskiej drugiej połowy XIX w. musi pracować, sięgając bez przerwy do czasopism. Tak też zawsze postępowalem, wyszukując najpierw głosy pozytywistów, a potem również zapomniane wiersze – ciekawe albo banalne, które nigdy nie weszły do tomików, bo ich autorzy umarli zbyt młodo, by doczekać się debiutanckiej książki.

Obcowanie ze starymi gazetami i tygodnikami zabierało mi niewiarygodnie dużo czasu, bo nie potrafiłem nigdy oprzeć się pokusie, by oprócz materiałów potrzebnych do pracy czytać również inne smakowite artykułiki i notki,

rozwiązywać zagadki i rebusy sprzed stu lat, przyglądać się stanowczo za długo osobliwym ilustracjom.

Jednak moja przygoda z dawną prasą zaczęła się jeszcze wcześniej, już na ostatnim roku studiów. Interesowałem się wówczas głównie powieścią współczesną i nowymi technikami narracyjnymi, a przedmiotem mojej pracy magisterskiej stały się *Kąpiele w Lucca* Leopolda Buczkowskiego. To taka powieść, która mówi właściwie o wszystkim, ale przynajmniej z pozoru głównie o oblężeniu Przemysła podczas I wojny światowej, o bohaterach owego epizodu i losach miasta-twierdzy. Oczywiście, znalazłem to i owo w rozmaitych opracowaniach historycznych, ale na tekst Buczkowskiego zacząłem patrzeć zupełnie inaczej dopiero wtedy, gdy wyrzebałem w bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego cieniutkie numery „Wiadomości Wojennych” wydawanych w Przemysłu na przełomie 1914 i 1915 r. Jaką skomplikowaną drogę musiały odbyć, zanim trafiły do mojego rodzinnego miasta, które przed wojną nie miało nawet uniwersytetu? Miałem wtedy wrażenie, że znalazłem prawdziwy skarb. I że zdarzył się jakiś cud. Oczywiście – cud w bibliotece!

Należę do pokolenia, które doświadczało największych emocji, biorąc do ręki prasę dziewiętnastowieczną i może jeszcze międzywojenną. Czasem również – emigracyjną, choć o paryską „Kulturę” i londyńskie „Wiadomości” było w naszym środowisku bardzo trudno. Natomiast gazeta, którą kiedyś mogliśmy kupić w kiosku, nie budziła już podobnych wzruszeń. Prawdę mówiąc, zestawienie bogactwa i różnorodności tytułów ukazujących się w XIX stuleciu i później, powiedzmy do 1939 r., z polską prasą powojenną, daje wrażenie jakże istotnego zubożenia. Może to jednak wina nie tyle dziennikarzy i epoki naznaczonej piętnem cenzury, ile niebywale silnej konkurencji. Jeszcze twarz Henryka Sienkiewicza pamiętaliśmy dzięki fotografii prasowej, ale już postać Czesława Miłosza albo głos Zbigniewa Herberta żyje w naszej pamięci dzięki zapisom filmowym i rejestracji dźwiękowej. Najważniejsze wydarzenia XX w. uwiecznił film, najpierw niemy, a potem

dźwiękowy, wreszcie telewizja, no i internet, który wciąż traktujemy jako wielką niewiadomą.

Kontakt z dwudziestowieczną gazetą nie jest dziś ani tak nieodzowny, ani tak łatwy. Może się bowiem niedługo okazać, że traktując z największym pietyzmem dziewiętnastowieczne (i starsze) tytuły, dość lekkomyślnie pozbywaliśmy się druków PRL-owskich i nawet późniejszych. Historycy prasy wiedzą doskonale, w jakich bibliotekach zachowały się kompletne roczniki dzienników i tygodników, zwłaszcza tych o charakterze magazynowym, niezaskądnych na miano prasy „specjalistycznej”. Ale już zwykły entuzjasta-amator pragnący powrócić pamięcią do lat 60. i 70. XX w. (o wcześniejszych dekadach nawet nie wspominam) nie ma obecnie łatwego życia. Publiczne czytelnie niechętnie dzielą się swoimi skarbami, nie wypożyczają ich oczywiście do domu, a czytanie na miejscu całych roczników wydaje się przedsięwzięciem wprost niewykonalnym.

To może jedno ze źródeł kryzysu, jaki wcześniej czy później dotknie historyków prasy, którzy coraz chętniej przeobrażają się w medioznawców, dla których głównym warsztatem jest nie kolekcja roczników, lecz internet. Z czasów PRL zapamiętałem, że w wielu bibliotekach publicznych (tak zwanych rejonowych i dzielnicowych) wyrzucano po prostu na makulaturę całe roczniki kolorowych tygodników. O prasie codziennej nie warto nawet mówić, bo gazet pozbywano się tam po prostu następnego dnia, zaraz po przeczytaniu. Nie mam tu pretensji do pań bibliotekarek, że nie zatroszczyły się o potrzeby „późnego wnuka”. No cóż, wiadomo powszechnie – wszystkim od dawna brakuje miejsca nawet na książki. Brakuje go w magazynach bibliotecznych i mieszkanach prywatnych, z perspektywy kolekcjonera zawsze o wiele za ciasnych. Któż zbierałby stare gazety, oprawiał i potem nosił ten słodki ciężar na stolik w czytelni albo domowe biurko?

Od wielu lat próbujemy rozwiązać ten problem, kiedyś za pomocą mikrofilmów, w ostatnich latach wykorzystując zapis cyfrowy. Do-

ceniając te wysiłki, muszę wyrazić mimo wszystko pewien sceptycyzm. Gazeta przez wiele lat zmieniała format i wielkość, aby wreszcie przyjąć postać możliwie najwygodniejszą. Została stworzona z myślą o czytelniku, który będzie ją trzymał w dłoni, składał, rozkładał, miał, przerzucał strony. Tej rozkoszy lektury nie zapewni wam żaden czytnik i żaden komputer, bo z myślą o komputerach stworzono inny rodzaj gazety – gazetę internetową, której zwolennicy przepowiadają rychły kres papierowej prasy.

Oczywiście, cieszę się, mając w sieci wszystkie numery „Chimery”, ale entuzjastów cyfryzacji zapewnić mogę, że przeglądanie ich na ekranie ma naprawdę niewiele wspólnego z radością, jakiej dostarczyć może tylko oryginał. Arcydzieło Miriama trafia się sporadycznie w antykwariatach, może w niejednym domu niszczycie jeszcze na strychu? Warto zbierać takie skarby, nie mniej cenne od starych obrazów, równie krucho jak stara porcelana.

Przerzucając w bibliotece mocno podniszczone roczniki „Przekroju” i „Dookoła Świata” z lat 60. minionego wieku, stwierdziłem ze zdumieniem, że egzemplarze tych pism znacznie gorzej (w sensie czysto materialnym) zniosły próbę czasu niż „Przegląd Kulturalny”, „Życie Literackie” czy „Kultura”. Nie porównuję ich już nawet z tytułami dziewiętnastowiecznymi czy międzywojennymi. Marny papier zrobił swoje, ale każdy bibliotekarz dobrze wie, że tak zwane „zacytanie” to również cena popularności. W ostatnich latach nie zaglądano zatem chętnie do tygodników literackich PRL-u, gdzie trwały nie zawsze pasjonujące dyskusje o przyszłości literatury socjalistycznej i kondycji młodego pisarza. Poszukiwano raczej życia,

smaku codzienności, chwili zapisanej na pożółkłych stronicach. Atakowany wielokrotnie z powodu spływania tematów i lansowania mieszczańskiego stylu życia „Przekrój” Mariana Eilego stał się jak gdyby gazetową powieścią o latach 60. – powieścią, jakiej próżno by szukać w ówczesnej prozie. Jeśli zważymy, że wiele ówczesnych rejestracji radiowych i telewizyjnych nie zachowało się w archiwach, to rola ówczesnych magazynów prasowych wydaje się dziś trudna do przecenienia. Pamięć o latach 70. podtrzymują już inne tytuły, bardziej może nowoczesne, lepiej drukowane. Ale „Przekrój” jest jedyny i wyjątkowy – tak jak prasa posierpniowa, prasa czasów „Solidarności”, ta oficjalna, często zakłamana, i ta związkowa. No i oczywiście podziemne gazetki, które kiedyś będą mieć może takie znaczenie, jak prasa konspiracyjna wydawana w okresie okupacji.

W przeszłości wielokrotnie zmuszony byłem redukować swój księgozbiór. Nie wyrzucałem niczego, po prostu książki zmieniały właściciela. Zawsze robiłem to ze smutkiem i prawie zawsze żałowałem tej czy innej lekkomyślności utraconej pozycji. Ale żyjemy w czasach niezwykle ekspansywnej teraźniejszości, wszędzie walczymy o kawałek wolnej przestrzeni, tradycyjnie wydawane książki zajmują jej dość dużo, a czasopisma – jeszcze więcej.

Gdyby to ode mnie zależało, nie wyrzucałbym niczego, zachowując nawet najmniej ciekawe gazety, wywołujące politowanie na twarzy młodego czytelnika. Bo nawet te podrzędne i marnie redagowane tytuły są częścią naszej pamięci. A pamięć oparta wyłącznie na literackich czy malarskich arcydziełach byłaby z pewnością pamięcią niepełną i okaleczoną.

◀ Pamięć i gazeta

Rememberance and newspaper

Jan Tomkowski

SŁOWA KLUCZOWE

prasa polska, historia, dokument, książka, zapis przeszłości, perspektywy

KEY WORDS

Polish press, history, document, literature, history records, perspectives

STRESZCZENIE

W eseistycznej formie naszkicowana została ewolucja prasy polskiej. Walcząc o autonomię, gazety i czasopisma z upływem lat coraz bardziej różniły się od książek. Przyjęło się uważać, że cechą dziennikarstwa jest ulotność, bo jedynie arcydzieła zapewniają trwałość opisywanych światów. Dziś musimy jednak patrzeć na numery dzienników i periodyków jak na bezcenny dokument, zawierający wiedzę o minionej rzeczywistości równie rozległą jak literackie dokonania największych mistrzów.

ABSTRACT

The essay discusses the evolution of Polish press. Over time, fighting for autonomy, newspapers and magazines differentiated themselves from books. It is said that journalism is fleeting and only masterpieces guarantee permanence of the world they describe. However, today old issues of dailies and periodicals can also be priceless as they contain just as much knowledge about the past as masterpieces of literature.

350 lat historii prasy w Polsce (spojrzenie na jej przeszłość i terażniejszość)

Wiktor Pepliński

Trzysta pięćdziesiąt lat temu, wydając „Merkurium Polskiego”, Polska włączyła się w nurt wydawniczy Europy, gdzie już od 1605 r. w Antwerpii sztycharz flamandzki Abraham Verhoeven na mocy przywileju otrzymanego od arcyksięcia Albrechta, sprawującego władzę w imieniu władcy Hiszpanii, drukował gazetę tygodniową „Nieuwe Tijdinghe”¹.

„Merkurium” był inicjatywą polityczną, za-inspirowaną między innymi przez parę królewską Jana Kazimierza i Ludwikę Marię, a także przez marszałka nadwornego koronnego Łukasza Opalińskiego. Celem było propagowanie wśród szlachty idei reformy państwa, którego podstawy egzystencji zostały poważnie naruszone przez „potop szwedzki” i zanarchizowany system polityczny. Realizatorami zamierzenia byli Hieronim Pinocci, królewski sekretarz i wydawca gazetek pisanych, oraz krakowski drukarz, mecenas i księgarz Jan Aleksander Gorczyński. Wydawana w Krakowie gazeta była przeznaczona dla ścisłej elity państwa. Przeważały w niej informacje z zagranicy, a wiadomości krajowe dotyczyły dworu królewskiego. Jedne i drugie miały przekonać czytelników o potrzebie silnej władzy w państwie, a pośrednio o konieczności reformy ustroju, gloryfikowały przy tym politykę króla Jana Kazimierza (w tym zwycięstwa nad Szwecją, Rosją, Kozakami)². Do próby sił między postulującym re-

formy dworem a opozycją magnacką miało dojść w trakcie obrad Sejmu, który rozpoczynał się 2 maja 1661 r. w Warszawie. W związku z tym od numeru dwudziestego siódmego wydawanie pisma przeniesiono do stolicy. Klęska poniesiona przez „obóz reform” zdecydowała również o upadku „Merkurium”. Ostatni, czterdziesty pierwszy numer pisma był datowany na 22 lipca 1661 r. i nosił tytuł „Merkurium Ordynaryjny to jest Nowiny z Różnych Krajów”³. Dwanaście numerów ukazało się jako „ekstraordynaryjne”.

Było jednak w jego zawartości również coś, co wynikało z zainteresowań samych autorów. Świadczą o tym artykuły Pinociego poświęcone pochwałom wolnego handlu (sam był kupcem i właścicielem faktorii handlowej) i przyganie utrudnień na drodze jego rozwoju. Szczególnie potępiał bicie lichej monety godzącej w interesy państwa (był autorem broszury *Vilis Moneta, Reipublicae pestis*)⁴.

Przy porównaniu dat: 1605 (Antwerpia) i 1661 (Kraków i Warszawa) nasuwa się pytanie, jaki dystans dzielił Rzeczpospolitą w tym względzie od innych państw zachodnich? Według ustaleń historyków prasy Kraków był dopiero czternastym z kolei miastem europejskim, w którym pojawiła się prasa periodyczna⁵. Konstatując ten fakt, warto wziąć jednak pod uwagę, że pierwsze gazety periodyczne na

¹ Por. J. Lankau, *Prasa staropolska na tle rozwoju prasy w Europie 1513–1729*, Kraków 1960, s. 85.

² Tamże, s. 101–161.

³ *Prasa polska w latach 1661–1864*. Aut.: J. Łojek i in., red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 13–16; por. też: J. Myśliński, *Kalendarium polskiej prasy, radia i telewizji*, Kielce 2001.

⁴ J. Lankau, *Prasa staropolska...*, s. 101–161.

⁵ Tamże, s. 87–88.

terenie Rzeczypospolitej pojawiły się wcześniej w Gdańsku. W 1619 r. Andrzej Hünefeld rozpoczął wydawanie „Wochentliche Zeitung aus mehrerlei Orten”, a w 1630 r. Jerzy Rethé „Bericht durch Pommern”; ukazywało się również kilka innych tytułów. Kłopot z zaliczeniem ich do prasy polskiej wynika z faktu, że były drukowane w języku niemieckim, co było pochodną ówczesnej struktury narodowościowej mieszkańców Gdańska.

Moment początku historii prasy w Polsce moglibyśmy jeszcze cofnąć o kilka lat, do 1656 r., gdyby udało się rozwiązać tajemnicę „Nowin Polskich”, które miał wydawać Jakub Weiss podczas pobytu w Gdańsku Jana Kazimierza i jego dworu w okresie „potopu szwedzkiego”, o czym wspominają zarówno historycy niemieccy, jak i polscy⁶.

Kształtowanie się systemu prasy w Polsce przypadło na najtrudniejszy okres funkcjonowania Rzeczypospolitej Szlacheckiej. Jest rzeczą charakterystyczną dla historii piśmiennictwa w Pierwszej Rzeczypospolitej, że najważniejsze inicjatywy prasowe były związane z próbami naprawy społecznej, gospodarczej i ustrojowej państwa. W tych kategoriach warto patrzeć zarówno na powstałego z inicjatywy Adama Czartoryskiego i wzorowanego na angielskim „Spectatorze” „Monitora” (1765–1785), swoistą „kuźnię intelektualną” obozu reformatorskiego przed Sejmem Czteroletnim i Konstytucją 3 Maja, jak i na powstałą w ostatnich latach niepodległego państwa radykalną „Gazetę Narodową i Obcą” (1791–1792).

Cechą charakterystyczną początków prasy w Polsce i okresu funkcjonowania jej w Pierwszej Rzeczypospolitej był fakt, że – mimo różnych ingerencji w treści druków i prób ograniczenia ich rozpowszechniania – aż do 1792 r. nie ustanowiono na terenie państwa instytucjonalnej cenzury prewencyjnej (w przeciwieństwie do np. Francji czy Anglii). Uczyniły to dopiero władze konfederacji targowickiej, co może nadawać temu zdarzeniu symboliczny, negatywny wymiar.

W mroku zaborów

Rok 1795 kończył okres funkcjonowania prasy w niepodległym państwie. Rozpoczął się okres kolejny, niezwykle skomplikowany, zdeteminowany polityką narodowościową prowadzoną na terenie ziem polskich przez Rosję, Prusy i Austrię, gdzie stymulatory cywilizacyjne rozwoju prasy jako środka komunikacji masowej zderzały się z uwarunkowaniami politycznymi i społeczno-ekonomicznymi panującymi w poszczególnych zaborach.

Specyfika funkcjonowania prasy na ziemiach polskich w okresie zaborów (a także w różnych okresach już po odrodzeniu Państwa Polskiego) powodowała, że autorzy piszący jej historię wyróżniają różne kategorie tej prasy: prasa emigracyjna (po 1831 r.), prasa tajna (od 1861 r. do odzyskania niepodległości), prasa konspiracyjna (w latach 1939–1945), prasa drugiego obiegu (w latach 1976–1989). Funkcjonuje również pojęcie „prasa gadzinowa” jako określenie tytułów wydawanych przez władze zaborcze czy okupacyjne w okresie I i II wojny światowej (zarówno niemieckie, jak i rosyjskie).

Specyficzną rolę prasa pełniła w latach 1795–1918. Likwidacja państwa i większości jego struktur wewnętrznych co prawda zahamowała jej naturalny rozwój, zgodny z ogólnymi tendencjami rozwoju cywilizacyjnego Europy i świata, ale nie doprowadziła do jej zaniku. Zmieniła się natomiast w zasadniczy sposób funkcja, jaką pełniła w sensie komunikacyjnym i społeczno-politycznym. Stała się swoistym substytutem nieistniejącego państwa, odgrywając podstawową rolę w przetrwaniu polskości – szczególnie w sferze kultury, świadomości narodowej, a także jako element samoorganizacji społeczeństwa wokół idei, elit i działań narodowych. Szczególna rola przypadła prasie w zaborze rosyjskim i pruskim.

Cechą charakterystyczną funkcjonowania prasy polskiej w zaborze rosyjskim był system cenzury prewencyjnej wprowadzony 22 maja 1819 r. (kolejne rozporządzenia w tej sprawie wydano 17 lipca, a ostateczne postanowienie

⁶ Np. M.G. Löschin, *Geschichte Danzigs*, Danzig 1828; S. Askenazy, *Gdańsk a Polska*, Warszawa 1919, [za:] J. Lankau, *Prasa staropolska...*, s. 94–98.

o cenzurze ukazało się 17 maja 1822 r.) jako re-torsje po słynnym artykule „Gazety Codziennej Narodowej i Obcej” *O nadużyciach policji w państwie konstytucyjnym* z 13 maja 1819 r., protestującym przeciwko zamknięciu teatru warszawskiego po wygwizdaniu przez publiczność prowokacyjnie zachowującej się aktorki Jenny Philis, która była ulubienicą osobistości z kręgu sfer rządowych⁷. W ten sposób, aż do 1916 r. cenzura determinowała obszar wolności słowa na ziemiach zaboru rosyjskiego i zakończyła kilkuletnią względną swobodę w tym zakresie (po nadaniu konstytucji Królestwu Kongresowemu w czerwcu 1815 r.).

Ograniczenia wolności prasy osiągnęły apogeum po upadku powstania styczniowego. Restrykcyjna kontrola wydawców, drukarzy, a przede wszystkim tekstów, które miały ukazać się drukiem, była wszechogarniająca i drobiazgową. Zakazane były tematy związane z przeszłością historyczną Polski, szczególnie te, które świadczyły o jej dawnej świetności, takie jak: epoka jagiellońska, czasy Stefana Batorego (zwycięskie wojny z Moskwą), powstania narodowe, zwycięskie bitwy („odsiecz wiedeńska”), Konstytucja 3 Maja i wiele innych. Całkowity zakaz dotyczył również opisu współczesności, a szczególnie sytuacji ludności polskiej po zlikwidowaniu ostatnich instytucji byłego Królestwa Polskiego. Ingerowano nie tylko w treści, ale i w słowa: ekspresyjne – „głód” zamieniano na „niedobór”, „zabitych” na „padłych” itp., doprowadzając narrację do formy nazywanej przez badaczy syndromem „drewnianego języka”⁸.

Blokada przekazu wykształciła specyficzną strategię walki z cenzorem o dotarcie do czytelnika. Trzeba było przenieść się w sferę symboli i aluzji, mistrzowsko operować słowem, aby uspić cenzorską czujność. Opis represji na terenie byłego Królestwa zastępowały metaforyczne pojęcia: „uciśniona matka”, „golgota”, „mogiła”, „grób”, a nadzieję na lepszą przyszłość

sygnalizowano słowami „zmartwychwstanie”, „powabna wiosna”, „lepszy dzionek”, „wyjście z powodzi”. To właśnie wtedy narodził się „język ezopowy”, którego swoisty renesans nastąpił w piśmiennictwie w okresie PRL-u.

Strategia ta odnosiła sukcesy również w przedsięwzięciach pisarskich, czego przykładem może być chociażby *Trylogia* Henryka Sienkiewicza. O tym, jak odbierali to czytelnicy, może świadczyć chociażby fakt, że gdy od 2 maja 1883 r. kolejne odcinki *Ogniem i mieczem* zaczęły ukazywać się na łamach redagowanego przez Sienkiewicza warszawskiego „Słowa”, po pewnym czasie pod siedzibą redakcji zaczął pojawiać się kilkutyśięczny tłum czytelników, pragnących jak najprędzej oddać się lekturze kolejnego odcinka⁹.

Strategia walki z cenzurą przybierała i inne formy, prowadzili ją zarówno autorzy, jak i wydawcy. Kiedy po krótkiej „odwilży” w restrykcjach cenzury spowodowanej rewolucją 1905 r. (nadzór nad prasą przeszedł w ręce sądów, co skutkowało powstaniem 45 nowych tytułów, a w 1906 r. – 137) wprowadzono stan wojenny i reżymy cenzuralne (w latach 1906–1907 odbyło się 400 procesów prasowych, zawieszono 60 wydawnictw, skonfiskowano 300 publikacji), wydawcy, wykorzystując lukę prawną, omijali zakaz wydawania pisma po trzech interwencjach cenzury w jego zawartość. Przykładem może być taktyka, jaką stosował warszawski „Kurier Poranny”, założony w 1877 r. przez Feliksa Fryzego. W związku z tym, że po interwencjach cenzury nie można było kontynuować wydawania pisma, zmieniano jego tytuł i rejestrowano jako nowe wydawnictwo. I tak, w ciągu lat 1906–1909 „Kurier Poranny” zamieniał się w „Gazetę Domową”, później w „Sport”, „Nasze Życie”, „Z Dnia na Dzień”, „Poranek”, „Złoty Róg”, „Przegląd Poranny”; dopiero w październiku 1909 r. powrócił do swojej właściwej nazwy¹⁰.

⁷ Por. *Prasa polska w latach 1661–1864*, s. 74.

⁸ Patrz: B. Mazan, *Interpretacja przepisów cenzuralnych oraz piśmiennictwa polskiego i obcego przez Warszawski Komitet Cenzury w okresie pozytywizmu. Syndrom „kawa z mlekiem”*, [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, pod red. J. Kosteckiego, A. Brodzkiej, Warszawa 1992, t. 1, s. 298–312.

⁹ Patrz: J. Krzyżanowski, *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1966.

¹⁰ *Prasa polska w latach 1864–1918*. Aut. Z. Kmiecik i in., red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 58–113.

Restrykcje cenzury po 1864 r. nie zahamowały jednak ilościowego rozwoju prasy w zaborze rosyjskim. Jeśli w 1864 r. ukazywało się tu 20 tytułów, to w 1885 r. – 80, a w 1904 r. – już 140¹¹. Ceną było zaniechanie problematyki ideologiczno-politycznej i historycznej czy kwestii ustrojowych. Ich brak rekompensowano wysokim poziomem informacji zagranicznej i publicystyki oraz krytyki literackiej i kulturalnej. Podejmowano inicjatywy tworzenia na modłę amerykańską masowej prasy popularnej, czego ilustracją może być wymieniony już „Kurier Poranny”, którego założyciel przeniósł na grunt polski doświadczenia zdobyte w Ameryce w koncernach wydawniczych Williama Hearsta i Josepha Pulitzerza.

Nieco inną strategię stosował w zaborze pruskim Wiktor Kulerski, wydawca „Gazety Grudziądzkiej” (1894–1938). Sprzyjającą okolicznością było to, że funkcjonowanie prasy w całym państwie pruskim, w tym prasy mniejszości narodowych, regulowała liberalna pruska ustawa prasowa z 1874 r., bardzo szczegółowo określająca reglamentację wolności prasy, potwierdzająca cenzurę represyjną (kontrola po rozpoczęciu rozpowszechniania, brak koncesji na wydawanie druków, stanowisko redaktora odpowiedzialnego – chroniące przed sankcjami rzeczywistego autora tekstu, odpowiedzialność karna przed sądem). Kulerski, realizując swoje trzy podstawowe cele redakcyjne, jakimi były: walka o prawa narodowe i ekonomiczne mieszkańców Pomorza (jak mawiali współcześni, nie było numeru „Gazety Grudziądzkiej”, aby Kulerski „nie zjadł jednego Prusaka na śniadanie”), walka o język polski (drukowano nawet *Elementarne nauki języka polskiego* – łącznie około 0,5 mln nakładu) oraz apoteoza stanu chłopskiego jako „soli tej ziemi”, zdobywał tysiące sympatyków. Często prowokował władze pruskie treścią swoich ar-

tykułów skierowanych do „Braci Wiarusów”, a kiedy trafiał do więzienia, redakcja na łamach pisma licytowała, ilu nowych abonentów pisma czytelnicy powinni zwerbować jako rekompensatę za „cierpienia wydawcy” walczącego z szykanami pruskimi wobec Pomorzan. Dla popularyzacji pisma skierowanego nie tylko do mieszkańców zaboru pruskiego, ale również Kongresówki i Galicji, skupisk polskiej emigracji zarobkowej w Westfalii i Nadrenii (zorganizowano nawet filię pisma w Herne), Francji, USA, Kanady, a nawet Ameryki Południowej, stosowano nowoczesne metody marketingowe (sieć mężów zaufania „Gazety Grudziądzkiej” – wydano nawet fachową instrukcję *Przewodnik dla mężów zaufania „Gazety Grudziądzkiej”*), wprowadzono też ubezpieczenia na wypadek śmierci dla stałych abonentów. Wszystko to powodowało, że startujące w 1894 r. z 500 egz. pismo osiągnęło w 1914 r. nakład 128 000, co sytuowało je jako trzecie pod względem wysokości nakładu pismo w ówczesnym państwie pruskim¹².

Podobną rolę w podtrzymywaniu świadomości narodowej na Pomorzu odgrywały inne pomorskie pisma polskie tego okresu – „Pielgrzym” (1869–1939), „Gazeta Toruńska” (1867–1921) i „Gazeta Gdańska” (1891–1939), stając się „szkołą obowiązków obywatelskich”.

Analogiczna sytuacja panowała na pozostałych ziemiach zaboru pruskiego. Najsilniej oddziałująca prasa ukształtowała się w Wielkopolsce, gdzie czołową pozycję zajmowały „Dziennik Poznański” (1859–1939), „Kurier Poznański” (1870–1939), „Orędownik” (1871–1939) i inne. Podobnie było na Śląsku („Katolik” 1868–1931) oraz Warmii i Mazurach („Gazeta Olsztyńska” 1886–1939).

Znacznie korzystniejsze – w stosunku do zaboru rosyjskiego i pruskiego – warunki funkcjonowania prasy polskiej panowały w zaborze

¹¹ Tamże, s. 12–57.

¹² T. Cieślak, „Gazeta Grudziądzka” (1894–1918): fenomen wydawniczy, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” T. 3 (1957), z. 2; T. Perkowska, *Zakłady Graficzne Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu i ich działalność wydawnicza (1894–1939)*, „Roczniki Biblioteczne” R. 9 (1965); W. Pepliński, *Prasa i więź społeczna. Rola Wiktora Kulerskiego i jego „Gazety Grudziądzkiej” w kształtowaniu postaw narodowych w okresie zaboru pruskiego*, „Pieniądze i Więź” 2000, nr 1; T. Krzemiński, „Gazeta Grudziądzka” – obrończyni ludu czy narzędzie ambitego wydawcy, [w:] *Media – biznes – kultura*, pod red. J. Krefta, J. Majewskiego, Gdańsk 2009.

austriackim. W dwóch ośrodkach prasowych – Krakowie i Lwowie – rozwinęła się zarówno prasa codzienna, jak i czasopisma. Przykładem może być m.in. prestiżowy konserwatywny krakowski „Czas” (1848–1939), krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny (1900–1939), „Kurier Lwowski” (1883–1935) i lwowskie „Słowo Polskie” (1895–1946). W Krakowie w 1912 r. powstał również pierwszy na ziemiach polskich Syndykat Dziennikarzy Krakowskich.

Druga połowa XIX w. i początki XX w. to również okres kształtowania się zawodu dziennikarskiego. Oprócz wybitnych pisarzy, których inicjacja twórczości wiązała się z „pisaniami do gazet”, często również z ich redagowaniem (Józef Ignacy Kraszewski, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz), ukształtowała się grupa zawodowych dziennikarzy. W zaborze rosyjskim to wspomniany Feliks Fryze, Erazm Piltz, Józef Kenig, Aleksander Świętochowski, Stanisław Kozicki, Konrad Olchowicz, w austriackim: Jan Lam, Ludwik Gumplowicz, Witold Noskowski, w pruskim: Bernard Chrzanowski, Marian Seyda, Wiktor Kulerski, Ignacy Danielewski, Hieronim Derdowski, Seweryn Pieniężny, Karol Miarka, Adam Napieralski, Wojciech Korfanty i inni.

Poza granicami kraju – prasa emigracyjna

Specyficznym zjawiskiem w rozwoju prasy polskiej determinowanym skomplikowaną sytuacją w okresie zaborów były tytuły wydawane przez środowiska emigracyjne. Inicjujące w tym zakresie były działania Wielkiej Emigracji ukształtowanej po upadku powstania listopadowego. Były to zarówno przedsięwzięcia podejmowane przez wybitne postaci emigracji, jak na przykład „La Tribune des Peuples” redagowana w 1849 r. w Paryżu przez Adama Mickiewicza, jak i tytuły wydawane przez różne odłamy polityczne: „Nowa Polska” (Paryż 1833–1845), „Kronika Emigracji Polskiej” (Paryż 1834–1839), „Demokrata Polski” (Poi-

tiers 1837–1849, później w Paryżu i Londynie do 1863 r.). Te wymienione i ponad sto innych tytułów dawały możliwość upowszechniania postaw i poglądów rozmaitych ugrupowań emigracji; w początkowym okresie stanowiły również instrument rozrachunków politycznych związanych z dyskusją nad przyczynami klęski powstania listopadowego. W pewnym zakresie prasa ta umożliwiała również kreowanie i upowszechnianie nowych idei dotyczących przyszłej wizji stosunków politycznych i społecznych w niepodległym kraju. Trudne do przecenienia jest również znaczenie tej prasy dla integracji rozproszonych środowisk emigracyjnych w Zachodniej Europie, mimo że nakłady niektórych tytułów nie przekraczały 100–200 egz.¹³

Podobną rolę odgrywała prasa emigracyjna po powstaniu styczniowym, ukazująca się zarówno w Europie Zachodniej, jak i w Stanach Zjednoczonych, tyle że jej rozmiary były znacznie mniejsze – liczba wydanych tytułów nie przekraczała trzydziestu. Znaczące wśród nich były m.in. londyński „Głos Wolny” (1863–1870), ukazujący się w Zurychu „Der Weisse Adler” (1864–1865), lipska „Ojczyzna” (1864–1865), organ Hotelu Lambert „Correspondence du Nord Est” (1868–1870), nowojorskie „Echo z Polski” (1863–1865) oraz inne. Prasa ta oddziaływała w pewnym zakresie również na kraj. Współpracowało z nią grono wybitnych publicystów, publikujących również na łamach prasy galicyjskiej, m.in. Ludwik Gumplowicz, Ludwik Masłowski, Władysław Sabowski, Agaton Giller i inni¹⁴.

Pod koniec XIX i w wieku XX nowym zjawiskiem była prasa związana ze środowiskami emigracji zarobkowej, zarówno na terenie Europy, jak i obu Ameryk. Egzemplifikacją może być prasa polonijna we Francji i Stanach Zjednoczonych. We Francji, gdzie na początku XX w. wygasły polskie ośrodki emigracji politycznej, a wraz z nimi ich działalność wydawnicza – w latach 1918–1939 ukazywało się około 140 tytułów w języku polskim, wśród których

¹³ *Prasa polska w latach 1661–1864*, s. 272–328.

¹⁴ Tamże, s. 215–268.

na największą uwagę zasługują „Narodowiec” oraz „Wiarus Polski” i „Głos Wychodźcy”¹⁵.

Podobne rozmiary miała prasa ukazująca się w Stanach Zjednoczonych, tylko była przeznaczona dla znacznie większej liczby odbiorców niż we Francji. Wydawany w Chicago – największym skupisku emigrantów polskich w USA – tygodnik „Zgoda” Związku Narodowego Polskiego osiągał nakład 250 000 egz. Znaczące były też dzienniki „Nowy Świat”¹⁶ oraz „Kurier Polski”¹⁷. Łączny nakład wszystkich tytułów wydawanych w języku polskim wynosił blisko 1 mln egzemplarzy.

Apogeum rozwoju politycznej prasy emigracyjnej to czas II wojny światowej i okres powojenny. Funkcjonowanie na uchodźstwie rządu polskiego, Polskich Sił Zbrojnych, wielu skupisk emigracji politycznej skutkowało pojawianiem się różnego typu tytułów. Prasa powstawała początkowo na terenie Francji, a następnie przede wszystkim w Wielkiej Brytanii, poza tym – prasa wojskowa i cywilna – na Bliskim Wschodzie i Afryce, w państwach bałkańskich, we Włoszech i innych miejscach w Europie Zachodniej. Po utworzeniu Rządu Polskiego we Francji z jego inicjatywy w listopadzie 1939 r. zaczął wychodzić „Głos Polski”. Kolejnym tytułem, którego powstanie było inspirowane przez władze emigracyjne, był tygodnik „Polska Walcząca”, przeznaczony przede wszystkim dla wojska.

Inicjatywy prasowe podejmowali również prywatni wydawcy. Świadectwem tego było podjęcie wydawania w Paryżu jesienią 1939 r. przez Stanisława Cata-Mackiewicza tygodnika „Słowo”, nawiązującego do dziennika publikowanego przez niego od 1922 r. w Wilnie, a na początku 1940 r. przez Mieczysława Grydzewskiego „Wiadomości Polskich”, nawiązujących do przedwojennych „Wiadomości Literackich”¹⁸.

Po kapitulacji Francji centrum wydawniczym polskiej emigracji wojennej stał się Londyn. Tu 12 lipca 1940 r. powstał „Dziennik Polski” (nieoficjalny organ rządu polskiego), a w Glasgow w tym samym roku „Dziennik Żołnierza”, będący gazetą I Korpusu Polskiego w Wielkiej Brytanii. Oba dzienniki połączono 1 stycznia 1944 r. i odtąd wydawano pod tytułem „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Był on do 1945 r. organem rządu polskiego na uchodźstwie, a po wojnie, aż do 1989 r., najpoważniejszym dziennikiem społeczno-politycznym powojennej politycznej emigracji polskiej, stanowiąc, z jednej strony, instrument kształtowania postaw i poglądów przede wszystkim wychodźstwa wojennego, z drugiej zaś – źródło informacji o wszystkich przejawach aktywności władz i różnorodnych środowisk emigracyjnych. Był też symbolicznym dowodem na istnienie pojałtańskiej emigracji, kontynuującej trwanie suwerennej Rzeczypospolitej z lat 1918–1945.

Na terenie Wielkiej Brytanii ukazywały się również organy partyjne ugrupowań politycznych (np. socjalistyczny „Robotnik Polski”, ludowy „Zielony Sztandar”, endecka „Mysł Polska” i in.) oraz kilkaset innych tytułów o profilu politycznym, społecznym, kulturalnym i wojskowym¹⁹.

W okresie powojennym wyjątkowe miejsce wśród periodyków pojałtańskiej emigracji zajmowała „Kultura” wydawana przez Instytut Literacki od 1947 r. – początkowo w Rzymie, a później w Paryżu. Przemowny wpływ na jej zawartość i znaczenie miały dwa czynniki: osobowość i poglądy jej założyciela i redaktora Jerzego Giedroycia oraz fakt, że była ona ukierunkowana przede wszystkim na problematykę krajową, w tym dotyczącą Kresów Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej. Dzięki nielegalnemu dopływowi „Kultury” do kraju (oprócz nor-

¹⁵ Por. A. Paczkowski, *Prasa i społeczność polska we Francji w latach 1920–1939*, Wrocław–Warszawa 1979.

¹⁶ U. Król, *Środowisko dziennikarskie nowojorskiego „Nowego Dziennika”*, „Studia Medioznawcze” 2008, nr 3, s. 132–139.

¹⁷ A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 387–397.

¹⁸ Por. S. Lewandowska, *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939–1945*, Warszawa 1993.

¹⁹ Por. J. Chwastyk-Kowalczyk, *Londyński „Dziennik Polski” 1940–1943*, Kielce 2005; tejsze, *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1949–1989. Gazeta codzienna jako środek przekazu komunikatów kulturowych*, Kielce 2008.

malnego drukowano w tym celu specjalny miniaturowy format pisma) wywierała ona znaczący wpływ na poglądy i postawy środowisk opozycyjnych w Polsce.

Również powojenne fale emigracyjne skutkowały powstaniem tytułów mających charakter periodyków politycznych. Pierwsza fala – po wydarzeniach marcowych 1968 r. w Polsce – dała w efekcie „Aneks”, wydawany przez Aleksandra Smolara od 1973 do 1989 r., początkowo w Szwecji, a później w Londynie²⁰. Kolejna, po 13 grudnia 1981 r., przyniosła takie inicjatywy wydawnicze, jak na przykład „Kontakt” redagowany przez Mirosława Chojeckiego w Paryżu.

Także na początku XXI w. w Europie Zachodniej – a przede wszystkim w Wielkiej Brytanii – pojawiają się nowe pisma polskie, tym razem związane z najnowszą emigracją zarobkową w ramach Unii Europejskiej. Ilustracją tego stanu może być chociażby powstała w Londynie w 2004 r. „Cooltura”.

Prasa tajna

Pojęcie „prasa tajna” w historiografii prasy polskiej kojarzy się powstaniem styczniowym i okresem je poprzedzającym. Jej powstanie było ewenementem, gdyż aż do wybuchu II wojny światowej nigdzie prasa tajna nie przeżywała takiego rozwoju. Powstała w atmosferze rodzącego się społecznego oporu wobec sytuacji w zaborze rosyjskim i w związku z brakiem możliwości wyrażania postaw i poglądów elit narodowych na łamach legalnie istniejącej prasy ze względu na restrykcje cenzury carskiej.

Inicjatywy wydawnicze były podejmowane przez grupy ideowe związane z różnymi tajnymi ugrupowaniami i środowiskami o charakterze narodowowyzwoleńczym. Na kilka lat przed wybuchem powstania styczniowego zaczęły ukazywać się tytuły, mające znaczący wpływ na kształtowanie postaw i poglądów elit ruchu na-

rodowowyzwoleńczego. Już 1 sierpnia 1861 r. powstała „Strażnica” redagowana przez grono tzw. Sybiraków, wśród których na czoło wysuwał się Agaton Giller. Gazetkę tę wydawano aż do 22 maja 1863 r. Nasilenie aktywności wydawniczej nastąpiło w okresie trwania powstania – drukowano wówczas łącznie od 19 do 28 numerów miesięcznie (stosowano najczęściej technikę litografii lub prosty skład typograficzny). Stosunkowo wcześniej zaczął ukazywać się „Ruch” (5 lipca 1862 – 14 lipca 1863), który po wybuchu powstania stał się organem Rządu Narodowego (drukowano w nim m.in. odezwy i dekrety). Powstały „Wiadomości z Pola Bitwy” (10 lutego 1863 – 9 kwietnia 1864) oraz „Niepodległość” (14 lipca 1863 – 17 marca 1864). Wydawano też „Dziennik Narodowy”, „Sternika”, „Prawdę”, „Wiadomości Polityczne” i inne. Szczególnie ciekawa była zawartość „Wiadomości z Pola Bitwy”, przynoszących sprawozdania z przebiegu bitew i potyczek zbrojnych oddziałów powstańczych z wojskami rosyjskimi. Mimo niezwyklej penetracji i inwigilacji agentów Ochrony i szpicli w latach 1861–1864 udało się wydać łącznie 304 numery tych pism.

Prasa powstańcza stanowiła bardzo istotny czynnik integracyjny, zaświadczać o kontynuowaniu działań wojskowych. Było to swoiste antidotum na informacje, które na rozkaz władz carskich musieli zamieszczać wydawcy legalnych pism ukazujących się języku polskim w latach 1861–1864²¹.

Redaktorami prasy tajnej byli zarówno działacze polityczni, np. Agaton Giller, jak i dziennikarze pism ukazujących się legalnie, np. redaktor „Gazety Warszawskiej” Józef Wagner, redaktor „Dziennika Warszawskiego” Julian Bartoszewicz i inni. Jak już wcześniej wspomniano, była to pierwsza prasa tajna w historii prasy światowej o takiej skali rozwoju²².

W okresie zaborów, w późniejszych latach, ukazywało się jeszcze wiele tytułów prasowych, ale raczej o profilu społeczno-klasowym.

²⁰ Por. M. Tyrchan, „Aneks” – pismo emigracji pomarcowej, „Studia Medioznawcze” 2009, nr 2, s. 109–120.

²¹ Na przykład w 1861 r. ukazywało się 7 tytułów tajnych i 37 legalnych, w 1862 – 17 tajnych i 39 legalnych, w 1863 – 23 tajne i 35 legalnych, w 1864 – 5 tajnych i 29 legalnych. Por. *Prasa polska w latach 1661–1864*, s. 187–198.

²² Tamże.

Symboliczne miejsce wśród nich zajmuje bez wątpienia organ PPS „Robotnik”, redagowany od 1894 r. przez Józefa Piłsudskiego (towarzysza „Wiktor”)²³.

W niepodległej Polsce

Rok 1918 stał się początkiem budowania systemu prasy w warunkach niepodległego państwa. Nie był to system prasy wolnej, taki jak w państwach Europy Zachodniej i Północnej oraz Stanach Zjednoczonych. Wprowadzono formę pośrednią w postaci systemu prasy kontrolowanej, którego cechą charakterystyczną była cenzura represyjna (brak instytucjonalnej cenzury, kontrola po wydrukowaniu, odpowiedzialność za przestępstwa prasowe przed sądem, stanowisko redaktora odpowiedzialnego). Gwarantem wolności prasy aż do 1935 r. była Konstytucja marcowa z 1921 r.

W okresie rządów parlamentarnych prasa mogła pełnić – jako jeden z instrumentów nacisku swoich dysponentów – funkcję elementu „wolnej gry sił politycznych”. Po przewrocie majowym, w warunkach nasilających się rządów autorytarnych, w związku z utrzymaniem „wolnej gry sił politycznych” przede wszystkim w sferze wolności słowa, jej funkcja (przede wszystkim prasy opozycyjnej) polegała bardziej na kontroli władzy i afirmacji panujących nastrojów i poglądów, niż na uczestnictwie w kształtowaniu biegu życia politycznego. Niezależna prasa i dziennikarze nie cieszyli się sympatią kierowników nawy państwowej. Prasa opozycyjna została poddana represjom prawnym (konfiskaty, szkany administracyjne, dotkliwe kary pieniężne) i pozaprawnym (bojkoty i napady bojówek organizacji prorządowych)²⁴, co doprowadziło w latach 30., w skali całego kraju, do znacznego ograniczenia zakresu jej oddziaływania i dominacji prasy obozu rządzącego.

Cechą charakterystyczną systemu prasy Drugiej Rzeczypospolitej była jej dualistyczna struk-

tura. Wśród prasy opiniotwórczej dominowała prasa wyraźnie ukierunkowana politycznie. Czołowe ugrupowania polityczne dysponowały zarówno ogólnopolskimi, jak i lokalnymi organami partyjnymi. Do najbardziej znaczących należały tytuły związane z konserwatystami – krakowski „Czas” i wileńskie „Słowo”, z Narodową Demokracją – „Gazeta Warszawska” (od 1935 „Warszawski Dziennik Narodowy”), „Kurier Poznański”, „Słowo Pomorskie”, z PSL „Piast” – „Gazeta Grudziądzka” i krakowski „Piast”, z PSL – „Wyzwolenie”, z Chrześcijańską Demokracją – „Dziennik Bydgoski” i katowicka „Polonia”, z Narodową Partią Robotniczą – toruńska „Obrońca Ludu” i poznańska „Prawda”, z Polską Partią Socjalistyczną – „Robotnik”. Po 1926 r. również „obóz belwederski” tworzył własne organy prasowe, wśród których na czoło wysuwała się „Gazeta Polska” i „Polska Zbrojna”.

Drugim elementem tej struktury była rozwijająca się w tym okresie wysokonakładowa prasa masowa, wzorująca się na analogicznej prasie zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej²⁵. W trzech ośrodkach tej prasy: krakowskim, warszawskim i łódzkim na czoło wysuwały się „Ilustrowany Kurier Codzienny” (wydawany przez Mariana Dąbrowskiego – Pałac Prasy w Krakowie), „Express Poranny” (wydawany przez Henryka Butkiewicza i Antoniego Lewandowskiego – Prasa Polska S.A.), łódzki „Kurier Łódzki” i „Echo” (wydawane przez Jana Stypułkowskiego) oraz „Express Ilustrowany” i „Republika” (wydawcą był Maurycy Poznański). Wysoką pozycję wśród prasy masowej zajmował również „Mały Dziennik”, wydawany od 1935 r. przez wydawnictwo o.o. franciszkanów w Niepokalanowie z inicjatywy o. Rajmunda Kolbego (o. Maksymiliana), o podobnym nakładzie jak świeckie pisma popularne (120 000–200 000 egz.)²⁶.

Kolejny element krajobrazu prasy okresu międzywojennego to – symetrycznie do składu

²³ *Prasa polska w latach 1864–1918*, s. 54.

²⁴ Por. M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918–1939)*, Warszawa 1963; W. Pepliński, *Prasa pomorska w latach Drugiej Rzeczypospolitej 1920–1939. System funkcjonowania i oblicze społeczno-polityczne prasy polskiej*, Gdańsk 1987, s. 325–358.

²⁵ Por. W. Władysław, *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982.

²⁶ Por. A. Paczkowski, *Prasa polska...*

narodowościowego państwa – prasa mniejszości narodowych, z najliczniejszą prasą żydowską, niemiecką i ukraińską.

Silna była prasa prowincjonalna, ukazująca się nie tylko w stolicach województw i miastach powiatowych, ale również w małych miasteczkach. Dominowała tu prasa ziem północnych i zachodnich, czego przykładem może być chociażby prasa województwa pomorskiego²⁷.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego ukształtowało się duże liczebnie i zorganizowane środowisko dziennikarskie (Związek Syndykatów Dziennikarzy Polskich – 1924; Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej – 1931; układ zbiorowy prasy w dziennikarstwie – 1938). Na jego Parnasie zasiadali mistrzowie: reportażu – Melchior Wańkowicz, Ksawery Pruszyński, Konrad Wrzós; felietonu – Zygmunt Nowakowski i Antoni Słonimski; publicystyki – Kazimierz Ehrenberg, Stanisław Cat-Mackiewicz, Adolf Nowaczyński i cała plejada innych. Znaczącą rolę odgrywali też dziennikarze, którzy łączyli funkcje partyjne z działalnością parlamentarną, na przykład Stanisław Stroński, Feliks Perl, Marian Seyda, Stefan Sacha, Zygmunt Zaremba i wielu innych²⁸.

Prasa konspiracyjna

Wybuch II wojny światowej przerwał funkcjonowanie polskiej prasy w ramach niepodległego państwa. W celu odcięcia społeczeństwa od jakichkolwiek niezależnych informacji okupanci zlikwidowali przedwojenne wydawnictwa. W konsekwencji ukształtował się system prasy konspiracyjnej symetryczny do rozwoju polskiego państwa podziemnego i całego ruchu oporu. Stanowił on swoisty fenomen w skali Europy – w żadnym z okupowanych przez hitlerowców krajów działalność wydawnicza nie osiągnęła tak wielkiego rozwoju.

Prasa konspiracyjna stała się również instrumentem wojny psychologicznej z Niemcami, narzędziem osłabiania morale wojsk hitle-

rowskich. Świadczą o tym wydawnictwa tzw. Akcji „N”, zainicjowanej przez Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. W jej ramach wybitni polscy germaniści redagowali w języku niemieckim tytuły, niezwykle udatnie imitujące wydawnictwa niemieckiego ruchu oporu. Już w lipcu 1941 r. zaczęto wydawać „Der Hammer” (później „Der Durchbruch”) przeznaczony dla Niemców zamieszkałych w Rzeszy, od września 1941 r. dla żołnierzy Wehrmachtu wydawano „Der Soldat”, a w 1942 r. pismo satyryczne „Der Klambautermann” oraz wiele innych. Inicjatywom wydawniczym towarzyszyły różne doraźne akcje ulotkowe i plakatu²⁹. Przede wszystkim jednak prasa konspiracyjna, stanowiąc antidotum na propagandę władz okupacyjnych, pełniła zarówno funkcję informacyjną, jak i agitacyjno-propagandową. Umożliwiała upowszechnianie założeń i programów ideowych różnych ugrupowań politycznych, będących częścią składową państwa podziemnego. Pełniła również różnorodne funkcje społeczno-kulturalne i oświatowe, zastępując w tym względzie zlikwidowane przez okupantów instytucje publiczne.

O rozmiarach tej działalności najlepiej świadczy fakt, że w latach 1939–1945 ukazywało się prawie 2000 tytułów wydawanych przez wszystkie podmioty polityczne polskiego państwa podziemnego, organizacje społeczne i kulturalne. Najsilniejsza i najliczniejsza była prasa polityczna, reprezentująca całe skomplikowane i różnorodne spectrum podziemia politycznego. Na czoło wysuwały się wydawnictwa Armii Krajowej (początkowo Związku Walki Zbrojnej), których bibliografia przekracza 250 tytułów, na czele z „Biuletynem Informacyjnym” o nakładzie dochodzącym do 50 000 egz. Powołane do życia jeszcze przez ZWZ w 1940 r. Biuro Informacji i Propagandy koordynowało i realizowało politykę wydawniczą, której zaplecze stanowiły powstałe na przełomie lutego

²⁷ Por. W. Pepliński, *Prasa pomorska...*; por. też A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939)*, Warszawa–Łódź 1982.

²⁸ Por. D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa–Łódź 1982.

²⁹ J. Jarowiecki, J. Myśliński, A. Notkowski, *Prasa polska w latach 1939–1945*, red. J. Łojek, Warszawa 1980, s. 65–70.

i marca 1940 r. Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze – największe tajne przedsiębiorstwo wydawnicze okupowanej Europy – składające się z wyspecjalizowanych dwunastu „Warsztatów drukarskich”, których możliwości produkcyjne dochodziły do 150 000 egz. nakładu.

Własną prasę miały ugrupowania polityczne: PPS-WRN (np. „Informator” – później „WRN”, „Robotnik”), Stronnictwo Ludowe „Roch” („Przegląd”), Stronnictwo Narodowe („Szaniec”, później „Walka”), Stronnictwo Pracy („Głos Warszawy”), PPR („Gwardia”, „Barykada Wolności”). Delegatura Rządu RP na kraj wydawała w latach 1941–1945 „Rzeczpospolitą Polską”³⁰.

Również władze okupacyjne próbowały za pomocą prasy oddziaływać na społeczeństwo polskie. Służyła temu tzw. prasa godzinowa publikowana przez Niemców w języku polskim na terenie Generalnego Gubernatorstwa, z ukazującym się w Warszawie „Nowym Kurierem Warszawskim” na czele. Łącznie w latach 1939–1945 na ziemiach okupowanych przez hitlerowców wychodziło około 50 tytułów tego typu: 8 dzienników w nakładzie szacowanym na 400 000–500 000 egz., 6 tygodników, 2 miesięczniki i szereg tytułów fachowych³¹.

Podobną strategię stosowały sowieckie władze okupacyjne na wschodnich terenach Polski, czego przykładem może być powstały już 27 września 1939 r. lwowski „Czerwony Sztandar” czy „Prawda Wileńska”.

W okresie PRL-u

Niezwykle skomplikowany okres w dziejach prasy polskiej nastąpił po II wojnie światowej. Uchwałą Sekretariatu KC PPR z 25 kwietnia 1947 r. powołano Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa”. „Lata 1947–1948 to okres wchłaniania przez RSW wydawnictw, agencji

i prasy PPS. Po zakończeniu tego procesu na polskim rynku prasowym pozostało tylko jedno duże wydawnictwo: Spółdzielnia Wydawnicza-Oświatowa »Czytelnik«”.³² Wchłonięcie jej pionu prasowego przez RSW stało się kolejnym celem partii, zrealizowanym w 1951 r. O ile przed przejęciem prasy „czytelnikowskiej” „udział RSW w średniorocznym nakładzie prasy polskiej wynosił ok. 53%, to po [jej] wchłonięciu wzrósł do bez mała 80% [...] i pozostał już nie zmieniony przez następne dwadzieścia lat (1972 – 83,8%)”³³.

Powstały w 1973 r. koncern wydawniczy Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, przejął w całości kolportaż prasy, stając się odtąd „największym w Polsce i jednym z największych w Europie koncernem prasowo-poligraficzno-kolportażowym”³⁴.

Cechą charakterystyczną całego okresu 1945–1989 była blokada strukturalnych kanałów informacyjnych. Działalność Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk prowadziła do swoistego powrotu do przeszłości, do praktyk cenzury rosyjskiej stosowanych w okresie po upadku powstania styczniowego. Szczelne sito cenzury prewencyjnej, centralny system sterowania prasą (KC PZPR) oraz monopol wydawniczy monopartii (Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”) w zasadniczy sposób ograniczyły możliwość komunikowania się, a w wielu wypadkach je wykluczały³⁵.

Wszystko to wpływało na dyspozycyjność prasy i dziennikarzy wobec właścicieli mediów. Krótkie momenty niezależności ideologicznej prasy RSW następowały jedynie w okresie swoistych kryzysów politycznych i gospodarczych w dziejach PRL. Symbolem odwilży Polskiego Października stało się pismo „Po Prostu” (tygodnik studentów i młodej inte-

³⁰ Por. S. Lewandowska, *Polska prasa konspiracyjna. Prasa informacyjno-polityczna 1939–1945*, Warszawa 1982.

³¹ Por. też: W. Wójcik, *Prasa godzinowa Generalnego Gubernatorstwa (1939–1945)*, Kraków 1988.

³² J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1988, s. 227.

³³ Tamże, s. 229.

³⁴ W. Sonczyk, *Kolportaż prasy w Polsce do roku 1989*, „Studia Medioznawcze” 2010, nr 2, s. 83.

³⁵ Tamże; por. też: W. Pepliński, *Cenzura jako instrument propagandy PRL*, [w:] *Propaganda PRL. Wybrane problemy*, pod red. P. Semkowa, Gdańsk 2004.

ligencji), redagowane m.in. przez Stefana Bratkowskiego, Jana Olszewskiego, Ryszarda Turkiewskiego, Jerzego Strzałkowskiego, postulujące na swoich łamach konieczność wprowadzenia liberalizacji i reform ustrojowych, zlikwidowane przez władze w 1957 r. na polecenie I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki.

Elity społeczeństwa polskiego wielokrotnie występowały do władz PRL-u z żądaniami liberalizacji systemu ograniczeń wolności słowa (wystarczy chociażby wymienić podpisany przez grono najwybitniejszych polskich uczonych i pisarzy „List 34” z 1964 r.). Jedynym skutkiem tych działań były represje wobec autorów i sygnatariuszy.

Skuteczniejsze były postulaty wysuwane podczas przełomowych zrywów społecznych. Żądania liberalizacji systemu cenzury znalazły się w postulatach wysuwanych przez środowiska wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. W trzecim z 21 „żądań strajkujących załóg” Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku z 20 sierpnia 1980 r. stwierdzono: „Przestrzegać zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolność słowa, druku i publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań [...]”³⁶. W tym wypadku skutkowało to nowelizacją dekretu o Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z lipca 1981 r., która wprowadziła możliwość odwoływania się od decyzji GUKPiW do Naczelnego Sądu Administracyjnego, a także dopuszczała możliwość zaznaczania przez wydawcę ingerencji cenzora w tekście. Nie poszerzyło to jednak z zasady skali wolności słowa, a wprowadzenie stanu wojennego nasiliło jeszcze system kontroli, a ponadto przyniosło ostre represje wobec środowiska dziennikarskiego.

Symbolem zmian na rynku prasowym PRL stał się „Tygodnik Solidarność”, ukazujący się

od 3 sierpnia 1981 r. w nakładzie 500 000 egz., redagowany przez Tadeusza Mazowieckiego. I ta zmiana miała jednak krótkotrwały wymiar (udało się wydać 37 numerów pisma) – wprowadzony przez władze PRL 13 grudnia 1981 r. stan wojenny zniósł zarówno „Tygodnik Solidarność”, jak i pozostałe tygodniki NSZZ „Solidarność” ukazujące się w różnych regionach kraju.

W skali całego czasopiśmiennictwa wyjątkową pozycję zajmował „Tygodnik Powszechny” (od 1945 r.), redagowany przez kilkadziesiąt lat przez Jerzego Turowicza organ polskiej inteligencji katolickiej, na łamach którego publikowali wybitni przedstawiciele duchowieństwa (np. Karol Wojtyła) i elit intelektualnych (np. Stefan Kisielewski, Paweł Jasienica, Józefa Hennelowa), a który zachowywał względną niezależność. Znacząca była również pozycja „Polityki”, przede wszystkim dzięki talentowi i strategii jej zespołu redakcyjnego oraz statusowi politycznemu redaktora naczelnego Mieczysława F. Rakowskiego³⁷.

Zasadnicze przeobrażenia na polskim rynku prasowym dokonały się dopiero w wyniku zmian ustrojowych, jakie zaszły w 1989 r.

Prasa drugiego obiegu

Znikome skutki protestów społecznych przeciwko systemowi reglamentacji wolności prasy i monopolowi wydawniczemu monopartii doprowadziły do powstania prasy niezależnej, tzw. prasy drugiego obiegu („poza zasięgiem cenzury”). Był to fenomen porównywalny z funkcjonowaniem prasy konspiracyjnej w latach 1939–1945. Skala jego rozwoju przewyższała wszystkie działania z tego zakresu podejmowane w państwach tzw. obozu socjalistycznego.

Powstanie i rozwój tej prasy w swoisty sposób przełamały monopol informacyjny państwa. Ten właśnie cel wysuwał na czoło wydany 23 września 1976 r. z inicjatywy Komitetu Obrony Robotników pierwszy numer „Biuletynu

³⁶ Protokół porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w dniu 31 sierpnia 1980 r. w Stoczni Gdańskiej, Gdańsk – sierpień 1980. Rozmowy Komisji Rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej (23–31 sierpnia 1980 r.), Warszawa 1981; W. Pepliński, *Wolność słowa jako wartość. Refleksje historyczno-prasoznawcze*, [w:] *Wobec świata wartości. Księga pamiątkowa w 45-lecie pracy profesora Bohdana Dziemidoka*, pod red. H. Szabały, W. Peplińskiego, Gdańsk 2001, s. 215.

³⁷ Por. W. Władyka, „Polityka” i jej ludzie, Warszawa 2007.

Informacyjnego KOR” (przez wielu badaczy, mimo istnienia i wcześniej tytułów niezależnych, uważanego za początek tej prasy). Pod koniec lat 70. drugoobiegowe pisma powstawały w różnych regionach kraju – szczególnie obfity był rok 1977, kiedy zaczęły ukazywać się „Puls”, „Zapis”, „Głos”, „Opinia”, gdański „Bratniak”, lubelskie „Spotkania”, „Robotnik”. W 1979 r. powstał „Robotnik Wybrzeża”, organ Wolnych Związków Zawodowych powołanych m.in. przez Andrzeja Gwiazdę, Krzysztofa Wyszkowskiego, Annę Walentynowicz, Bogdana Borusewicza i Lecha Wałęsę³⁸. Rozwój tej prasy następował symetrycznie do kształtowania się środowisk i ugrupowań opozycyjnych. Przełomowym dla niej momentem były strajki sierpniowe 1980 r. i powstanie NSZZ „Solidarność”, a jej konsolidacja następowała w krótkim okresie względnego liberalizmu między sierpniem 1980 a grudniem 1981 r.

Restrykcje stanu wojennego – likwidacja tytułów, polityczna weryfikacja środowiska dziennikarskiego, zaostrzenie kontroli – stymulowały rozwój prasy wydawanej poza zasięgiem cenzury. Lata 1982–1989 to najbardziej dynamiczny rozwój prasy drugiego obiegu. O zasięgu zjawiska może chociażby świadczyć liczba kilku tysięcy tytułów zarejestrowanych przez Bibliotekę Narodową³⁹. Najliczniejszą grupą były pisma związkowe NSZZ „Solidarność”. Jeszcze w grudniu 1981 r. zaczęto wydawać w Warszawie „Wiadomości”, „Informację Solidarności”, „Tygodnik Wojenny”, w Poznaniu – „Solidarność”, we Wrocławiu – „Z Dnia na Dzień”⁴⁰. Dominującą rolę odgrywał powstały w 1982 r. „Tygodnik Mazowsze”, redagowany przez Helenę Łuczywo, o zasięgu

ogólnopolskim, którego nakład dochodził do 80 000 egz. Taki nakład osiągnano dzięki mutacjom drukowanym w regionach. Tygodnik stanowił swoiste spoivo podziemnej „Solidarności”⁴¹. Znaczące było również oddziaływanie lokalnych organów związku, czego przykładem może być „Solidarność. Pismo Regionu Gdańskiego”, organ RKK Gdańsk, redagowany przez Macieja Łopińskiego, Mariusza Wilka i Andrzeja Liberadzkiego, byłych dziennikarzy zlikwidowanego w stanie wojennym „Czasu”.

Prasa drugiego obiegu miała istotne znaczenie dla kształtowania się opozycyjnych wobec systemu ugrupowań politycznych. Przykładem może być założony w 1983 r. gdański „Przegląd Polityczny”, który odegrał kreacyjną rolę w ukształtowaniu się gdańskiego środowiska liberalnego. W podobnych kategoriach należałoby traktować oddziaływanie krakowskiej „13-tki”, warszawskiej „Niepodległości” i innych⁴².

Prasa drugiego obiegu była wreszcie kuźnią kadr dla prasy, która powstała po transformacji systemu medialnego po 1989 r., czego przykładem może być relacja między redakcją drugoobiegowego „Tygodnika Mazowsze” a „Gazety Wyborczej”. Według współautora *Konspiracy Macieja Łopińskiego* – wydawcy prasy drugiego obiegu w Gdańsku, ta swoista „bibuła” budowała niezależne od władzy więzi społeczne, kształtowała świadomość i postawy obywatelskie⁴³.

Transformacja prasy po 1989 r. i spojrzenie na współczesny rynek prasy

Dzisiejszy obraz prasy w Polsce jest rezultatem zmian społeczno-politycznych, jakie zaszły po 1989 r. W ich wyniku nastąpiła gruntowna

³⁸ B. Chrzanowski, „Robotnik Wybrzeża” (1979–1980), [w:] *Media – biznes...*, s. 19–33.

³⁹ *Bibliografia niezależnych wydawnictw ciągłych z lat 1976–1990*, pod red. S. Skwirowskiej, Warszawa 2001; *Bibliografia niezależnych wydawnictw ciągłych z lat 1976–1990. Indeksy*, oprac. S. Skwirowska, J. Podurciel, Warszawa 2001; zob. też: K. Knoch, *Znaczenie prasy drugiego obiegu w rozwoju ugrupowań politycznych*, [w:] *Media – biznes...*, s. 76–83; J. Kamińska [pseud. zbior.], *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce 13 XII 1981 – VI 1986*, Paris 1988.

⁴⁰ T. Mielczarek, *Między monopolem a pluralizmem. Zarys dziejów środków masowego komunikowania masowego w Polsce w latach 1989–1997*, Kielce 1998, s. 31.

⁴¹ K. Knoch, *Znaczenie prasy...*, s. 76–83. Por. też: *Solidarność podziemna 1981–1989*, pod red. A. Friszke, Warszawa 2006.

⁴² K. Knoch, *Znaczenie prasy...*, s. 76–83.

⁴³ Tamże.

przebudowa dotychczasowego rynku wydawniczego, zarówno w sensie prawnym, jak i organizacyjnym.

Zmiany, jakie następowały na dotąd zmonopolizowanym – zarówno politycznie, jak i ekonomicznie – rynku prasowym, były spowodowane zarówno upadkiem systemu ideologicznego, jak i ekonomicznego. Przełomowe znaczenie miały tu: likwidacja koncernu prasowego RSW „Prasa–Książka–Ruch” (ustawa z 22 marca 1990 r.), uchylene ustawy o Głównym Urzędzie Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk (ustawa z 11 kwietnia 1990 r.). W tym okresie rynek prasowy był kształtowany przez spontaniczne działania grup i środowisk mogących teraz swobodnie głosić swoje postawy i poglądy. Zaowocowało to powstaniem kilku tysięcy tytułów w tzw. ideowym okresie kształtowania się rynku wydawniczego. Dotychczasowe tytuły prasowe w wyniku działania powołanej 7 kwietnia 1990 r. przez premiera Komisji Likwidacyjnej RSW „Prasa–Książka–Ruch” zostały albo sprzedane na wolnym rynku, albo stały się własnością zespołów redakcyjnych (spółdzielnie dziennikarskie). Nastąpiła globalna prywatyzacja rynku prasowego. Stało się to możliwe dzięki wejściu na rynek polski zagranicznych koncernów wydawniczych, na początku francuskich (Hersant), następnie niemieckich (Volksgruppe Passau, Axel Springer, Heinrich Bauer), później kapitału norweskiego (Orkla), wreszcie brytyjskiego (Mecom Group). Z inicjatywy zagranicznych koncernów prasowych (Axel Springer Polska) pojawiły się nowe tytuły: np. w 2001 r. licencyjny „Newsweek Polska”, w 2003 r. „Fakt” (aksamitna wersja Springerowskiego agresywnego brukowca „Bild Zeitung”), w kwietniu 2006 – „Dziennik. Polska, Europa, Świat”, wzorowany na macierzystym „Die Welt” (od 2009 r. wydawany przez Infor Biznes pod tytułem „Dziennik. Gazeta Prawna”). Rozpoczęła się ostra rywalizacja o wpływy na rynku prasowym.

Wyjątkową pozycję na rynku prasy opiniodawczej bez wątpienia zajęła „Gazeta Wyborcza”. Powstała 8 maja 1989 r. jako rezultat porozumień „okrągłostołowych”, redagowana przez dziennikarzy „drugoobiegowego” „Tygo-

dnika Mazowsze” (cały zespół z Heleną Łuczycową na czele), „Przeglądu Wiadomości”, później również „Tygodnika Solidarność”, emocjonalnie akceptowana przez jednych, negowana przez drugich, do dzisiejszego dnia zajmuje czołowe miejsce wśród polskich dzienników opinii. Wypromowana przez historię, odegrała poważną rolę z jednej strony jako zwierciadło, z drugiej – jako instrument świadomościowych przemian w niepodległej Polsce. Bez wątpienia na profil „Gazety Wyborczej” przez cały czas wywierała wpływ osobowość Adama Michnika, który od pierwszego numeru do dzisiaj pełni funkcję redaktora naczelnego.

W nieco innych kategoriach należy oceniać znaczącą na rynku dzienników opinii „Rzeczpospolitą”, przekształconą w latach 1989–1996 przez Dariusza Fikusa z peerelowskiego dziennika rządowego w poważny organ opiniotwórczy oparty na trzech segmentach zawartości: informacyjno-publicystycznym, prawnym i ekonomicznym, który zyskał dużą popularność wśród establishmentu politycznego i gospodarczego, administracji państwowej i samorządowej.

Wysokie miejsca w popularności (sprzedaż i czytelnictwo) tabloidów „Fakt” i „Super Express” należy kojarzyć przede wszystkim z brukowym charakterem obu tytułów i populizmem ich polityki redakcyjnej.

Opisywane przeobrażenia dotyczyły nie tylko prasy ogólnokrajowej, ale także regionalnej i lokalnej, której rozwój stał się zjawiskiem charakterystycznym dla współczesnego rynku prasowego. Odradzały się tytuły, funkcjonujące w niewielkich ośrodkach miejskich w okresie międzywojennym, powstawały też nowe inicjatywy indywidualnych wydawców, niewielkich spółek wydawniczych, stowarzyszeń i organizacji. W efekcie w początkowym okresie kształtowania się tego rynku powstało około 3000 nowych tytułów.

Obecnie sytuacja ta należy do przeszłości. Na dzisiejszy kształt prasy lokalnej dominujący wpływ wywarło oddziaływanie żelaznych praw wolnego rynku. Indywidualni wydawcy nie wytrzymali zarówno presji kosztów związanych

z prowadzeniem niewielkich wydawnictw, jak i konkurencji zagranicznych koncernów prasowych. Wykorzystując kryzys, jaki przeżywała większość tygodników lokalnych, koncerny kupowały zagrożone upadkiem tytuły, monopolizując miejscowy rynek wydawniczy⁴⁴.

Dominującą pozycję na całym rynku prasowym zajęły niemieckie koncerny wydawnicze⁴⁵. W przypadku dzienników dotyczy to zarówno prasy centralnej, jak i regionalnej (Axel Springer Polska – 20,4 proc. udziału w rynku, Polskapresse – 18,05 proc., Media Regionalne – 13,6 proc., rodzima Agora SA dysponuje 18,05 proc.). Podobnie dzieje się na rynku czasopism, gdzie tylko jedno wydawnictwo niemieckie Heinrich Bauer Polska opanowało ponad 50 proc. rynku.

Ten właśnie aspekt polskiego rynku prasowego jest przedmiotem krytycznych ocen dziennikarzy, medioznawców, często również polityków. Warto jednak spojrzeć na to zjawisko ze świadomością, że umożliwiło ono prywatyzację i odpartyjnienie prasy, rewolucyjną zmianę szaty graficznej i układu graficznego dzięki transferowi nowoczesnych technologii, wzbogacenie oferty wydawniczej i wolnorynkową konkurencję na rynku wydawniczym. Z drugiej strony trudno nie dostrzegać marginalizacji polskiego kapitału na tym rynku, unifikacji i utraty indywidualności będących efektem

monopolizacji rynku, a także tabloidyzacji ich treści jako elementu rynkowej komercjalizacji.

Polski rynek prasowy w warunkach niepodległego państwa stał się elementem składowym ogólnoswiatowego systemu medialnego. Podlega więc tym samym uwarunkowaniom, co prasa w innych regionach świata. Tym samym musi się zmierzyć z dramatycznym wyzwaniem, które w skali globalnej stwarza konkurencja mediów elektronicznych i przede wszystkim internetu. Rozwój internetu jako łatwo dostępnego źródła informacji, rozwój technik cyfrowych, zmiana nawyków czytelniczych młodego pokolenia, rewaloryzacja informacji jako towaru ekskluzywnego – wszystko to zagraża egzystencji prasy drukowanej. Czy w tej sytuacji ekspansja mediów elektronicznych, a szczególnie internetu, który zaczął odgrywać rolę samodzielnego medium masowego⁴⁶, doprowadzi do jej zaniku w Polsce? Czy internet, pasożytując na jej zawartości, doprowadzi do śmierci prasy drukowanej? Czy mamy do czynienia ze śmiercią prasy drukowanej, czy tylko początkiem jej zasadniczych zmian? Te pytania pojawiają się w sytuacji, gdy nakłady prasy – szczególnie dzienników – systematycznie spadają, niektóre z tytułów przenoszą się w ogóle do sieci, a medioznawcy i szczególnie publicyści, wyznaczają nieodległe daty ukazania się ostatniego dziennika drukowanego⁴⁷.

⁴⁴ A. Szynol, *Piętnaście lat obecności Passauer Neue Presse (Polskapresse) i Orkla Media na polskim regionalnym rynku prasowym*, „Studia Medioznawcze” 2008, nr 2, s. 33–54. Por. też: W. Pepliński, *Gdańskie i pomorskie media po 1989 r.*, Gdańsk 2007; *Media regionalne: sukcesy i porażki*, red. J. Adamowski, K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, Kielce 2008.

⁴⁵ O. Dąbrowska-Cendrowska, *Dwadzieścia lat minęło. Działalność wydawnicza koncernów: Burda Polska, H. Bauer Gruner + Jahr Polska i Axel Springer Polska na polskim rynku prasowym*, „Studia Medioznawcze” 2010, nr 2, s. 90–105.

⁴⁶ Czy internet to nowe medium masowe? Na ten temat zdania są podzielone. Patrz chociażby: Z. Bauer, *Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia, teoria i praktyka*, Kraków 2009, s. 298–303.

⁴⁷ Próbuując ogarnąć spojrzeniem 350 lat historii prasy polskiej, autor stanął przed dylematem: jakie tytuły, jakie nazwiska wybrać spośród tysięcy, które zaistniały, na jakich problemach się skoncentrować, co opisać, co tylko wymienić itp.? Jest rzeczą oczywistą, że najbardziej w rocznicowym tekście „rzucają się w oczy” rzeczy, których... nie ma, ale ze względów oczywistych (1 a.a.) nie znalazły się w treści. Rzeczywistość jest co prawda obiektywna, ale autorzy najczęściej subiektywni, więc jest to, siłą rzeczy, opis stronniczy.

◀||| 350 lat historii prasy w Polsce (spojrzenie na jej przeszłość i teraźniejszość)

350 years of Polish press (an outlook on its past and present)

Wiktor Pepliński

SŁOWA KLUCZOWE

prasa polska, prasa tajna, prasa emigracyjna, prasa konspiracyjna, prasa drugiego obiegu, cenzura prewencyjna, cenzura represyjna, centralne sterowanie, centralna kontrola, monopol władzy

KEY WORDS

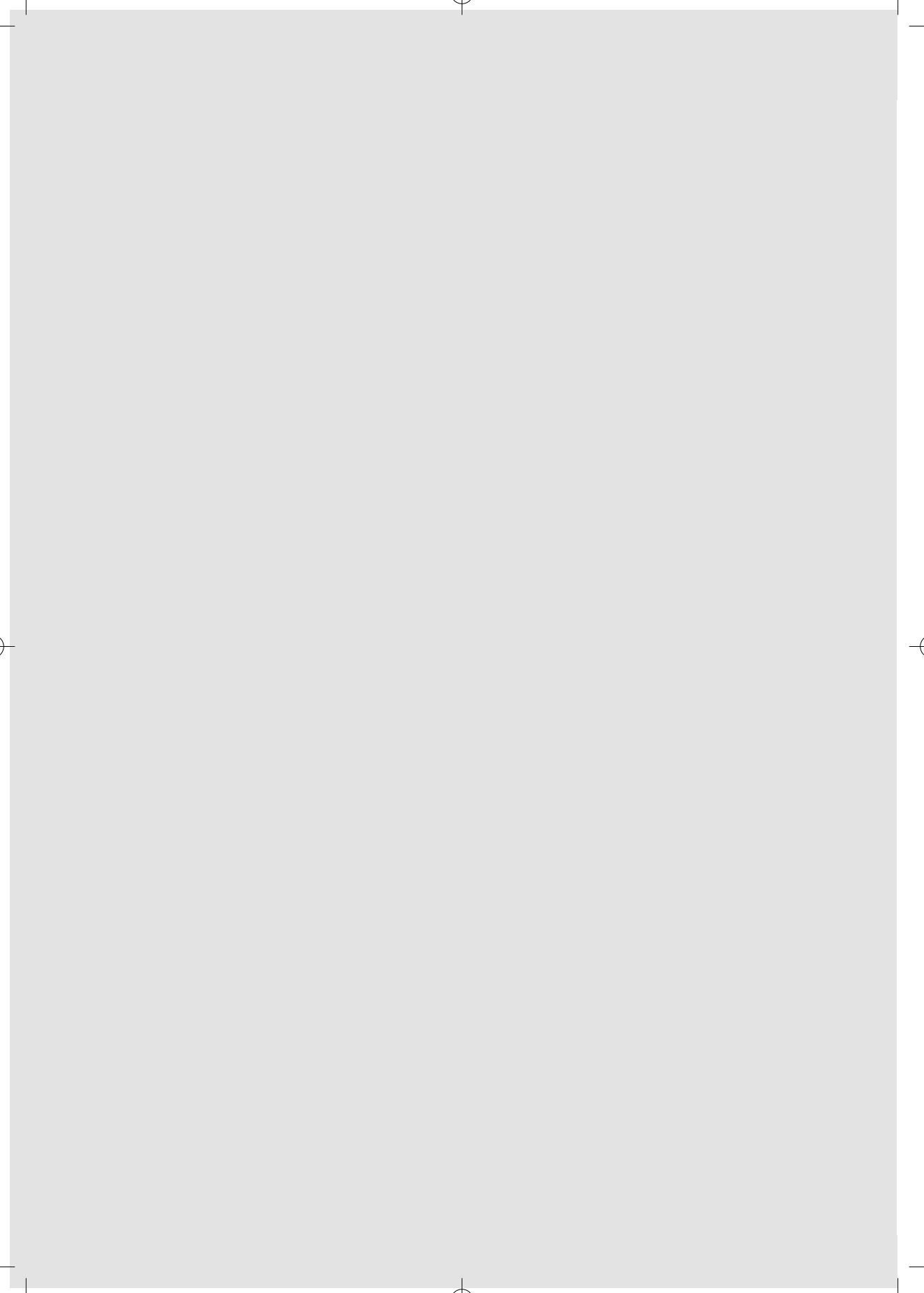
Polish press, underground press, émigré press, clandestine press, underground publishing, preventive censorship, repression censorship, central control, authority monopoly

STRESZCZENIE

Prasa periodyczna ukazuje się w Polsce od 1661 r. Jej historia była zdeterminowana przez okres zaborów 1795–1918, okupację hitlerowską 1939–1945, totalitaryzm lat 1945–1989. Stąd też w jej dziejach znaczącą rolę odegrała prasa emigracyjna, prasa tajna, prasa konspiracyjna i prasa drugiego obiegu. Współczesny rynek prasowy został ukształtowany przez transformację mediów po zmianach ustrojowych w 1989 r. oraz wejście na polski rynek prasowy kapitału zagranicznego.

ABSTRACT

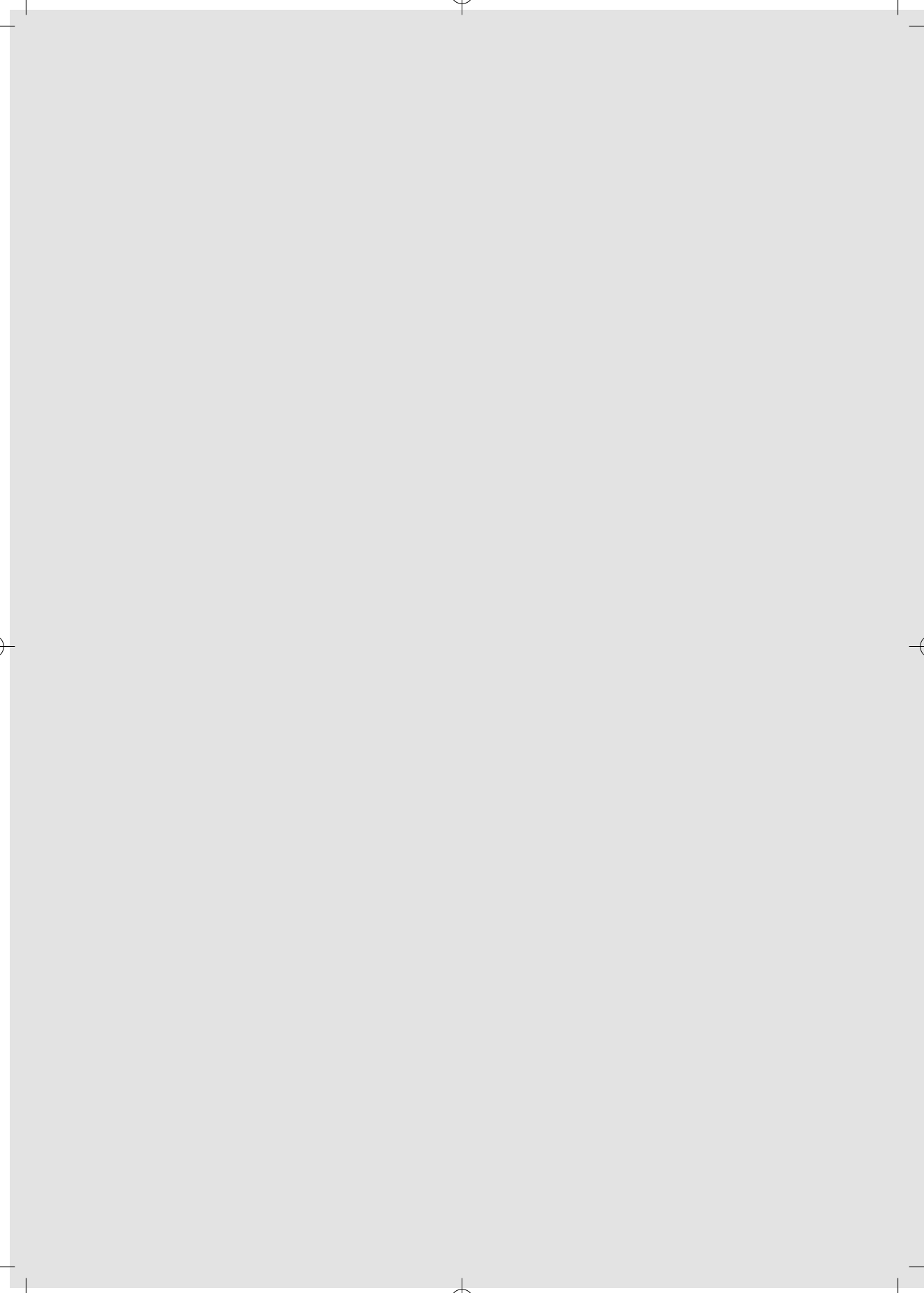
Periodical press has been published in Poland since 1661. Its history has been largely determined by the Partition period between 1795–1918, Nazi occupation between 1939–1945 and totalitarianism between 1945–1989. Hence, in its history a large role was played by émigré press, underground press and clandestine press. The modern press market has been shaped by the transformation of media after the fall of the communist system in 1989 and the entrance of foreign capital onto the Polish market.



Media w Polsce



Media in Poland



Bandwagon effect siłą sondażokracji. Po co mediom sondaże w okresie międzywyborczym?

Tomasz Gackowski

Ojczyzną badań sondażowych są Stany Zjednoczone. W 1935 r. George Gallup i Elmo Roper zrealizowali pierwszy naukowy sondaż opinii publicznej dla czasopisma „*Fortune*”. Tym samym oświadczyli wszem i wobec, iż znaleziono w końcu obiektywne narzędzie badania opinii suwerena władzy. Postawiono nowy krok na drodze do realizacji idei demokracji przedstawicielskiej. Politycy otrzymali możliwość zajrzenia do głów swoich wyborców, trzymania ręki na pulsie ich politycznych preferencji. Tak przynajmniej wówczas sądzono¹.

Niestety, rzeczywistość wyborów 1948 r. pokazała, iż żadnemu z instytutów badawczych w USA nie udało się wtedy prawidłowo ocenić preferencji wyborczych amerykańskiego społeczeństwa. Nie udało się wskazać zwycięzcy wyborów, a co dopiero wyników poszczególnych kandydatów. Mimo to zainteresowanie badaniami sondażowymi z biegiem lat rosło. Przeprowadzały je już nie tylko instytuty badawcze, ale również uczelnie wyższe, a także

najbardziej opiniotwórcze stacje telewizyjne i tytuły prasowe.

W Polsce po 1989 r. sondaże, w rytmie postępującej profesjonalizacji kampanii wyborczych, zaczęły z każdym rokiem odgrywać coraz większą rolę², mimo iż niejednokrotnie wiara w nie była podkopywana przez rażące omyłki największych instytutów badawczych. Tak było np. podczas kampanii parlamentarnej i prezydenckiej w 2005 r., kiedy to Prawo i Sprawiedliwość oraz Lech Kaczyński zwyciężyli faworyzowanych w sondażach Platformę Obywatelską i Donalda Tuska.

Czym jest sondażokracja?

Pytanie o to, jak sondaże przemieniają, cementują, a może kreują oblicze polskiej sceny politycznej jest cały czas otwarte. Bogusława Dobek-Ostrowska, odnosząc się do pomyłek sondażowni, stwierdza: „Pomimo tego, ani aktorzy polityczni, ani media nie zmieniły do nich nastawienia, choć z innego powodu. Partie polityczne

¹ Zob. G. Gallup, S.F. Rae, *The Pulse of Democracy. The Public-opinion Poll and How It Works*, New York 1940; G. Gallup, *A Guide to Public Opinion*, Princeton 1948. O krytyce kompetencji obywatelskich jako wyroczni w zasadniczych sprawach, tematach itd. – zob. W. Lippmann, *Essays in the Public Philosophy*, Boston 1955 oraz J. Schumpeter, *Capitalism, Socialism and Democracy*, New York 1950.

² Zob. np. K.R. Popper, *Opinia publiczna w świetle zasad liberalizmu*, „*Studia Polityczne*” Nr 3 (1994), s. 7–17; M. Hłowiecki, *Media, władza, świadomość społeczna*, Warszawa 1997; S. Kuśmierski, *Opinia publiczna. Wstęp do teorii*, Warszawa 1997; R. Dyoniziak, *Sondaże a manipulowanie społeczeństwem*, Kraków 1999; A. Sulek, *Sondaż polski. Przygarść rozpraw o badaniach ankietowych*, Warszawa 2001; E. Młyniec, *Opinia publiczna. Wstęp do teorii*, Poznań–Warszawa 2002; M. Darowska-Skawińska, *Opinia publiczna czy opinia mediów. Wykorzystanie sondaży opinii publicznej przez media*, [w:] *Media w wyborach. Kampanie wyborcze. Media w polityce*, pod red. T. Sasińskiej-Klas, Toruń 2007, s. 279–290. Por. M.M. Rusiecka, *Badania opinii publicznej w studiach nad demokratyzacją w Polsce*, [w:] *Media w wyborach...*, s. 261–278; I. Niebał-Buba, *Młodzi wobec wyborów prezydenckich 2005 roku. Raport z badań*, [w:] *Media w wyborach...*, s. 305–316 oraz T. Sasińska-Klas, *Badania opinii publicznej – najnowsze wyzwania i ujęcia teoretyczne*, [w:], tamże, s. 239–247.

i kandydaci kierują się nimi w walce wyborczej. Sondáže pozwalają im ocenić możliwości swoje i kontrkandydatów. Wykorzystują je do planowania wyborczych strategii i taktyki działania. Natomiast media traktują je jako łakomy »kąsek« dla swoich odbiorców. Publikacja wyników sondáže to świetny news, który zwiększa sprzedaż i oglądalność, a przecież o to chodzi mediom³.

Badaczka nie ma wątpliwości co do tego, iż sondáže będą zyskiwać na popularności. Media będą chciały o nich pisać i mówić. Sama używa pojęcia „demokracji sondażowej” albo inaczej „sondażokracji”, którą definiuje jako negatywne zjawisko, w którym dochodzi do zastąpienia merytorycznej debaty na publicznie relewantne tematy przez dyskusję nad kolejnymi wynikami badań opinii publicznej i deliberację nad tym, jakie to może mieć przełożenie na trwającą bądź też zbliżającą się kampanię wyborczą⁴.

„Sondażokracja”, a więc „władza sondáže” jest jedną z poważniejszych aberracji procesu komunikacji politycznej⁵. Warto więc pochylić się nad tym, co zdaje się być – zdaniem autora – źródłem zjawiska „sondażokracji”, jego siłą napędową czyniącą wyniki sondáže zagrożeniem dla wszystkich uczestników komunikacji politycznej – elit politycznych, mediów i społeczeństwa. Chodzi o tzw. **bandwagon effect**.

Czym jest *bandwagon effect*?

Bandwagon effect to określona tendencja wśród wyborców do wspierania tego, który – wedle

oczekiwań – zwycięży w kampanii wyborczej⁶. Owe oczekiwania materializują się w postaci prezentowanych w mediach sondáže opinii publicznej. Samo pojęcie datowane jest na wiek XIX. Wtedy to Phineas T. Barnum, cyrkowy przedsiębiorca, założyciel Barnum & Bailey Circus, wraz ze swoimi hucznie grającymi muzykami, przemierzał ulice amerykańskich miast na przykuwającej uwagę kolorowej platformie, wywołując wśród przechodniów zaciekawienie, które zaraz potem przeradzało się w zachwyt i chęć bycia częścią tego karnawałowego nastroju (syndrom „owczego pędu”)⁷. W XX w. ten sam pomysł wykorzystał dla celów politycznych William Jennings Bryan, kandydat na prezydenta z ramienia demokratów, podczas swoich kampanii wyborczych⁸.

Dzisiaj *bandwagon effect* stał się „politycznym fenomenem”, zjawiskiem wywoływanym przez politycznych konsultantów w celu zdobycia i utrzymania jak największego poparcia dla swojego kandydata. Chodzi o to, aby w odpowiednim momencie wzbudzić w wyborcach przekonanie, iż ich kandydat na pewno zwycięży. Chodzi o to, by wyborcy po prostu „nie marnowali głosu” na tych, którzy i tak przegrają⁹. Obok określonych praktyk, mających na celu wykreowanie w głowach wyborców pożądanego wizerunku danego kandydata, niebagatelną rolę odgrywają właśnie sondáže, które stanowią swoistą wyrocznię tego, kto w danych wyborach „tak naprawdę się liczy”. Przez *bandwagon effect*, którym Paul Lazarsfeld tłumaczył konformi-

³ B. Dobek-Ostrowska, *Porozumienie czy konflikt? Politycy, media i obywatele w komunikowaniu politycznym*, Warszawa-Bielsko-Biała 2009, s. 155.

⁴ Por. tamże.

⁵ Zob. S. Bauman, S. Herbst, *Managing Perceptions of Public Opinion: Candidates and Journalists Reactions to the 1992 Polls*, „Political Communication” 11 (1994), s. 133–144; R.K. Goidel, T.G. Shields, *The Vanishing Marginals, the Bandwagon, and the Mass Media*, „The Journal of Politics” 56 (1994), s. 802–810; I. McAllister, D.T. Studdlar, *Bandwagon, Underdog, or Projection? Opinion Polls and Electoral Choice in Britain, 1979–1987*, „The Journal of Politics” 53 (1991), s. 720–740; A. Mehrabian, *Effects of Poll Reports on Voter Preferences*, „Journal of Applied Social Psychology” 28 (1998), s. 2119–2130; V.G. Morwitz, C. Pluzinski, *Do Polls Reflect Opinions or Do Opinions Reflect Polls?*, „Journal of Consumer Research” 23 (1996), s. 53–65.

⁶ *Encyclopedia of American parties, campaigns, and elections*, ed. W.C. Binning, L.E. Esterly, P.A. Sracic, London 1999, s. 16.

⁷ Jacek Raciborski nazywa *bandwagon effect* tzw. efektem większości. Por. J. Raciborski, *Sondażokracja*, rozm. z prepr. E. Sadura, K. Lubczyński, „Dziś” 2004, nr 9, s. 22–28.

⁸ L.J. Sabato, H.R. Ernst, *Encyclopedia of American political parties and elections*, New York 2006, s. 29.

⁹ Tamże.

styczne zachowania społeczne, przejawiające się w chęci znalezienia się w obozie zwycięzców (wzrost poparcia partii przodujących w przedwyborczych rankingach albo zwycięskich w wyborach)¹⁰, wyniki badania opinii publicznej stają się poniekąd samospełniającą się przepowiednią.

Kluczowymi warunkami dla zaistnienia *bandwagon effect* jest relatywna niezależność wyborców od niemedialnych czynników, wpływających na ich preferencje wyborcze (np. argumentacja wujka, który ma świetne rozeznanie w polityce) oraz silne przekonanie wyborcy, potwierdzone wynikami sondaży, iż dany kandydat wygra¹¹.

Z tej perspektywy *bandwagon effect* staje się niczym innym, jak momentem uchwycenia immanentnej cechy ludzkiej natury – być po stronie zwycięzców, co podkreślają Donald Granberg oraz Sören Holmberg w swoim badawczym studium, wskazując równocześnie trudności w uchwyceniu mierzalnych skutków tego zjawiska¹².

Sondaże w okresie międzywyborczym – badanie

Cel badawczy

W przeprowadzonym na rzecz niniejszego artykułu badaniu podjęto próbę zanalizowania struktury poznawczej sondażowej narracji dwóch ogólnopolskich dzienników opiniotwórczych: „Rzeczpospolitej” i „Gazety Wyborczej”. Chodziło o to, aby dowiedzieć się, po co mediom potrzebne są sondaże w okresie międzywyborczym? Do czego wykorzystują je w niewyborczym, acz szczególnym okresie, jakim jest np. studniówka i 1. rocznica rządu PO–PSL?

Próba badawcza

Próbę badawczą stanowiły dwa korpusy tekstów. Pierwszy z nich przypadał na okres lutego i marca

2008 r. – czas studniówki rządu PO–PSL. Premier Donald Tusk 24 lutego 2008 r. wygłosił w Sejmie exposé, w którym podsumował 100 dni rządów swojego gabinetu i zaprezentował plan na kolejne lata. Zdecydowano się zakwalifikować do pierwszego korpusu tekstów wszystkie te artykuły, które zostały opublikowane trzy tygodnie przed studniówkowym przemówieniem i trzy tygodnie po nim oraz zawierały choćby jedną wzmiankę o 100 dniach rządu PO–PSL. Na łamach „Rzeczpospolitej” opublikowano w tym czasie 98 artykułów spełniających wspomniane kryterium, natomiast w „Gazecie Wyborczej” – 95 tekstów. Drugą próbę badawczą stanowiły teksty opublikowane w listopadzie i grudniu 2008 r. – czyli w 1. rocznicę powołania rządu PO–PSL. Podobnie, jak na studniówkę, 20 listopada 2008 r. Donald Tusk wygłosił kolejne, już trzecie, exposé, w którym podsumował rok pracy swojego gabinetu i zaprezentował plany na przyszłość. Zakwalifikowano wszystkie teksty, które opublikowano trzy tygodnie przed rocznicowym przemówieniem i trzy tygodnie po nim oraz te, w których chociaż raz odniesiono się do rocznicy rządu Tuska. W drugiej próbie badawczej znalazło się 67 tekstów z „Rzeczpospolitej” oraz 48 artykułów z „Gazety Wyborczej”. Warto podkreślić, iż poza założonymi okresami nie znaleziono żadnego tekstu, w którym odnieszono się do studniówki lub rocznicy rządu. Wynika z tego, iż poddano analizie kompletny dyskurs studniówkowy oraz rocznicowy „Rzeczpospolitej” i „Wyborczej” poświęcony rządowi Tuska.

Hipotezy badawcze

Przed badaniem postawiono trzy hipotezy:

- sondaże wykonane na zlecenie dziennika stanowią ważny punkt odniesienia dla jego zawartości;

¹⁰ Słownik terminologii medialnej, red. W. Pisarek, Kraków 2006, s. 16.

¹¹ Por. D.M. Owen, *Media messages in American presidential elections*, Westport 1991, s. 95; K.S. Johnson-Cartee, G. Copeland, *Inside political campaigns: theory and practice*, Westport 1997, s. 69. Zob. S. Bauman, S. Herbst, *Managing Perceptions...*, s. 133–144; R.K. Goidel, T.G. Shields, *The Vanishing Marginals...*, s. 802–810; I. McAllister, D.T. Studlar, *Bandwagon...*, s. 720–740; A. Mehrabian, *Effects of Poll...*, s. 2119–2130; V.G. Morwitz, C. Pluzinski, *Do Polls Reflect...*, s. 53–65.

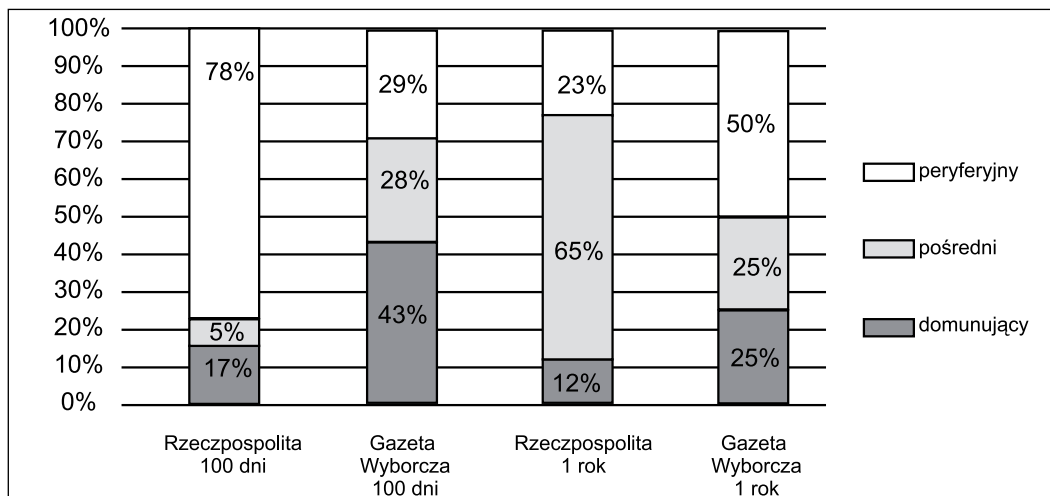
¹² D. Granberg, S. Holmberg, *The Political System Matters: Social Psychology and Voting Behavior in Sweden and the United States*, New York 2009, s. 163 i n.

- sondaże stanowią tym ważniejszy element narracji dzienników, im częściej potwierdzają przypuszczenia i opinie dziennikarzy;
- własne sondaże są przywoływane na łamach dzienników w sposób rzetelny, w przeciwieństwie do obcych badań opinii publicznej.

Jak często i w jakim charakterze przywoływano sondaże?

W „Rzeczpospolitej” na 100 dni rządu Tuska przywołano wyniki sondaży poparcia politycznego w 18 tekstach (18 proc. wszystkich tekstów), z kolei w „Wyborczej” zaledwie 6 (trzykrotnie mniej niż w „Rzeczpospolitej” – 6 proc. ogółu tekstów). Na 1. rocznicę w „Ga-

klasyfikacji ze względu na charakter ich wystąpienia w danym artykule (wykres 1). Wyróżniono trzy kategorie. Wzmiankowanie **peryferyjne** – informacja o sondażu, poparciu politycznym pojawia się w tekście mimochodem jako jeden z wielu elementów. Odniesienie **pośrednie** dotyczy tekstów, w których sondaż i jego wyniki stanowią istotny punkt odniesienia dla autora. Natomiast najciemniejsza kategoria – charakter **dominujący** – była odnotowywana w przypadku tekstów, w których główną osią informacji bądź też refleksji publicystycznej był jakiś konkretny sondaż i jego wyniki. W tej kategorii znalazły się również teksty, które w całości były raportowaniem wyników sondażu przeprowadzonego przez jakąś instytucję badawczą.



Wykres nr 1. Charakter przywołania w tekście sondażu – 100 dni i 1 rok

Źródło: Wszystkie wykresy w opracowaniu własnym.

zecie” odnotowano 8 odwołań do wyników badań opinii publicznej (17 proc. wszystkich tekstów – wzrost niemal trzykrotny względem 100 dni), natomiast w „Rzeczpospolitej” ponownie 18 (27 proc. ogółu tekstów – wzrost o 9 proc.). Na rocznicę rządu Donalda Tuska sondaże były zatem wzmiankowane w znacznie większym odsetku artykułów rocznicowej próby badawczej.

W toku kodowania odniesień sondażowych w tekstach z korpusu badawczego poddano je

Na pierwszy rzut oka widać, iż wykres prezentuje się w sposób bardzo nieregularny i unaczynia sporą zmienność nawet w ramach tego samego tytułu. I tak, w „Rzeczpospolitej” na studniówkę dominowały wzmianki sondażowe o charakterze peryferyjnym (78 proc. – 14 odniesień), np.: „Na początku urzędowania każdy nowy rząd cieszy się podwyższonym zaufaniem społecznym i ma pewną taryfę ulgową nie tylko u mediów, ale przede wszystkim u obywateli. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Zwłaszcza,

że sondaże wskazują, iż np. 50 proc. Polaków wciąż wierzy w dobre intencje obecnej koalicji. Oczywiście można dyskutować, czy to dobrze czy źle, że media podążają za gustami ludzi, ale jest faktem bezspornym, iż nie dotyczy to wyłącznie Donalda Tuska¹³. Z kolei na rocznicę rządu zaledwie w 23 proc. (tylko 4 wzmianki). W drugiej próbie badawczej dominowało pośrednie wzmiankowanie wyników sondaży – wzrost z zaledwie 5 proc. (1) do aż 65 proc. (12).

Zmiana charakteru przywoływania sondaży na rocznicę rządu Tuska wiąże się z faktem, iż „Rzeczpospolita” zleciła agencji badawczej GfK Polonia przeprowadzenie sondażu wśród Polaków na najlepiej ocenianego ministra. Wyniki owego sondażu stały się dla komentatorów dziennika kapitalnym punktem wyjścia dla większości rocznicowych charakterystyk ministrów rządu PO–PSL.

Jeśli chodzi o odniesienia sondażowe o charakterze dominującym, to na 100 dni premiera Tuska było ich zaledwie 17 proc. (3), a na rok rządów PO–PSL jeszcze mniej, bo 12 proc. (2), np.: „Najlepszym premierem po 1989 r. był Kazimierz Marcinkiewicz. Zaraz po nim Donald Tusk. Połowa z nas uważa, że rząd PO nie zrealizuje obietnic, niemal tyle samo wierzy, że tak. Sondaż GfK Polonia dla »Rz«: JAK OCENIAMY PREMIERA I JEGO GABINET. Premiera w rządzie PiS Kazimierza Marcinkiewicza za najlepszego szefa rządu uznało 36 proc. pytanym przez GfK Polonia [...]”¹⁴.

W „Wyborczej” zaś zestawienie charakterologiczne odniesień sondażowych wyglądało zgoła inaczej. Na 100 dni rządów Tuska królowały teksty, w których odniesienia sondażowe miały charakter dominujący (43 proc., czyli 3 odniesienia). Należy pamiętać, że w „Wyborczej” na 100 dni PO–PSL było trzykrotnie, a na

rok rządów dwukrotnie mniej wzmianek sondażowych. Okazało się, iż jeśli w ogóle w „Wyborczej” przywoływano wyniki sondażowe, to zazwyczaj miały one charakter dominujący i stanowiły główną oś artykułu, np. notatka prasowa Bogdana Wróblewskiego pt. *Rząd traci, premier też* z 14 lutego 2008 r. o sondażu CBOS-u dowodzącym spadku poparcia dla rządu Donalda Tuska¹⁵. Na rok rządów Tuska udział tej kategorii w odniesieniach sondażowych na łamach „GW” spadł do 25 proc. (2 odwołania).

Na rocznicę w „Wyborczej” wybija się na pierwszy plan peryferyjne odnośnienie się do wyników sondażowych (50 proc. – 4 wspomnienia), np.: „Nie bez winy jest i rząd, który niesiony sukcesami sondażowymi zrobił przez ostatni rok wiele, by jeszcze bardziej zrazić do siebie głowę państwa. Lepiej było neutralizować zwarcia, nie szukać zaczepek”¹⁶. Na studniówkę rządu ta sama kategoria stanowiła tylko 29 proc. (1). Jeśli zaś chodzi o pośrednie odniesienia sondażowe, to w obu okresach kategoria została wykorzystana na takim samym poziomie – 100 dni – 28 proc. (2), rok – 25 proc. (2), np. wywiad redaktorów „GW” z Aleksandrem Smolarem, prezesem Fundacji Stefana Batorego, który na pierwsze pytanie obszernego wywiadu dotyczące popularności rządu Tuska i jego wysokich notowań, odpowiedział: „To w dużym stopniu prawda. Ludzie popierają ten rząd, choć jak wynika z przeprowadzonych latem sondaży, ponad 70 proc. nie było w stanie wskazać jego konkretnych dokonania. Wtedy premier powiedział, moim zdaniem słusznie, że podstawowym zadaniem i oczekiwaniem społeczeństwa wobec jego rządu było usunięcie pozostałości po rządach PiS–Samobrony–LPR. I trzeba powiedzieć, że w dużym stopniu z tego zadania rząd się wywiązał”¹⁷.

¹³ G. Miecugow (współpr. K. Baranowska), *Każdy nowy rząd ma taryfę ulgową*, „Rzeczpospolita” 12.02.2008.

¹⁴ D. Kołakowska, A. Gielewska, js, cyb, *Gabinet na kredyt zaufania*, „Rzeczpospolita” 22.02.2008.

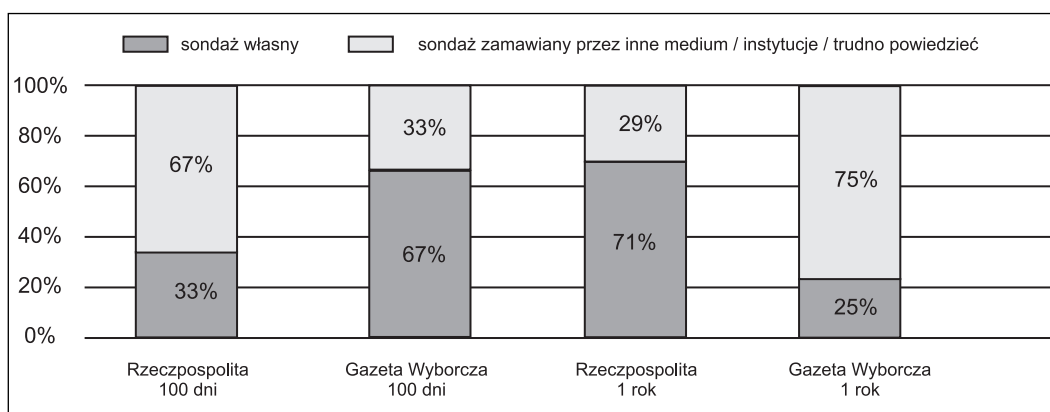
¹⁵ „Narasta rozczarowanie rządem Donalda Tuska. 46 proc. Polaków, dużo więcej niż w lutym, spodziewało się czegoś lepszego. CBOS spytał o ocenę 13 dziedzin pracy rządu – od gospodarki przez politykę gospodarczą, zwalczanie korupcji, dbanie o najuboższych, politykę informacyjną aż po politykę zdrowotną. W porównaniu z badaniem majowym notowania Tuska spadły we wszystkich dziedzinach.” – WBS, *CBOS: Polacy spodziewali się więcej*, „Gazeta Wyborcza” 14.11.2008.

¹⁶ R. Kalukin, *Weto prezydenta destabilizuje państwo*, „Gazeta Wyborcza” 27.11.2008.

¹⁷ A. Smolar, *Polska w grajdole*, wywiad przepr. R. Grochal, W. Szacki, „Gazeta Wyborcza” 14.11.2008.

Na czyje sondáže powoływały się dzienniki?

Na wykresie nr 2 zaprezentowano procentowy stosunek dziennikarskich odwołań do wyników sondaży ze względu na ich pochodzenie. Rozróżniono dwie kategorie – **sondaże własne**, a więc zamówione przez dany dziennik, oraz **sondaże obce** zrealizowane na zamówienie innego medium czy też przeprowadzone przez jakąś instytucję badawczą. W tej kategorii znalazły się również wszystkie te odwołania do sondaży, których proveniencji nie sposób było określić ze względu na brak informacji.



Wykres nr 2. Sondáže – własne czy obce? – 100 dni i 1 rok

Powyższy wykres pokazuje, że „Rzeczpospolita” na 100 dni rządów Tuska korzystała w 67 proc. z wyników nieswoich sondaży. Zaledwie 33 proc. (6 przywołań) wszystkich odniesień sondażowych bazowało na badaniach opinii publicznej zleconych przez „Rzeczpospolita”. Z tej perspektywy nie dziwi wysoki udział wśród sondażowych wzmianek tych o peryferyjnym charakterze (78 proc.). Sytuacja wygląda zgoła inaczej przy okazji 1. rocznicy rządów PO–PSL. Wtedy gazeta częściej i w większym zakresie, jak na 100 dni, zlecała GfK Polonii przeprowadzenie sondaży wśród Polaków, a to skutkowało tym, że odniesienia sondażowe na łamach rocznicowej „Rzeczpo-

spolitej” miały głównie charakter pośredni, a więc stanowiły ważny punkt odniesienia dla dziennikarskiej informacji lub publicystycznej refleksji nad oceną rządu Tuska.

Nałożenie wyników „Rzeczpospolitej”, pokazanych na wykresie nr 1, na informacje prezentowane na wykresie nr 2 pokazują, iż dziennik ten obszerniej przywołuje wyniki sondaży, jeśli sam go wcześniej zamówił (na rocznicę, gdy je zamawiał, wyniki były wzmiankowane w aż 77 proc. w sposób pośredni i dominujący, podczas gdy na studniówkę w 78 proc. odniesienia do badań opinii publicznej miały charak-

ter peryferyjny)¹⁸. Nie tylko raportuje wyniki, ale wysnuwa z nich wnioski i przez ich pryzmat stara się zrecenzować scenę polityczną. Warto nadmienić, że na drugi dzień po zaprezentowaniu wyników badania GfK Polonia na najlepszego ministra rządu PO–PSL niemal wszystkie teksty opublikowane na łamach „Rzeczpospolitej” odnosiły się właśnie do tego sondaży.

W przypadku „Wyborczej” powyższa prawidłowość ma również zastosowanie, tyle tylko, że „Gazeta” przede wszystkim zlecała sondáže na 100 dni, a nie jak „Rzeczpospolita” na rok rządów Tuska. Na studniówkę, jak wynika z wykresu nr 1, przeważały odniesienia sondażowe o charakterze dominującym (43 proc.)

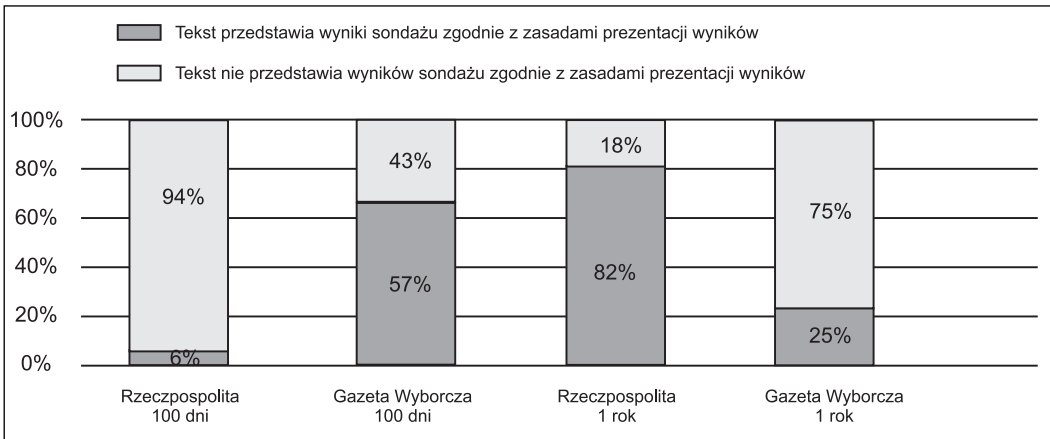
¹⁸ W swoich badaniach zwraca również na to uwagę R. Szwed, *Sondaż w prasie. O pożytku badań ilościowych w mediach* – www.statsoft.pl/czytelnia/artykuly/Sondaze_w_prasie.pdf [dostęp: 2.02.2011].

oraz pośrednim (28 proc.). Jeśli zaś nałożymy na podane wyniki dane z wykresu nr 2, to okaże się, że na 100 dni rządu Tuska „Wyborcza” odnosiła się w aż 67 proc. do sondaży własnych, zamówionych przez siebie.

Czy wyniki sondaży były przywoływane rzetelnie?

Odpowiedź na postawione powyżej pytanie pokazano na wykresie nr 3. Zanim jednak zostanie przedstawiona analiza wyników, należy podać kryteria oceny rzetelności ich prezentacji na łamach dzienników. Zostały one opracowane na podstawie proponowanych przez polskich badaczy – Antoniego Sułka¹⁹ oraz Roberta Szweda²⁰ – zaleceń.

tywna próba losowa, 1000-osobowa próba losowa), przy próbie udziałowej (kwotowej) zaleca się podawać cechy, ze względu na które dokonano jej doboru. Przy próbie losowej podaje się stopień jej realizacji, zwłaszcza jeśli w danym sondażu jest on szczególnie niski na tle innych analogicznych badań. Nie powinno zabraknąć daty przeprowadzenia badania (w nadzwyczajnych warunkach, które mogłyby w jakiś sposób wpłynąć na wyniki sondażu, media powinny informować o tym czytelników, bo sondaż np. poparcia Polaków dla inicjatywy budowania w Polsce elektrowni jądrowej mógłby mieć zupełnie inne wyniki przed tsunami i trzęsieniami ziemi w Japonii niż zaraz po nich). Ważne jest także, by media poda-



Wykres nr 3. Poziom rzetelności przywoływania wyników sondaży przez „Rzeczpospolitą” i „Gazetę Wyborczą” – 100 dni i 1 rok

Literatura przedmiotu słusznie zauważa, że nota informacyjna, w której prezentowane są wyniki jakiegoś sondażu, powinna się składać z następujących elementów²¹: nazwy instytucji zlecającej sondaż i nazwy instytucji badawczej, określenia badanej populacji, tj. zbiorowości (np. dorosła ludność Polski), danych o liczebności zrealizowanej próby badawczej i metodzie jej doboru (np. 1137-osobowa, reprezenta-

ły również metodę zbierania danych – wywiady indywidualne, ankieta wypełniana przez badanych, wywiad telefoniczny itd. Należy podawać dokładnie sformułowane pytanie, na które odpowiadali ankietowani – otwarte czy zamknięte, jakie były odpowiedzi do wyboru (kafeteria) itd. Dodatkowymi warunkami są: podanie odsetka odpowiedzi typu „nie wiem”, „trudno powiedzieć”; określenie podstawy

¹⁹ A. Sułek, *Zasady prezentacji wyników badań sondażowych w prasie. Ze szczególnym uwzględnieniem sondaży wyborczych*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1997, nr 1/2, s. 149–156.

²⁰ R. Szwed, *Sondaże w mediach. Polskie kampanie parlamentarne na łamach Rzeczpospolitej i Gazety Wyborczej*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2009, nr 1/2, s. 74–94.

²¹ Za: A. Sułek, *Zasady prezentacji...*, s. 150.

procentowej (np. ogół – badanych 100 proc.); wielkość błędu statystycznego – względnie ta informacja może być zawarta już w interpretacji wyników badania (określenie np. poziomu ufności sondażu wyniósł 95 proc.); oddzielenie wyników od samej interpretacji; porównanie rezultatów z podobnymi sondażami (badanie stopnia wiarygodności wyników); żelazna zasada: mianem sondażu można określić tylko i wyłącznie badanie reprezentatywne²². Można również dodać do powyższej listy wymóg, aby dziennikarz – nie będąc zazwyczaj ekspertem od badań opinii publicznej – prosił o interpretację wyników specjalistę, który powie o wiarygodności wyników, możliwości ich absolutyzowania oraz wnioskowania na ich podstawie. Powyższe zasady są niezwykle ważne w świetle jasno sformułowanych przez polityków zarzutów pod adresem dziennikarzy, którzy według nich manipulują wynikami, przez co kreują rzeczywistość, która tak naprawdę nie istnieje, a ma charakter postulatów. W tym wypadku dziennikarze bywają – w kontekście prezentowania na łamach mediów wyników sondaży – „doręczycielami złych informacji”²³. Stąd też bardzo ważne jest to, aby ograniczyć możliwość intencjonalnych oraz niezawinionych (ze względu na brak wiedzy) manipulacji wynikami sondażu przez dziennikarzy. Z powyższych kryteriów zdecydowano się w kluczu kategoryzacyjnym uwzględnić *minimum minimorum*, oparte na ustaleniach Szweda²⁴.

Kryteria, przed jakimi zostało postawione każde odniesienie sondażowe we wszystkich kodowanych artykułach, były następujące: czy podano nazwę firmy badawczej przeprowadzającej sondaż, na czyje zlecenie – sponsor/zleceniodawca, czas realizacji, wielkość próby, sposób doboru próby, treść pytania/pytań zadanych ankietowanym oraz metoda zbierania danych.

Wykres nr 3 pokazuje, że dziennikarze, jeśli powołują się na obce sondaże, to bardzo

rzadko spełniają kryteria rzetelnego prezentowania wyników. W „Rzeczpospolitej”, która zamawiała sondaże poparcia politycznego przede wszystkim na 1. rocznicę rządu Donalda Tuska, w narracji studniówkowej wyniki obcych (niezamawianych przez siebie) sondaży przywoływała nierzetelnie w aż 94 proc. (17 razy) (!). Zaledwie w 6 proc. (jeden raz) odnotowano, że odniesienie sondażowe spełnia kryteria rzetelnego prezentowania wyników badania opinii publicznej. Był to tekst, w którym sondaż stanowił główną oś artykułu i miał charakter dominujący. Opierał się na sondażu własnym, zamówionym przez ten dziennik w agencji GfK Polonia²⁵. Z kolei „Wyborcza”, która zamawiała sondaże głównie na studniówkę rządu Tuska, w narracji rocznicowej, podobnie jak „Rzeczpospolita” na 100 dni PO-PSL, nie dopilnowała, aby wszelkie odniesienia sondażowe na jej łamach spełniały kryteria rzetelności prezentowania wyników badań opinii publicznej. Zaledwie 25 proc. stanowiły rzetelne odniesienia do sondaży (2 razy). Aż 75 proc. (sześciokrotnie) redaktorzy „Wyborczej” nie spełnili powyższych kryteriów. Podobnie jak w przypadku studniówkowej „Rzeczpospolitej”, w jednym z tekstów, w których dochowano wymogów rzetelnego prezentowania wyników badań opinii publicznej, cytowano wyniki sondażu, który sama „Gazeta” zamówiła u agencji PBS DBA²⁶.

Na rzecz „Wyborczej”, w przeciwieństwie do „Rzeczpospolitej”, świadczy fakt, iż w narracji rocznicowej potrafiła również zamieścić krótką, ale treściwą notatkę Bogdana Wróblewskiego pt. *CBOS: Polacy spodziewali się więcej* (14 listopada 2008 r.), w której autor rzetelnie prezentuje wyniki obcego sondażu (CBOS-u – niezamawianego przez „Wyborczą”) o tym, że notowania premiera i jego rządu spadają. Wyniki sondażu było osiłą całego tekstu, przez co miał on charakter dominujący, mimo że liczył sobie zaledwie 669 znaków (!). Jest to chlubny

²² Tamże, s. 151–153.

²³ S. Bauman, S. Herbst, *Managing Perceptions...*, s. 133–144.

²⁴ R. Szwed, *Sondaże w mediach...*, s. 87.

²⁵ D. Kołakowska, A. Gielewska, js, cyb, *Gabinet...*

²⁶ W. Szacki, PAP, W, *Premier niezły, rząd zły*, „Gazeta Wyborcza” 15.11.2008.

przykład tego, że dziennikarze potrafią rzetelnie prezentować wyniki również nieswoich sondaży. Jediną wadą tekstu Wróblewskiego było to, iż nie zachował on wymogu jasnego oddzielenia prezentacji wyników od ich komentarza. Jednakże nie był to wymóg bezwzględny w świetle założonych, minimalnych kryteriów. Zresztą, gdyby akurat to kryterium zastosować literalnie, to żaden tekst w całym korpusie badawczym nie mógłby zostać zakwalifikowany jako rzetelnie prezentujący wyniki sondażu.

Dziennikarze nagminnie w jednym zdaniu prezentują wynik sondażu, by zaraz w następnym (czasami nawet w tym samym) je zinterpretować i skomentować. Bardzo rzadko proszą też o komentarz eksperta. Godnym podkreślenia wyjątkiem jest zachowanie red. Elizy Olczyk, która w tekście prezentującym wyniki sondażu przeprowadzonego przez GfK Polonię na zamówienie „Rzeczpospolitej” poprosiła politologa Jacka Wodza z Uniwersytetu Śląskiego o interpretację wyników²⁷. Niestety, na tyle zakodowanych odniesień sondażowych, tylko w jednym tekście redaktor zdecydował się poprosić eksperta o pomoc w interpretacji wyników. W pozostałych przypadkach to dziennikarze podjęli ciężar wytłumaczenia czytelnikom, co i dla kogo owe wyniki oznaczają.

Jeśli chodzi zaś o wnioski płynące z wykresu nr 3 dla dyskursu rocznicowego „Rzeczpospolitej” to potwierdzają one wcześniejsze spostrzeżenia. Fakt zamówienia sondażu przez dziennik sprawia, iż jego redaktorzy częściej i w większym zakresie eksploatują jego wyniki na swoich łamach. Ponadto czynią to rzetelniej, zachowując kryteria poprawnego prezentowania wyników – aż 82 proc. rzetelnych odniesień sondażowych. Zaledwie 18 proc. (4 razy) odniesień sondażowych było niepoprawnych.

W przypadku „Wyborczej” jest taka sama sytuacja, tyle tylko, że w mniejszej skali. Na sto dni „Gazeta” zamówiła badania opinii publicznej w PBS DGA, a więc prezentowała wyniki swojego sondażu obszernie, często i rzetel-

nie – 57 proc. (4) poprawnych wzmianek sondażowych (wszystkie zmianiki miały charakter albo dominujący, albo pośredni, a więc owe wyniki stanowiły istotną oś artykułów).

Trzeba jednak zaznaczyć, że polski czytelnik prasy prestiżowej częściej niestety ma do czynienia z nierzetelnym przedstawianiem wyników sondaży. Wyjątkiem są wyniki badania opinii publicznej zamówionego przez dany dziennik. W tym wypadku odbiorca może liczyć na odpowiednią adnotację, informującą o głównych parametrach sondażu. Nie jest to jednak norma, co musi niepokoić.

Cel przywoływanych w artykułach sondaży

Ostatnia kategoria badawcza, jaką zaprojektowano w kluczu kategoryzacyjnym, dotyczyła intencji redaktora powołującego się na wyniki sondażowe²⁸ (wykres nr 4).

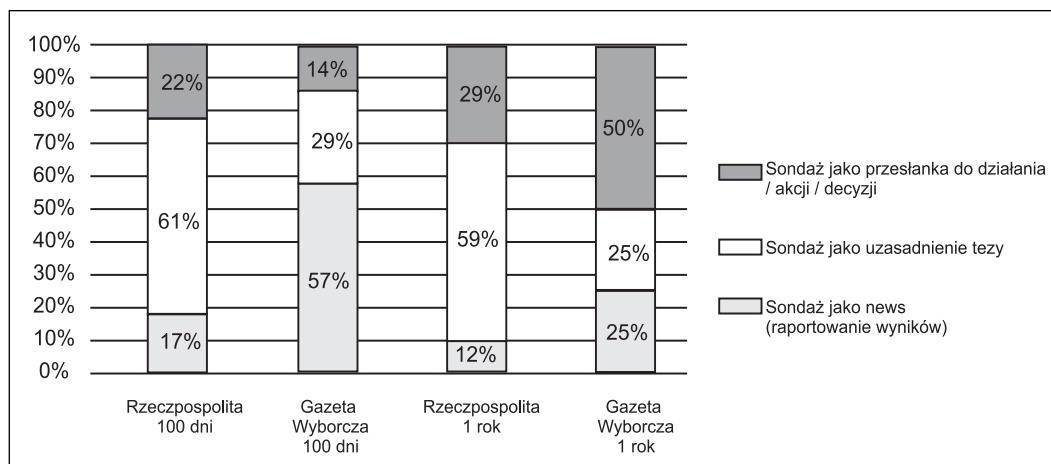
Każde sondażowe wzmiankowanie zostało zakodowane pod kątem celu, jaki przyświecał autorowi tekstu, odnoszącemu się do wyników sondaży. Wyróżniono trzy kategorie – pierwsza, na wykresie najciemniejsza – **sondaż jako przesłanka do działania/akcji/decyzji**, a więc dziennikarz przywołuje wyniki sondażowe po to, aby zwrócić na coś uwagę aktorów politycznych, by ci podjęli jakieś działania, decyzje. Druga kategoria – biała – **sondaż jako uzasadnienie tezy dziennikarza**, który prowadząc swój wywód, dobiera wyniki sondażu jako potwierdzenie słuszności toku swego rozumowania, analizowania zdarzeń przeszłych lub antycypowania przyszłości. I trzecia kategoria – jasna szarość – **sondaż jako news lub też raportowanie w artykule wyników konkretnego sondażu**²⁹.

Z wykresu nr 4 wynika, iż „Rzeczpospolitej” w przywoływaniu wyników sondaży w obu okresach przyświecały te same cele w niemal identycznej skali. Na 100 dni rządów raportowano w tekstach wyniki konkretnego sondażu w 17 proc., z kolei na rok rządu – 12 proc.

²⁷ E. Olczyk, *Premier dobry, rząd słaby, a konkurencji brak*, „Rzeczpospolita” 13.11.2008.

²⁸ Np. E. Młyniec, *Dyskusje wokół pojęcia i zjawiska opinii publicznej*, [w:] *Media w wyborach...*, s. 248–260.

²⁹ Por. R. Szwed, *Sondaże w mediach...*, s. 80.



Wykres nr 4. Cel przywołania sondażu w tekście – 100 dni i 1 rok

Jeśli chodzi o „Wyborczą”, to na studniówkę rządu zakodowano aż 57 proc. odniesień jako raportowanie wyników (w liczbach bezwzględnych – 4 wzmianki). Z kolei na rok rządów premiera Tuska już zaledwie 25 proc., co może wiązać się z faktem, iż „Wyborcza” zauważyła, że po roku rządów notowania rządu spadają i dlatego częściej wzmiankowano sondaże w „GW” jako przesłankę dla polityków do działania/akcji/decyzji (wzrost 14 proc. na 100 dni do 50 proc. na rok rządu Tuska). Jeżeli chodzi o „Rzeczpospolitą” i najciemniejszą kategorię (wyniki sondażu jako przesłanka do akcji), to tutaj nie zaszły wielkie zmiany – z 22 proc. na studniówkę do 29 proc. na 1. rocznicę gabinetu PO–PSL.

Najczęściej używaną przy kodowaniu dyskursu „Rzeczpospolitej” w obu okresach była kategoria biała, a więc sondaż jako uzasadnienie dla tezy. Na 100 dni Tuska – 61 proc., na rok rządu PO–PSL – 59 proc. Najczęściej w ten sposób, z takim założeniem, wzmiankowali publicyści „Rzeczpospolitej”, np. na rok Piotr Semka: „Zwolennicy lidera PO mają na wszelkie krytyki Donalda Tuska ciągle tę samą odpowiedź: skoro premier ma tyle wad, to dlaczego nadal cieszy się tak stabilną popularnością

u blisko połowy Polaków? No cóż, skłonność do specyficznej polskiej stabilizacji skojarzona z niechęcią do zdecydowanego podjęcia problemu pozycji w Unii nie jest u nas nowym zjawiskiem [...]”³⁰.

W „Wyborczej” tego typu wzmianek sondażowych – potwierdzających tezę dziennikarza – było znacznie mniej, na 100 dni – jedna (29 proc.), a na rok – dwie (25 proc.). Jednakże znów „Gazeta Wyborcza” w inny sposób uzasadniała notowaniami sondażowymi swoje tezy. Np. Mirosław Czech uważał, że wysokie poparcie polityczne dla PO sprawia, że ta ociera się z koniecznym rozliczeniem Prawa i Sprawiedliwości: „Wobec utrzymywania się wysokiego poparcia dla Platformy jej politycy działają zgodnie z maksymą, że szczęściu nie należy przesadnie pomagać. Jeśli coś idzie świetnie, okazało się skuteczną strategią wyborczą rok temu i ma szansę stać się wehikułem w elekcji prezydenckiej za dwa lata – to po co to zmieniać? PO uznała również, że podkręcanie tematu rozliczeń to gra na polu przeciwnika”³¹.

Wykres nr 4 oraz zacytowane powyżej fragmenty wybranych artykułów pokazują, że odniesienia do wyników sondażowych stanowią

³⁰ P. Semka, *Szarość Donalda Tuska*, „Rzeczpospolita” 15.11.2008.

³¹ M. Czech, *PO i PiS, czyli pies jeża nie tknie*, „Gazeta Wyborcza” 12.02.2008.

w rękach dziennikarzy oręż. Każdy z nich szermuje sondażami w celu wykazania słuszności swojej hipotezy i unaocznienia czytelnikowi, jak silny związek przyczynowo-skutkowy zachodzi między wynikami badań opinii publicznej a ich obserwacjami, które przelewają na papier. Taka perspektywa tworzy szerokie pole do manipulowania danymi oraz wnioskami, jakie z nich płyną. Z tej perspektywy w pełni widać zagrożenie zastąpienia demokracji przedstawicielskiej demokracją sondażową, „sondażokracją” wspieraną „mediokracją”, a więc nadmierną władzą mediów, które uzurpują sobie prawo jedyne, słusznego wyrażiciela i interpretatora opinii publicznej³².

Podsumowanie

Przedstawione wyniki badania zdają się potwierdzać postawione hipotezy. Mianowicie, wyniki zleconego przez dany dziennik badania opinii publicznej są często przywoływane na jego łamach i stanowią ważny punkt odniesienia w jego narracji. Ponadto, sondaże, które potwierdzają przypuszczenia i opinie dziennikarzy oraz publicystów, nierzadko stanowią jedną z osi tekstu (przesłanka do akcji lub uzasadnienie dla tezy dziennikarza), tym bardziej wtedy, gdy badanie zostało przeprowadzone na zlecenie własnej redakcji (pośrednie i dominujące wzmiankowanie wyników sondaży). Również trzecia hipoteza została potwierdzona. Badania zamówione przez redakcje są przez nie przywołane w sposób raczej rzetelny. Inaczej to wygląda w przypadku obcych sondaży, które przywoływane są w zdecydowanej większości bez spełniania najbardziej podstawowych kryteriów rzetelnego przedstawiania wyników badań opinii publicznej. Na dodatek odniesienia

do wyników obcych sondaży mają w tekstach charakter najczęściej peryferyjny, chyba że potwierdzają tezy autora tekstu, to wtedy odniesienie może mieć charakter pośredni. Jeśli zaś badanie nie potwierdza opinii dziennikarza, nie zostało zlecone przez własną redakcję, to jest wysoce prawdopodobne, iż autor w ogóle go nie przywołał w swoim tekście, a jeśli się na to ostatecznie zdecyduje, to uczyni to w sposób rażąco nierzetelny.

Dziennikarski bandwagon

Bandwagon journalism jest swoistym typem zachowania mediów, zgodnie z którym dziennikarze naśladują aktywność oraz linie narracyjne innych dziennikarzy, redakcji lub szerszych trendów (np. tabloidyacji) w procesie wytwarzania zawartości mediów, co w konsekwencji jest efektem dziennikarskich przyzwyczajeń, zwyczajów czy wreszcie dziennikarskiej kultury³³. Ów termin najczęściej odnosi się do dziennikarstwa politycznego. Termin *bandwagon journalism* jest obecnie już nieco archaiczny i częściej używa się frazy *pack journalism*, co można przekładać jako *dziennikarstwo stadne*³⁴.

Chodzi o to, że dziennikarze najbardziej opiniotwórczych tytułów, systematycznie zapoznając się z wynikami sondaży poparcia politycznego, porządkują w swych tekstach scenę polityczną w prostym odniesieniu do badań opinii publicznej. Kto się liczy, a kto nie ma żadnych szans. Kogo powinien się obawiać lider, a co powinien zrobić konkurent. Tom Rosenstiel w swojej refleksji nad zagrożeniami, jakie niesie ze sobą *polling politics*, pisze o ewolucji dotychczasowego dziennikarstwa – nazywa je dziennikarstwem syntetyzującym

³² Zob. W. Pisarek, *Wolność słowa a wolność prasy*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2002, nr 1/2, s. 7–17; por. W. Rivers, C. Mathews, *Etyka środków przekazu*, Warszawa 1995; H. Boverter, *Odpowiedzialność mediów i zaufanie polityczne*. *Etyka, moralność i wolność*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1995, nr 1/2, s. 7–14; H. Oberreuter, *Übermacht der Medien*, Zürich 1982; W. Donsbach, *Journalist*, [w:] *Das Fischer Lexikon. Publizistik. Massenkommunikation*, Hrsg. v. E. Noelle-Neumann, W. Schulz, J. Wilke, Frankfurt a. M. 1994, s. 90; T. Gackowski, *Wstęp*, [w:] *I Ogólnopolski Zjazd Analityków Mediów pt. „Mediokracja a Demokracja”*, pod red. T. Gackowskiego, Warszawa 2009, s. 7–10.

³³ Warto podkreślić, iż nie można terminu *bandwagon journalism* (dziennikarstwo stadne) mylić z *badwagon effect* (wyborczy syndrom „owczego pędu”), który odnosi się do wyborców – *Encyclopedia of Journalism*, ed. Ch.H. Sterling, Thousand Oaks 2009, s. 156.

³⁴ Tamże.

(*synthetic journalism*)³⁵. Polega ono na hiperkoherentnym relacjonowaniu i tłumaczeniu wydarzeń. Jasne, przejrzyste sondaże najlepiej ucieleśniają ten ideał. Rosenstiel mówi o fenomenie dziennikarstwa syntetyzującego, dla którego sondaż jest soczewką, przez którą dziennikarze, a przez nich odbiorcy, codziennie postrzegają świat (*every day new hook for contextual approach*): „Wyniki sondaży stały się dominującym wytłumaczeniem tego, co kandydaci robią podczas swoich kampanii. Wartości, filozofia polityki, doświadczenie życiowe, autentyczne przekonania i wszystkie inne motywacje politycznej aktywności są deprecjonowane w narracji mediów, gdyż są trudniejsze do relacjonowania, do wytłumaczenia i zmierzenia”³⁶.

Z tej perspektywy sondażokracja wiązała by się ściśle ze sposobem relacjonowania szans i zagrożeń dla kluczowych aktorów sceny politycznej w świetle badań poparcia politycznego. *Bandwagon effect* w połączeniu z międzywyborczymi sondażami świetnie charakteryzuje to, czym sondażokracja w rzeczywistości jest. Dziennikarze, wiedząc, kto i jakie ma poparcie polityczne wśród obywateli (dzięki sondażom), w swojej codziennej pracy zapraszają na łamy i anteny przedstawicieli raczej największych podmiotów sceny politycznej, które stanowią tzw. realną siłę polityczną. O tym, za kogo dziennikarze będą uważać głównych graczy, w znacznej mierze przesądzają właśnie sondaże, a zaraz potem sympatie polityczne³⁷. Tutaj wchodzi w grę właśnie *bandwagon effect*, ale wśród dziennikarzy – piszą i mówią oni o tych, których uważają za najbardziej wpływowych, mających największe szanse na zwycięstwo

w kolejnych wyborach. W ten sposób *bandwagon journalism* prokuruje zjawisko sondażokracji, którego zagrożenia stają się realne jak nigdy dotąd. Media eksponując tzw. głównych graczy, hermetyzują *status quo*, stając się jednocześnie odbiciem sondaży (tak im się przynajmniej здаje) oraz ich źródłem (co może dla nich nie być już tak oczywiste). Odbiorcy przyzwyczajeni w okresie międzywyborczym do określonego przez dziennikarzy – wspierających się sondażami – podziału sceny politycznej, rozpatrują oddanie swoich głosów w zbliżających się wyborach na partie reprezentowane w mediach. To sprawia, iż cały system medialny, z najbardziej opiniotwórczymi mediami na czele, wpada w błędne koło sondażokracji. Media, uważając, że zapraszają do studia przedstawicieli polityki z tzw. realnym poparciem politycznym wśród wyborców (sondaż), utwierdzają zarazem ich pozycję w przyszłych badaniach opinii publicznej (z ewentualnymi wahnięciami w górę lub w dół³⁸).

Polityczny bandwagon

Jeśli pójdziemy dalej tym tropem, to okaże się, że owe błędne koło zatacza znacznie szersze kręgi, niż może się to wydawać na pierwszy rzut oka. Należałoby się bowiem zastanowić nad tym, jak *bandwagon effect* odzwierciedla się w świecie polityki, w funkcjonowaniu całego systemu partyjnego. Czy można również mówić o *politycznym bandwagon (bandwagon politics)*? Na czym miałyby to polegać? Otóż, wydaje się, iż popularność medialna sondaży sprawia, iż są one szczególnie śledzone przez polityków, których media bardzo często proszą o ich komentowanie, ustosunkowanie się do

³⁵ T. Rosenstiel, *Political Polling and the New Media Culture: A Case of More Being Less*, „Public Opinion Quarterly” Vol. 69 (2005), 5, s. 698–715.

³⁶ Tamże, s. 707. O zasadniczych cechach *pack journalism* – Zob. T. Crouse, *The Boys on the Bus*, New York 1973, *passim*.

³⁷ O tym, w jaki sposób sondażowa agenda może stać się skuteczną techniką marketingową w budowaniu pożądanego wizerunku polityka w ulegającym badaniom opinii publicznej mediom, zob. B. W. Hardy, K. H. Jamieson, *Can a Poll Affect Perception of Candidate Traits?*, „Public Opinion Quarterly” Vol. 69 (2005), 5, s. 725–743.

³⁸ Opozycyjnym zjawiskiem do *bandwagon journalism*, które w kwestiach politycznych dotyczy *bandwagon candidate* (kandydata, który wydaje się mediom bardziej wspierany i przewidywany do zwycięstwa) jest zjawisko *losing-ground candidate* (kandydata, który wydaje się mediom, iż jest coraz słabszy, cieszący się mniejszą popularnością i prawdopodobnie polegnie w wyborach) – zob. T.E. Patterson, *Out of order*, New York 1994; J.L. Sabato, *Feeding Frenzy: How Attack Journalism Has Transformed American Politics*, New York 1991.

nich. Jak pokazują wyniki prezentowanego badania, można dzisiaj mówić o argumentacji *ad diatribam*, czyli z łacińska argumentacji *do badań naukowych*, w tym wypadku tłumaczylibyśmy *do sondaży*. Wyniki badania opinii publicznej stały się ważnym punktem odniesienia nie tylko dla kampanii wyborczej, ale również, a może przede wszystkim, dla okresu międzywyborczego (poprzedzającego wybory), kiedy ważą się losy tego, jak zaplanować kampanię, pod czyim dowództwem ją poprowadzić itd.³⁹ Widać też, że wyniki sondaży stanowią rzeczywistą przesłankę do zmian w samych strukturach partyjnych, czego dobrym przykładem są zmiany w Sojuszu Lewicy Demokratycznej – odejście do Parlamentu Europejskiego Wojciecha Olejniczaka i nastanie rządów Grzegorza Napieralskiego. *Polityczny badwagon* przejawia się również w tym, iż politycy kopiują zachowania, slogany, całe wizerunki tych, którzy przewodzą w sondażach opinii publicznej (najwyraźniej widać to w kampaniach samorządowych, gdzie wielu kandydatów na radnych stara się wykorzystać elementy wizerunku, albo i całe wizerunki, polityków szczebla centralnego). Warto więc pamiętać, iż kampania wyborcza stanowi tylko i wyłącznie katalizator schematów i narracji już rozpoczętych, m.in. na podstawie sondaży prezentowanych w okresie międzywyborczym. Nie chodzi o to, by powiedzieć, że kampanię wyborczą wygrywa się przed jej rozpoczęciem, w okresie międzywyborczym. Chodzi raczej o to, aby dostrzec wagę przyzwyczajeni i wyobrażeń o polskiej scenie politycznej *en bloc*, które są kształtowane, głównie za pośrednictwem sondaży poparcia politycznego, w umysłach obywateli przez cały

okres międzywyborczy. Oprócz finansowania partii parlamentarnych z budżetu państwa, właśnie ten aspekt jest podstawowy w utrzymywaniu w Polsce hermetycznego układu czterech dominujących partii politycznych – PO, PiS, SLD i PSL. Media, elita polityczna i obywatele właśnie przez wskazane zakłete koło sondażokracji są przyczajeni (zniechęceni) do takiej, a nie innej sceny politycznej, a to ma swoje odbicie w zawartości mediów i całego dyskursu publicznego.

Sondażokracja nieunikniona

Z powyższych refleksji wyłania się dosyć zatrważająca wizja wszechogarniającej dominacji sondażokracji czyniącej wyniki badań opinii publicznej głównym punktem odniesienia dla motywacji i działań mediów, polityków oraz społeczeństwa, a więc wszystkich graczy procesu komunikacji politycznej. Niepokoić może najbardziej fakt, iż sondaże nie są wcale traktowane jak trzymanie ręki na pulsie społecznych oczekiwań, jak chcieli tego amerykańscy ojcowie badań opinii publicznej. Wyniki sondaży stanowią w znacznej mierze dziennikarski i polityczny oręż w budowaniu subiektywnej zawartości dyskursu publicznego⁴⁰. Stanowią legitymizację poglądów autora, interpretatora – dziennikarza, publicysty, polityka (profesjonalnego nadawcy), a nawet jednego obywatela względem drugiego (profesjonalni odbiorcy). Co gorsza, media raczej nie potrafią i może też nie chcą przywoływać wyników sondaży w sposób rzetelny (abstrahujemy w tym miejscu od samej nierzetelności niektórych agencji i instytutów badawczych)⁴¹. To także musi zatrząść. Jeśli weźmie się pod uwagę również

³⁹ J. Raciborski, *Sondażokracja*.

⁴⁰ Dziennikarze nadużywają sondaży w swoich osobliwych komentarzach, przez co deprecjonują sondaże w oczach samej opinii publicznej – L.R. Jacobs, R.Y. Shapiro, *Polling Politics, Media, And Election Campaigns*, „Public Opinion Quarterly” Vol. 69 (2005), 5, s. 635–641. T. Rosenstiel, *Political Polling...*, s. 705 i n. Najwyraźniejszym przykładem nadużywania sondaży w celu zakamuflowania sympatii politycznych (stronniczości) są wypowiedzi Franka Luntza okrzykniętego mianem króla wśród pseudo-ekspertów, komentujących rzeczywistość polityczną przez pryzmat wyników badań opinii publicznych – „pollster pundit” – Zob. D. Chinni, *Why should we trust this man? Frank Luntz is king of the pollster pundits, but don't ask him where his numbers come from*, www.salon.com/news/politics/feature/2000/05/26/luntz [dostęp: 8.02.2011]; J. F. Pontuso, *Czy badania opinii publicznej zagrażają demokracji?*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1994, nr 3/4, s. 25–41.

⁴¹ Zob. S.R. Gawiser, W.G. Evans, *20 Questions a Journalist Should Ask about Poll Results*, 1994, National Council on Public Polls, www.ncpp.org/qajsa.htm [dostęp: 8.02.2011].

zaprezentowane w przeprowadzonym badaniu kategorii, pokazujące, w jakim celu, w jakim charakterze oraz w jaki sposób są przedstawiane wyniki badań opinii publicznej, to okaże się, że mówienie o demokracji sondażowej w kategoriach czysto hipotetycznych, przy równoczesnym lekceważeniu realnego, choć negocjowa-

nego wpływu mediów na odbiorców, jest zwyczajnie nierozsądne i z badawczego punktu widzenia niezrozumiałe. Warto więc rozważyć pomysł systematycznego monitoringu prezentacji wyników badań opinii publicznej w mediach obnażającego nierzetelne praktyki.

◀||| *Bandwagon effect* siłą sondażokracji. Po co mediom sondaże w okresie międzywyborczym?

The *bandwagon effect*. Why do media need survey polls during the inter-election period?

Tomasz Gackowski

SŁOWA KLUCZOWE

sondaże, sondażokracja, *bandwagon effect*, *bandwagon journalism*, *bandwagon politics*

KEY WORDS

surveys, surveycracy, *bandwagon effect*, *bandwagon journalism*, *bandwagon politics*

STRESZCZENIE

Sondaże poparcia politycznego stanowią jeden z głównych punktów odniesienia nie tylko w okresie kampanii wyborczej. Opiniotwórcze media sięgają po wyniki badań opinii publicznej również w okresie międzywyborczym. Artykuł jest próbą udzielenia odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób i w jakim celu polskie dzienniki prestiżowe cytują na swoich łamach wyniki sondaży w okresie pozawyborczym. Z tej perspektywy pytania o zjawisko „sondażokracji” zyskują na znaczeniu, natomiast syndrom „owczego pędu” (ang. *bandwagon effect*) wcale nie musi udzielać się tylko wyborcom i tylko w kampanii wyborczej.

ABSTRACT

Public opinion polls of candidates are one of the main points of reference for media, not only during the election campaign. Opinion-forming media look to public opinion poll results also during the inter-election period. The article attempts to answer the question as to how and why do Polish prestigious dailies cite the results of opinion polls in the post-election period. From this perspective the phenomenon of „surveycracy” gains meaning, with the *bandwagon effect* affecting not only voters and not only during the election campaign.

System odpowiedzialności mediów jako przejaw samoregulacyjnych mechanizmów kształtowania rynku medialnego

Paweł Urbaniak

Celem polityki medialnej państw demokratycznych powinno być nade wszystko dążenie do realizacji interesu publicznego. Najskuteczniej może on być osiągnięty w sytuacji zdobycia przez media silnej pozycji w danym kraju oraz wykorzystywanie przez instytucje medialne swej siły w sposób odpowiedzialny. Według Denisa McQuaila system mediów służący realizacji interesu publicznego powinien charakteryzować się swobodą publikacji, pluralizmem własności mediów, różnorodnością informacji, opinii i kultur prezentowanych w mediach, wspieraniem ładu publicznego i bezpieczeństwa państwa, szerokim zasięgiem, wysoką jakością informacji treści kulturalnych, wspieraniem demokratycznego systemu politycznego, poszanowaniem dla jednostki i praw człowieka oraz ochroną społeczeństwa i jednostek przed treściami szkodliwymi lub naruszającymi normy moralne bądź etyczne¹. Dążenie do osiągnięcia każdego z tych jednostkowych celów może być realizowane poprzez różnego rodzaju porządki regulacyjne, opierające się na przepisach prawnych dotyczących funkcjonowania mediów. Jak zauważa Karol Jakubowicz, regulacja może dotyczyć procesu albo wyniku. W pierwszym przypadku określony zostaje za-

równo cel, jak i metoda jego osiągania, w drugim określa się cel, natomiast drogę jego osiągania pozostawia się głównie procesowi samo- i współregulacji².

W europejskiej literaturze naukowej poświęconej mediom coraz powszechniejsze są głosy sugerujące, że tradycyjna postać polityki oraz regulacja medialna wykorzystująca narzędzia administracji państwowej są coraz mniej wydolne, dlatego państwa powinny dążyć do realizacji swojej polityki poprzez nakreślanie celów stojących przed mediami i tworzenie dogodnych warunków dla ich realizacji poprzez formy samo- i współregulacji. Regulacja medialna zdaniem autorów raportu na temat form współregulacji w krajach Unii Europejskiej³ przestaje być skuteczna z trzech powodów. Po pierwsze, ignoruje interesy głównych przedmiotów regulacji, czyli firmy medialne, przedsiębiorców nastawionych niemal zawsze na osiągnięcie celu w postaci dodatniego wyniku finansowego. Rodzi to często opór zamiast współpracy, właściciele przedsiębiorstw medialnych mogą przeciwstawiać się regulacyjnym zasadom i unikać podporządkowania się im. Autorzy cytowanego raportu zwracają także uwagę na fakt, że – po drugie – państwa jako regulato-

¹ D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, Warszawa 2007, s. 177–179.

² K. Jakubowicz, *Polityka medialna a media elektroniczne*, Warszawa 2008, s. 26.

³ *Final Report. Study on Co-Regulation Measures in the Media Sector: Study for the European Commission, Directorate Information Society and Media, Unit 1 Audiovisual and Media Policies*, June 2006, http://ec.europa.eu/avpolicy/info_centralibrary/studies/index_en.htm [dostęp: 17.08.2010].

ry rynku medialnego często wykazują się brakiem wystarczającej wiedzy dla występowania w roli autorytetu narzucającego własne rozwiązania wszystkim uczestnikom rynku medialnego. Po trzecie wreszcie, władza państwowa nie powinna sprawować bezpośredniej kontroli nad systemami autonomicznymi, takimi jak gospodarka, oświata, nauka czy media, dlatego też konieczne jest stworzenie dla systemu medialnego form regulacji pośredniej. To jednak nie jest rozwiązanie wystarczające. Nowoczesne formy czynienia mediów odpowiedzialnymi opierają się na umiejętności zrozumienia przez administrację państwową, że najlepiej przyczyni się ona do realizowania interesu publicznego przez media poprzez dopuszczenie do sterowania nimi przez różne podmioty i umiejętne wykorzystywanie wiedzy, jaką dysponują różni uczestnicy sceny medialnej, a więc poprzez uznanie samoregulacji i współregulacji za wartościowe i potrzebne elementy kształtowania odpowiedzialności mediów.

Samoregulacja mediów polega na określaniu przez wydawców i nadawców lub inne instytucje powiązane z mediami reguł, które porządkują funkcjonowanie rynku medialnego. Trud opracowywania, kontrolowania, egzekwowania i wprowadzania ewentualnych zmian spoczywa wówczas na tych podmiotach, które z własnej inicjatywy i dobrowolnie podejmują się tego zadania. Współregulacja różni się tym, że instytucje państwowe w dalszym ciągu odpowiedzialne są za nadzór nad funkcjonowaniem systemu. Tak więc zadaniem państwa jest tworzenie regulacji prawnych, które nie tylko określają cele dla mediów działających w danym

państwie, ale także stanowią podstawowe przepisy legislacyjne, reguły finansowania, zasady kontroli oraz sankcje spotykające tych, których działania wykraczają poza prawnie określone ramy. W warunkach współregulacji państwo dopuszcza do określania zasad funkcjonowania rynku medialnego podmioty ten rynek tworzące, jednak pozostaje ono najczęściej instancją naczelną przy tworzeniu polityki medialnej obowiązującej w danym kraju⁴.

Rozwiązania współregulacyjne mogą być bardziej skuteczne, niż reguły narzucone odgórnie przez organy państwowe. Zasady, o treści których się współdecydowało, łatwiej akceptować, niż reguły stworzone przez instytucje zewnętrzne⁵. Można by zatem przypuszczać, że zasady, które samemu wyznaczyły się sobie, jest stosować najłatwiej. Oczywiście, to zbyt idealistyczne założenie. I właśnie dlatego, że nie można liczyć, iż wszystkie podmioty jakiegokolwiek rynku medialnego będą respektowały pewne normy etyczne i standardy jakości w dłuższym okresie, żaden system medialny nie został dotąd pozbawiony form regulacji i współregulacji. Kontrola funkcjonowania mediów przez państwo wydaje się koniecznością. Elementy współregulacji i samoregulacji mogą natomiast w istotny sposób wpłynąć na poprawę jakości mediów.

Media Accountability Systems

Koncepcję Media Accountability Systems (MAS) sformułował w latach 90. Claude Jean Bertrand. Definiował on MAS jako „wszelkie środki pozarządowe stosowane w celu uczynienia mediów odpowiedzialnymi wobec odbiorców”⁶.

⁴ Wyróżnia się dwa rodzaje współregulacji. Po pierwsze, współregulację pełną, w której organ państwa i system pozapaństwowy na równych prawach uczestniczą we wszystkich etapach procesu regulacji, w tym w określaniu przepisów. Drugi rodzaj to współregulacja częściowa, która oznacza, że organ pozapaństwowy jest dopuszczony tylko do niektórych etapów tworzenia zasad funkcjonowania rynku medialnego (zob. więcej: K. Jakubowicz, *Polityka...*, s. 39).

⁵ Przykładem współregulacji jest rynek reklamy radiowo-telewizyjnej we Francji. Państwowy regulator mediów, Najwyższa Rada ds. Audiowizualnych (Conseil supérieur d'audiovisuel), prowadzi kontrolę następczą, o którą może wnioskować niezależne od państwa Biuro Weryfikacji Reklamy (Bureau de vérification de la publicité) zrzeszające przedstawicieli agencji reklamowych, reklamodawców oraz przedstawicieli instytucji medialnych.

⁶ C.J. Bertrand, *Deontologia mediów*, Warszawa 2007). Kilkanaście lat później Denis McQuail zaproponował nieco zmienioną definicję MAS. Miałyby to być „dobrowolne i niedobrowolne procesy, przez które media bezpośrednio lub pośrednio wpływają na jakość swoich publikacji i ich społeczne konsekwencje” (zob. D. McQuail, *Teoria komunikowania...*, s. 216).

Środki te miałyby być remedium na utratę zaufania wobec państwowych narzędzi regulacyjnych, a także słabnącą siłę indywidualnego sumienia dziennikarzy. Prawo w opinii Bertranda bywało w historii zbyt często wykorzystywane do ograniczania wolności słowa, stąd dla wielu przestało być czynnikiem mogącym czynić z mediów instytucje zmierzające do realizacji interesu publicznego.

Pod pojęciem MAS kryją się różnorodne działania, które łączy jeden cel – czynienie mediów bardziej przejrzystymi, odpowiedzialnymi i lepiej służącymi dobru społecznemu. Na system ten mogą więc składać się zarówno dokumenty pisane określające zbiór zasad obowiązujących na danym rynku medialnym, działania jednostek i grup tworzących przestrzeń medialną, różnorodne zebrania, projekty realizowane w długim czasie, jak i pojedyncze inicjatywy. Najczęściej narzędzia MAS zbudowane są tak, by wywierać presję moralną na osoby mające wpływ na kształt przekazów medialnych. Skuteczność ich może być jednak wzmocniona poprzez wewnętrzne rozporządzenia obowiązujące w konkretnych przedsiębiorstwach medialnych, które oprócz odwoływania się do sumienia dziennikarzy, mogą także wywierać na nich wpływ za pośrednictwem na przykład sankcji dyscyplinarnych czy finansowych.

Elementy systemu odpowiedzialności mediów stosowane były oczywiście zanim Bertrand sformułował koncepcję MAS. Próby wprowadzania ich w życie były podejmowane zwykle wówczas, gdy odbiorcy wyrażali swoje niezadowolenie pod adresem mediów, gdy zawód dziennikarza tracił zaufanie społeczne – jednym słowem w momentach kryzysu środków przekazu. Stąd też spore zainteresowanie omawianymi narzędziami pojawiło się na przykład w latach 60. XX w. Powstawały wtedy na świecie pierwsze lokalne rady prasowe i czasopisma poświęcone mediom. W stanie Minnesota w 1971 r. powstała pierwsza rada regionalna, a dwa lata później rozpoczęła działalność

pierwsza amerykańska rada o zasięgu ogólnokrajowym. Specyfiką tych rad było to, że tworzone były przez wszystkie podmioty rynku prasowego – czytelników, właścicieli wydawnictw oraz dziennikarzy. Jak zauważa Bertrand, symbolicznym rysem tych przemian było dopuszczenie przez właścicieli do głosu swoich pracowników, a także uznanie przez dziennikarzy, że odbiorcy również mają coś do powiedzenia⁷.

Narzędzia systemu odpowiedzialności mediów

Koncepcja MAS znalazła kontynuatorów, którzy wprowadzili do niej pewne uszczegółowienia i korekty. Na przykład Stephan Russ-Mohl pisał o modelu Media Accountability Instruments (MAI)⁸, sugerując, że koncepcja zaproponowana przez autora *Deontologii mediów* mówi bardziej o konkretnych rozwiązaniach instrumentalnych zmierzających do doskonalenia mediów, niż o systemie rozumianym jako pewien rozbudowany układ różnorodnych elementów. Niemiecki badacz wykazywał, że instrumenty wymienione przez Bertranda można podzielić na trzy zasadnicze grupy. Pierwszą z nich stanowią narzędzia prewencyjne zmierzające do tego, by działania dziennikarzy od samego początku były odpowiedzialne, etyczne i służyły społeczeństwu. Druga grupa instrumentów to działania korygujące i wykorzeniające te nieodpowiednie. Trzecią tworzą mechanizmy wytworzone wewnątrz poszczególnych redakcji.

Instrumenty sprzyjające odpowiedzialności mediów można także sklasyfikować według innego kryterium – zgodnie z ich specyficznym charakterem. Wyróżnić możemy w związku z tym różnego rodzaju dokumenty drukowane, publikowane w radiu lub telewizji, a także na stronach internetowych. Na straży jakości mediów stać mogą także jednostki, grupy i instytucje. I po trzecie wreszcie, wśród instrumentów systemu odpowiedzialności mediów wskazać możemy pewne działania rozwojowe o długofalowym charakterze⁹.

⁷ Tamże, s. 174.

⁸ Zob. S. Russ-Mohl, *Journalismus*, Frankfurt a. Main 2003.

⁹ Podział instrumentów MAS podaję za Bertrandem (zob. J.C. Bertrand, *Deontologia...*, s. 177–209).

Na skrzyżowaniu tych dwóch klasyfikacji możemy wyróżnić dziewięć grup narzędzi samoregulacyjnych sprzyjających tworzeniu mediów odpowiedzialnych, przejrzystych, o wysokich standardach etycznych oraz spełniających normy jakościowe.

Dokumenty prewencyjne

Najbardziej rozpowszechnioną formą dokumentów mających prewencyjny charakter są różnego rodzaju kodeksy deontologiczne. Przynależą one do MAS, gdy mają samoregulacyjny charakter, tzn. są stworzone przez przedstawicieli mediów, głównie samych dziennikarzy. Najczęściej nie mają one możliwości wywierania wpływu na środowisko dziennikarskie innej niż presja moralna. Zdarza się jednak, że są one wspierane instytucjonalnie. Przykładowo, w 1994 r. Federacja Dziennikarzy Rosyjskich przyjęła kodeks, którego podpisanie skutkowało otrzymaniem karty zawodowej związku dającej różnego rodzaju przywileje, takie jak dostęp do informacji z agencji prasowych czy ubezpieczenie.

Specjalną funkcję prewencyjną mogą pełnić także publikacje poświęcone mediom, np. branżowe czasopismo dotyczące praktyki dziennikarskiej, a także dział w innej gazecie, strona internetowa czy blog o tematyce deontologicznej.

Krytyczne publikacje i dokumenty

Jedną z najstarszych form publikacji o charakterze krytycznym wobec mediów stanowią listy od czytelników drukowane na łamach gazety. Dają one możliwość wypowiedzenia się czytelnikowi na temat artykułu opublikowanego w danym tytule prasowym. Dziś tradycję listów do redakcji – tracących na atrakcyjności – kontynuują komentarze internautów umieszczane pod artykułem publikowanym w dowolnym medium sieciowym. Mają one tę przewagę nad poprzednikami, że – o ile spełniają wymogi przyzwoitości – zamieszczane są najczęściej natychmiast po ich napisaniu, mimo że nierzadko wskazują oczywiste błędy i przewinienia jakiegoś medium. Z publikacji listu, zawierającego niewygodne dla redakcji

treści, w prasie tradycyjnej łatwo jest zrezygnować.

Odbiorcy mediów mogą wyrażać swoje niezadowolenie z poziomu publikacji także poprzez petycje obywatelskie przesłane do redakcji w celu wywarcia na wydawcę presji wymuszającej doskonalenie dotychczasowej formuły mediów. Krytycznie o mediach mogą wypowiadać się także eksperci, na przykład naukowcy publikujący raporty czy naukowe teksty wytykające mediom ich braki. Osobne w swym charakterze są coraz popularniejsze blogi internetowe, których celem może być krytyka mediów.

Wewnętrzne dokumenty

Dużą skuteczność mają dokumenty deontologiczne obowiązujące w wybranych przedsiębiorstwach medialnych. Mogą one przyjmować postać okólników przypominających o standardach etycznych rozsyłanych cyklicznie do członków redakcji, raportów krytycznie oceniających własną działalność (np. po ukazaniu się każdego numeru gazety lub czasopisma) czy też raz spisanych kodeksów obowiązujących pracowników danej redakcji. Specyficzna postać samokontroli stanowią ankiety sprawdzające rzetelność dziennikarzy, adresowane do osób wymienionych przez dziennikarza w artykule lub do grupy czytelników. Ich celem jest wychwycenie ewentualnych uchybień w pracy dziennikarza.

Prewencja instytucjonalna

W większości systemów medialnych wskazać możemy jednostki, organizacje lub instytucje, których celem jest dążenie do poprawy etycznej jakości przekazów dziennikarskich. Często prowadzą one działalność prewencyjną, której celem jest uświadamianie podmiotom rynku medialnego ich obowiązków (zarówno tych prawnych, jak i moralnych). Należą do nich przede wszystkim stowarzyszenia dziennikarskie starające się podnieść prestiż zawodu, często wykazując także troskę o deontologię. Osobną grupę podmiotów prowadzących działalność na rzecz poprawy jakości mediów stanowią organizacje pozarządowe, których celem

jest najczęściej walka z brakami systemu medialnego, chociażby poprzez kontrolę jakości różnorodnych przekazów medialnych. Przykładem tego typu organizacji jest brazylijska Agência de Notícias dos Direitos da Infância, nadzorująca sposób traktowania przez media dziecięcych odbiorców.

Podmioty krytykujące

Najbardziej rozpowszechnionymi na świecie organizacjami działającymi na rynkach medialnych, których celem jest korygowanie niedoskonałości lokalnych mediów, są rady prasowe. Mają one charakter lokalny lub ogólnokrajowy i grupują dziennikarzy, właścicieli mediów oraz odbiorców. Ich funkcją jest rozpatrywanie zarzutów wysuwanych pod adresem jakiegoś środka przekazu. Składają się z autorytetów społecznych i mogą wywierać rzeczywisty wpływ na środowisko dziennikarskie, choć jedynym narzędziem ich oddziaływania są publikacje ocen rozpatrywanych kwestii.

Obowiązki rad prasowych w niektórych krajach (m.in. w Holandii, Finlandii czy Szwajcarii) wypełniają jednoosobowe podmioty określane mianem ombudsmana. Pełni on funkcję rzecznika obywateli, przyjmując skargi dotyczące mediów i wydając – niemające prawnych konsekwencji – wyroki. Współpracuje z radami prasowymi lub jest w pełni niezależnym podmiotem.

Osobną rolę do spełnienia we wskazywaniu niedoskonałości krajowego rynku medialnego mają ośrodki badania mediów. Działają one często przy uniwersytetach, dzięki czemu mogą opierać się na naukowych analizach przygotowywanych przez swoich pracowników. Czasami wspierają się badaniami opinii publicznej, ujawniając wady mediów wskazywane przez respondentów.

Wewnątrzredakcyjna kontrola

Niektóre amerykańskie gazety (np. „The New Republic”, „The Arizona Republic”) w swoich strukturach mają osobne stanowisko zwane *in-house critic*. Zadaniem osób je zajmujących jest przekazywanie członkom danej redakcji krytycznych ocen dotyczących dziennikarzy.

Najczęściej zatrudniani na tym stanowisku są byli pracownicy mediów, np. emerytowani dziennikarze, a ich wskazówki brane są pod uwagę przy tworzeniu kolejnych numerów gazety. Podobne funkcje realizują istniejące od 1922 r. w Japonii komisje zwane *shinshashitsu*, działające przy ważniejszych instytucjach medialnych i oceniające treści przekazu. Funkcję wspierającą troskę o wysoką jakość danego medium mogą pełnić także doradcy deontologiczni, zatrudniani przez redakcję na pewien czas w celu zapoczątkowania dyskusji o poprawie jakości dziennikarskiej pracy, przeprowadzenia warsztatów dla pracowników i oceny tworzonych materiałów. W niektórych krajach, np. w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, powstają wreszcie tzw. rady redakcyjne, złożone z wybranych dziennikarzy, których zadaniem jest wyznaczenie standardów etycznych obowiązujących w dziennikarskim zespole oraz rozstrzyganie spornych kwestii natury deontologicznej powstałych w redakcji.

Długofalowa prewencja

Najskuteczniejszym przejawem troski o wysokie standardy w mediach jest bez wątpienia prowadzenie długotrwałych działań przypominających o etycznych powinnościach dziennikarza. Podstawę w tym względzie powinny stanowić kursy deontologiczne realizowane podczas studiów dziennikarskich na uczelniach wyższych. Istotnie, w programach studiów dziennikarskich niemal na całym świecie znajdują się przedmioty dotyczące etyki dziennikarskiej. Jednakże, nawet jeśli założymy, że stanowią one wystarczające lub co najmniej ważne źródło wiedzy o moralnych powinnościach dziennikarza, pozostaje nierozwiązany problem tych ludzi mediów, którzy nie ukończyli studiów dziennikarskich. Stąd istnieje potrzeba stałego przypominania ludziom odpowiedzialnym za budowanie przekazów medialnych o zasadach, którymi powinni kierować się w codziennej praktyce zawodowej. Dlatego właściciele wielu przedsiębiorstw medialnych decydują się na organizowanie swoim pracownikom warsztatów prowadzonych przez przedstawicieli szkół dziennikarskich, organizacji

pozarządowych lub stowarzyszeń zawodowych.

Ważną funkcję do spełnienia w kształtowaniu świadomości deontologicznej wśród ludzi mediów mają także ośrodki akademickie, które cyklicznie organizują konferencje naukowe poświęcone zagadnieniom etyki zawodowej dziennikarzy.

Stala możliwość krytyki

Dzięki internetowi zwiększyły się możliwości kontaktu z redakcjami. Część gazet decyduje się już na zamieszczanie pod artykułem oprócz nazwiska autora, także adresu jego poczty elektronicznej. Umożliwia to czytelnikom natychmiastową reakcję po lekturze tekstu. W dłuższym czasie daje to autorowi pewne wyobrażenie o tym, jakie skutki wywołują jego artykuły. Wśród listów, które otrzymuje od czytelników, mogą pojawić się słowa krytyki, a te z kolei mogą być podstawą do autorefleksji nad dziennikarską działalnością.

Długofalowa troska o standardy etyczne w danej redakcji przyświeca także działaniom, które w Stanach Zjednoczonych funkcjonują pod nazwą *town meetings*. Są to systematyczne spotkania organizowane przez zespół redakcyjny lokalnej gazety, na które zapraszani są mieszkańcy miasta. Podczas tego typu zebrań czytelnicy gazety mogą sformułować swoje oczekiwania wobec lokalnego medium, a także odnieść się do dotychczasowych działań.

Długofalowe działania redakcyjne

Redakcje chcące wyeliminować braki deontologiczne w swoich działaniach mają na to największą szansę w warunkach działań długofalowych. I w tym przypadku istnieje wiele narzędzi, które mogą być wykorzystane przez właścicieli przedsiębiorstw medialnych. Jedną z nich jest stałe rejestrowanie błędów popełnia-

nych przez dziennikarzy danego medium. Narzędzie to jest najbardziej skuteczne, gdy opis wykroczenia jest możliwie dokładny – podane są jego przyczyny, winni, ewentualne konsekwencje i środki zaradcze. Skutecznymi rozwiązaniami mogą być także cyklicznie rozsyłane do czytelników ankiety, mające na celu bieżące i szybkie diagnozowanie braków deontologicznych zauważanych przez odbiorców. Specyficzną formą naprawczą bywają także audyty deontologiczne realizowane przez zewnętrznych ekspertów, którzy diagnozują problemy natury etycznej zauważone w danym środku przekazu, a także kreślą program naprawczy realizowany w dłuższej perspektywie.

System odpowiedzialności mediów w Polsce

Dominujący w Polsce model funkcjonowania środków masowego przekazu zakłada przestrzeganie przez organizacje medialne zasady wypełniania społecznych obowiązków wyznaczanych środkom przekazu przez organy ustawodawcze. Obowiązki te są najczęściej określane przez odpowiednie ustawy oraz zapisy koncesji definiujące profil stacji radiowych i telewizyjnych oraz zakres ich nadawania, czyli powiązane są z prowadzoną w Polsce polityką medialną¹⁰. Największy wpływ na kształt polskiego rynku medialnego mają: Ustawa z dnia 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe oraz Ustawa z dnia 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji¹¹. Elementami regulacji mediów odnoszącymi się do odpowiedzialności mediów są m.in.: obowiązek znakowania programów skierowanych do różnych grup wiekowych, przestrzeganie przepisów dotyczących reklamy, czyli na przykład obowiązek wyodrębnienia jej od innych części pasma antenowego lub materiału prasowego, ale także respektowanie przepisów zabraniających reklamowania produktów szkodliwych.

¹⁰ Przez pojęcie „polityka medialna” rozumiem „działalność władz w kształtowaniu warunków funkcjonowania systemu komunikowania masowego” (B. Mierzejewska, *Polityka medialna*, [w:] *Media, komunikacja, biznes elektroniczny*, Warszawa 2001, s. 227).

¹¹ Dziennikarze oraz przedsiębiorstwa medialne zobowiązane są do przestrzegania także innych ustaw, m.in.: Ustawy z dnia 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej, Ustawy z dnia 22 stycznia 1999 r. o ochronie informacji niejawnych, Ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych czy na przykład Ustawy z dnia 7 października 1999 r. o języku polskim.

Polskie ustawodawstwo medialne przewiduje także powoływanie instytucji odpowiedzialnych za zapewnienie podmiotom medialnym wolności słowa, działania w warunkach pluralizmu mediów oraz kontrolę funkcjonujących na rynku nadawców i wydawców. Należąc do nich mogła nigdy niepowołana Rada Prasowa¹² o „charakterze opiniodawczym i wnioskującym w sprawach dotyczących prasy i jej roli w życiu społeczno-politycznym kraju”¹³ oraz działająca od 1993 r. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, która „stoi na straży wolności słowa w radiu i telewizji, samodzielności nadawców i interesów odbiorców oraz zapewnia otwarty i pluralistyczny charakter radiofonii i telewizji”¹⁴.

Formy samoregulacji na polskim rynku medialnym są na wstępnym etapie rozwoju. Można bowiem wskazać na nim tylko podstawowe instrumenty odpowiedzialności mediów. Należą do nich organizacje dziennikarskie, kodeksy etyczne, a także działająca od 1995 r. Rada Etyki Mediów. Pozostałe elementy systemu odpowiedzialności mediów obecne w Polsce mają mniejsze znaczenie i ograniczoną siłę oddziaływania na ogół środowiska dziennikarskiego (zaliczyć do nich można na przykład artykuły krytyczne dotyczące mediów, branżową prasę

czy konferencje naukowe poświęcone deontologii mediów)¹⁵.

W Polsce działa obecnie kilka stowarzyszeń zawodowych skupiających dziennikarzy. Szczególne znaczenie mają trzy z nich: Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich (SDP), Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej (SDRP) oraz Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy (KSD). Dwa pierwsze mają własne kodeksy zawodowe. Członków SDP obowiązuje uchwalony w 2001 r. *Kodeks etyki dziennikarskiej*¹⁶. Osoby należące do SDRP zobowiązane są do respektowania zapisów uchwalonego w 1992 r. *Dziennikarskiego kodeksu obyczajowego*¹⁷. Z przestrzegania reguł zawartych w tych kodeksach rozliczają członków sądy koleżeńskie działające przy zarządach głównych związków, a także przy oddziałach terenowych poszczególnych stowarzyszeń.

Dziennikarzy trzech wymienionych organizacji obowiązuje ponadto przyjęta w 1995 r. *Karta Etyczna Mediów*. To szczególnie ważny dokument deontologiczny samoregulujący środowisko dziennikarskie w Polsce, został bowiem zatwierdzony przez wszystkie stowarzyszenia zawodowe, a ponadto niektóre organizacje nadawców i wydawców¹⁸. Członkowie

¹² Członków Rady powołuje Prezes Rady Ministrów.

¹³ Ustawa z dnia 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe, art. 17.

¹⁴ Ustawa z dnia 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji, art. 6.

¹⁵ Z nowszych wartościowych inicjatyw warto wymienić Europejskie Obserwatorium Dziennikarskie (European Journalism Observatory), które zostało powołane do życia wiosną 2004 r. jako organizacja non-profit Università della Svizzera italiana. Podmiotem odpowiedzialnym za funkcjonowanie polskojęzycznej wersji strony EJO jest od kwietnia 2010 r. Zakład Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa w Instytucie Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Oprócz polskich badaczy w projekcie uczestniczy grupa dziennikarzy i naukowców pochodzących ze Szwajcarii, Niemiec, Włoch i Austrii. EJO poprzez obserwację i porównywanie trendów w dziennikarstwie, jak i poprzez analizę badań nad mediami, chce wpływać na poprawę jakości w dziennikarstwie.

¹⁶ Kodeks SDP zobowiązuje dziennikarzy m.in. do wyraźnego oddzielania informacji od interpretacji i opinii, zachowania tajemnicy źródła informacji, zachowania szacunku dla ludzi, dbałości o język, unikania przedstawiania scen okrucieństwa, do działania wyłącznie zgodnego z prawem, nienaruszania prywatności i sfery intymnej rozmówców, nieprzyjmowania prezentów, nieangażowania się w działania marketingowe na rzecz jakiegokolwiek firmy czy w jakąkolwiek działalność polityczną.

¹⁷ Kodeks SDRP tworzy listę zakazów, wśród których znajduje się m.in. sprzeciw wobec przesądzania o winie oskarżonego przed wyrokiem sądu, propagowania przemocy, pornografii, obrażania uczuć religijnych, praw człowieka, przyjmowania korzyści materialnych za publikację materiału dziennikarskiego lub zaniechanie tego.

¹⁸ *Karta Etyczna Mediów* została podpisana przez prezesów: SDRP, SDP, KSD, Związku Zawodowego Dziennikarzy, TVP, Polskiego Radia, Unii Wydawców Prasy, Stowarzyszenia Niezależnych Producentów Filmowych i Telewizyjnych i Stowarzyszenia Polskiej Prywatnej Radiofonii, przewodniczących: Syndykatu Dziennikarzy Polskich i Związku Zawodowego Dziennikarzy Telewizyjnych oraz przedstawicieli Telewizji Polsat, duszpasterza środowisk twórczych, a także, dwa lata później, przez przewodniczącego Krajowego Klubu Reportażu, który w roku 1995 jeszcze nie istniał.

tworzący te organizacje zobowiązani są do przestrzegania siedmiu zasad: prawdy, obiektywizmu, oddzielania informacji od komentarza, uczciwości, szacunku i tolerancji, pierwszeństwa dobra odbiorcy oraz zasady wolności i odpowiedzialności za treść i formę przekazu.

Wraz z przyjęciem *Karty Etycznej Mediów* organizacje ją podpisujące utworzyły Konferencję Mediów Polskich, której najważniejszą jak dotąd decyzją było powołanie w 1996 r. do życia Rady Etyki Mediów¹⁹. Według regulaminu Rady do jej kompetencji należy wypowiedanie się w sprawach związanych z przestrzeganiem *Karty Etycznej Mediów*. Zasady zawarte w *Karcie* rozszerza *Dziennikarski Kodeks Obyczajowy* z 2002 r., który został zatwierdzony przez organizacje tworzące Konferencję Mediów Polskich. Zawiera on listę powinności dziennikarza wobec odbiorców, środowiska dziennikarskiego oraz pracodawcy.

Rada nie dysponuje żadnymi sankcjami, może tylko wskazywać wykroczenia, wyrażać opinie, zajmować stanowiska w konkretnych sprawach i apelować²⁰. I choć werdykty Rady traktowane są przez część środowiska dziennikarskiego jako opiniotwórcze oceny w sprawach mediów i zwracają się o nie różne instytucje, w tym także sądy, to w ogólnej ocenie trzeba uznać Radę za instytucję mającą niewielki wpływ na funkcjonowanie mediów w Polsce. Nie uzyskała ona dotąd w oczach choćby większości ludzi mediów pozycji autorytetu etycznego, który miałby prawo jednoznacznie orzekać o moralności poszczególnych działań dziennikarzy.

Mechanizmy samoregulacji odnaleźć możemy także w działaniach polskich mediów publicznych. Od 2006 r. funkcjonuje w TVP siedmioosobowa Komisja Etyki. Jej zadaniem jest orzekanie o zgodności postępowania dziennikarzy z regułami zapisanymi w wewnętrznym dokumencie TVP z 1996 r. zatytułowanym *Zasady etyki dziennikarskiej w TVP S.A – informacja, publicystyka, reportaż, dokument, edukacja*. Rola Komisji Etyki polega na upowszechnianiu wśród dziennikarzy TVP przekonania, że przestrzeganie standardów etycznych jest równie ważne, jak sprawność warsztatowa oraz walory intelektualne i formalne. Komisja jest nieodwoływalna w czasie kadencji i suwerenna w formułowaniu swoich opinii i orzeczeń podejmowanych po wysłuchaniu stron i świadków oraz zapoznaniu się z dowodami. Komisja nie orzeka żadnych kar. Wyciągnięcie wniosków organizacyjnych, personalnych czy dyscyplinarnych należy do przełożonych, którym przekazywane są orzeczenia. Komisja Etyki rozpatruje skargi i zażalenia zarówno pracowników, jak i współpracowników TVP oraz widzów, a także z własnej inicjatywy. Oceniając działania polskiej telewizji publicznej w ostatnich latach, można stwierdzić, że Komisja tylko z założenia jest ciałem, które ma służyć zwiększaniu odpowiedzialności mediów. W istocie nie ma ona większego znaczenia, skoro funkcjonowanie TVP budzi coraz więcej wątpliwości natury etycznej.

Osobnym wewnętrznym kodeksem deontologicznym, obowiązującym dziennikarzy polskiej telewizji publicznej, jest dokument z 2005 r.

¹⁹ Zob. P. Wojciechowski, *Sprawozdanie Rady Etyki Mediów*, „Forum Dziennikarzy” 1998, nr 10/11, s. 5.

²⁰ Z opinii wydanych przez Radę Etyki Mediów w ostatnim czasie wymienię dwie dla pokazania, jakie sytuacje poddawane są ocenie przez przedstawicieli tego organu. Po pierwsze, na początku 2010 r. krytyce został poddany Tomasz Lis, który do swojego programu w TVP2 zaprosił w grudniu 2009 r. mecenasa Macieja Ślusarka i dwoje celebrytów, by opowiedzieli, jak media naruszają prywatność gwiazd. Zgromadzeni szybko doszli do wniosku, że sądy zbyt łagodnie traktują wydawców gazet. W studiu nie było żadnego przedstawiciela oskarżanych mediów, który mógłby bronić się przed zarzutami. Dodać należy, że w tym samym czasie toczyła się sprawa sądowa między Lisem a jednym z dzienników o naruszenie prywatności, a Maciej Ślusarek był adwokatem dziennikarza w tej sprawie. Rada Etyki Mediów wypowiedziała się także w sprawie filmu dokumentalnego autorstwa Ewy Stankiewicz i Jana Pospieszalskiego *Solidarni 2010*. Wśród zawartych w nim wypowiedzi przechodniów gromadzących się pod Pałacem Prezydenckim po katastrofie samolotu prezydenckiego w Smoleńsku znaczące były głosy wyrażające podejrzenie, że katastrofa nie była przypadkiem, mnożyły się podejrzenia, że mógł to być zamach, powtarzały się oskarżenia pod adresem Rosjan oraz polskich przeciwników politycznych Lecha Kaczyńskiego. W opinii Rady Etyki Mediów film naruszył zapisane w *Karcie Etycznej Mediów* zasady obiektywizmu, a także szacunku i tolerancji.

zatytułowany *Zasady postępowania dziennikarzy TVP S.A. w czasie kampanii wyborczej i w czasie wyborów*. Zobowiązuje on pracowników telewizji do unikania w programach informacyjnych komentarzy mających charakter agitacji wyborczej. W dokumencie znalazły się także m.in. wskazówki dotyczące realizacji materiałów zdjęciowych w informacjach i sprawozdaniach wyborczych, zgodnie z którymi nie wolno stosować ujęć lub efektów, które pokazywałyby przedstawicieli poszczególnych komitetów wyborczych korzystniej od innych bądź w gorszym świetle.

Własną Komisję Etyczną – istniejącą od 1997 r. – ma także Polskie Radio (PR). Jej głównym zadaniem jest orzekanie, czy dziennikarze PR postępują zgodnie z regułami zawartymi w dokumencie *Zasady etyki zawodowej w Polskim Radiu – Spółce Akcyjnej* podpisanym przez Zarząd PR w 2004 r. Zgodnie z jego założeniami podstawowym celem działalności PR jest służenie dobru powszechnemu przez oferowanie społeczeństwu programów cechujących się pluralizmem, bezstronnością, wyważeniem i niezależnością, innowacyjnością oraz wysoką jakością przekazów.

Kodeksy etyczne zarówno TVP, jak i PR podkreślają publiczny charakter tych mediów i ich obowiązek oferowania całemu społeczeństwu i poszczególnym jego częściom, zróżnicowanych programów i innych usług, które mogłyby być wartościowe i interesujące dla zróżnicowanej grupy odbiorców, czyli pełnienie misji publicznej zapisanej w art. 21 Ustawy o radiofonii i telewizji²¹. Wspólną cechą komisji stojących na straży przestrzegania zasad zawartych w tych wewnętrznych dokumentach jest także fakt, że ich negatywna ocena działań

pracownika traktowana jest jako stwierdzenie naruszenia obowiązków pracowniczych. Orzeczenie komisji może więc stanowić podstawę dla przełożonego dziennikarza nawet do rozwiązania z nim umowy o pracę. Ich funkcjonowanie nie opiera się więc, jak w przypadku choćby Rady Etyki Mediów, wyłącznie na ogłaszaniu werdyktów dotyczących działalności mediów i dziennikarzy – mają one bowiem możliwość zastosowania sankcji.

Inicjatywą o charakterze samoregulacyjnym w dziedzinie etyki było także podpisanie w 1999 r. przez przedstawicieli ośmiu największych działających wówczas na polskim rynku nadawców telewizyjnych²² *Porozumienia Polskich Nadawców Telewizyjnych „Przyjazne media”*. Jego celem jest podjęcie skutecznych działań dla ochrony dzieci i młodzieży przed odbiorem programów, które mogłyby zagrażać ich rozwojowi. Efektem porozumienia było m.in. wprowadzenie jednolitego systemu ostrzegania widzów o potencjalnej szkodliwości programów dla różnych grup wiekowych²³.

Do zestawu kodeksów stworzonych przez organizacje bezpośrednio związane ze środowiskiem dziennikarskim warto dodać – dla dopełnienia praktyk samoregulacyjnych na polskim rynku medialnym – kodeksy zbudowane nie przez dziennikarzy i nie dla dziennikarzy, ale odnoszące się pośrednio do funkcjonowania mediów w Polsce. Należą do nich m.in. *Kodeks Dobrych Praktyk* przyjęty w 2005 r. przez Izbę Wydawców Prasy (IWP)²⁴. Normuje on relacje prasa – czytelnik, stosunki wydawców z partnerami procesu wydawniczego i innymi wydawcami oraz relacje wydawca – redaktor naczelny – redakcja. Za egzekucję norm *Kodeksu* odpowiedzialny jest Sąd Koleżeński IWP.

²¹ Na straży realizowania przez media publiczne przypisanej im misji mają stać także Rady Programowe – TVP i PR – których zadaniem jest reprezentowanie społecznych interesów związanych z działalnością programową publicznych mediów. W praktyce na drodze realizowania przez nie rzeczywistej funkcji strażnika odpowiedzialności i moralności stoi ich upolitycznienie.

²² Byli to następujący nadawcy: TVP, Polsat, TVN, Nasza Telewizja, Telewizja Niepokalanów, CANAL+, Polska Telewizja Kablowa i Wizja TV.

²³ Tekst *Porozumienia* zawierają „Zeszyty Prasoznawcze” 1999, nr 1/2, s. 185–198.

²⁴ Izba Wydawców Prasy, działająca od 1996 r., jest organizacją samorządu gospodarczego wydawców prasy. Do jej podstawowych zadań należy, oprócz reprezentowania interesów gospodarczych zrzeszonych w niej podmiotów, kształtowanie i upowszechnianie zasad etyki w działalności wydawniczej, a zwłaszcza opracowywanie i doskonalenie norm rzetelnego postępowania w obrocie gospodarczym.

Za samoregulację w dziedzinie reklamy zamieszczanej m.in. w mediach odpowiedzialna jest w Polsce przede wszystkim Rada Reklamy, skupiająca przedstawicieli reklamodawców, agencji reklamowych i mediów²⁵. System samoregulacji opiera się na *Kodeksie Etyki Reklamy*, nad przestrzeganiem przepisów której czuwa Komisja Etyki Reklamy. *Kodeks* zabrania m.in. dyskryminacji ze względu na płeć, wyznanie czy narodowość, wprowadzania treści zachęcających do aktów przemocy i nadużywania zaufania odbiorcy, jego braku doświadczenia lub wiedzy.

Wnioski

Zbudowanie silnego i rozbudowanego systemu odpowiedzialności mediów z pewnością może przyczynić się do poprawy jakości dziennikarskich materiałów. Deontologiczne zasady wyznaczone i spisane przez środowisko, które się współtworzy, zwykle bardziej motywują do etycznego działania niż reguły narzucone. Te, jako zewnętrzne, budzą sprzeciw i – mimo że w swym przesłaniu są zwykle słuszne – często są odrzucane przez osoby mające ich przestrzegać. Dlatego wydaje się, że najwłaściwszym rozwiązaniem w kształtowaniu dojrzałego i odpowiedzialnego rynku medialnego jest ograniczenie form regulacji państwowej na rzecz samoregulacyjnych narzędzi wypracowywanych przez podmioty tworzące rynek medialny, a więc na rzecz budowania systemu odpowiedzialności mediów. Jego poszczególne elementy zawsze mają jeden cel – przywrócenie mediom prestiżu, poprawę jakości usług przez nie świadczonych, a także zapewnienie dziennikarzom niezależności, która mogłaby uczynić ich ważnymi podmiotami w szerzeniu demokracji.

Budowanie polskiego systemu odpowiedzialności mediów jest z pewnością we wstępnej fazie zaawansowania. Składają się na niego przede wszystkim różnorodne kodeksy etyczne określające powinności dziennikarza, służące ochronie młodocianych odbiorców mediów przed przekazami mogącymi szkodzić ich roz-

wojowi oraz wyznaczające reguły budowania przekazów reklamowych zamieszczanych w mediach.

Największą popularność w środowisku zdobyły sobie kodeksy stworzone przez dziennikarskie stowarzyszenia lub organizacje zrzeszające pomioty medialne. Z racji tego, że sądy koleżeńskie i komisje stojące na straży przestrzegania zasad zawartych w tych kodeksach nie mają narzędzi wywierania presji poza możliwością ogłoszenia swoich werdyktów, nie zawsze są one skuteczne. Większą skuteczność mają przyjęte w konkretnych firmach medialnych kodeksy przewidujące sankcje za nieprzestrzeganie zasad. Tego typu dokumenty nie są jednak w Polsce popularne. Obowiązują one dziennikarzy polskich mediów publicznych, jednak niewiele mediów prywatnych ogłasza swoje regulaminy deontologiczne. Jednym z nielicznych przykładów tego typu dokumentów jest kodeks etyczny obowiązujący dziennikarzy „Rzeczypospolitej”.

Większość reguł zawartych w polskich kodeksach etycznych odnosi się do działalności redakcji prasowych i radiowo-telewizyjnych. Choć część z nich znajduje zastosowanie także w mediach internetowych (np. ogólne zasady zobowiązujące dziennikarza do obiektywizmu, niezależności itp.), to wydaje się, że polska przestrzeń internetowa wymaga pilnych uregulowań dotyczących przyzwoitego i etycznego funkcjonowania. Problem rozwijającego się w internecie dziennikarstwa obywatelskiego bądź wulgarnych komentarzy internautów pod artykułami internetowymi, a także niska jakość materiałów zamieszczanych na portalach zmusza do szybkich działań porządkujących te skomplikowane i nowe zjawiska medialne.

Polski system odpowiedzialności mediów składa się z wielu powszechnie wykorzystywanych instrumentów mających czynić media wartościowymi i etycznymi. Nie odbiega on w swej istocie znacząco od systemów tworzonych od wielu lat w krajach o bardziej zaawansowanej kulturze dziennikarskiej. Wielość

²⁵ Szerzej zob. A. Gruhn, *Skargi do Rady Reklamy (2007–2008) jako przejaw demokracji konsumentów w Polsce*, „*Studia Medioznawcze*” 2011, nr 1, s. 81–96.

dokumentów deontologicznych, instytucji mających stać na straży moralności, powszechność publikacji (zarówno cyklicznych, jak i książkowych) poświęconych mediom, także ich krytyce, nie wystarcza jednak, by zrealizować cel przypisywany systemowi odpowiedzialności mediów, jakim jest czynienie przekazów medialnych wysokowartościowymi zarówno pod względem merytorycznym, jak i moralnym. Specyfiką młodych systemów odpowiedzialności mediów jest bowiem ich niewielka skuteczność. W przypadku samoregulacyjnych narzędzi polskiego rynku medialnego wyraźna jest rozbieżność między intencjami ich twórców a rzeczywistą siłą wywierania przez nie wpływu na rzeczywistość. Większość dokumentów deontologicznych i instytucji mających stać na straży jakości polskich mediów w istocie wywiera niewielki tylko wpływ na praktykę tworzenia prasowych, telewizyjnych, radiowych czy internetowych przekazów. Stąd też, mimo istnienia systemu odpowiedzialności mediów, polski rynek medialny charakteryzuje się niską kulturą dziennikarską, częstymi przejawami braku poszanowania zasad etyki dziennikarskiej, negatywnym wpływem świata polityki na funkcjonowanie redakcji, a także instrumentalizacją i komercjalizacją mediów.

Wszystkie kodeksy medialne i cały system odpowiedzialności mediów, by mogły być rzeczywistym narzędziem kształtowania postaw zawodowych ludzi pracujących w mediach, muszą być powszechnie znane i uznane przez ogół środowiska dziennikarskiego za obowiązujące. Stąd też przed organizacjami tworzącymi systemy deontologiczne stoi trudne zadanie promowania odpowiedzialności w mediach i rozpowszechniania zapisów zawartych w poszczególnych dokumentach odnoszących się do etyki medialnej. Ważną rolę do spełnienia w tym zakresie może mieć państwo, które po-

winno nie tylko zrezygnować z części narzędzi regulacyjnych wpływających na rynek medialny na rzecz rozwiązań samoregulacyjnych, ale dodatkowo – dla skuteczności tych drugich – wspierać, zwłaszcza finansowo, organizacje budujące na poszczególnych rynkach medialnych system odpowiedzialności mediów.

Dojrzałe systemy odpowiedzialności mediów budowane są także dzięki ich kontroli, inspirowaniu oraz wspieraniu ze strony środowiska naukowego. W Polsce dotychczas nie były prowadzone pogłębione badania samoregulacyjnych narzędzi mających przyczynić się do większej odpowiedzialności mediów. Dość dobrze opisane są najbardziej tradycyjne elementy systemu odpowiedzialności mediów, tj. kodeksy etyczne oraz opiniodawcze instytucje mające ustalać moralne standardy obowiązujące ludzi polskich mediów, znacznie mniej natomiast jesteśmy w stanie powiedzieć na temat innowacyjnych oraz mniej popularnych instrumentów odpowiedzialności mediów. Trudno ustalić na przykład, ilu blogerów systematycznie poddaje kontroli i krytyce polskie media, jak wyglądają spisane standardy etyczne obowiązujące dziennikarzy mediów komercyjnych oraz w ilu redakcjach one w ogóle występują, a także jaki wpływ wszystkie elementy systemu odpowiedzialności mediów mają na działania podejmowane przez pracowników polskich redakcji. Podobnie niewielkie zaawansowanie badań nad samoregulacyjnymi mechanizmami rynku medialnego charakterystyczne jest dla znacznej części krajów europejskich, zwłaszcza tych wywodzących się z systemu komunistycznego. Najbardziej zaawansowane badania prowadzone są natomiast przez medioznawców z Niemiec, Holandii, Wielkiej Brytanii i krajów skandynawskich, a więc w krajach, gdzie w praktyce wykorzystuje najwięcej instrumentów systemu odpowiedzialności mediów.

◀||| System odpowiedzialności mediów jako przejaw samoregulacyjnych mechanizmów kształtowania rynku medialnego

Media accountability system as a symptom of self-regulating mechanisms of media market shaping

Paweł Urbaniak

SŁOWA KLUCZOWE

deontologia mediów, samoregulacja mediów, system odpowiedzialności mediów

KEYWORDS

deontology of media, selfregulation of media, Media Accountability System

STRESZCZENIE

Artykuł poświęcony jest mechanizmom samoregulacji rynku medialnego. Autor odwołuje się do koncepcji Media Accountability Systems (MAS) sformułowanej w latach 90. ubiegłego w. przez Claude'a Jeana Bertranda, który definiował MAS jako „wszelkie środki pozarządowe stosowane w celu uczynienia mediów odpowiedzialnymi wobec odbiorców”. Artykuł opisuje elementy MAS, prezentując instrumenty samoregulacyjne przyczyniające się w różnych systemach medialnych do czynienia dziennikarskich materiałów bardziej odpowiedzialnymi. W dalszej części artykuł prezentuje polski system odpowiedzialności mediów poprzez wskazanie tych nielicznych instrumentów, które zaczęły funkcjonować na polskim rynku medialnym.

ABSTRACT

The article is about self-regulating mechanisms of media market. The author refers to Claude Jean Bertrand's conception of Media Accountability Systems (MAS) formulated in the 90s of the last century. French scholar defined MAS as „any non-State means of making media responsible towards the public”. The article describes the elements of MAS by showing instruments of self-regulation which contribute in different media systems to making journalistic messages more responsible. Next the article presents Polish Media Accountability System by the description of these not numerous instruments which have already started functioning on Polish media market.

Oskarżony K.

Dominika Rafalska

Ogłoszenie przez czeski tygodnik opinii „Respekt”, że w 1950 r. Milan Kundera złożył donos, którym zniszczył życie niewinnemu człowiekowi, wywołało żywe reakcje prasy na całym świecie. Jak komentowano tę sprawę w Polsce?

* * *

W tygodniku „Respekt”¹ 13 października 2008 r. ukazał się artykuł zatytułowany *Donos Milana Kundery*². Jego autorzy: historyk Instytutu Badań nad Systemami Totalitarnymi (USTR)³ Adam Hradilek oraz dziennikarz Petr Třešňák stwierdzili, że w 1950 r. Milan Kundera, światowej sławy czeski pisarz, a wówczas student praskiej szkoły filmowej (FAMU)⁴ złożył donos na niejakiego Miroslava Dvořáčka – pilota, współpracownika amerykańskiego kontrwywiadu wojskowego (Counter Intelli-

gence Corps – CIC). Wskutek tego Dvořáček został aresztowany, oskarżony o dezercję, szpiegostwo i zdradę stanu. Prokurator występował o karę śmierci dla niego. W końcu skazano go na 22 lata ciężkiego więzienia, karę pieniężną w wysokości 10 tys. koron, konfiskatę mienia i utratę praw obywatelskich na 10 lat. Pracował między innymi w kopalni uranu. Wy-szedł na wolność w 1963 r., po blisko 14 latach.

Na dzień przed papierowym wydaniem „Respektu” artykuł ukazał się na stronie internetowej tygodnika – w czeskiej i, co istotne także, angielskiej wersji językowej⁵. Publikacja *Donosu Milana Kundery* dała początek międzynarodowej kampanii prasowej, która momentami przypominała krucjatę przeciwko pisarzowi, a chwilami – partą na życzeniowym myśleniu – obronę, przebiegającą pod hasłem „Milan nie mógłby tego zrobić”⁶. Sam pisarz, unikający od

¹ „Respekt” został założony w 1989 r. przez grono dziennikarzy popierających dysydentów z Karty 77. Uchodzi za jeden z najlepszych niezależnych tygodników opinii w Czechach.

² P. Třešňák, A. Hradilek, *Udání Milana Kundery*, „Respekt” 2008, nr 42. Donos był tematem głównym 42. numeru „Respektu”. Na okładce pisma widniała karykatura przedstawiająca Milana Kunderę z ołówkiem donosiela za uchem. Znalazł się tam też podtytuł wyjaśniający sensacyjne odkrycie: *Historia człowieka, którego w 1950 r. sławny pisarz wsadził na 14 lat do więzienia*. Tekst został zamieszczony także na stronie www tygodnika: <http://respekt.ihned.cz/c1-36370990-udani-milana-kundery> [dostęp: 12.01.2011].

³ USTR – Ústav pro studium totalitních režimů (Instytut Badań nad Systemami Totalitarnymi) – odpowiednik polskiego Instytutu Pamięci Narodowej.

⁴ FAMU – Filmová a televizní fakulta Akademie múzických umění v Praze.

⁵ P. Třešňák, A. Hradilek, *Milan Kundera's denunciation*, <http://respekt.ihned.cz/respekt-in-english/c1-36380440-milan-kundera-s-denunciation> [dostęp: 12.01.2011].

⁶ W obronie Milana Kundery stanęło wielu czeskich intelektualistów, polityków, pisarzy, nawet takich, którzy w przeszłości wielokrotnie byli jego polemistami. Dość wymienić Vaclava Havla, który opublikował na łamach „Respektu” list do Milana Kundery – przedruk w „Gazecie Wyborczej”: V. Havel, *Havel o sprawie Kundery*, http://wyborcza.pl/1,75515,5862994,Havel_o_sprawie_Kundery.html [dostęp: 12.01.2011]. Wśród obrońców pisarza znaleźli się też między innymi: Ivan Klíma, Milan Uhde, Pavel Kohout oraz wielu wybitnych pisarzy spoza

lat kontaktów z prasą, wydał jedynie krótkie oświadczenie, w którym stwierdził: „Jestem całkowicie zszokowany czymś, czego nigdy bym się nie spodziewał, o czym nie wiedziałem jeszcze do wczoraj i co się nigdy nie wydarzyło. Absolutnie nie znam Dvorzaczką”⁷.

Celem mojego artykułu nie jest jednak dociekanie, czy Kundera jest, czy nie jest winny. *Donos Milana Kundery* interesuje mnie bowiem bardziej ze względu na swoją formę (i co za tym idzie – siłę nośną) niż treść. Warto odnotować, że ten pisany niezwykle sugestywnie artykuł został sformułowany na podstawie jednej, odnalezionej w archiwum „czeskiego IPN” krótkiej notatki milicyjnej. Głosi ona: „W dniu dzisiejszym, o godz. 16 w tutejszym komisariacie stawiał się student Milan Kundera ur. dnia 01.04.1929 w Brnie, zamieszkujący w Pradze VII, Dom akademicki, Aleja króla Jiřího VI, i zeznał, że w wymienionym akademiku mieszka studentka Iva Militká, która oznajmiła studentowi Dlaskowi zamieszkującemu ten sam akademik, iż tego dnia spotkała się na praskim Klárově z pewnym znajomym, Miroslavem Dvořáčkem. Ów podobno pozwolił sobie zostawić u niej 1 walizkę, po którą obiecał przyjść w ciągu popołudnia. [...] Dvořáček podejrzany jest o dezercję i prawdopodobnie od wiosny zeszłego roku przebywa na terenie Niemiec, dokąd nielegalnie wyjechał”⁸. Pod protokołem nie widnieje podpis osoby, która donos złożyła, a innych dokumentów nie odnaleziono.

Interesujące wydało mi się przesłedenie tego, w jaki sposób o oskarżeniach wysuwanych pod adresem Milana Kundery napisała polska prasa. Jak komentowano publikację „Respektu”? Czy dostrzeżono w niej coś kontrowersyjnego? Czy dziennikarzom i publicystom zależało na zgłębieniu tematu, czy też ograniczono

się do relacjonowania doniesień z za południowej granicy? Jakiej jakości są to relacje? Czy towarzyszyła im jakaś refleksja? Czy stanowiska poszczególnych redakcji różniły się od siebie, a jeśli tak, co mogło mieć na to wpływ? Kto wypowiadał się w tej trudnej sprawie?

* * *

Zanim zostanie opisana reakcja polskiej prasy na *Donos Milana Kundery*, warto przyjrzeć się nieco dokładniej tejże publikacji. Czym charakteryzuje się artykuł, po którego lekturze opinia publiczna na świecie dowiedziała się, że „Milan Kundera złamał życie niewinnemu człowiekowi”?

Donos Milana Kundery niewątpliwie został napisany sprawnie. Materiał zajmujący trzynastą stron znormalizowanego maszynopisu nie nuży, a wręcz przeciwnie – trzyma w napięciu. Autorzy wkładają wiele wysiłku w wykreowanie w nim szczególnej atmosfery – tajemnicy, napięcia, wręcz intrygi szpiegowskiej: „Milan Kundera zawsze precyzyjnie zacierał za sobą ślady. Czwarte z kolei dziesięciolecie nie udziela wywiadów, ojczyznę odwiedza wyłącznie incognito, w hotelach melduje się pod fałszywym nazwiskiem. Swoich czeskich przyjaciół związał ślubem milczenia – nawet oni nie chcą rozmawiać z dziennikarzami o tym, kim był i jest Milan Kundera. Teraz, na skutek przedziwnego zbiegu okoliczności, z przeszłości najślawniejszego czeskiego pisarza, wypływa na powierzchnię mroczna, zagmatwana historia, świadcząca o tym, że jego skrytość może być powodowana przyczynami, o których dotąd nie mieliśmy pojęcia”⁹ – czytamy.

Autorzy dopatrują się zatem w „tajemniczym” postępowaniu pisarza jakiegoś „drugiego dna”. W dalszej części artykułu będą starali się przekonać czytelników, że być może

Czech, m.in.: John Maxwell Coetzee, Gabriel García Márquez, Orhan Pamuk, Philip Roth, Salman Rushdie, Carlos Fuentes.

⁷ Oświadczenie dla czeskiej agencji prasowej ČTK. Cytat za „Gazetą Wyborczą”: bm, *Czeski tygodnik oskarża Kunderę o współpracę z bezpieką*, http://wyborcza.pl/1,76842,5807140,Czeski_tygodnik_oskarza_Kundera_o_wspolprace_z_bezpieka.html [dostęp: 12.01.2011].

⁸ P. Trěšňák, A. Hradilek, *Donos Milana Kundery*, „Res Publica Nowa” 2008, nr 4, http://publica.pl/media/archiwum/Pages_from_194-14.pdf [dostęp: 14.01.2011] (przekład polski z „Respektu”).

⁹ Tamże.

Kundera nie jest tym, za kogo zwykle się go uważać¹⁰.

Donos Milana Kundery zawiera z jednej strony potężny ładunek faktograficzny ukazujący realia Czechosłowacji lat 50. Równocześnie jednak artykuł ten stawia wiele tez, których nie sposób nazwać inaczej niż spekulacjami. Autorzy wychodzą bowiem z założenia, że pojedynczy dokument, który znaleźli w archiwum, przesądza o winie pisarza. Na podstawie liczącej kilkaset słów notatki milicyjnej, Hradilek i Třešňák misternie odtwarzają „bieg wypadków” sprzed blisko sześćdziesięciu lat¹¹. Udaje im się stworzyć narrację, w której fakty przeplatają się z domysłami, a może nawet z fikcją. Tworzą historię, która wprawdzie nie jest dobrze udokumentowana, ale wciąż i dobrze się ją czyta. Chciałoby się powiedzieć, za Kurtem Vonnegutem, „wszystko to wydarzyło się mniej więcej naprawdę”¹². A mówiąc zupełnie poważnie, przeciętny czytelnik (ktoś, kto nie miał styczności ze źródłami historycznymi będącymi spuścizną komunizmu, czy ktoś, kto nie zajmuje się zawodowo analizą zawartości prasy czy konstruowaniem tekstów literackich) z pewnością nie wychwyci kontrowersyjnych zabiegów zastosowanych w artykule.

Donos Milana Kundery opisuje losy dwóch bohaterów. Pierwszym z nich jest pilot Miroslav Dvořáček (ur. 1928 r.). Po ukończeniu

gimnazjum, w 1947 r. wstąpił do Wojskowej Akademii Lotniczej w Hradcu Králové, gdzie już wkrótce – po przewrocie lutowym (1948 r.) dotknęły go czystki przeprowadzane w armii¹³. Wtedy postanowił uciec na Zachód i tam wstąpić do lotnictwa. W obozie dla uchodźców w Monachium został zwerbowany przez amerykański kontrwywiad.

„W tym samym czasie, w tym samym kraju Milan Kundera doświadcza czegoś zupełnie innego – piszą Třešňák i Hradilek. – Dorasta odczytany książkami w rodzinie znanego inteligenta, brneńskiego muzykologa i muzyka Ludvíka Kundery”. Mamy więc do czynienia z dzieckiem z tzw. dobrego domu, młodzieńcem, który za chwilę da się zwieść utopii – w 1948 r. Kundera wstąpi w szeregi partii komunistycznej. Autorzy proszą o komentarz w tej sprawie pisarza Ivana Klíme, który mówi: „Generacji, która dorastała w okresie wojennym, było bardzo trudno oprzeć się tej [komunistycznej – przyp. D.R.] iluzji”. Třešňák i Hradilek piszą, że także Klíma doświadczył na własnej skórze młodzieńczej fascynacji komunizmem, ale – dodają z pewnym wyrzutem – „w przeciwieństwie do Kundery dziś skłonny jest rozmawiać o swoich błędach”. W całym tekście sugerują, że Kundera albo zachowuje się tajemniczo, albo unika czy odmawia, albo nie ma wręcz odwagi rozmawiać o swojej przeszłości¹⁴.

¹⁰ Warto dodać, że Milan Kundera jest w swojej ojczyźnie postacią kontrowersyjną. Od 1975 r. mieszka w Paryżu. Przyjął obywatelstwo francuskie. Píše wyłącznie po francusku. W niektórych leksykonach funkcjonuje jako „pisarz francuski czeskiego pochodzenia”. Wielu rodaków ma do Kundery żal o to, że do niedawna nie pozwalał przekładać na język czeski swoich powieści. Na przykład jego najbardziej znana książka *Nieznośna lekkość bytu* ukazała się w Czechach dopiero w 2007 r. Zachowanie pisarza odbierane jest nad Wełtawą jak policzek wymierzony własnemu krajowi. Trudno nie dostrzec w *Donosie Milana Kundery* odbicia ogólnej atmosfery panującej wokół pisarza. Chociaż gwoli sprawiedliwości warto też odnotować, że w ostatnich latach Czesi dawali wyraz szacunku dla pisarza. Przykładem przyznana w 1994 r. nagroda Jaroslava Seiferta, Czeski Medal za Zasługi (1995), nagroda Ladislava Fuksa (2006) czy honorowe obywatelstwo miasta Brna (2009).

¹¹ W tym samym numerze pisma znalazł się także komentarz redakcyjny autorstwa redaktora naczelnego „Respektu” Martina M. Šimečki. Autor ten napisał, że do ujawnienia historii skłoniły redakcję wyższe przesłanki – pragnienie doświadczenia ogólnonarodowego *catharsis*. Także ten komentarz znalazł się na stronie internetowej tygodnika w angielskiej wersji językowej. Zob. M.M. Šimečka, *The Owner of the Key*, <http://respekt.ihned.cz/respekt-in-english/c1-36380420-the-owner-of-the-key> [dostęp: 12.01.2011].

¹² K. Vonnegut Jr, *Rzeźnia numer pięć*, Warszawa 1994.

¹³ W szczególny sposób dotknęły one lotnictwo, gdzie 40 procent oficerów stanowili byli wojskowi brytyjskich sił powietrznych RAF. Wielu pilotów zostało zesłanych do łagrów jako jednostki „wrogo nastawione do socjalizmu”.

¹⁴ Autorzy zdają się nie brać pod uwagę, że Kundera „rozliczał się” z komunizmem i swoimi „błędami” konsekwentnie w swoich książkach – przynajmniej tych pisanych po czesku, spośród których warto wymienić chociażby *Žart* (1970), *Žytie jest gdzie indziej* (1988; 1990), *Walc pożegnalny* (1983; 1990), *Księgę śmiechu i zapomnienia*

W *Donosie Milana Kundery* mamy zatem dwóch bohaterów – dwóch młodych ludzi, rówieśników, którzy dokonali skrajnych wyborów życiowych: młodego komunistę Milana Kunderę i nieuznającego powojennego porządku w Europie Środkowo-Wschodniej Mirosława Dvořáčka. Dvořáček 13 marca 1950 r. zjawia się w Pradze, gdzie ma pozyskać do współpracy z Amerykanami pewnego inżyniera. Przypadkowo spotyka na ulicy swoją dawną koleżankę Ivę Militkę, którą odwiedza w akademiku i zostawia u niej walizkę. Ma wrócić wieczorem i przenocować. Gdy zjawia się jednak ponownie w domu studenckim, zostaje aresztowany. Jasne jest, że ktoś na niego doniósł i Dvořáček przez całe życie był pewien, że była to Iva Militká. Ta jednak, jak wynika z odnalezionego dokumentu, miała powiedzieć o Dvořáčku swojemu chłopakowi (przyszłemu mężowi) – Mirosławowi Dłaskowi, a ten – swojemu koledze Milanowi Kunderze. Dlaczego? Nie wiadomo. Najważniejsze w opisywanej sprawie jest jednak inne pytanie – dlaczego Milan Kundera miałby pójść z tymi rewelacjami na posterunek milicji? I ono też pozostaje bez jasnej odpowiedzi.

Na potrzeby tego tekstu nie ma sensu dokładnie streszczać całego *Donosu Milana Kundery*. Warto natomiast skupić się na kilku zastosowanych w tym artykule mechanizmach.

Po pierwsze, trudno określić, do jakiego gatunku wypowiedzi dziennikarskiej zalicza się *Donos Milana Kundery*. Hradilek i Třešňák mieszają w swoim tekście przynajmniej kilka form wypowiedzi. Czy to błąd? Gdyby chodziło o sprawę „innego kalibru”, można byłoby takie rozwiązanie uznać nawet za interesujące. Przypomnijmy jednak, że jest to pierwszy artykuł, jaki w ogóle ukazał się na ten temat. Dobrze byłoby więc wiedzieć, czy mamy do czynienia z informacją (a jeśli tak, na ile jest ona sprawdzona), komentarzem, tekstem publicystycznym, reportażem.

Po drugie, artykuł został skonstruowany w taki sposób, aby nie można było go czytać bez emocji – w mrokach stalinowskiej nocy

rozgrywają się wydarzenia, które „rekonstruuja” dziennikarze. Pytanie tylko, czy rzeczywiście mamy tu do czynienia z wydarzeniami, czy raczej z domniemaniami? Skoro jedynym źródłem jest wspomniana i niesprawdzona notatka milicyjna, moglibyśmy oczekiwać przynajmniej trybu przypuszczającego. Tymczasem w artykule możemy przeczytać takie zdania, jak: „Kiedy Iva Militká ulokowała gościa w swoim pokoju, zeszła na obiad z przyjacielem Dłaskiem. Wspomniała mu o niespodziewanej wizycie [...] i poprosiła go, żeby tego wieczora nie przychodził, ponieważ Mirek prawdopodobnie u niej przenocuje. Świeżą wiadomość Dłask nieco później zreferował swojemu przyjacielowi Milanowi Kunderze. Ten zaś udał się zameldować o tym w dzielnicowym komisariacie praskiej policji”. Albo: „Zanim opiszemy następstwa czynu Kundery, należy zapytać, jakimi kierował się motywami. Z jakiego powodu doniósł na człowieka, którego nie znał”. Albo: „Odpowiedź na pytanie: dlaczego Kundera postąpił w ten sposób, nie jest tak oczywista. Co prawda był zdeklarowanym komunistą i wydaje się możliwe, że zdecydował się zniszczyć ludzkie życie z czysto ideologicznych powodów”. Wreszcie: „Co dokładnie się tego dnia rozegrało i dlaczego zdecydował się [Kundera – przyp. D.R.] pójść na komendę i złożyć donos na kogoś, kogo w ogóle nie znał, pozostaje zagadką. Ciężar tego, co ukrywa przez 58 lat, nie jest mały. Nie wiele brakowało, by Dvořáčka skazano na karę śmierci”.

Po trzecie, autorzy budują zerojedynkowy, czarno-biały obraz świata. Dobremu patriocie Dvořáčkowi przeciwstawiony zostaje zły, a może nawet cyniczny Kundera. Czytamy: „Właśnie 14 marca 1950 roku po raz pierwszy i ostatni przecięły się losy dwóch młodych ludzi – Mirosława Dvořáčka i Milana Kundery. Pierwszy z nich ledwie uniknął kary śmierci i długie lata spędził w więzieniach i obozach pracy. Ten drugi stał się niebawem wschodzącą gwiazdą literatury socrealistycznej, a następnie

(1984; 1993) czy wreszcie najślynniejszą z nich *Nieznośną lekkość bytu* (1984; 1996). Podane w nawiasach daty dotyczą pierwszych polskich przekładów – drugoobiegowych i oficjalnych.

jednym z najważniejszych czeskich intelektualistów lat 60. i znanym na całym świecie pisarzem”. Albo: „[Dvořáček – przyp. D.R.] opuścił obóz pod koniec 1963 roku, prawie po 14 latach. Na półkach księgarni leżała wówczas świeżo wydana powieść, o której dyskutowała niezwykle poruszona cała czeska scena kulturalna: »Śmieszne miłości« Milana Kundery”¹⁵. Wreszcie: „Podczas gdy więzień numer A0–3016 tyrał w kopalniach uranu, jego donosiciel piął się po szczeblach kariery. Z praktycznie nieznanego studenta, zapalonego do budowy lepszego jutra, stał się szanowanym poetą socrealistycznym”. Hradilek i Třešňák musieli być świadomi tego, jakie wrażenie na odbiorcach wywoła takie właśnie rozłożenie akcentów. Trudno sobie wyobrazić czytelnika, któremu byłby obojętny los patrioty i bohatera Dvořáčka i który nie potępiłby w myślach „cynika i kłamcy” Kundery. Milan Kundera jest w tej historii czarnym charakterem, kimś, kto stosuje uniki, ponieważ ma coś na sumieniu. W tej opowieści nie ma odcieni szarości.

Po czwarte, autorzy omawianego tekstu pozwalają sobie na liczne nadużycia. Jednym z przykładów jest fragment, w którym proszą o wypowiedź Prokopa Tomka z Wojskowego Instytutu Historycznego, który stwierdza, że w latach 1948–1956 służby bezpieczeństwa aresztowały około 500 kurierów (tzw. pieszych agentów), którym wymierzano kary od 12 lat więzienia po dożywocie. Ponad 20 kurierów stracono. Třešňák i Hradilek komentują: „Na podstawie dokumentów archiwalnych i rozmów możemy stosunkowo precyzyjnie zrekonstruować następstwa donosu Kundery. I nie jest to lektura łatwa. Wobec kurierów, którzy mieli na tyle odwagi, żeby zaangażować się w antykomunistyczny ruch oporu, reżim stosował najwyższe kary”. A zatem, „wina Kundery” zostaje nie tylko orzeczona, ale także – jak się dowiadujemy – odpowiada on pośrednio za los kilkuset patriotów.

Inny przykład – Hradilek i Třešňák wspominają, że w 1949 r. Kundera korespondował

ze swoim przyjacielem Jaroslavem Dewetterem. W jednym z listów skrytykowali oni pewnego działacza komunistycznego¹⁶. Listy przechwyliła tajna policja. Za karę Dewettera usunięto z partii i z uczelni (musiał później pracować jako traktorzysta), a Milana Kunderę – jedynie relegowano z partii (mógł dalej studiować, a później także podjąć pracę naukową¹⁷). Třešňák i Hradilek zastanawiają się: „Czy chciał tym donosem odkupić wcześniejsze przewinienie wobec partii? Archiwa nie dają odpowiedzi na to pytanie”.

Po piąte, autorzy usiłują dokonywać nowych interpretacji twórczości pisarza. A dokładniej, starają się znaleźć w książkach Kundery wątki autobiograficzno-rozliczeniowe. „Znajomość przeszłości pozwala na nowo spojrzeć na pisarską pracę Kundery. Skrupulatnie pilnował on, żeby interpretatorzy jego twórczości nie mieszały fikcji literackiej z życiem, ale niektóre paralele narzucają się same. W 1962 r. wydano w formie książkowej sztukę Kundery zatytułowaną »Klucze« (»Majitelé klíčů«), rozgrywaną w czasie II wojny światowej. Główny bohater Jiří mieszka z żoną w domu jej rodziców. Pewnego dnia pojawia się jego dawna miłość Věra, ukrywająca się przed tropiącym ją Gestapo. Kobieta prosi, by ją ukrył. Jiří staje przed dylematem – czy pomóc dawnej ukochanej i jednocześnie narażać życie rodziny. W końcu decyduje się ją ukryć, jednak intrygę odkrywa jeden z domowników i chce na nich donieść. Możemy oczywiście jedynie spekulować, co było inspiracją dla tej sztuki, niemniej jednak sam pomysł w kilku punktach istotnie przypomina wydarzenia roku 1950” – czytamy.

Třešňák i Hradilek mogą bezkarnie stosować opisane wyżej zabiegi, ponieważ:

- Miroslav Dlask, mąż Ivy Militki, któremu miała ona powiedzieć o odwiedzinach Dvořáčka, nie żyje. „Nim w latach 90. umarł, zdradził tylko tyle, że o ich rozmowie wspominał Kunderze” – piszą

¹⁵ Na marginesie – książka Milana Kundery *Śmieszne miłości* to zbiór opowiadań, a nie powieść.

¹⁶ *Notabene*, wydarzenia te posłużyły później Kunderze do napisania powieści *Žart*.

¹⁷ W latach 60. wykladał historię literatury w praskiej FAMU. Jedną z jego studentek była Agnieszka Holland.

- Třešňák i Hradilek i musimy wierzyć im na słowo;
- Miroslav Dvořáček, dziś mocno zaawansowany wiekiem mężczyzna, żyje w Szwecji – kilka lat temu przeszedł wylew i omawianej sprawy nie może skomentować;
 - komentarzy nie udziela także sam Milan Kundera.

* * *

„Sprawę Kundery” relacjonowały polskie dzienniki i czasopisma. Najwięcej materiałów na ten temat pojawiło się w październiku i listopadzie 2008 r. Wydawać by się mogło, że punktem zwrotnym będzie wydane jeszcze w październiku 2008 r. oświadczenie Zdeřika Peřata, historyka literatury, który w latach 50. był w komitecie partii komunistycznej na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu w Pradze. Peřat stwierdził w nim, że wiosną 1950 r. Miroslav Dłask zawiadomił go o obecności Dvořáčka w akademiku oraz o tym, że doniósł już o tym osobiście milicji. Prasa o oświadczeniu tym wspomina¹⁸, jednak, jak się wydaje, mleko się już rozlało – Kunderze przypięto łatkę donosiciela i zdrajcy.

Później sprawa stopniowo schodziła z czołówek gazet, by powrócić ponownie w pół roku oraz w rok od publikacji „Respektu”. Te rocznicowe teksty są o tyle interesujące, że uwidaczniają, iż nie odkryto żadnych dodatkowych materiałów przemawiających na niekorzyść Kundery. Wręcz przeciwnie. Tytułem przykładu warto przytoczyć publikację „Rzeczpospolitej” z października 2009 r. Katarzyna Zuchowicz w artykule *Czy Milan Kundera jest niewinny*¹⁹ wspomina o nowym dokumencie, jaki odnalazł się w archiwach. Jest to biuletyn z 1952 r. zawierający wykład

wiceszefa komunistycznych służb bezpieczeństwa Jaroslava Jermana ma temat współpracy Czechów z bezpieczeństwem. Jest w nim mowa m.in. o Miroslavie Dvořáčku. W opisywanej sprawie osoba, która powiadomiła o jego obecności w akademiku ukrywa się jedynie pod inicjałami „M.K.”, nazwisko Dłaska w ogóle nie występuje, a studentka z akademika jest opisana inicjałami „M.E.”. Wedle słów komentującego dla „Rzeczpospolitej” tę sprawę Petra Koury, historyka z Uniwersytetu Karola w Pradze, z dokumentu tego wynika, że o tym, iż Dvořáček jest zachodnim agentem, miała poinformować funkcjonariuszy ukrywająca się pod inicjałami „M.E.” kobieta²⁰. A zatem po roku od sensacyjnej publikacji i dziesiątkach artykułów relacjonujących ją okazuje się, że można jedyne stwierdzić, że o obecności Dvořáčka w akademiku poinformował milicję „niejaki M.K.”. Wszystkie tropy podsuwane przez prasę przez ten rok zaprowadziły w ślepy zaułek.

Jak zatem relacjonowano tę sprawę w Polsce przez wspomniany rok? Z lektury publikacji na ten temat wynika, że dziennikarze donoszący o „odkryciu czeskiego IPN” często wyciągali ze sprawy zbyt pochopne wnioski, mieszała informacje z komentarzem, a w opisywanych wydarzeniach szukali przede wszystkim sensacji. Największą jednak słabością tych publikacji jest ich powierzchowność i bezrefleksyjność. Praktycznie nikt nie zakwestionował kontrowersyjnej formy artykułu w „Respekcie”. Nie podjęto próby zachowania odpowiedniego dystansu do tej sprawy. Jest to tym bardziej jaskrawe, że jest ona delikatna, kontrowersyjna i wielowątkowa. Czytając doniesienia polskiej prasy na ten temat, można zauważyć pewne powtarzające się prawidłowości. Omówmy je na przykładach.

¹⁸ Por. tytułem przykładu: bm, *Vaclav Havel broni Milana Kundery*, http://wyborcza.pl/1,76842,5831830,Vaclav_Havel_broni_Milana_Kundery.html; T. Vrba, *Oskarżony Milan Kundera*, http://wyborcza.pl/1,75515,5862989,Oskarzony_Milan_Kundera.html; T. Maćkowiak, *Teczka Milana*, <http://archiwum.polityka.pl/art/teczka-milana,354936.html> [dostęp do wszystkich publikacji: 12.01.2011].

¹⁹ K. Zuchowicz, *Czy Milan Kundera jest niewinny*, www.rp.pl/artukul/381170.html [dostęp: 12.01.2011].

²⁰ Por. K. Šafaříková, *Milan Kundera's Denunciation, part II*, <http://respekt.ihned.cz/check-the-czechs/c1-38753700-milan-kundera-s-denunciation-part-two> [dostęp: 12.01.2011].

■ „Milan Kundera kapusiem”

[sensacyjna oprawa]

O tym, w jakim tonie przebiegała dyskusja nad „skandalem wokół Kundery” niech świadczą choćby tylko nagłówki i tytuły, jakie redakcje nadawały poszczególnym artykułom. W zasadzie można wyodrębnić dwie ich grupy: te o jawnie sensacyjnym wydźwięku (skojarzenie z tabloidami): „Dziennik”: *Skandal w Czechach. Słynny pisarz donosił bezpiecie*²¹; „Rzeczpospolita”: *Kundera wydał znajomego komunistycznej bezpiecie*²²; portal Niezależna.pl: *Milan Kundera kapusiem*²³; „Tygodnik Powszechny”: *Czesi w szoku*²⁴; „Gazeta Wyborcza”: *Kundera przestał być bogiem*²⁵, *Stracona szansa Milana Kundery*²⁶, *Oskarżony Milan Kundera*²⁷.

Warto zwrócić uwagę, że część z nich ma również wartościujący charakter (tytuły „z tezą”) i że równocześnie są to tytuły artykułów (w zamierzeniu informacyjnych) zamieszczonych w prasie codziennej.

Drugą grupę stanowią tytuły parafrazujące powieści Kundery (przeważnie *Niežność lekkość bytu*): „Rzeczpospolita” i „Tygodnik Powszechny”: *Nieżnośny ciężar zdrady*²⁸; „Wprost”: *Nieżnośna lekkość przeszłości*²⁹; „Polityka”: *Metafizyczna lekkość oskarżeń*³⁰. Te metaforyczno-poetyckie tytuły nadawały swoim artykułom przeważnie pisma publicystyczne. Jak zostanie opisane poniżej, dla większości z nich omawiana sprawa stała się przede wszystkim przyczynkiem do ogólnych rozważań o historii i kruchości natury ludzkiej.

Analogicznej analizie można by poddać także leady większości omawianych tu artykułów. Dominują oskarżenia i sensacja. Przykładem choćby ten z „Dziennika”: „Przeszłość wreszcie go dopadła. Jeden z najwybitniej-

szych literatów i czeski kandydat do Nagrody Nobla Milan Kundera donosił komunistycznej bezpiecie. Przez niego na 22 lata ciężkiego więzienia sąd skazał zachodniego agenta Mirosława Dvorzaczkę – twierdzi czeski odpowiednik IPN. Pisarz zaprzecza”³¹. Oprócz tabloidowego nagłówka i leadu, redakcja pozwala sobie więc także na nadinterpretację faktów – „Respekt” ujawnia przecież, że znalazł się dokument, z którego wynika, że Milan Kundera złożył jeden donos na posterunku milicji. „Dziennik” pisze, że Kundera „donosił komunistycznej bezpiecie” oraz konkluduje, że „przeszłość wreszcie go dopadła”.

■ „Za donosem stał Kundera”

[orzeczenie winy]

Wydaje się, że polska prasa, relacjonując doniesienia „Respektu”, zrobiła to, w większości przypadków, bezrefleksyjnie. Podobnie jak w czeskim piśmie, także w większości relacji w naszej prasie możemy przeczytać doniesienia o „czynie Kundery” pisane przeważnie w trybie oznajmującym.

„Gazeta Wyborcza”: „Tuż potem Militká opowiedziała o spotkaniu swojemu chłopakowi, który z kolei opowiedział tę historię swojemu przyjacielowi Milanowi Kunderze. Ten poszedł prosto na milicję, która kilka godzin później aresztowała pilota”³². W artykule pojawia się też informacja o tym, że Mirosław Dvořáček jeszcze do niedawna był przekonany, że to Militká wydała go milicji. Konkluzja: „Nikt nie spodziewał się, że za donosem stał Kundera”.

Dalej czytamy o trzech hipotezach dotyczących pójścia przez Kunderę na posterunek milicji (będą one powtarzane we wszystkich nie-

²¹ www.dziennik.pl/swiat/article250925/Slynnny_pisarz_donosil_bezpiecie.html [dostęp: 8.11.2009].

²² www.rp.pl/artykul/204070.html [dostęp: 12.01.2011].

²³ http://niezalezna.pl/artykul/milan_kundera_kapusiem/9378/1 [dostęp: 12.01.2011].

²⁴ <http://tygodnik.onet.pl/31,0,15759,2,artykul.html> [dostęp: 12.01.2011].

²⁵ http://wyborcza.pl/1,76842,5811376,Kundera_przestal_byc_bogiem.html [dostęp: 12.01.2011].

²⁶ http://wyborcza.pl/1,76842,5811375,Stracona_szansa_Kundery.html [dostęp: 12.01.2011].

²⁷ http://wyborcza.pl/1,75515,5862989,Oskarzony_Milan_Kundera.html [dostęp: 12.01.2011].

²⁸ www.rp.pl/artykul/204481.html; http://tygodnik.onet.pl/35,0,16077,nieznosny_ciezar_zdrady,artykul.html [dostęp do obu publikacji: 12.01.2011].

²⁹ www.wprost.pl/ar/141912/Nieznosna-lekkosc-przeslosci/ [dostęp: 12.01.2011].

³⁰ www.polityka.pl/swiat/analizy/271656,1,kundera-donosicielem.read [dostęp: 12.01.2011].

mal przywoływanych tu publikacjach): względy ideowe – „bo w latach 50. był jeszcze gorliwym komunistą”; zazdrość Mirosława Dłaska o dziewczynę – „wedle tej hipotezy Dłask miał poprosić Kunderę o donos na Dvorzaczkę. Tylko dlaczego Dłask nie poszedł sam na milicję?”; chęć zrehabilitowania się w oczach partii za to, że w 1949 r. po słynnym incydencie z listem do przyjaciela został „tylko” usunięty z partii.

Redakcja powtarza zatem wszystkie tezy „Respektu”, właściwie streszcza kontrowersyjny artykuł. Nikt wspomnianego materiału nie komentuje.

Podobnie o wydarzeniach tych pisze „Dziennik”. Dowiadujemy się z niego między innymi: „Okazało się jednak, że donosicielem był Milan Kundera [...]. Iva powiedziała o spotkaniu swemu przyszłemu mężowi, a ten z kolei zdradził to Milanowi Kunderze. Przyszły pisarz od razu poszedł na milicję”³³.

Na stronie internetowej „Rzeczpospolitej” 13 października pojawił się artykuł zatytułowany *Kundera wydał znajomego komunistycznej bezpiece* przekazujący za czeską telewizją³⁴ informację o tym, że Milan Kundera zadenuncjował Mirosława Dvořáčka³⁵. Mimo tak jednoznacznego tytułu sam news pisany jest dość ostrożnie (informacja o „donosie Kundery” prezentowana jest w odwołaniu do źródeł). Następnego dnia na łamach dziennika ukazał się materiał *Nieznośny ciężar zdrady*, z którego dowiadujemy się, że „po donosie Kundery [Dvořáček – przyp. D.R.] został aresztowany i skazany na 22 lata więzienia” oraz, że „słynny pisarz nigdy do niego nie zadzwonił, by go przeprosić”³⁶. W tym przypadku autorzy powołują się na tygodnik „Respekt” i streszczają

główne myśli i hipotezy stawiane przez Hradilka i Třešňáka.

Tego samego dnia na portalu Niezależna.pl ukazała się informacja *Tajemnica Kundery*. „Wybitny czeski pisarz Milan Kundera napisał w 1950 roku donos. Jego ofiara spędziła wiele lat w więzieniu”³⁷ – czytamy w leadzie. Przedstawiony w artykule materiał został tak dobrany, aby czytelnik poznał argumenty tylko jednej strony. Warto zwrócić uwagę na przykład na to, że wszystkie przytaczane w nim wypowiedzi stawiają Kunderę w negatywnym świetle. Nikt nie bierze pisarza w obronę, nikt nie zastanawia się też, czy odnaleziony dokument jest wiarygodny: „Redaktor naczelny pisma, w którym ukazał się materiał [„Respektu” – przyp. D.R.], napisał, że Kundera stracił szansę, by opowiedzieć samemu o wszystkim, jak to niedawno uczynił niemiecki pisarz Günther Grass. Korespondent czeskiej telewizji w Polsce Mirosław Karas mówi, że informacja o donosie Kundery wywołała w jego kraju wielki szok. Dodaje, że Czesi są oburzeni. Przyjaciele pisarza, w tym inni czescy pisarze, są wstrząśnięci”.

Podobny mechanizm da się zauważyć w prezentowanej w kolejnym akapicie notce biograficznej Kundery, napisanej powierzchownie i selektywnie (przedstawiającej jedynie fakty związane z jego fascynacją komunizmem i późniejszą emigracją interpretowaną jako ucieczka z ojczyzny): „Kundera wstąpił do Komunistycznej Partii Czechosłowacji w 1948 r., miał wtedy 19 lat. W 1968 r. otrzymał Nagrodę Państwową CSRS. W 1975 r. pisarz wyemigrował do Francji i zaczął pisać po francusku. Odciał się od literatury i kultury czeskiej, nie pozwala nawet, by jego francuskie książki przekładane były na jego rodzimy język”.

³¹ www.dziennik.pl/swiat/article250925/Slynnny_pisarz_donosil_bezpiece.html [dostęp: 8.11.2009].

³² *bm, Czeski tygodnik...*

³³ *Słynny pisarz donosił bezpiece*, www.dziennik.pl/swiat/article250925/Slynnny_pisarz_donosil_bezpiece.html [dostęp: 8.11.2009].

³⁴ Publiczna Telewizja Czeska 12 października 2008 r. wyemitowała w głównym wydaniu dziennika materiał zapowiadający artykuł poświęcony odkryciu wspomnianego dokumentu. W komentarzu redakcyjnym nie zakwestionowano też artykułu, mówiąc, że odnaleziony dokument świadczy na niekorzyść pisarza.

³⁵ *amk, Kundera wydał znajomego komunistycznej bezpiece*, www.rp.pl/artykul/204070.html [dostęp: 12.01.2011].

³⁶ B. Sierszuła, P. Zychowicz, *Nieznośny ciężar zdrady*, www.rp.pl/artykul/204481.html [dostęp: 12.01.2011].

³⁷ *wg, IAR, Tajemnica Kundery*, http://niezalezna.pl/artykul/tajemnica_kundery/9409/1 [dostęp: 12.01.2011].

Po pierwsze, w cytowanym fragmencie wiadać wiele nieścisłości. Nadużyciem jest twierdzenie, jakoby wraz z emigracją do Francji Kundera „odciął się od literatury i kultury czeskiej”. Dość zapoznać się z jego, wydawanymi już po francusku, esejami i powieściami, w których mnóstwo jest odwołań do czeskiej historii, kultury i literatury, a także wątków związanych z emigracją i tworzeniem w innym niż ojczysty języku³⁸. Dla Kundery są to wciąż bardzo ważne tematy.

Po drugie, jeśli redakcja przypomina, że Kundera wstąpił do partii, warto by też wspomnieć, że został z niej wyrzucony, a następnie krytykował system komunistyczny w swoich książkach. Wybiórczość w doborze informacji zdaje się być jednak na rękę redakcji. Tak skomponowany tekst pod tytułem *Tajemnica Kundery* jest po prostu zgrabną układanką z gotową tezą.

Informacje na temat domniemanego donosu Kundery, jakie pojawiły się w internecie, to najczęściej nieznacznie przerobione depesze agencyjne. Bardzo często pojawiają się one w takiej samej formie jednocześnie w kilku serwisach internetowych. Przykładem news, jaki ukazał się 13 października 2008 r. w Onecie.pl. Wiadomość zatytułowana *Czechy – Milan Kundera donosił*³⁹ znalazła się w dziale „Rozrywka”! Można w niej przeczytać, że czeskie media zelektryzowała wiadomość o tym, że Milan Kundera wydał czechosłowackiej służbie bezpieczeństwa przyjaciela swej koleżanki. W kolejnych akapitach zawarte zostały informacje o Miroslavie Dvořáčku (kim jest, kim był, jaki los go spotkał) i o „rewelacjach” podanych przez „Respekt” i Czeską Telewizję: „dopiero ostatnio wyszło na jaw, że donos na pilota Miroslava Dvořaczka złożył [...] Kundera”. Informacje te komentuje, cytowany przez agencję ČTK, historyk USTR Vojtech Ripka, który mówi: „To bardzo prawdopodobne, że Dvo-

řaczka aresztowano na podstawie informacji Milana Kundery”. News kończy akapit, w którym w telegraficznym skrócie poznajemy biografię Kundery. Podsumowanie stanowi zdanie: „Jego dzieła, mimo że uważane za trudne, są popularne na całym świecie i bardzo wysoko cenione przez krytyków”.

Podobną w treści informację możemy znaleźć na portalu Niezależna.pl. Artykuł *Milan Kundera kapusiem*⁴⁰ jest skonstruowany według tego samego schematu – różni się tylko tytułem i leadem, które są ostrzejsze i bardziej nacechowane. Lead brzmi: „Słynny czeski pisarz Milan Kundera w latach 50. XX wieku wydał czechosłowackiej bezpiece przyjaciela swej koleżanki”. Informacja o tym, że tak twierdzą czeskie media, została przeniesiona (w porównaniu z Onetem.pl) do pierwszego akapitu tekstu. Wskutek tego lead w Niezależnej.pl jest bardziej sensacyjny i oskarżycielski.

Mamy więc do czynienia z najmniej refleksyjnym dziennikarstwem, ograniczającym się do przeredagowania przekazów agencyjnych przetwarzanych w tym samym momencie przez setki redakcji w kraju. Warto też zwrócić uwagę, że zacytowane powyżej fragmenty ukazują, jak łatwo można wypaczyć istotę opisywanej sprawy. Przeciętny czytelnik, który, jak wiadomo, czyta gazety niezbyt uważnie, zapamiętał z takich przekazów jedno – Kundera był donosicielem.

■ Skąd „wyleciał” Kundera?

[nieściśle informacje]

W opisach omawianej sprawy uderza także duża niestaranność mediów w relacjonowaniu tła wydarzeń. Czytając informacje na temat zdarzeń z tego samego dnia, ale zamieszczone w kilku tytułach prasowych (a nawet – w tym samym tytule, ale np. kilka dni z rzędu), możemy dowiedzieć się o różnych, wzajemnie wykluczających się okolicznościach tychże,

³⁸ Tytułem przykładu warto wymienić chociażby takie książki Milana Kundery, jak: *Sztuka powieści* (1991), *Niewiedza* (2003), *Zastłona* (2006), *Spotkanie* (2009) [w nawiasach daty pierwszych polskich przekładów].

³⁹ PAP/ab, *Czechy – Milan Kundera donosił*, <http://wiadomosci.onet.pl/rozrywka/czechy-milan-kundera-donosil,1,3485532,wiadomosc.html> [dostęp: 12.01.2011].

⁴⁰ *Milan Kundera kapusiem*, http://niezalezna.pl/arttykul/milan_kundera_kapusiem/9378/1 [dostęp: 12.01.2011]. Artykuł niepodpisany (jako źródło redakcja wskazuje Onet.pl).

rozgrywających się w sprzecznym ze sobą porządku chronologicznym. Kilka przykładów...

Po pierwsze: jaka kara spotkała Kunderę za niefortunną korespondencję z Dewetterem? Usunięto go z uczelni i z partii czy tylko z partii?⁴¹ Porównajmy dwie publikacje „Rzeczpospolitej” na ten temat.

1. „Trzecia hipoteza zakłada, że donosem chciał naprawić [Kundera – przyp. D.R.] nadzarpniętą w oczach komunistów reputację. To mu się zresztą udało. Wraz z dwoma kolegami opublikował wcześniej »nieprawomyślną« historię. O ile pozostali dwaj autorzy wylecieli ze studiów i z partii, on został usunięty tylko z partii. Studiować i publikować mógł dalej”⁴². *Notabene*, jak zostało opisane powyżej, nie chodziło o „nieprawomyślną historię”, ale o korespondencję Kundery z przyjacielem.

2. „Czeski rząd chce wypłacić odszkodowania osobom wyrzuconym w czasach stalinowskich z uczelni z powodów politycznych. Taki los spotkał m.in. pisarza Milana Kunderę. [...] Za »agitowanie przeciw władzy« został w 1950 roku relegowany z uczelni między innymi najślynniejszy współczesny czeski pisarz Milan Kundera oskarżony niedawno o wydanie bezpiecie przyjaciela koleżanki Mirosława Dvorniczka. Usunięcie ze studiów zainspirowało Kunderę do napisania powieści »Żart«, której bohater zostaje wyrzucony z uczelni za dowcip polityczny i trafia do karnej kompanii fedrującej węgiel”⁴³.

Po drugie: w którym roku Milana Kunderę usunięto z partii? Czy, jak spekulują media, mógł on chcieć zaskarbić sobie domniemanym donosem przychylność komunistów, odpokuto-

wać za swój „żart” czy też, jak czytamy w „Rzeczpospolitej”, „udało mu się” dzięki temu donosowi uniknąć poważniejszych następstw tamtego czynu⁴⁴?

Po trzecie: Czy Kundera spotkał Dvořáčka? Nieścisłości pojawiają się także przy relacjonowaniu wydarzeń z 14 marca 1950 r. Część gazet podaje, że Kundera nigdy nie spotkał Dvořáčka osobiście. Część – że i owszem.

„Rzeczpospolita”: „Kundera, wówczas student Praskiej Akademii Filmowej, podczas wizyty u koleżanki w akademiku spotkał niejakiego Mirosława Dvorniczka”. Zadenuncjował go, gdy „dowiedział się, że przybył on niedawno z zachodnich Niemiec i zostawił u koleżanki »na przechowanie« walizkę”⁴⁵. A zatem „kat” spotkał „ofiara”, a nawet może rozmawiał z nią?

„Gazeta Wyborcza”: „To właśnie w trakcie tej misji Dvorniczek spotkał na ulicy dawną znajomą Ivę Militkę, której powierzył swój bagaż. Tuż potem Militka opowiedziała o spotkaniu swojemu chłopakowi, który z kolei opowiedział tę historię swojemu przyjacielowi Milanowi Kunderze. Ten poszedł prosto na milicję, która kilka godzin później aresztowała pilota”⁴⁶.

Po czwarte: gdzie złożono donos na Dvořáčka? Czy donosiciel poszedł na zwykły posterunek milicji czy też doniósł (donosił) służbie bezpieczeństwa?

„Rzeczpospolita”: „Gdy Kundera dowiedział się, że przybył on niedawno z zachodnich Niemiec i zostawił u koleżanki »na przechowanie« walizkę, natychmiast udał się do siedziby służby bezpieczeństwa”⁴⁷.

⁴¹ Warto dodać, że nie istnieje (przynajmniej wydana w języku polskim) biografia Milana Kundery, z którą można by skonfrontować podstawowe fakty z życia pisarza. W opublikowanej w sieci w języku angielskim krótkiej biografii Kundery autorstwa dr. Jana Čulika z uniwersytetu w Glasgow możemy przeczytać, że w 1950 r. Kundera był zmuszony do czasowego przerwania studiów z powodów politycznych oraz że w tym samym roku on i inny czeski pisarz Jan Trefulka zostali wyrzuceni z partii za „zachowania antypartyjne”. Por. J. Čulik, *Biography of Milan Kundera*, www.arts.gla.ac.uk/Slavonic/Kundera.htm [dostęp: 14.01.2011]. W polskim internecie największą bazą informacji dotyczących pisarza jest strona www.milankundera.webpark.pl.

⁴² B. Sierszuła, P. Zychowicz, *Nieźnośny ciężar...*

⁴³ M. Szymaniak, *Poszkodowany Kundera*, www.rp.pl/artukul/208293.htm [dostęp: 12.01.2011].

⁴⁴ B. Sierszuła, P. Zychowicz, *Nieźnośny ciężar...*

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ bm, *Czeski tygodnik ...*

⁴⁷ B. Sierszuła, P. Zychowicz, *Nieźnośny ciężar...*

„Dziennik”: „Miroslav Dvorzaczek po spotkaniu w Pradze z koleżanką Ivą Militką wolnością cieszył się tylko przez kilka godzin. Został dziewczynie walizkę na przechowanie, a gdy się po nią zgłosił, czekali już na niego milicjanci. Okazało się, że wcześniej Iva powiedziała o spotkaniu swemu przyszłemu mężowi, a ten z kolei zdradził to Milanowi Kunderze. Przyszły pisarz od razu poszedł na milicję”⁴⁸. Wbrew pozorom istotne jest, gdzie tak naprawdę donos został złożony. Część komentatorów wspomina, że Kundera był w tamtym czasie przewodniczącym samorządu w akademiku⁴⁹. Ktoś taki był odpowiedzialny za zachowanie w domu studenckim należytego porządku – poszedł na posterunek milicji właśnie dlatego. Donoszenie zaś o takim wydarzeniu służbie bezpieczeństwa można by zaś uznać za zdecydowanie nadmierną gorliwość.

Po piątę: gdzie zwerbowano Dvořáčka? W Monachium czy w Berlinie Zachodnim?

„Rzeczpospolita”: „Dvorzaczek okazał się przeciwnikiem reżimu komunistycznego. W 1948 roku uciekł do Berlina Zachodniego. Tam został przeszkolony przez Amerykanów i przerzucony z powrotem do Czechosłowacji, by mógł dołączyć do ruchu oporu”⁵⁰.

„Gazeta Wyborcza”: „W obozie dla uchodźców w Monachium zwerbował go amerykański kontrwywiad. Przeszedł szkolenie i został wysłany do Pragi, by zwerbować inżyniera pracującego dla chemicznych zakładów”⁵¹.

O różnej (dowolnej) pisowni czy myleniu nazwisk bohaterów tej historii w zależności od tytułu prasowego nie warto już nawet wspominać.

■ „Niežność lekka” publicystyka

[„wdzięczny temat” dla pism opinii]

Publicystyka dotycząca „sprawy Kundery” jest może nieco mniej sensacyjna niż informacje

prasowe na ten temat. Dominują wyważone głosy. Można jednak odnieść wrażenie, że sprawa domniemanego donosu pisarza jest dla polskich tytułów głównie pretekstem do rozważań, z jednej strony o historii najnowszej, z drugiej, o kruchości natury ludzkiej.

W „sprawie Kundery” jest przecież wszystko: tragiczna historia, niegodziwość i próba odkupienia, kat i ofiara, fikcja literacka (a może jednak – jak sugeruje prasa – nie tylko fikcja) i twarda rzeczywistość. Nade wszystko jednak jest ostry kontrast – literatura na noblowskim poziomie i prosta, wręcz brutalna notatka milicyjna. Czy to możliwe, aby do powstania obydwu przyczynił się ten sam człowiek? W dodatku – uwielbiany pisarz? I to pytanie zdaje się najbardziej nurtować publicystów.

Polityka”: „»Niežność lekkość bytu« czy »Żart« Milana Kundery mówią wiele o czechosłowackim komunizmie. Najważniejsze w nich jest świadectwo tego, jak walec rewolucji socjalistycznej rozjeżdżał ludzi z krwi i kości. Teraz pisarz sam jest oskarżony o współdziałanie z komunistycznym systemem. Czy ten sam człowiek zarazem dezawuował i wspierał ten sam system? W sprawie Kundery jest mnóstwo pytań, a bardzo niewiele odpowiedzi. Trochę jak w jego książkach”⁵².

„Tygodnik Powszechny”: „Bez odpowiedzi pozostaje więc najważniejsze pytanie: co sprawiło, że wiosną 1950 r. jeden młody człowiek poszedł nabezpieczeństwo, aby donieść na innego, zupełnie sobie nieznanego młodego człowieka? Odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy pewnie w dokumentach. Ani w książkach”⁵³.

„Rzeczpospolita”: „Sprawa Milana Kundery jest wyjątkowa i specyficzna – dramatyzmu dodaje jej fakt, że pisarz miał donieść na swojego znajomego w czasach stalinowskich. Czy można oddzielić życie twórcy od jego dzieł?

⁴⁸ Słynny pisarz...

⁴⁹ Por. A. Kaczorowski, *Spóźniony zarzut*, www.newsweek.pl/artykuly/sekcje/swiat/spozniony-zarzut,31962,1 [dostęp: 14.01.2011]; T. Maćkowiak, *Teczka Milana...*

⁵⁰ B. Sierszula, P. Zychowicz, *Nieżnośny ciężar...*

⁵¹ *bm, Czeski tygodnik ...*

⁵² J. Kubiak, *Metafizyczna lekkość oskarżeń*, www.polityka.pl/swiat/analizy/271656,1,kundera-donosicielem.read [dostęp: 12.01.2011].

⁵³ P. Bukalska, *Czesi w szkole*, <http://tygodnik.onet.pl/31,0,15759,2,artykul.html> [dostęp: 12.01.2011].

Kto ma dziś prawo oceniać wybory ludzi w latach stalinowskiego terroru? To nie są błahe pytania. A jednak bez moralnej oceny zdrady nie zajdziemy daleko. Lekceważenie faktów sprzed lat może skłaniać przyszłe pokolenia do łatwego wchodzenia na ścieżkę podłości. A pisarze – ludzie, którzy sami poruszają materię dobra i zła – nie powinni uchylać się od oceny własnych czynów”⁵⁴.

Sprawa domniemanego donosu pisarza wywołała też falę prób interpretacji twórczości Kundery. W powieściach pisarza mnóstwo jest tragicznych postaci, złamanych życiorysów, dwuznacznych zachowań. A tłem tych losów jest często Czechosłowacja pod rządami komunistów. I to wystarczy, aby zapytać o to, czy to przypadkiem nie on sam – Kundera we własnej osobie jest pierwowzorem jakiegoś bohatera swoich powieści?

„Tygodnik Powszechny”: „A teraz słycać głosy, że »sprawa Dvořáčka« zmieni spojrzenie nie tylko na niego jako człowieka, ale także w innym świetle każe spojrzeć na jego twórczość – czy też raczej: dostarcza kolejnego klucza do jej interpretacji”⁵⁵.

„Rzeczpospolita”: „Jak zawsze w wypadku twórców i ich dzieł nowy fakt biograficzny zachęca do odczytywania na nowo dzieł Kundery. Każdy, kto czytał jedno z jego arcydzieł, powieść »Žart«, zadawać sobie musi teraz pytanie, czy pisząc książkę o ofierze stalinowskich więzień, autor nie miał przypadkiem na myśli ofiary swojej denuncjacji sprzed lat”⁵⁶.

„Tygodnik Powszechny”: „Pytanie: na ile oddzielać twórczość od życia autora, skoro zdrada jest ważnym tematem twórczości Kundery? Czy w jego książkach można teraz szukać śladów tamtego zdarzenia”⁵⁷.

Analizując publicystykę dotyczącą sprawy Kundery, warto zwrócić uwagę na to, że prasa nader często zamieszcza artykuły autorstwa czeskich publicystów⁵⁸. Są one zresztą także bardzo różnej jakości. Część relacjonuje po prostu odbiór artykułu z „Respektu” w Czechach⁵⁹. Inne sformułowane są w bardziej kategoriycznym tonie – albo stają w obronie pisarza albo zdecydowanie go krytykują. Jako przykład żarliwej, jednostronnej obrony warto wymienić dwie publikacje, jakie ukazały się na łamach „Res Publiki Nowej” (w tym samym numerze, w którym przedrukowano także *Donos Milana Kundery*, zatem w pewnym sensie teksty te równoważą się).

Samuel Abrahám w artykule *O zarzutach wobec Kundery*⁶⁰ wskazuje na beznadziejność położenia, w jakim znalazł się Kundera. Publikacja *Donosu Milana Kundery* uczyniła z pisarza winnego. „Czyn dokonany, gazeta ma swój temat. Światowe media odkryły historię, a większość z nich przyjmuje argumenty wysuwane przez tygodnik »Respekt«. Tak jak w wielu wcześniejszych sprawach, opartych na podobnych zarzutach, cokolwiek powie ofiara, będzie stanowiło jedynie zwielokrotnienie jej winy. Ogromna większość czytelników zapamięta wyłącznie pierwsze oszczerstwo, a nie późniejsze analizy, nowe dowody czy nawet oczyszczenie ofiary” – czytamy.

⁵⁴ P. Semka, *Milan Kundera – kłopoty z przeszłością*, www.rp.pl/arttykul/204381.html [dostęp: 12.01.2011].

⁵⁵ P. Bukalska, *Czesi w szoku...*

⁵⁶ P. Semka, *Milan Kundera...*

⁵⁷ P. Bukalska, *Nieznośny ciężar zdrady*, http://tygodnik.onet.pl/35,0,16077,nieznosny_ciezar_zdrady,artykul.html [dostęp: 12.01.2011].

⁵⁸ Dość wymienić tylko kilka najważniejszych: L. Palata, *Kundera przestał być bogiem*, http://wyborcza.pl/1,76842,5811376,Kundera_przestal_byc_bogiem.html; *Stracona szansa Kundery – wywiad Marcina Wojciechowskiego z Janem Urbanem*, http://wyborcza.pl/1,76842,5811375,Stracona_szansa_Kundery.html; J. Třešňák, *Nieznośna lekkość przeszłości*, www.wprost.pl/ar/141912/Nieznośna-lekkosc-przeslosci/; wypowiedzi Vaclava Havla w obronie Kundery cytowane między innymi przez „Gazetę Wyborczą”; V. Havel, *Havel o sprawie...*; T. Vrba, *Oskarżony Milan...*; M.M. Šimečka, *Pokolenie mojego taty*, http://tygodnik.onet.pl/35,0,19709,pokolenie_mojego_taty,artykul.html [dostęp do wszystkich wymienionych publikacji: 12.01.2011].

⁵⁹ Tytułem przykładu – T. Vrba, *Oskarżony...*

⁶⁰ S. Abrahám, *O zarzutach wobec Kundery*, „Res Publica Nowa” 2008, nr 4. Tekst ukazał się pierwotnie na www.eurozine.com/articles/2009-02-26-abraham-pl.html [dostęp: 12.01.2011].

Chyba jeszcze ostrzej wypowiada się w sprawie Mirosława Balaštík w tekście *Dwie historie. Kundera i wniosek z aksamitnej rewolucji*⁶¹. Autor ten krytykuje warsztat młodego historyka – Adama Hradilka, którego nazywa z przekąsem „żołnierzem sprawiedliwości”, który był zafascynowany swoim odkryciem, ale nie wystarczająco doświadczony, by kwestionować jego znaczenie. „Przeprowadził zatem sąd nad historią – i żyjącymi ludźmi”. Balaštík zwraca uwagę, że artykuł omawiany w kolejnych tytułach prasowych niszczył życie Milana Kundery. A wszystko to działo się w sytuacji, gdy dowody przeciwko niemu nie były mocne. Autor dodaje, że milczenie Kundery było na rękę redakcji „Respektu”: „Milczenie Kundery było dla nich równoznaczne z potwierdzeniem jego winy. Nie szukali bowiem prawdy, a właśnie winnego”.

Po przeciwnej stronie barykady plasuje się rozmowa Piotra Semki z czeskim publicystą Adamem Drdą⁶². Wywiad opublikowany w siedem miesięcy po tekście w „Respekcie” ma na celu, jak się wydaje, „uwiarygodnienie winy Kundery”⁶³.

Charakterystyczne jest to, że Piotr Semka, zadając wiele prostych, wręcz naiwnych pytań (np. „Czy pan Dvoracek żyje?”; „Czy znaleziono jeszcze jakieś inne dokumenty dotyczące Kundery?”; „Jakie stanowisko zajęł w tej sprawie Vaclav Havel?”) nie pyta swojego rozmówcy o rzecz podstawową – wiarygodność znalezionej w archiwum dokumentu. Wydaje się zakładać, że musi być on właśnie taki, co sugeruje pytaniem „Ktoś może powiedzieć, że liczą się przecież jego książki, a nie biografia”. Rozmówca Semki, który jest wyraźnie niechętny Kunderze, komentuje: „W całej sprawie przeszkadza mi tylko to, jak się zachowuje [Kundera – przyp. D.R.] teraz, już po odkryciu tych faktów. To jest człowiek, który nie chce

przyznać, że jego działania były logiczną konsekwencją poczynionych wyborów; tego, że uczestniczył w budowaniu systemu totalitarne- go w Czechosłowacji. Oczywiście w pewnym ograniczonym zakresie, jako młody człowiek, student. A teraz nie zamierza wziąć odpowiedzialności za swoją przeszłość, za historię swojego życia. [...] Tak więc z moralnego punktu widzenia to nie jest postać zasługująca na podziw czy jakiś szczególnie szacunek”.

* * *

Cytowany na początku tego artykułu Martin M. Šimečka, redaktor naczelny „Respektu”, opublikował na łamach „Tygodnika Powszechnego” gorzki artykuł *Pokolenie mojego taty*⁶⁴. Napisał w nim o tym, że Czesi zdają się nie być zdolni do dyskusji o własnej przeszłości. Postrzegają ją i rozmawiają o niej w kategoriach wyłącznie estetycznych – poprzez pryzmat dzieł, a nie „prymitywnych donosów”, jakie są spuścizną tamtych czasów: „Sprawa Kundery jest wybuchowa, bo niszczy pilnie strzeżoną pokoleniową dominację literatury, której celem było wyjaśnić przeszłość prawdziwej, niż to proponowało samo życie ze swoją przyziemną i krępującą prawdą, ucieleśnianą prymitywnym policyjnym dokumentem o tym, że pan Kundera doniósł na pana Dvořáčka. Fikcja literacka skutecznie zastąpiła w czeskim społeczeństwie prawdziwe wspomnienia, których nikt nie chciał i nadal nie chce słuchać. W końcu właśnie powieści Kundery tę rolę literatury wypełniały z dużym powodzeniem”. Šimečka tłumaczy, że publikując *Donos Milana Kundery*, „tylko w logiczny sposób nawiązał do własnego doświadczenia pokoleniowego lat 70. i 80., kiedy doszło do oddzielenia rzeczywistości i fikcji literackiej”.

Trudno w gruncie rzeczy ganić taką postawę. Nie da się jednak nie zauważyć, że w ca-

⁶¹ M. Balaštík, *Dwie historie. Kundera i wniosek z aksamitnej rewolucji*, „Res Publica Nowa” 2008, nr 4. Tekst ukazał się pierwotnie na www.eurozine.com/articles/2009-02-26-balastik-pl.html [dostęp: 12.01.2011].

⁶² *Milczenie Milana Kundery* – z Adamem Drdą rozmawia Piotr Semka, www.rp.pl/artukul/73290,302609_Milczenie_Milana_Kundera.html [dostęp: 12.01.2011].

⁶³ Innym przykładem jest wywiad z Janem Urbanem *Stracona szansa...*

⁶⁴ M.M. Šimečka, *Pokolenie...* Martin M. Šimečka jest synem Milana Šimečki, znanego czechosłowackiego dysydenta, a w latach 50. zwolennika komunizmu.

łym sporze chodzi o coś innego. Obrona Milana Kundery podejmowana przez jego przyjaciół, publicystów, historyków (w tym Czeską Akademię Nauk)⁶⁵ nie miała zakwestionować konieczności dyskusji o historii, odkrywania jej okrytego hańbą oblicza. Nikt rozsądny nie występował też z niedorzecznymi argumentami mówiącymi o tym, że „Kunderze jako pisarzowi wolno więcej” albo że „i tak pozostanie wybitnym twórcą”. W całej krytyce sprawy wyciągniętej przez „Respekt” chodzi o pochopnie stawiane wnioski, prezentowanie niesprawdzonych informacji, pisanie o winie, której nigdy nie udowodniono. Tak naprawdę Kunderze jako pisarzowi, twórcy, humaniście, a dla tysięcy ludzi – moralnemu autorytetowi, wolno mniej. Donos na człowieka w czasach stalinowskich niezależnie od pobudek należy uznać za czyn moralnie niedopuszczalny. Jak bumerang powraca tylko pytanie: dlaczego Hradilek i Třešňák napisali *Donos Milana Kundery* właśnie w taki sposób? Kontrowersyjna notatka milicyjna, kwestionowana przez wielu historyków⁶⁶ posłużyła autorom do stworzenia sugestywnego w formie i sensacyjnego w treści oskarżycielskiego artykułu, w którym fikcja, domniemania i poszlaki mieszają się z faktami. A najgorsze jest to, że artykuł ten został tak bezrefleksyjnie przyjęty przez większość tytułów prasowych. Przynajmniej w Polsce.

Wnioski płynące z analizy najważniejszych publikacji polskiej prasy poświęconych „sprawie donosu Kundery” świadczą często nie tyl-

ko o braku przygotowania wielu dziennikarzy do pracy ze źródłami historycznymi (bezkrytyczne przyjmowanie znalezionej w archiwum notatki, opisywanie jej bez próby znalezienia innych dokumentów, opisanie tła wydarzeń), ale także o głębokich przemianach, jakie przechodzi polska prasa. I są to zmiany na gorsze. Można na tym przykładzie zaobserwować bowiem takie zjawiska jak: brak refleksji, spłykanie tematu, pogoń za sensacją, ferowanie wyroków na podstawie niepotwierdzonych danych, niebezpieczne kreślenie czarno-białego obrazu świata, demagogia, tendencje do udzielania prostych odpowiedzi na trudne pytania czy wreszcie unikanie pytań, które w tej sytuacji po prostu trzeba było zadać.

Można stwierdzić, że polscy dziennikarze i publicyści nie zauważyli w publikacji „Respektu” nic kontrowersyjnego – nikt w zasadzie nie odniósł się krytycznie do jej formy. Ograniczono się do relacjonowania doniesień zza południowej granicy – powielano informacje często bez żadnej refleksji. W tej sprawie zawiodły zarówno pisma codziennie, których informacje były najczęściej przeróbkami depesz agencyjnych, niewzbogaconymi o żadną dodatkową myśl czy relację, jak i pisma opiniotwórcze, które nie wszczęły dyskusji na omawiany temat. A akurat do podjęcia dyskusji „sprawa Kundery” nadaje się znakomicie. I powinna to być wbrew pozorom dyskusja nie o tym, czy „Kundera doniósł”, ale o profesjonalizmie i rzetelności współczesnego dziennikarstwa.

⁶⁵ Por. T. Vrba, *Oskarżony Milan...*

⁶⁶ Wielu wskazywało na takie jej ułomności, jak: brak podpisu donosiciela, brak numeru jego dowodu osobiego umożliwiającego jego pewną identyfikację, brak innych dokumentów czy śladów wskazujących na winę Kundery, brak jego zeznań w procesie Dvořáčka itd. Na dobrą sprawę, jeśli do dyspozycji jest tylko taki dokument, nie ma stuprocentowej pewności, czy „tamten Kundera” to „ten Kundera” albo czy ktoś się pod przyszłego pisarza podszyl.

◀||| Oskarżony K.

The Accused K.

Dominika Rafalska

SŁOWA KLUCZOWE

Milan Kundera, donos, służba bezpieczeństwa, Czechosłowacja, stalinizm

KEY WORDS

Milan Kundera, denunciation, Communist secret police, the Czech Republic, Stalinism

STRESZCZENIE

Artykuł omawia reakcje polskiej prasy na ogłoszoną w październiku 2008 r. przez czeski tydzieńnik „Respekt” wiadomość o tym, że Milan Kundera wydał w latach 50. czzechosłowackiej służbie bezpieczeństwa młodego człowieka, współpracownika amerykańskiego kontrwywiadu. Ofiara donosu została skazana na lata ciężkiego więzienia i cudem uniknęła śmierci. Sprawa została nagłośniona tak w Czechach, jak i za granicą, i ze względu na osobę pisarza – jednego z najbardziej znanych Czechów na świecie – stała się z miejsca sensacją. Choć publikacja „Respektu”, która dała początek całej sprawie i jednoznacznie ogłosiła winę pisarza, została sformułowana na podstawie jedynej odnalezionej w archiwum czeskiego IPN notatki milicyjnej, w której wymieniono nazwisko Milana Kundery. Celem niniejszego artykułu nie jest dociekanie, czy pisarz jest, czy nie jest winny, ale w jaki sposób o oskarżeniach wysuwanych pod adresem Milana Kundery pisała polska prasa. W jaki sposób skomentowano publikację „Respektu”? Czy dostrzeżono w niej coś kontrowersyjnego? Jakie refleksje towarzyszyły polskim dziennikarzom i publicystom przy relacjonowaniu „sprawy Kundery”?

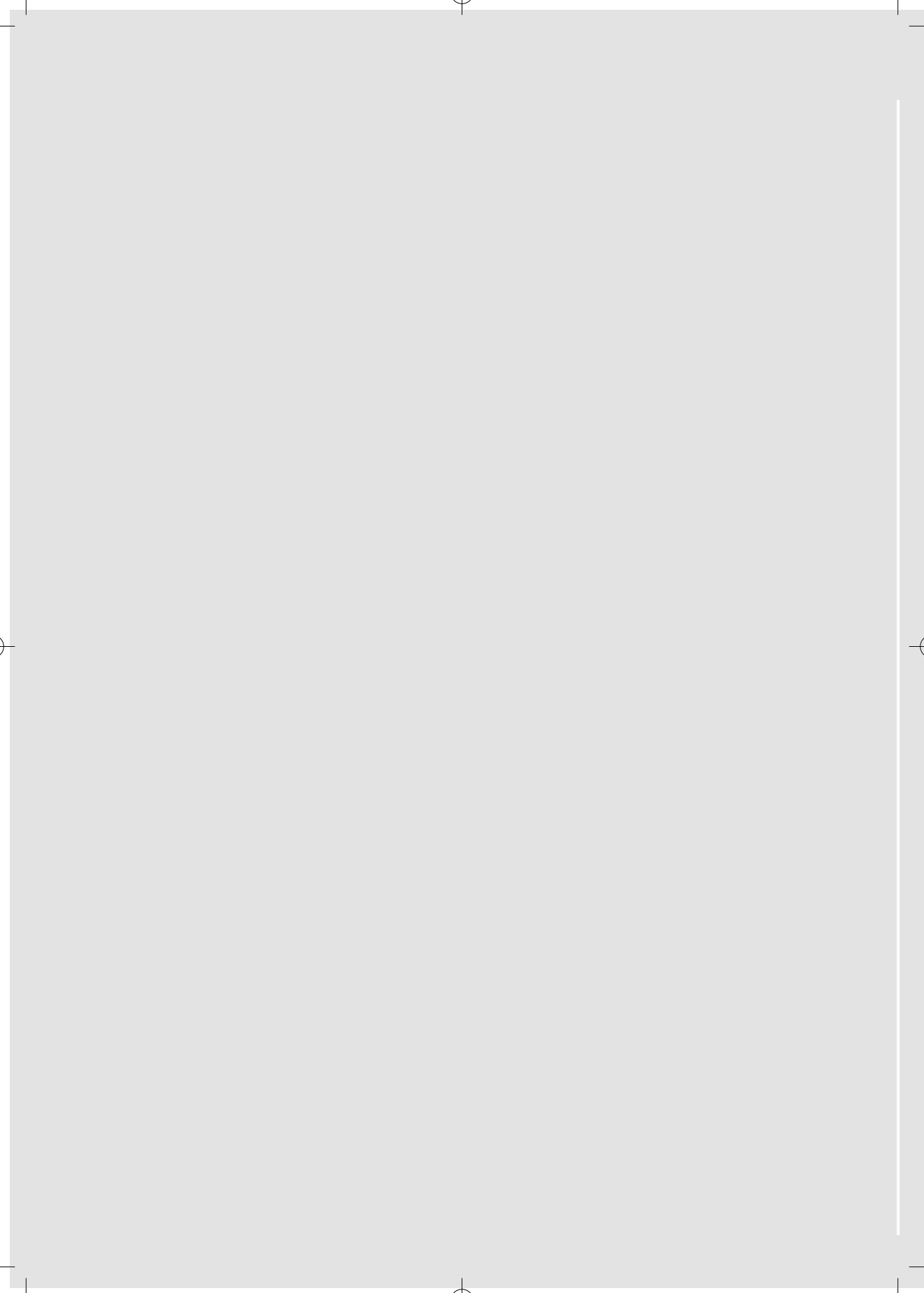
ABSTRACT

The article discusses Polish press reaction to the October 2008 Czech weekly „Respekt’s” announcement of Milan Kundera denouncing in the 1950s to the Czech secret police a young man, a counter-intelligence agent working for the Americans. The victim was sentenced to long years of hard prison and barely escaped death. The case was first publicized in the Czech Republic and, as a result of the writer’s famous name, it quickly became a sensation also abroad. „Respekt’s” publication was based on only one note found in secret police archives in which Kundera’s name was mentioned. The goal of this article was not to investigate whether the writer was guilty or not, but to show how Polish press wrote about accusations against Kundera. How was „Respekt’s” publication commented on? Was anything controversial noticed? What reflections did journalists commenting on the „Kundera case” arrive at?

Gatunki dziennikarskie



Genres of journalism



Polifoniczna powieść reportażowa

Marek Miller

Prezentowana koncepcja polifonicznej powieści reportażowej jest wynikiem praktyki uprawianej w Laboratorium Reportażu Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Laboratorium jest miejscem poszukiwań i eksperymentów dziennikarskich. Obszar tych eksperymentów to: zbiorowa praca nad tekstem, multimedialne opowiadanie tematu, penetrowanie przestrzeni między dziennikarstwem a pisarstwem, między dziennikarstwem a scenariuszo- i dramatopisarstwem. Podstawowym materiałem do polifonicznej powieści reportażowej są wywiady z bohaterami i świadkami wydarzeń, zebrane przez nas bądź istniejące już wcześniej w różnego typu archiwach. Zbiór relacji służy do rekonstrukcji wydarzeń i ich interpretacji. Tą metodą powstały między innymi następujące powieści: *Kto tu wpuścił dziennikarzy*¹ – historia narodzin „Solidarności” widziana oczyma dziennikarzy-świadków i uczestników Sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej, *Sekta made in Poland*² – próba opisu zjawiska sekt religijnych po przeobrażeniach ustrojowych w Polsce, *Europa według Auschwitz. Litzmannstadt Ghetto*³ – rekonstrukcja dziejów getta w Łodzi na podstawie relacji, wspomnień i dzienników.

Praktyka jest dla nas rzeczą podstawową – nie prowadzimy badań *stricte* naukowych, niemniej przykładanie wagi do metody pracy i stała refleksja nad regułami warsztatowymi trwała towarzyszy naszym zainteresowaniom. „Rzemiosło i powołanie przez rzemiosło” – jakby to powiedział Jerzy Grotowski – to nas interesuje. Jakie są więc źródła i inspiracje praktykowanej przez nas polifonicznej powieści reportażowej?

Pytania podstawowe

Związek powieści z reportażem wywodzi się najprawdopodobniej z realistycznej i naturalistycznej genealogii powieści, z Zolowskiej idei powieści eksperymentalnej, która zakładała, że powieść stanie się dokumentem – po przezwycięzeniu „literackości” każącej podporządkować „prawdę życia” wzniosłym zasadom moralnym, wymogom konwencji literackich czy sztuce pięknego pisania. Wszyscy wielcy dziewiętnastowieczni pisarze-realiści – Zola, Balzak, Tolstoj, Dickens – zbliżali się do technik reportażu, wprowadzając do swoich powieści relacje naocznych świadków, dokumenty, historie z gazet, tak by nadać im jeszcze większe poczucie realizmu, wiarygodności i autentyczności. Czyż przezwyciężenie to nie nastąpiło?

¹ *Kto tu wpuścił dziennikarzy*, wg pomysłu M. Millera. Aut. J. Beck i in., [Warszawa 1985]; zob. też: *Kto tu wpuścił dziennikarzy*, wg pomysłu M. Millera. *25 lat później*, wg pomysłu J. Jankowskiej i M. Millera, Warszawa 2005.

² M. Miller, współpr. L. Hajdukiewicz, W. Przesmycki, współudz. J.A. Bańkowski i in., *Sekta made in Poland*, Warszawa 2007.

³ M. Miller, współpr. Z. Kraszewska-Kelcz, J. Podolska przy współudz. M. Januszewskiej i in., *Europa według Auschwitz. Litzmannstadt Ghetto*, Oświęcim 2009.

Truman Capote uważał, że z dziennikarstwa, reportażu można stworzyć nowy, poważny rodzaj literacki – „powieść niebeletrystyczną”⁴. Interesuje nas więc właśnie powieść reportażowa jako wartość autonomiczna, oryginalna, twórcza, niezależna. Ale spróbujmy problematykę zapożyczeń, analogii i porównań uporządkować.

■ Czym jest polifoniczna powieść reportażowa, w czym leży jej odrębność?

Polifoniczna powieść reportażowa to powieść, która w sposób polifoniczny, a więc wielogłosowy, gdzie każdy głos jest samodzielny i równoprawny względem pozostałych, opowiada o wydarzeniach i faktach, które rzeczywiście miały miejsce i które mają znaczenie dla jakiejś społeczności. Jej odrębność leży w bezpośrednim odniesieniu do wydarzeń i faktów, co zawdzięcza reportażowi. Różnica między powieścią reportażową a reportażem jest taka, jak między powieścią a opowiadaniem. Proponuję pozostać tu przy potocznym rozumieniu pojęć, nie wdając się w szczegółowe rozważania, a więc powieść traktujemy jako wielką, wielowątkową narrację, a opowiadanie jako jednowątkowe, fragmentaryczne odniesienie się do rzeczywistości.

■ Co uważamy za sedno polifonicznej powieści reportażowej?

Istotą polifonicznej powieści reportażowej (tak jak istotą procesu komunikowania społecznego) jest podtrzymywanie więzi społecznej i jej rozwój. Istotą jest pomoc w adaptacji społecznej, pomaganie człowiekowi w rozumieniu innych ludzi, a także w rozumieniu samego siebie. Dlatego też polifoniczna powieść reportażowa z racji swoich funkcji i celów, jako odpowiedź na potrzebę społecznej komunikacji, należy do gatunków dziennikarskich, a nie literackich.

■ Co uważamy za sedno polifonicznej powieści reportażowej jako sztuki?

Sednem polifonicznej powieści reportażowej jako sztuki jest rekonstrukcja wydarzeń i ich interpretacja za pomocą środków intelektualnych i artystycznych – literackich.

Polifonia powieści reportażowej

Żeby zrekonstruować wydarzenia oraz oddać ich znaczenie i prawdę, zbieramy materiał. Zbieranie materiału odbywa się głównie drogą rozmów, wywiadów, dialogu. Jaki jest status reportera i jego bohatera w procesie zbierania materiału – procesie poszukiwania prawdy? Warto przypomnieć sobie w tym miejscu definicję „dialogu sokratycznego”, który jest nam bliski i inspirujący. „U podstaw leży Sokratesowe pojęcie dialogowej natury prawdy i ludzkiej myśli o prawdzie. Dialogowy sposób poszukiwania prawdy przeciwstawiał się o f i c j a l n e j metodzie homofonicznej – gdzie dominuje jeden głos, a która rościła pretensje do posiadania gotowej prawdy; przeciwstawiał się także naiwnej zarozumiałości ludzi przekonanych, że coś wiedzą, że posiadają jakieś niezbite prawdy. Prawda nigdy nie rodzi się i nie przebywa w głowie pojedynczego człowieka, prawda rodzi się m i ę d z y l u d z m i wspólnie jej poszukującymi, rodzi się w procesie ich dialogowego obcowania” – pisał Michał Bachtin w *Problemach poetyki Dostojewskiego*⁵. Jeżeli dysponujemy już zgromadzonymi w wyniku dialogu głosami uczestników i świadków wydarzeń, przystępujemy do montażu – rekonstrukcji. Rekonstrukcja ta ma również charakter dialogowy i polifoniczny – zestawiamy ze sobą różne głosy, różne języki, które wchodzą ze sobą w dialogowe relacje. Tak jak „dialog sokratyczny”, tak teraz dialogowa, polifoniczna koncepcja powieści Dostojewskiego stała się dla nas również inspirująca, ponieważ „w jego dziele mamy do czynienia z mnóstwem charakterów i losów w całościowym, obiektywnym świecie ukazany przez świadomość autora: występuje tu właśnie mnogość równorzędnych świadomości wraz z ich światami, a wszystkie zachowując swoją nie-spójną odrębność, układają się w całość pewnego zdarzenia”⁶. Jest podobnie w polifonicznej powieści reportażowej. „Bohater interesuje Dostojewskiego jako odrębny punkt widzenia,

⁴ F. Bondy, *Kontrowersyjny Norman Mailer*, „Forum” 1971, nr 15, s. 18.

⁵ M.M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, Warszawa 1971, s. 169.

⁶ Tamże, s. 11.

jako spojrzenie na świat i na samego siebie, jako stanowisko człowieka, który poznaje i ocenia siebie i otaczającą go rzeczywistość. Dostojewskiego interesuje nie to, czym bohater jest w świecie, lecz przede wszystkim to, czym jest dla bohatera świat i jego własna osoba.”⁷ Świadek i uczestnik wydarzeń interesuje nas z podobnego punktu widzenia. „Owe »głębiny duszy ludzkiej«, których przedstawienie uważał Dostojewski za główny cel swojego „realizmu w sensie wyższym”, da się odsonić jedynie w intensywnym obcowaniu.”⁸

I w szczególnych przypadkach (kiedy reportaż staje się dziełem sztuki) z takim dialogowym obcowaniem możemy mieć do czynienia również w powieści reportażowej. To, co powieść zawdzięczała geniuszowi Dostojewskiego – niezależne od autora życie postaci – w literaturze faktu dostajemy niejako za darmo. Możemy co prawda powołać do życia bohaterów reportażu, ale nie mamy na ich życie wpływu. W pewnym sensie możemy uważać Dostojewskiego za reportera, ponieważ zastosował metodę polifoniczną, która stanowi istotę dziennikarstwa, a mianowicie opowiadanie o świecie głosami tego świata. Różnica polega na tym, że on głosy tworzył, a my nagrywamy je na magnetofon. Bliska jest nam również filozofia powieści autora *Zbrodni i kary*, o czym za chwilę. Przy czym bardzo wyraźnie chcemy tu podkreślić, że nie porównujemy się w niczym z genialnym pisarzem, a jedynie inspirujemy się jego myślą, która po prostu w naszej praktyce się sprawdza.

Obiektywizm polifonicznej powieści reportażowej

Polifoniczna powieść reportażowa jest na tyle powieścią obiektywną, na ile obiektywne może być w ogóle dziennikarstwo. Powieść reportażowa cytuje głosy uczestników i świadków wydarzeń (wszystkich stron), unikając zdania autorskiego. To własne zdanie autorskie zawiera się w konstrukcji i układzie elementów opowia-

dania, w wyborze bohaterów, w decyzjach dotyczących tego, kto, kiedy i jak długo będzie mówił, w decyzjach montażowych nadających ostateczny kształt powieści. Jeżeli występuje zdanie autorskie wprost (tzw. fabuła reportera), to jest ono wydzielone – wyodrębnione, tak jak z tekstu sztuki teatralnej wydzielone są didaskalia. Nie jest to oczywiście metoda w pełni obiektywna, ale z pewnością nosi mniejsze znamiona subiektywizmu niż klasyczny, monofoniczny reportaż literacki. W jednym przypadku mamy do czynienia z opowiadaniem o świecie głosami tego świata, w drugim z opowiadaniem o świecie głównie własnym, autorskim głosem.

Filozofia powieści reportażowej

Gdy pracujemy nad wielkimi narracjami (choćby opowieścią o Auschwitz), dokonując kwerend w archiwach i zbiorach wywiadów zebranych metodą *oral history*, nasuwa nam się myśl, że jest w nich wszystko i wszystko ze sobą kontaktuje się i miesza. Miłość i nienawiść, wiara i ateizm, radość i smutek, wzniosłość i szlachetność z upadkiem i podłością. Pragnienie życia sąsiaduje z żądzą samozagłady. Nienawiść i cnota z rozpustą. Tak jakby wszyscy się dobrze znali i o sobie wiedzieli, jakby chcieli do siebie nawzajem przemówić i te przemowy zaprezentować. Przypomina to rodzaj familiarnego przeglądu, festynu, karnawału, gdzie jedni chcą zainteresować drugich, wzajemnie się odzwierciedlając. Co to mówi? Czego jest znakiem? Jak to oddać? W jakiej formie i treści, i jaką to filozofię sygnalizuje?

„Połączenie najwyższej powagi z najwyższą lekkością formy było zawsze moją ambicją”⁹ – pisał w *Sztuce powieści* Milan Kundera. I nie chodzi mi o ambicję czysto artystyczną. Związek frywolnej formy i poważnego tematu ujawnia nasze dramaty (zarówno te, które się wydarzają w naszych łóżkach, jak i te, które odgrywamy na wielkiej scenie dziejów) w ich przerażającej znikomości¹⁰. Wypowiedź ta

⁷ Tamże, s. 440.

⁸ Tamże.

⁹ M. Kundera, *Sztuka powieści*, Warszawa 1998, s. 87.

¹⁰ Tamże, s. 86.

zbliża nas do problemu karnawalizacji, która również w dziele Dostojewskiego odgrywa fundamentalne znaczenie. Michał Bachtin pisał: „Karnawał – to wielkie, p o w s z e c h n e światoodczucie minionych tysiącleci. Światoodczucie, które uwalnia od lęku, maksymalnie zbliża świat do człowieka i ludzi między sobą (bo wszystko zostaje wciągnięte w strefę familiarnego kontaktu), które głosi radość przemiany i ucieszną względność istnienia, a tym samym przeciwstawia się jednostronnej, ponurej, zrodzonej z lęku powadze oficjalnej, dogmatycznej i wrogiej wszelkim zmianom, dążącej do absolutyzacji zastanych form bytowania i ustroju społecznego. Właśnie spod jarzma takiej powagi wyzwalało ludzi światoodczucie karnawałowe”¹¹.

Bliskie jest ono również chrześcijańskiej idei wszechogarniającego świat miłosierdzia Bózego, wszechogarniającej miłości Boga do człowieka, Boga, który stworzył człowieka wolnym do granic, sprzecznym, zróżnicowanym i którego w owych sprzecznościach ostatecznie umiłował i zaakceptował.

Światoodczucie karnawałowe pomagało Dostojewskiemu przewycięzać solipsyzm moralny – istnieję tylko ja sam, a wszystko inne jest moim złudzeniem. Konsekwencją solipsyzmu jest między innymi pogłębiająca się atomizacja społeczeństw, a ta z kolei powoduje rozpad więzi społecznej. Jak zauważa Paweł Śpiewak: „Nastąpiła taka atomizacja społeczeństw, że nie potrafimy opowiedzieć wspólnej historii. Opowiadamy tylko historię własną. Najczęściej samego siebie”¹².

Polifoniczna powieść reportażowa jest próbą wyjścia z tej sytuacji, jest próbą opowiedzenia wspólnej historii. „Jeden człowiek – uważa Dostojewski – sam na sam ze sobą, nie może związać końca z końcem nawet w najbardziej głębinowych, intymnych regionach swojego życia duchowego, nie potrafi obejść się bez i n n e j świadomości. Człowiek nigdy

nie znajdzie pełni całkowitej w samym sobie.”¹³ Jeszcze dobitniej sformułował to Ludwik Feuerbach: „Prawda nie istnieje w myśleniu, w wiedzy samej dla siebie. Prawdą jest tylko całość ludzkiego życia i ludzkiej istoty. Pojedynczy człowiek sam w sobie nie posiada istoty człowieka ani jako istoty moralnej, ani jako myślącej. Istota człowieka zawarta jest tylko we wspólnocie, w jedności człowieka z człowiekiem – jedności, która jednak opiera się tylko na rzeczywistej różnicy pomiędzy »ja« i »ty«.

Samotność jest skończonością i ograniczeniem, wspólnota jest wolnością i nieskończonością. Człowiek w sobie jest człowiekiem w zwykłym sensie; człowiek wespół z człowiekiem – jedność »ja« i »ty« – jest bogiem”¹⁴.

Można powiedzieć – nieważny jesteś „ty”, nieważny jestem „ja”. Ważne jest to, co między nami przepływa i tej idei w polifonicznej powieści reportażowej służymy.

Co polifoniczna powieść reportażowa zawdzięcza powieści?

Herman Broch pisał: „Jedyną racją bytu powieści jest odkrywanie tego, co tylko powieść odkryć potrafi. Powieść, która nie odkrywa nieznanego dotąd ułamka egzystencji, jest niemoralna. Powieść nie bada rzeczywistości, a egzystencję (bycie człowieka w świecie), a egzystencja nie jest tym, co się wydarzyło, jest polem ludzkich możliwości, tym wszystkim, czym człowiek może się stać i do czego jest zdolny”¹⁵. Powieść reportażowa bada to, co się wydarzyło – rzeczywistość, ale interesuje się w sposób oczywisty egzystencją. Poznanie problemów egzystencji warunkuje zrozumienie innych ludzi, ułatwia adaptację społeczną, trwanie wspólnoty. Co zatem warto zaanektować z powieści? Do czego doszła powieść w penetrowaniu ludzkiej egzystencji? Wydawałoby się, że po Kafce powieść w penetrowaniu egzystencji ludzkiej doszła do ściany, zaczyna zja-

¹¹ Tamże, s. 243.

¹² Z wystąpienia Pawła Śpiewaka w Domu Literatury 11 maja 1998 r.

¹³ Tamże, s. 270.

¹⁴ L. Feuerbach, *Zasady filozofii przyszłości 1843*, [w:] R. Panasiuk, *Feuerbach*, Warszawa 1981, s. 229.

¹⁵ M. Kundera, *Sztuka...*, s. 15.

dać własny ogon. Mimo tego bogactwo doświadczeń powieści jest ogromne i trudno do niego nie sięgać, gdy autor polifonicznej powieści reportażowej rekonstruuje wydarzenia, układa pytania, zastanawia się nad działaniem swoich bohaterów, nad ludzką egzystencją. Gdy zastanawiamy się głębiej, co to jest fakt, okazuje się, że aby go oddać w pełni, należy wziąć pod uwagę tak istotne czynniki, jak klimat wydarzeń, ich atmosfera, stosunki międzyludzkie i ludzkie afekty. I w tym celu sięgamy właśnie do technik wypracowanych przez literaturę. Musi paść tu pytanie zasadnicze – czy powieść reportażowa jest w stanie unieść ten ogrom doświadczeń powieści? Czy ma do tego siły i środki? Dzięki głównie nowemu dziennikarstwu amerykańskiemu i doświadczeniom z reportażem literackim z pokorą zauważono, że dziennikarz może napisać coś, co się czyta jak powieść. Odkryto, że możliwe jest pisanie form reportażowych przy użyciu technik przypisanych powieści. Odkryto, że dziennikarz może używać przeróżnych środków literackich od tradycyjnych dialogów do strumienia świadomości, że to tylko sprawa talentu, jak u pisarza.

Co polifoniczna powieść reportażowa zawdzięcza reportażowi?

Zawdzięcza mu cechę konstytuującą, to znaczy bezpośredniość. Tak jak już powiedzieliśmy, bezpośredni stosunek do zdarzeń i faktów, które rzeczywiście miały miejsce. Powieść reportażowa jest rodzajem raportu o stanie świadomości społecznej w stosunku do swojego tematu. Odpowiada na pytanie – w jakim jesteśmy miejscu? Co to miejsce oznacza i co w związku z tym należy robić? Powieść reportażowa w kręgu kultury chrześcijańskiej jest jednym długim zapytywaniem, dlaczego Bóg doświadcza nas i co chce nam przez to doświadczenie powiedzieć. Z pytania tego wyraźnie konstrukcja powieści reportażowej i jej funkcja użyteczności społecznej – jej próba odpowiedzi na pytanie, czy to, co wynika z poruszanego tematu, to dla nas dobrze czy źle, czy to rozwija więź społeczną, czy ją niszczy. Powieść reportażowa to poetycka medytacja nad wspólnotą ludzką, nad więzią spo-

łeczną. I jeszcze jedno. Reportaż ma nadzwyczajną łatwość przyswajania, z czego powieść reportażowa w pełni korzysta. Ani poezja, ani filozofia nie są zdolne przyswoić sobie reportażu, podczas gdy reportaż jest w stanie przyswoić sobie wymienione sposoby refleksji nad rzeczywistością, nie tracąc przy tym niczego ze swojej tożsamości. Polifoniczna powieść reportażowa odwołuje się do wszystkich środków intelektualnych i artystycznych po to, by rzucić światło na wydarzenia i fakty i osadzić je w całości, w bycie. Reportaż jest jednym z ostatnich gatunków medialnych, dzięki którym człowiek może jeszcze zachować związek z życiem jako całością. Stąd tak wielkie znaczenie przywiązujemy do możliwości, jakie stoją przed powieścią reportażową.

Co polifoniczna powieść reportażowa zawdzięcza historii?

Od początku istnienia reportażu podstawą zbieranego o wydarzeniach materiału były rozmowy, wywiady przeprowadzane z uczestnikami i świadkami wydarzeń. Wywiad pogłębiony do dziś jest podstawą warsztatu reportera. Tymczasem relacje świadków minionych wydarzeń – *oral history* – stosunkowo niedawno zostały „odkryte” przez historyków. W Polsce *oral history* nazywana jest często *narracją usną* lub *historią mówioną*. Odkrycie to przyniosło pozytywne uszczegółowienie i zdefiniowanie tego, czym reporterzy intuicyjnie posługiwali się od dawna.

Metoda *oral history* zwraca uwagę, że interesując się faktami opowiedzianymi przez rozmówcę, winniśmy również zainteresować się znaczeniami i sensami, jakie nadają oni tym faktom w momencie składania relacji. Nie szuka się jedynie odpowiedzi na pytanie „jak było naprawdę”, lecz również pyta się o to, co i jak jest przez rozmówców pamiętane i opowiadane, jak to oceniają. Jaki sens przywołanym zdarzeniom przypisują. Relacje świadków i uczestników wydarzeń nie odpowiadają często na pytania, „kiedy, jak i dlaczego”. Mogą nam za to uświadomić, dlaczego myślimy, że tak było i na ile przeszłość jest obecna w nas dzisiaj. Naturalnie, występujące w relacjach błędy,

przerysowania, mity mogą zaprowadzić nas ponad fakty do znaczeń, jakie rozmówcy im przypisują po to, by nabrały sensu w ich opowieściach¹⁶. Dlatego metoda *oral history* w powieści reportażowej jest istotnym czynnikiem interpretacyjnym. Składający relację musi skondensować swoją historię, dokonując selekcji opowieści, decydując świadomie lub nie, co i jak opowiedzieć. Trzeba przypomnieć, że wszelkie archiwa od dawna były miejscem penetracji i pozyskiwania materiału do reportażu. Część tych materiałów tworzyły oświadczenia, sprawozdania, relacje, dzienniki, listy, wspomnienia, zeznania bezpośrednich uczestników i świadków wydarzeń. Do tego obszaru doszły od niedawna narastające lawinowo zbiory *oral history*. Zbiory te, to często znakomity, bogaty i w pełni wartościowy materiał dla polifonicznej powieści reportażowej. Chcemy wręcz stwierdzić, że w archiwach zalegają w uspieniu przysze powieści polifoniczne, czekając na swoich odkrywców. Materiał ten staje się cenny zwłaszcza wtedy, gdy istnieje szansa przeprowadzenia specjalnie dla potrzeb powieści reportażowej uzupełniających wywiadów z uczestnikami i świadkami wydarzeń. Nie ogranicza nas wówczas już nic poza naszą ciekawością, dociekliwością i wyobrażeniem przyszełgo utworu.

Polifoniczna powieść reportażowa a dramat

Gdyby powieść była w całości pisana dialogiem (a tak właśnie jest w przypadku polifonicznej powieści reportażowej) byłaby o wiele mniej powieścią, a o wiele bardziej sztuką dramatyczną. Przypadki takie nazywano powieścią w dialogu¹⁷. Dlatego warto głębiej zastanowić się, co z tego faktu wynika. Powieść zawsze przedstawia akcję przeszłą zmierzającą ku teraźniejszości, podczas gdy dramat zawsze przedstawia ak-

cję rozgrywającą się w teraźniejszości i zmierzającą w przyszłość – pisał Hubert C. Heffner¹⁸. Wydarzenia, fakty zawsze mają miejsce w czasie teraźniejszym i rzutują na przyszłość. Być może właśnie owa bezpośredniość dramatu tłumaczy silne wrażenie, jakiego doznajemy, oglądając sztukę w teatrze, ale i sztuka reportażu jest również sztuką bezpośredniego odniesienia się do wydarzeń. Sztuka dramatu jest sztuką intensyfikacji, podczas gdy sztuka powieści jest sztuką powolnego rozwoju wydarzeń. A jak jest w przypadku powieści reportażowej? Intensywność jest najbardziej charakterystyczną cechą dramatycznego efektu. Specyfiką dramatu jest to, że ukazuje on życie w momentach najwyższego napięcia, koncentrując się na tych cechach ludzkiego charakteru oraz na takich okolicznościach i czynach, które są definitywne i ostateczne, ale czyż relacje bohaterów reportażu nie koncentrują się głównie na punktach zwrotnych, momentach decydujących?

Każdy dramaturg mierzy dialog z dokładnością do ułamka sekundy. To, jak długo ktoś mówi, może być równie ważne jak to, co mówi¹⁹. Stąd postać w sztuce nie mówi po to jedynie, by pokazać, jaką jest, ani też nie wolno jej gadać sobie do woli. Jest ograniczona w swych wypowiedziach do tego, co ma znaczenie dla sztuki jako całości, jest źródłem jej dynamiki oraz decyduje o progresji i jej tempie. O tych zasadach warto pamiętać, konstruując polifoniczną powieść reportażową. Ale czyż nie podobne zasady rządzą dziennikarstwem: skrótowość, oszczędność, kondensacja, mówienie z punktu widzenia istoty wydarzenia. Nie sposób również nie zauważyć, że forma dialogowa występująca w polifonicznej powieści reportażowej powoduje, że znajduje ona duże zainteresowanie u ludzi teatru. Wystarczy odnotować, że trzy powieści powstałe w Laboratorium Reportażu – *Uczta Grudniowa 1840*²⁰,

¹⁶ Patrz w: P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*, Wrocław 2010.

¹⁷ Zob. E. Bentley, *Życie dramatu*, [w:] *Warsztatowe problemy dramaturgii. Wybór tekstów, uwagi wstępne, noty i oprac.* Teresa Pyzik-La Delle, Łódź [b.r.], s. 63.

¹⁸ H.C. Heffner, *Istota dramatu*, [w:] *Warsztatowe problemy...*, s. 7.

¹⁹ Tamże.

²⁰ M. Miller, *Uczta Grudniowa 1840 r. czyli Dwóch na słońcach swych przeciwnych Bogów*, Warszawa 2007.

Sekta made in Poland i *Terezin*²¹ – zostały wystawione przez Teatr Narodowy w Krakowie, a tekst *Góra Góry*²² w Teatrze Telewizji i Teatrze Polskiego Radia.

Polifoniczna powieść reportażowa a scenariusz filmowy

Warto pamiętać, że wiedza o scenariuszu wzięta jest z obserwacji życia, bo w życiu występują często gotowe struktury dramatyczne, o czym reporterzy wiedzą. Dlatego myśląc o powieści reportażowej, chcąc zapanować nad jej złożonością i rozległą strukturą, należy wykorzystywać narzędzia wypracowane przez scenarzystów. Pojęcia takie jak synopsis, *trietment*, drabinka czy wreszcie słynny paradygmat „trzech aktów i dwóch punktów zwrotnych” mogą stanowić tu nieocenioną pomoc. Trzeba pamiętać, że pisanie scenariusza wymaga wydobycia z tematu jego istoty drogą wyselekcjonowania znaczących szczegółów – ale reportaż to przecież również kult szczegółu. W powieści autor posługuje się metodą kulminacyjną, w której elementy uboczne, niezwiązane ściśle z głównym wątkiem, przyczyniają się do jego wzbogacenia i pogłębienia, natomiast scenopisarstwo wymaga posługiwania się metodą selektywną. Ale czyż selektywność nie jest znów podstawową umiejętnością w dziennikarstwie? Czyż nie jest ćwiczona w codziennej pracy redakcyjnej? Warto w tym miejscu (tak jak w wypadku dramatu) odnotować, że forma dialogowa występująca w polifonicznej powieści reportażowej oraz jej bogata zawartość informacyjna i ważkość społeczna poruszanych tematów powoduje, że staje się ona świetną dokumentacją dla filmu dokumentalnego i fabularnego. Tak stało się w wypadku powieści *Europa według Auschwitz* oraz *Litzmannstadt Ghetto*, na których podstawie Michał Bukojemski nakręcił 6-odcinkowy film dokumentalny *Z kroniki Auschwitz* oraz eksperymentalny film *Likwidacja Getta* w technice 3D będący rekonstrukcją likwidacji getta w Łodzi.

Realizacja polifonicznej powieści reportażowej

Nadawca – autor, reżyser tekstu

Kim jest narrator, kim jest autor polifonicznej powieści reportażowej? Autor, pozornie milcząc, nie pozostaje jednak niemy. Uobecnia się – jak już mówiłem – w konstrukcji i układzie powieści, w odkryciu jej ukrytej wizji i idei. Jak napisał Ryszard Kapuściński w ocenie powieści *Europa według Auschwitz*: „Autor nie jest tutaj solistą, a dyrygentem zespołu muzycznego. On ustala sposób grania utworu, czuwa nad jego wykonaniem. Orkiestra znacznie się rozrasta i jak w każdej orkiestrze zwiększenie liczby instrumentów zwiększa jednocześnie efekt końcowy, daje wybrzmienie podnosząc tym samym rangę i jakość materiału, który uzyskujemy”²³. Praca autora przypomina tu pracę reżysera i montażysty zarazem. Wybierając i montując zebrany materiał, powołuje on do życia świat, który w ostatecznej formie nigdy wcześniej nie istniał, choć składa się z elementów wziętych z rzeczywistości. Dlatego tak nieadekwatne i mylące jest w stosunku do powieści reportażowej zarówno określenie pisania, jak i redagowanie. Mimo całej pretensjonalności określenie reżyseria tekstu wydaje się być najbardziej adekwatne i bliskie prawdy. Tematem polifonicznej powieści reportażowej, jej najistotniejszym wyzwaniem są wielkie narracje. Nie jest im w stanie sprostać dzisiaj jeden człowiek. Stąd naturalną rzeczą jest zespołowa praca nad tekstem. Zbieranie materiału z jednej strony przypomina pracę ryszczerów, z drugiej zdarza się, że poza nią wykracza. Niektóre osoby z zespołu, szczególnie zaangażowane w projekt powieści, pełnią rolę podobną do asystenta reżysera czy drugiego reżysera, stając się współautorami wątków lub nawet autorami konkretnych scen. Za każdym razem materiał dostarczony przez nich jest do dyspozycji autora – reżysera, który dowolnie nim

²¹ Tenże, *Europa wg Auschwitz. Terezin* [tekst niepublikowany, dostępny w Instytucie Dziennikarstwa UW].

²² Tenże, *Góra Góry czyli Ekonomia zbawienia*, Warszawa 2007.

²³ R. Kapuściński, *Autor-dyrygent*, [w:] tegoż, *O książkach, ludziach i sztuce. Pisma rozproszone*, Warszawa 2009, s. 54–55.

dysponuje i przeobraża, tylko wtedy bowiem ponosi za niego całkowitą odpowiedzialność, a utwór może osiągnąć indywidualny styl i charakter. Materiał zebrany przez członków zespołu, po jego ostatecznym opracowaniu i zmontowaniu przez autora, zostaje zakwalifikowany do druku. W książce jest wyraźnie oznaczone, kto nad jakimi wątkami pracował. Staje się to podstawą do oceny wkładu pracy poszczególnych osób, a w przypadkach szczególnych (np. zdobycie grantu na projekt) podstawą do wypłaty wynagrodzenia. W innych przypadkach praca członków zespołu ma charakter wolontariatu bądź czeladniczych praktyk warsztatowych. Efekt pracy zespołu zależy od jego kreatywnych sił, od jego zrozumienia i aktywnego udziału w całości przedsięwzięcia. Stąd tak trudno odróżnić, kiedy praca ryszerczów ma charakter tylko techniczny, a kiedy twórczy. Ze względu na czasochłonność i koszty finansowe rozbudowanej polifonicznej powieści reportażowej – jak już powiedzieliśmy – nie jest w stanie stworzyć jeden człowiek. Dlatego praca nad tą powieścią to w większości przypadków praca zespołowa. Zespół jest tu nie tylko koniecznością, ale i wartością samą w sobie – małą wspólnotą. Techniki i metody pracy takiego zespołu ciągle nie są do końca rozpoznane. Zespół teatralny, filmowy – ma bogate tradycje, ale zespół powieściowy? Co to właściwie jest? Idea zespołowej pracy nad tekstem to jeden z najistotniejszych punktów programowych i eksperymentów przeprowadzanych od lat w Laboratorium Reportażu. Uważamy, że w humanistyce (tak jak w naukach przyrodniczych) coś znaczącego można powiedzieć, pracując dużymi zespołami. W zależności od naszych założeń sformułowanych w scenariuszu powieści zebrany materiał, podzielony na tematy i wątki, możemy przydzielić poszczególnym osobom w zespole. W zależności od potrzeb tematy i motywy w formie biografii, monografii, funkcjonowania instytucji, opisu zdarzeń mogą być wstępnie opracowane (wstępna układka) przez jedną lub więcej osób. Przy czym istotne jest to, że odbywa się to pod nadzorem autora – reżysera tekstu. To on podejmuje wszystkie zasadnicze decyzje doty-

czące całości projektu. Autor również planuje i przeprowadza szkolenie zespołu obejmujące wprowadzenie do realizowanego projektu i niezbędne prace poprzedzające zbieranie materiału: spotkania z ekspertami, lektury, dokumentacje w terenie, wywiady pilotażowe itp. Z zebranego materiału każdy z uczestników zespołu może potencjalnie zmontować swoją wersję powieści. Dlatego tak ważny jest lider – autor, reżyser tekstu. To on odpowiada za całość, za wizję, za ostateczny kształt utworu.

Komunikat – polifoniczna powieść reportażowa

Tworzeniu powieści reportażowej towarzyszą dwa kluczowe pojęcia – rekonstrukcja i interpretacja. Przez rekonstrukcję rozumiemy odtwarzanie wydarzeń, które miały miejsce, a przez interpretację wybór i układ (kompozycję i dramaturgię) zebranego materiału. Na interpretacji chcielibyśmy się zatrzymać dłużej. W przypadku każdego tematu, każdego wątku, który decydujemy się realizować, istnieje ściśle określona liczba relacji, którymi dysponujemy. Zauważyliśmy, zbierając materiały do powieści *Europa według Auschwitz*, że w głosach, które ocalały z zagłady, zawiera się nie tylko fabuła opowieści, ale często i jej specjalne znaczenie – wyinterpretowanie. To wyinterpretowanie jest największą tajemnicą dla reżysera tekstu. Jest to fascynujący proces wyłaniania się znaczenia z niebytu, z nieokreśloności. Kiedy proces ten zostaje zakończony, często jesteśmy zaskoczeni jego rezultatem. Interpretacja jest raz fineryjna, raz prosta, ale zawsze wyraźnie odczuwalna. Zawsze też, kiedy o tym myślimy, nie opuszcza nas narzucające się pytanie: czyja to właściwie jest interpretacja? Dlaczego to właśnie ci, a nie inni uczestnicy/świadkowie wydarzeń mogli je opowiedzieć? Kto im pozwolił przeżyć i złożyć relacje? Bóg? Przypadek? Los? Kto chciał, żeby taki właśnie, a nie inny obraz wydarzeń przetrwał i świadczył? Właściwie od chwili zdecydowania się na określony zbiór relacji potencjalny kształt powieści zostaje przesądzony. My tylko, układając zdania, montując tematy i wątki, wydobywamy, ujawniamy ten kształt, ale pochodzenie inter-

pretacji, choć wyraźne – pozostaje tajemnicą, której odczytanie pozostawiamy czytelnikowi.

Budulec (zebrany materiał)

Zebrany materiał to najczęściej przeprowadzone rozmowy, wywiady nagrane i zapisane przez nas lub zastane już w archiwach lub innych miejscach ich przechowywania. Do nich dochodzą: biografie, listy, dzienniki, wspomnienia i innego typu dokumenty dotyczące interesującego nas tematu. Zebrany przez nas materiał zaczynamy montować. Częstką elementarną powieści reportażowej jest zdanie. I pomimo ogromnych możliwości, jakie ma montaż w konstruowaniu narracji, zakres tych możliwości jest każdorazowo wyznaczany przez zebrany materiał, przez zawartość zdań, jakimi dysponuje autor – reżyser tekstu. Wypowiedź naszego bohatera dla potrzeb montażu możemy rozbić na zdania, ale ma to miejsce stosunkowo rzadko. Najczęściej w montażu tekstu operujemy wypowiedzią mającą charakter akapitu. Wypowiedzi łączymy w sekwencje wokół tematów i motywów. Stąd warto ustalić, jaką funkcję w przekazywaniu treści pełni wypowiedź. Wypowiedzi najczęściej odnoszą się do: a) człowieka – jego osobowości, charakteru, wyglądu zewnętrznego, mimiki, gestykulacji, zachowań, działań; b) wydarzenia – przebiegu wydarzenia, jego elementów, faktów, szczegółów; są opisem, raportem, impresją; c) stanu rzeczy; są analizą, badaniem, refleksją, ideą, syntezą.

W drugim przypadku podmiotem jest rzeczywistość jako taka, a autor dąży do jej odtworzenia. W trzecim rzeczywistość jest tylko tworzywem, z którego autor buduje własną wizję wybranego tematu. Wszelkie fakty poddaje bardzo wyraźnej interpretacji, aby wydobyć treści i procesy uykające uwadze w „normalnym” dzianiu się – bada właśnie stan r z e c z y. Ten różny stosunek do rzeczywistości pociąga za sobą różnicę w metodach realizacji narracji. W relacji z „wydarzenia” autor podporządkowuje się przebiegowi zdarzeń, podążając za ich rozwojem.

Śledząc „stan rzeczy”, autor wybiera ze zdarzeń tylko określone elementy zgodnie z planem, jaki założył. Najczęściej, kiedy autor chce wniknąć głębiej w materię „wydarzeń”, zatrzymuje jak gdyby czas opowiadania i przekształca ją w „stan”. Kiedy z kolei interesuje go jakiś trudno uchwytny proces czy nastrój, a więc „stan rzeczy”, szuka pretekstu do jego ukazania na marginesie lub wewnątrz jakiegoś „wydarzenia”. Najczęściej szuka się przemienienia obu rodzajów narracji. Dla procesu montażu są to dwa rodzaje „myślenia montażowego” – dwie odmienne zasady doboru wypowiedzi. Montaż to pojęcie podstawowe w naszej metodzie tworzenia polifonicznej powieści reportażowej. Przenosimy je z teorii filmu. Oddaje tu ono wiele dobrych usług, aczkolwiek wciąż jeszcze w jakiejś mierze pozostaje metaforą. Przytoczone poniżej zagadnienia pochodzą z pracy Kazimierza Karabasa – wybitnego polskiego dokumentalisty. Często wystarczyło zmienić słowo film na powieść, widz na czytelnik, aby analogie okazały się zaskakująco trafne i użyteczne.

Układka

Montaż – dla reżysera tekstu to zawsze dwie fazy pracy:

■ faza układania materiału

Jest to w całym znaczeniu tego słowa p o d s t a w a montażu. Od niej zależy właściwie wszystko w przyszłym utworze: jego logika, jego spójność, jego napięcie. Zły, niedomyślny i niewyczuty układ – praktycznie oznacza utwór martwy, w którym nic się nie rozwija, nie buduje, nie rośnie – to z b i ó r wypowiedzi, twór ilościowy zamiast jakościowego²⁴.

Dobry, domyślny i wyczuty układ – to gwarancja, że powstanie u t w ó r, jakaś autorska wizja, a nie jedynie lepsza lub gorsza kopia rzeczywistości. Jednak najlepszy nawet układ daje nam tylko to, co można nazwać „budowlą w stanie surowym”. Szkielet – ważny, ale martwy. Ten szkielet oczekuje teraz na to, co najważniejsze: tchnienie życia. I takie właśnie zadanie pełni druga faza montażu.

²⁴ Zob. K. Karabas, *Cierpliwe oko*, Warszawa 1979, s. 81.

■ faza cięcia materiału, skrót, czyszczenia²⁵ Cięcie materiału, to jest właściwie sztuka niedopowiadania do końca. To jest umiejętność łączenia wypowiedzi tak, by każda z osobna była „nieskończona”, a dopiero w połączeniu z innymi tworzyła całość²⁶. Zaczyna się to, co dla autora jest właściwie najważniejsze: możliwość *regulowania* uwagi widza, jej przepływów i odpływów, jej gęstości, jej intensywności. Nie ma bowiem czytelnika, którego można by utrzymać w równym napięciu przez cały czas utworu. Nie ma także – jak sądzę – utworu, który by tego równego napięcia przez cały czas wymagał. Więc – montaż to układ i cięcie. Trzeba pamiętać, że praca nad montażem polifonicznej powieści reportażowej wymaga wielu wersji i przypomina tu pracę nad scenariuszem filmu fabularnego, gdzie dopiero wersja numer 10, 11, 12 stanowi ukoronowanie dzieła.

Odbiorca – czytelnik polifonicznej powieści reportażowej

Powróćmy na zakończenie do naszych inspiracji Dostojewskim. „Prawdziwy czytelnik jego powieści to taki, który odbiera ją nie na modłę homofoniczną, lecz potrafi zrozumieć i zaakceptować tę nową możliwość przekazu, odczuwa osobliwe, aktywne poszerzenie własnej świadomości. Chodzi nie tylko o przyswajanie sobie nowych obiektów (typów ludzkich, charakterów, zjawisk przyrodniczych i społecznych); przede wszystkim chodzi o szczególne, nigdy przedtem przy lekturze niedoznawane obcowanie dialogowe z równorzędnymi cudzymi świadomościami, o to aktywne, dialogowe wnikanie w głębinę ducha ludzkiego skazane na ciągłe niedopełnienie” – pisał o polifonicznych powieściach Dostojewskiego Michał Bachtin²⁷. Czy tak jest również w przypadku polifonicznej powieści reportażowej?

Dzięki metodzie polifonicznej powstaje na pewno panoramiczny, widziany z wielu punktów widzenia obraz wydarzeń – obraz rzeczywistości. Na tle tego obrazu rzeczywistości powstaje obraz wspólnoty ludzkiej i ocena stanu jej więzi społecznej. Wynika ona z kondensacji zbiorowego doświadczenia. Określenie kondensacja rozumiemy tu w ten sposób, że każda kolejna wypowiedź nie powtarza zaistniałych już informacji, opisów i ocen, a jedynie dopełnia je lub pogłębia. Gdyby w przyszłości, po zakończeniu określonej fazy powieści, znaleziono dodatkowe, znaczące relacje dotyczące kogoś z tematów lub wątków, tekst powieści można by stosunkowo łatwo uzupełnić, „wcinając” w niego pozyskany tekst. W tym sensie powieść reportażowa stanowi utwór otwarty – nazywamy to powieścią kroczącą lub „konstrukcją w procesie”. „Jest to sytuacja paradoksalna: powieść, którą można w zasadzie pisać w nieskończoność, ciągle uzupełniać i poszerzać.”²⁸

Ta możliwość wiecznych uzupełnień stanowi jednocześnie poważną podstawę do uznania polifonicznej powieści reportażowej raportem ze stanu świadomości społecznej w określonej dziedzinie, o czym już wspominaliśmy. Niektóre z tych raportów przy maksymalnej sprawności mogą stać się dziełami sztuki i traktować o głębiach ludzkiej duszy – tak jak powieści Dostojewskiego. Pracy nad polifoniczną powieścią reportażową towarzyszy przekonanie, że zastosowana tu metoda „kondensacji ludzkiego doświadczenia” może być wysoce użyteczna w prezentowaniu relacji zawartych w archiwach na użytek popularyzacji i edukacji. Dotyczy to problemu o kapitalnym znaczeniu, a mianowicie oddziaływania archiwów poprzez media na społeczeństwo. Kto bowiem jest w stanie – poza wąską grupą naukowców – zapoznać się z tysiącami relacji tam zdeponowanych? Świat gromadzi coraz więcej

²⁵ Tamże, s. 82–83.

²⁶ Tamże, s. 86.

²⁷ M.M. Bachtin, *Problemy poetyki...*, s. 105.

²⁸ „Niemożliwe jest wyczerpać całą pamięć pojedynczego informatora”, pisze Alessandro Portelli w tekście krytycznym *What makes oral history deferent*, [w:] *Oral History Reader*, ed. R. Perks, A. Thomson, London 2008, s. 39.

świadczeń, ale jak z nich skorzystać i jaki one mają na nas wpływ? Jak zbiorowe doświadczenie ludzkości gromadzone w archiwach ma współkształtować naszą przyszłość? Co zrobić, aby doświadczenie ludzkie bardziej zdyskontować, udostępniając je społeczeństwu? Metoda polifonicznej powieści reportażowej wychodzi tu ze swoją propozycją, pozwala osiągnąć efekt oddania esencji, istoty zdarzenia, stanu rzeczy czy biografii w formie tekstu, który może być wysoce użytecznym scenariuszem do wspomnianej już popularyzacji i edukacji. Może być również z powodzeniem wykorzystany dla potrzeb nauki i sztuki, zwłaszcza w wystawiennictwie i muzealnictwie, jako dokumentacja dla filmu dokumentalnego, fabularnego i dramatu. Żyjemy w czasach, kiedy zniknęły wielkie powieści, wielkie narracje. Świat coraz bardziej daje się opowiadać jedynie poprzez fragmenty. Pisarze już nawet nie próbują podejmować wielkich tematów, wielkich wyzwań. Może dlatego polifoniczna powieść reportażowa sama staje się tak istotnym wyzwaniem. Zespołowa praca nad tekstem daje szansę sprostania temu wyzwaniu. Ba! – mogą powstawać wielkie polifoniczne powieści reportażowe wręcz na społeczne (np. rządowe) zamówienie. Czy na przykład tak jak na społeczne zamówienie powstały w okresie międzywojennym pamiętniki emigrantów, chłopów czy bezrobotnych, wielka emigracja ostatnich lat do Wielkiej Brytanii i Irlandii

obrośnie polifoniczną powieścią reportażową, czy pozostanie jedynie na poziomie telenoweli? Dlaczego zależy nam na dowiedzeniu się, jaka była przeszłość? Sądzę, że przeszłość po prostu pomaga nam zrozumieć rzeczywistość. A jeśli nie zrozumieć, to przynajmniej orientować się w niej, porządkować ją, nadawać jej znaczenie poprzez stosowanie doświadczenia zdobytego przez wcześniejsze pokolenia. To, co zapisało się w pamięci zbiorowości, jest historią – historią jako forum społecznej pamięci przeszłości. Powieść reportażowa, jak całe dziennikarstwo, mówiąc o czymś lub przemilczając coś, modeluje zbiorową świadomość, modeluje postawy i wzory zachowań, modeluje historię.

We wstępie napisałem, że reportaż jest jednym z ostatnich miejsc w mediach, gdzie człowiek może jeszcze zachować związek z życiem jako całością. Stąd jego wielkie znaczenie i wielka odpowiedzialność. Powieść reportażowa ma za zadanie prowadzić do aktywności: nie potwierdzać świata, ale zmieniać go. Mówić, co dla nas – jako społeczności, jako wspólnoty jest dobre, a co złe, co nas rozwija, a co nas cofa – szukać prawdy. Powieść reportażowa powinna dawać swoim czytelnikom – poczucie sensu, ładu, harmonii i jasności kryteriów. Powinna być z jednej strony barometrem nastrojów społecznych – raportem ze stanu świadomości, a z drugiej – systemem wczesnego ostrzeżenia. Czy uniesie ten ciężar?

◀||| Polifoniczna powieść reportażowa

Polyphonic report novel

Marek Miller

SŁOWA KLUCZOWE

reportaż, powieść dokumentalna, powieść reportażowa, polifoniczność, multimedialność, *oral history*

KEY WORDS

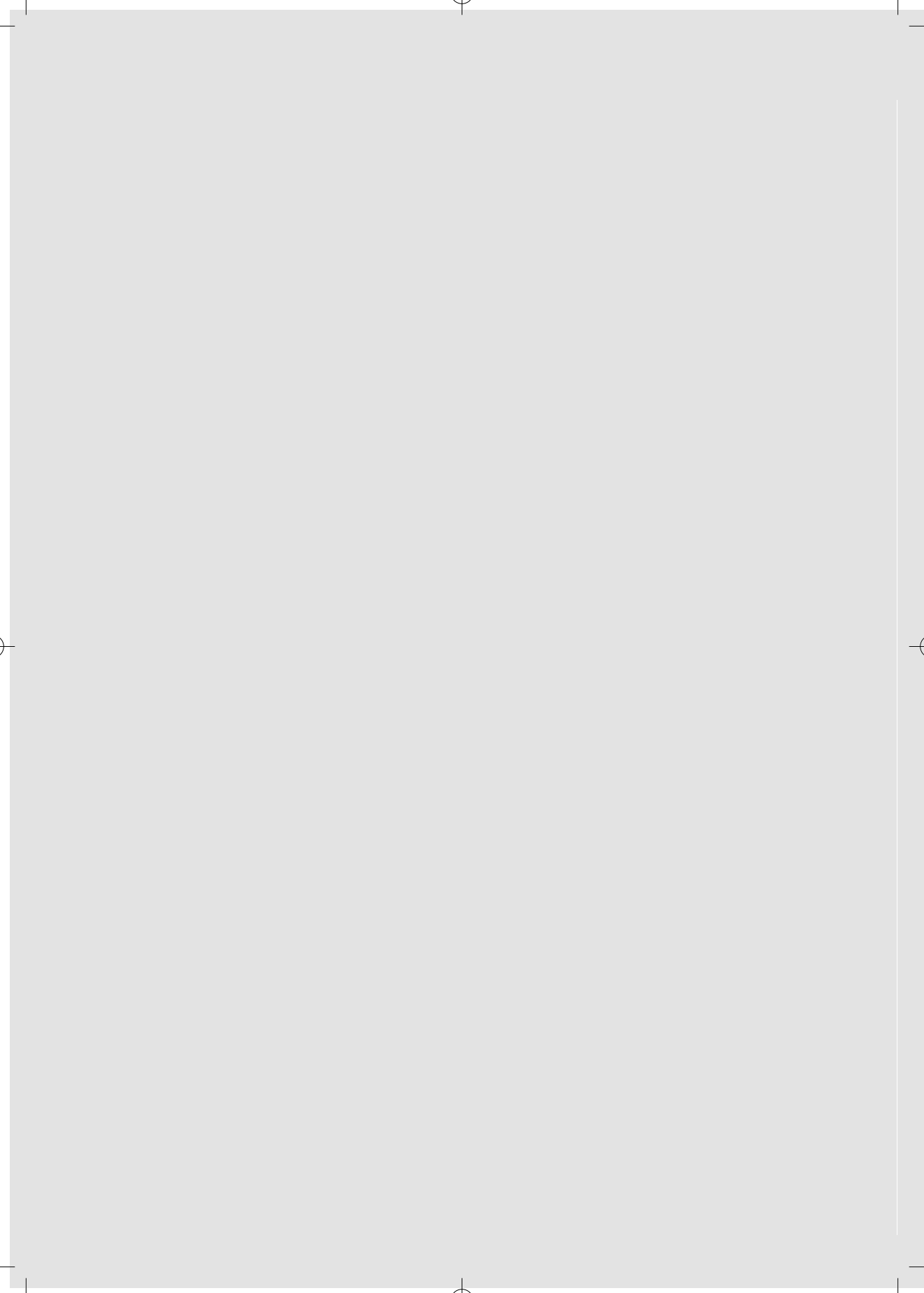
report, documentary novel, report novel, polyphony, multimedia, oral history

STRESZCZENIE

Celem tekstu jest zaprezentowanie koncepcji polifonicznej powieści reportażowej. Koncepcja ta jest rezultatem praktyki uprawianej w Laboratorium Reportażu Instytutu Dziennikarstwa UW. Laboratorium jest miejscem eksperymentów i poszukiwań dziennikarskich. Obszar tych eksperymentów to zespołowa praca nad tekstem, multimedialne opowiadanie tematu, penetrowanie przestrzeni między dziennikarstwem a pisarstwem, dziennikarstwem a dramatopisarstwem, dziennikarstwem a scenariuszopisarstwem. Wychodząc ze związku powieści z reportażem, czyni się z polifoniczności istotę koncepcji, kładąc nacisk na obiektywizm i bezpośredniość tej powieści oraz jej społeczną – wspólnotową filozofię. Tekst obejmuje problematykę związków polifonicznej powieści reportażowej z historią, dramatem i scenariuszem filmowym oraz wynikające z doświadczeń zagadnienia praktyki realizacyjnej.

ABSTRACT

The goal of the article is to present the concept of a polyphonic report novel. This is a concept drawn up at UW's Journalism Institute Report Laboratory. The Laboratory is a place for journalist experiments and quests. This is where teams of journalists work on a text, tell stories using multimedia means, penetrate the sphere in between journalism and literature, journalism and playwriting, and journalism and screenplay writing. When combining novel and report writing, polyphony becomes the key concept, with a focus on the novel's objectivity, directness and its socio-community philosophy. The text deals with the issue of a polyphonic report novel's relations to history, drama and film screenplay as well as other realization issues gained from experience.



Między eterem a papierem. „Solidarność Radia i Telewizji” – pismo dziennikarzy Radiokomiteu

Paweł Szulc

Historię pisma „Solidarność Radia i Telewizji” podzielić można na dwa odrębne, niezależne od siebie okresy. Pierwszy to czas, kiedy pismo wychodziło oficjalnie, w okresie tzw. karnawału „Solidarności” i było biuletynem informacyjnym wydawanym przez Komisję Zakładową Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Radia i Telewizji w Warszawie (dalej: NSZZ „S” RTV). Drugi to czas po stanie wojennym, kiedy w 1985 r. grupa innych osób zaczęła wydawać podziemne pismo pod tym samym tytułem dla członków NSZZ „Solidarność” RTV. Pismo towarzyszące działalności związku w latach 1980–1981 w Komitecie ds. Radia i Telewizji w Warszawie zostało już dokładnie opisane¹, w poniższym tekście skoncentruję się zatem na okresie „podziemnym”.

W latach 1985–1989 wyszło 30 numerów pisma „Solidarność Radia i Telewizji”. Pierwszy ukazał się w październiku 1985 r., ostatni w lipcu 1989. Początkowo stosowano podwójną nu-

merację², nawiązującą do wydawanego wcześniej biuletynu, natomiast później numeracja dotyczyła już pisma wydawanego nielegalnie. Kilka razy przygotowano numery podwójne³, nie w każdym przypadku w nagłówku podano miesiąc lub miesiące wydania pisma⁴, choć w niemal zawsze w stopce znajdowała się dzienna data zamknięcia danego numeru⁵. Z informacji zamieszczonej tylko w pierwszym z nich wynika, że pismo wydawano w nakładzie 500 egzemplarzy⁶, w formacie A-5, z wyjątkiem numeru 12/13 z 1986 r., który przygotowano w formacie mniejszym – A-6. Zmieniała się objętość pisma, od 16 do 40 stron⁷. Pismo było odpłatne – zebrane fundusze przeznaczano na rzecz tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „S” RTV. Cena wahała się od 40 zł⁸ w 1985 r. do 200 zł⁹ w 1989 r. Jak wynika z informacji podanej w stopce, kilka numerów wydrukowało Wydawnictwo Prasowe „Myśl”¹⁰. Winieta pisma prezentowała czarny napis „Solidarność Radia i Telewizji”, a także motto: *Dociekać prawdy – głosić prawdę*.

¹ G. Majchrzak, *Polskie Radio w czasach „Solidarności”*, „Z Dziejów Polskiej Radiofonii” 2004/2005, nr 1, s. 113–134.

² Do numeru 5/6 (39/40).

³ Nr 3/4 (37/38) z grudnia 1985 i stycznia 1986, nr 5/6 (39/40) z lutego–marca 1986, nr 7/8 z 1986, nr 10/11 z 1986, nr 12/13 z 1986, nr 14/15 z 1987, nr 18/19 z 1987, nr 20/21 z 1987 r.

⁴ Nr 1 (35) z października 1985, nr 2 (36) z listopada 1985, nr 3/4 (37/38) z grudnia 1985 i stycznia 1986 i nr 5/6 (39/40) z lutego–marca 1986 r.

⁵ Wyjątek stanowił nr 3/4 (37/38) z grudnia 1985 i stycznia 1986 r.

⁶ Informacja o nakładzie w żadnym z następnych numerów nie pojawiła się, a relacje świadków nie dają pełnego obrazu. Alicja Maciejowska nie pamięta nakładu, a Małgorzata Taczanowska pewna jest, że nie był on większy, choć nie wyklucza jednocześnie, że mógł być też zawyżony.

⁷ Nr 25 z 1988 i nr 18/19 z 1987 r.

⁸ Nr 1 (35) z października 1985, nr 9 z 1986 r.

⁹ Nr 29 z 1989 r.

¹⁰ Nr 23 z 1988, nr 25 z 1988, nr 26 z 1988, nr 27 z 1989, nr 28 z 1989 i nr 30 z 1989 r.

W 1985 r. redakcję utworzyły cztery osoby: Jan Franczak, Małgorzata Taczanowska, Alicja Maciejowska i Barbara Kościuszko. Działania redakcji wspierał także Czesław Dygant z tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „S” RTV, który formalnie do niej nie należał, ale był pośrednikiem między redakcją a pracownikami Radiokomiteu. W późniejszym okresie pismo redagowano już bez pomocy Barbary Kościuszko. Do najważniejszych publicystów należeli: Jarosław Szymkiewicz, były dziennikarz wrocławskiej telewizji, Władysław Daniszewski, były redaktor naczelny Polskiego Radia Szczecin i Ośrodka Telewizyjnego w Szczecinie, Alicja Maciejowska z Polskiego Radia w Warszawie, Andrzej Roman, dziennikarz sportowy z „Kuriera Polskiego”, Aleksander Wieczorkowski, publicysta prasowy i dziennikarz radiowy, Alina Głowacka z Ośrodka Radiowo-Telewizyjnego w Szczecinie i Andrzej Matynia, dziennikarz radiowy i telewizyjny, krytyk sztuki, a także autor podpisujący się pseudonimem „Jan Krem”, prawdopodobnie ówczesny pracownik Radiokomiteu, którego personalia trudno już dziś ustalić¹¹.

Jak wykazuje analiza pisma, a co potwierdzają relacje świadków, w założeniu miało ono być odtrutką na sączącą się z ekranów telewizorów i głośników radiowych propagandę. Według Małgorzaty Taczanowskiej, pismo uznające się za kontynuatora biuletynu związkowego z 1981 r. miało też podnosić na duchu tych, którzy w dalszym ciągu pracowali w Radiokomitecie i sympatyzowali z działaniami NSZZ „S” RTV¹². Twórcy pisma stawiali sobie również za cel ukazanie kulis weryfikacji, jakiej poddano środowisko dziennikarskie w 1982 r., w wyniku której wielu członków tej grupy zawodowej straciło pracę, inni zostali zdegradowani, niektórzy internowani. Na łamach „Solidarności Radia i Telewizji” publikowano dys-

kusje wyrzuconych z pracy dziennikarzy o ewentualnych możliwościach powrotu czy zadośćuczynieniu moralnym za poniesione krzywdy. Obszernie relacjonowano także sprawę „Listu 33”, czyli prowadzonej z kierownictwem Radiokomiteu i Rzecznikiem Praw Obywatelskich korespondencji w sprawie weryfikacji. Jeżeli redakcja reagowała na bieżące wydarzenia, to raczej tylko w odpowiedzi na działania propagandowe Radiokomiteu. Niejednokrotnie autorzy tekstów nie przebiegali w słowach, oceniając warsztat, kwalifikacje i cechy osobiste ówczesnych dziennikarzy radia i telewizji, którzy realizowali na antenie wytyczne partii i kierownictwa Radiokomiteu.

W licznych opublikowanych tekstach przebiega pełen żalu, rozgoryczenia i frustracji ton odnośnie do przeprowadzonej przez władze państwa w stanie wojennym weryfikacji środowiska dziennikarskiego. Autorzy poruszający ten temat zgodni byli co do tego, że w jej wyniku wyeliminowano z zespołów redakcyjnych doświadczonych ludzi, co spowodowało, że programy radiowo-telewizyjne charakteryzowały się od tego czasu niskim poziomem merytorycznym. Już w pierwszym numerze pisma Janina Jankowska, dziennikarka Polskiego Radia, pracownik Redakcji Reportaży Literackich, laureatka Prix Italia za reportaż ze Stoczni Gdańskiej o Sierpniu 1980 r.¹³ wspominała: „Drodzy moi, nie będę ukrywać: kochałam moje radio, nasze radio. Radio ludzi, którzy je robili i ludzi, którzy owoców tej pracy słuchali. (Przypominam, że to w dalszym ciągu jest Polskie Radio, a nie Zjednoczonej Partii Robotniczej. Odbiorcami jest całe społeczeństwo, a nie tylko członkowie „przewodnej siły”, stronnictw sojusznicych i PRON-u [...]. I bardzo proszę szanownych kolegów, którzy przyszli na moje i innych wyrzuconych miejsca, by o tym pamiętali.)”¹⁴.

¹¹ Lista nazwisk, pseudonimów i inicjałów umieszczonych pod tekstami liczy około 60 pozycji. Tak wielu publicystów jednak nie było – liczne pseudonimy określają te same osoby.

¹² Relacja telefoniczna Małgorzaty Taczanowskiej z 2 czerwca 2009 r.

¹³ Reportaż na płycie CD dołączony jest do wznowionego wydania publikacji przedstawiającej relacje dziennikarzy ze strajku w Stoczni Gdańskiej. Zob. *Kto tu wpuścił dziennikarzy*, wg pomysłu M. Millera. 25 lat później, wg pomysłu J. Jankowskiej, M. Millera, Warszawa 2005.

¹⁴ J. Jankowska, *Śni mi się radio po nocach*, „Solidarność Radia i Telewizji” 1985, nr 1 (35), s. 4.

Alina Głowacka na łamach pisma wspominała, jak po internowaniu wyglądały święta Bożego Narodzenia w więzieniu w Kamieniu Pomorskim, do którego początkowo trafiła, zanim wywieziono ją do obozu w Gołdapi¹⁵. Alicja Maciejowska z Polskiego Radia opisywała swoje ostatnie godziny pracy przed wprowadzeniem stanu wojennego i swoim aresztowaniem¹⁶. Pozwoliła sobie także na opublikowanie skierowanego do niej pisma przewodniczącego Radiokomiteu Władysława Loranca¹⁷. Nie byłoby w nim nic niezwykłego, gdyby nie skorelowanie jego treści i daty otrzymania. W momencie, gdy Alicja Maciejowska przebywała już od dwóch tygodni w obozie dla internowanych, potraktowana jako „wróg socjalistycznego porządku w kraju”, Loranc przysłał jej pismo, datowane na 28 grudnia 1981 r., z gratulacjami z okazji 25-lecia pracy zawodowej i życzeniami pomyślności w życiu osobistym. Nie zabrakło także wspomnień Piotra Mroczyka¹⁸, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „S” RTV, którego władzom udało się aresztować dopiero 15 grudnia 1981 r.¹⁹

W tym samym numerze dziennikarz podpisujący się pseudonimem „Jug” nie tylko wspominał moment wyrzucenia z pracy, ale wyjaśniał, dlaczego, niezależnie od sytuacji politycznej, nie będzie już pracował w telewizji. Wydaje się, że prezentowane przez niego stanowisko było kwintesencją problemu, który dotknął wiele jego koleżanek i kolegów po fachu. Ci zweryfikowani negatywnie w stanie wojennym utracili pracę w swoich macierzystych redakcjach z wilczym biletem uniemożliwiającym im zatrudnienie w jakichkolwiek innych oficjalnie działających mediach. Tym samym zostali oni faktycznie pozbawieni możliwości wykonywania swojego zawodu. „To zni-

weczenie kilkunastu lat pracy – pisał „Jug” – których celem było stanie się profesjonalistą. Dlatego nie będę pracował w Telewizji i zapewne nigdy już nie będę dziennikarzem, gdyż żyjąc biologicznie zostałem zamordowany zawodowo”²⁰. Przepelnionych czarą goryczy wspomnień publikowano więcej, jednak i doświadczenia, i ocena zdarzeń były bardzo podobne.

Poczucie krzywdy, niesprawiedliwości i bezsilności dawało się zauważyć w niejednym tekście. Prawdopodobnie właśnie z tego powodu jedynym, co pozostało, była dokładna obserwacja bieżących poczynań Radiokomiteu i próba reakcji i dawania odporu na stosowane w radiu i telewizji manipulacje i propagandę. W takich działaniach celował przede wszystkim wrocławski dziennikarz Jarosław Szymkiewicz, podpisujący się najczęściej jako „Seweryn Tatar”, publikujący w stałej, ukazującej się w każdym numerze rubryce: „Świat w oczach Telewizji Polskiej”. W połowie 1986 r. autor w bardzo sarkastyczny sposób starał się zdemaskować działania TVP, która rzekomo zaczęła zmieniać swój charakter i być bardziej obiektywna. Szymkiewicz pisał: „Życzliwa ludziorom pracy, bezlitosna dla nierobów, złodziei mienia publicznego, leniwych urzędników, nierzetelnych przedstawicieli rzemiosła i sektora prywatnego – zaczyna jakby zasługiwać na zaufanie”. Podając serię przykładów nachalnej jednostronnej propagandy telewizyjnej, kończył tekst słowami: „Jestem dość uodporniony na obraz świata przekazywany przez telewizję polską, czego i tobie życzę telewidzu-czytelniku. Bo świat rzeczywisty jest nieskończenie bardziej złożony, niż ten, który nam pokazują w telewizji. Niż są w stanie zrozumieć”²¹. W tym samym numerze inna autorka używała

¹⁵ A. Głowacka, *Więzienna wigilia*, tamże 1985, nr 3/4 (37/38), s. 5–11.

¹⁶ A. Maciejowska, *Tyle było do zrobienia*, tamże, s. 2–3.

¹⁷ Władysław Loranc piastował tę funkcję od lipca 1981 r. do grudnia 1982 r.

¹⁸ Piotr Mroczyk (1947–2007) – dziennikarz Polskiego Radia w Warszawie, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „S” RTV, internowany w stanie wojennym, po roku zmuszony do wyjazdu za granicę, pracownik Głosu Ameryki, w latach 1989–1994 dyrektor sekcji polskiej Radia Wolna Europa.

¹⁹ *Jak mnie aresztowano*, „Solidarność Radia i Telewizji” 1985, nr 3/4 (37/38), s. 4–5.

²⁰ Jug, *Wszystko nas dzieli*, tamże, s. 23.

²¹ S. Tatar [Jarosław Szymkiewicz], *Świat w oczach Telewizji Polskiej*, tamże 1986, nr 7/8, s. 7–9.

radykalniejszych słów. Zdając sobie sprawę z siły tego medium, dawała wyraz rozgoryczeniu z powodu bezgranicznej wiary społeczeństwa w to, co ogląda w telewizji. „Wierzą [telewizowie] wciąż ładnym panienkom, które z głupawym uśmiechem podają informacje krew w żyłach mrozące [...]. Na umysłach wielu ludzi dokonuje się wiwisekcji”²².

W innym tekście traktującym o propagandowym obliczu radia i telewizji w PRL, manipulujących świadomością odbiorcy, autor pozwolił sobie nie tylko na analizę czy wyrażenie ubolewania nad aktualnym stanem jakości programów, ale poszedł krok dalej – zaproponował słuchaczom i telewizjom konkretne rozwiązanie: „Co robić? Ano, bardzo proste: kupić, jeśli się jeszcze nie ma, turystyczny odbiornik bateryjno-sieciowy, najlepiej radziecki, bo tani i słuchać Paryża, Londynu i Głosu Ameryki! [...] A nasze radio i telewizję należy traktować jako źródło muzyki, słuchowisk – jeżeli ktoś lubi, programów oświatowych, czasem literackich oraz kino w domu. Tylko takie korzystanie z peerelowskich mass-mediów zapewnia względne zdrowie psychiczne”²³.

Próbowano także, niejednokrotnie z dobrym skutkiem, wyszydzać formę niektórych programów. Wdzięcznym obiektem ataku były „produkcje” Tadeusza Zakrzewskiego, wieloletniego reportera telewizyjnego, blisko współpracującego z generałem Wojciechem Jaruzelskim²⁴. Alicja Maciejowska przygotowała prześmiewczy artykuł o jednym z propagandowych programów telewizyjnych z Jaruzelskim w roli głównej, opisującym generała z „gospodarczą” wizytą na wsi, zwiedzającego elewator, sklep wiejski, strofującego telewizję, dlaczego mówi, że jest tak źle, skoro jest tak dobrze. Punkt kulminacyjny programu autorka starała się opisać starannie: „Generał wśród golasów – pisała Maciejowska – otoczony świtą wkracza

na plażę, jak na defiladę. Wprawdzie zrzucił ostatnio mundur, ale w garniturze wygląda nadal, jak pod bronią. Otaczają go rozebrane wczasowiczki, troszczą się o błądność jego cery i zachęcają do odpoczynku. Jedna podtyka mu nadgryziony placek, zapewniając, że – jako nauczycielka – ma ważną książeczkę zdrowia. Pokusa jest silna, generał odłamuje kawałek i po skosztowaniu gratuluje »arcydziela« pani w kiosku. Wreszcie wymawiając się od dalszych zaproszeń, wypowiada – oby prorocze! – słowa: »No, kochani, już będę musiał niedługo was opuścić«”²⁵.

W połowie 1986 r. na wizji pojawił się *Telexpress* – piętnastominutowy serwis informacyjny emitowany o 17:15. Z nowszą, „świeższą” formułą, większą swobodą, a także nowymi prowadzącymi zyskał wielką popularność. Aleksander Wieczorkowski stawiał jednak znak równości między znienawidzonym przez wielu Dziennikiem Telewizyjnym (DTV) a *Telexpressem*, twierdząc, że „jest to ta sama sztuka w zmienionych dekoracjach, wspomagana przez nowe twarze, z sympatycznym Reszczyńskim na czele”²⁶. Nieco później, bo wiosną 1988 r., na łamach „Solidarności Radia i Telewizji” pojawił się tekst powstały na okoliczność świętowanego hucznie trzydziestolecia DTV. Uznając prezentowane wówczas na antenie „spontaniczne” i entuzjastyczne wypowiedzi przechodniów o DTV, za objaw największej obłudy kierownictwa Radiokomiteu, autor charakteryzował niejako cały program: „Nawet Urban najukładniej zapytany przez reportera, czy kocha Dziennik TV, skrzywił się kwaśno i odparł, że za mało w nim dziennikarstwa, a za wiele monitora rządowego”. Podsumowując całe trzydziestolecie DTV, autor pisał: „Był krzywym zwierciadłem epoki deformowanym celowo, by obraz świata, jaki codziennie przekazuje odbiorcom, stanowił jego

²² Olga, *A u nas...*, tamże, s. 14.

²³ Dioda [Aleksander Wieczorkowski], *Woda z mózgu czyli zakręć kran*, tamże 1986, nr 10/11, s. 9.

²⁴ Autor opisał własne wspomnienia i doświadczenia zawodowe w dwóch książkach. Więcej zob. T. Zakrzewski, *Byłem reporterem Generała*, Warszawa 2002; tenże, *Dziennik Telewizyjny. Grzechy i grzeszki*, Warszawa 2003.

²⁵ [Alicja Maciejowska] Natalia, *Na co zasłużył redaktor Zakrzewski*, „Solidarność Radia i Telewizji” 1986, nr 10/11, s. 21.

²⁶ [A. Wieczorkowski] Dioda, *Pegaz sieczką karmiony*, tamże 1987, nr 16, s. 12.

pokraczną karykaturę²⁷. Pytanie tylko, czy zastosowany czas przeszły, mówiący o tym, że DTV „był krzywym zwierciadłem epoki”, miał w 1988 r. uzasadnienie.

DTV traktowany był przez większość społeczeństwa jako kanał przekazu najbardziej nachalnej propagandy. Kiedy jednak wiosną 1988 r. wybuchły w kraju strajki, kiedy media ponownie grzmiały o stratach dla gospodarki, o stojących na redzie statkach i gnijących tam cytrynach, Wieczorkowski wyraźnie zaznaczał: „To nie DTV jest winien, że propaganda jest zakłamana i nieudolna w dodatku. To nie paskudny charakter Jerzego Urbana powoduje jego arogancję i ewidentną pogardę dla prawdy. Zarówno DTV jak i Urban, są elementami systemu władzy, ogniwami spójnego łańcucha, którym czerwony chce zakuć społeczeństwo”. Autor w tym samym tekście zaznaczył też, że jeśli tylko społeczeństwo zaczyna sprawiać trudności władzy, to natychmiast dziennikarze stają się funkcjonariuszami aparatu przemocy. „Sztab kierujący akcją przeciwko społeczeństwu – pisał – ustala zarówno plan pałowania i zakres stosowania bezprawia, jak i propagandową osłonę dymną. Różnica między kłamstwami, oszczerstwami i dezinformacją, uprawianymi przez Urbana, a takimi samymi środkami stosowanymi w DTV czy dziennikach radiowych polega wyłącznie na tym, że przedstawiciel rządu robi to z wyraźną przyjemnością i spontaniczną ochotą, a funkcjonariusze Radiokomiteu – pod takim czy innym przymusem²⁸. Trudno zgodzić się z tezą, że pracownicy Radiokomiteu, realizujący na antenie politykę propagandową, wykonywali ją pod przymusem, bo żeby nie szukać daleko, to właśnie na łamach „Solidarności Radia i Telewizji” wskazywano wielu dziennikarzy wiernych ideałom partii, prezentujących często postawy ko-

niunkturalne. Już w jednym w pierwszych numerów pisma sugerowano, aby „wyróżniających się kontynuatorów propagandy kłamstwa i nienawiści” nagradzać dyplomami im. Goebbelsa²⁹.

Niektórzy z czytelników, a byli nimi przecież także i ówczesnie pracujący w Radiokomitecie, musieli poczuć się dotknięci tym, że redakcja dokonywała pewnego uogólnienia. Na początku 1987 r. opublikowano list osoby albo osób pracujących w dalszym ciągu w radiu i telewizji, będący niejako odpowiedzią na cykl redakcji *Dlaczego nie pracuję w PR i TV*. Autor listu próbował tłumaczyć się z tego, że tam pracuje, i przekonać redakcję, że to wcale nie musi oznaczać kolaboracji: „Dlaczego pracuję? Dlaczego pracujemy? Głównie z bezwładu, a często dlatego, że nic innego nie umiemy robić [...]. Nie robimy świństw, rezygnujemy z wyższych zarobków czy szans na karierę kosztem własnego sumienia [...]. Pomagać można poza miejscem pracy! W pracy – oto nasze główne zajęcie: przeczekujemy. Oto nasz główny cel: przeczekać [...]. I czekać (»czekać« – to nie znaczy »nic nie robić«, to znaczy: »wytrwać zawodowo do czasu, kiedy się przydam«). Na Was³⁰.

Redakcja osmielona tym listem opublikowała w tym samym numerze dyskusję dziennikarzy, którą sprowokowała amnestia dla więźniów politycznych. Wydaje się, że „gorąca” ocena tego posunięcia władz była bardzo entuzjastyczna i być może nieco naiwnie, nieco na wyrost, nieco za szybko niektórzy zaczęli wyobrażać sobie, że ten gest władz rozpocznie poważniejszy przełom w najnowszych dziejach Polski. W środowisku dziennikarzy wyrzuconych z radia i telewizji zastanawiano się, jak się zachować: czy próbować wracać do Radiokomiteu, czy – jeżeli padłaby taka propozycja³¹, na co w głębi serca

²⁷ [J. Szymkiewicz] S. Tatar, *Świat w oczach Telewizji Polskiej*, tamże 1988, nr 23, s. 2.

²⁸ [A. Wieczorkowski] Dioda, *W koło Macieju*, tamże, nr 24, s. 21.

²⁹ *Dyplom im. Goebbelsa*, tamże 1985/1986, nr 3/4 (37/38), s. 19.

³⁰ List czytelnika lub czytelników do redakcji „Solidarności Radia i Telewizji”, podpisany „Gryzonie”, tamże 1987, nr 14/15, s. 1–2.

³¹ Padła dopiero po 1989 r. z ust Andrzeja Drawicza, prezesa Radiokomiteu, sprawującego tę funkcję w latach 1989–1991; dzięki tej decyzji wielu dziennikarzy radiowo-telewizyjnych faktycznie wróciło do pracy zawodowej. O roli i polityce Drawicza w Radiokomitecie w 1989 r. zob. G. Majchrzak, „*Rewolucja*”. *Czyli radio i telewizja pod*

chyba bardzo liczono – z niej skorzystać, czy też ostentacyjnie odmówić. W opublikowanej dyskusji nazwiska jej uczestników nie zostały wymienione – zamiast nich pojawiają się tylko numery od I do VII. W rozmowie wysunięto także argument, że ewentualny powrót do pracy mógłby zostać wykorzystany propagandowo przez władze, bo byłaby to w pewien sposób legitymizacja przez wracających działaczy Radiokomiteu. Jedną z dyskutujących osób, składającą się ku możliwości powrotu, zadała pytanie: „Czy fakt, że myśmy położyli krzyżyk na tej instytucji, całkowicie ją zbojkotowali i po prostu obrazili się, nie jest władzy na rękę?”³². Zastanawiano się, czy żądać powrotu do pracy, czy może tylko prawa powrotu do pracy. Podkreślano, że nie można oceniać całego Radiokomiteu jako monolitu, zaznaczano, że w dalszym ciągu pracują tam wartościowi ludzie i być może właśnie powrót tych wcześniej wyrzuconych, cieszących się dużym autorytetem, byłby impulsem prowokującym do ewentualnych działań. Inny z dyskutantów jednak kontrargumentował, twierdząc, że po pierwsze, powrót do pracy dziesięciu czy kilkunastu dziennikarzy w perspektywie całego kraju byłby niezauważalny, a po drugie, nawet gdyby ktoś zechciał ich przyjąć do pracy, to i tak nie mieliby oni realnego wpływu na kształt programów opiniotwórczych, i wreszcie, że tacy ludzie byłiby pod ścisłą obserwacją, a to budziłoby strach u innych przed współpracą z nimi.

Problem weryfikacji i pozbawienia niektórych dziennikarzy pracy był dla wielu raną, która nie mogła się zablźnić. Ilustracją mogłaby być sprawa pojawienia się w połowie 1987 r. na ekranie telewizji Andrzeja Bobera. Powrót do telewizji dziennikarza prowadzącego przed stanem wojennym cieszące się popularnością *Listy o gospodarce* wywołał w środowisku „wyrzuconych” niemal zamieszanie. Bober przeprowadził rozmowę z wicepremierem Man-

fredem Gorywodą o ówczesnych problemach reformy gospodarczej. O ile odbiorcy przyjęli ten program entuzjastycznie, to już w samym środowisku dziennikarzy takiej jedności nie było. Tu, obok głosów popierających tę decyzję, były też i bardzo krytyczne. Andrzej Roman starał się go bronić, nie przebiegając w słowach: „Że »dał twarz«. Bober twarz dał, ale (panie wybaczą) iluz dało dupy”³³. Inni publicyści nie byli już tak przychylni w ocenie tego wydarzenia. Podobno po programie na Woronicza miało przyjść 16 tysięcy listów poparcia. Autor tekstu sugerował, że dla władz Radiokomiteu powrót Bobera stał się doskonałym uzasadnieniem zachodzących zmian, żywym dowodem na to, że postawa kierownictwa wobec skrzywdzonych podczas weryfikacji była elastyczna. Powtarzając powszechną opinię, że mimo wszystko weryfikacja dla władzy, świadomej popełnionego bezprawia, była tematem wstydlivym, konkludował: „I tak oto powstaje nowa biała plama w najnowszej historii Polski, niestety, nie bez aktywnego udziału niektórych ofiar”³⁴.

W listopadzie 1988 r., na fali zachodzących w kraju zmian, grupa 33 byłych dziennikarzy radia i telewizji, którzy w stanie wojennym stracili pracę, wysłała list do prezesa Radiokomiteu Janusza Roszkowskiego³⁵. W tzw. Liście 33 dziennikarze domagali się unieważnienia przeprowadzonej kilka lat wcześniej weryfikacji. Andrzej Wiczorkowski krytykował na łamach „Solidarności Radia i Telewizji” sygnatariuszy listu za to, że ci ograniczyli się jedynie do takiego posunięcia. Uważał, że całą sprawę powinno się nagłośnić w zachodnich ośrodkach propagandy, bo wtedy tylko mogłoby to przynieść wymierne korzyści. Wiczorkowski, oskarżając autorów listu o pewną naiwność, pytał, czy rzeczywiście sądzili, że władza może przyznać się do popełnionego bezprawia, mając świadomość

rzędami Andrzeja Drawicza w świetle dokumentów SB (23 września – 15 grudnia 1989 r.), [w:] *Wolne media? Środowisko dziennikarskie w 1989 r.* Studia, red. P. Szulc, T. Wolsza, Szczecin–Warszawa 2010, s. 16–28.

³² Fragment dyskusji dziennikarzy radiowych i telewizyjnych, zwolnionych po 13 XII 1981, „Solidarność Radia i Telewizji” 1987, nr 14/15, s. 4–5.

³³ [A. Roman] R., tamże 1987, nr 20/21, s. 17.

³⁴ L.K.B., *Red. Bober i listy*, tamże 1987, nr 22, s. 23.

³⁵ Janusz Roszkowski pełnił tę funkcję od lipca 1986 r. do kwietnia 1989 r.

mość, że weryfikację przeprowadzono, aby wyeliminować z radia i telewizji jakąkolwiek samodzielność w myśleniu, a przy tym dodatkowo wykorzystać sytuację do przeprowadzenia własnych porachunków. „I co – pytał Wieczorkowski – prezes Roszkowski ma teraz przyznać, że jego poprzednik w 1982 r. był zwykłą szują? Ot tak, tylko dlatego, że paru facetów i facetek napisało list?”³⁶

W kolejnym numerze pisma Wieczorkowski przytaczał kontrargumenty sygnatariuszy „Listu 33”, którzy poczuli się urażeni jego wcześniejszą wypowiedzią. Przekonywali, że próba nagłośnienia sprawy listu np. w polskojęzycznych rozgłośniach zachodnich wywołałaby prawdopodobnie tylko „obelżywą i chamską replikę Urbana”³⁷. Ich zdaniem potrzebowali oficjalnej odpowiedzi prezesa Radiokomite- tu, żeby całą dokumentację przedstawić później Rzecznikowi Praw Obywatelskich (RPO), profesor Ewie Łętowskiej.

Wieczorkowski przytoczył pełną korespondencję między dziennikarzami a Radiokomite- tem: „List 33” do prezesa Radiokomite- tu, odpowiedź działu kadr Radiokomite- tu do poszczególnych sygnatariuszy, zbiorową odpowiedź dziennikarzy skierowaną ponownie do Roszkowskiego, kolejną odpowiedź działu kadr i wreszcie list dziennikarzy do prof. Ewy Łętowskiej. Nie do zaakceptowania dla dziennikarzy było stanowisko Radiokomite- tu, które sprowadzało się do określenia, że „są to problemy w znacznym stopniu historyczne, przebrzmia- ły”³⁸. W liście do dziennikarzy zapewniano, że w 1988 r. Radiokomite- t kieruje się już innymi względami i sprawa powrotu do pracy jest otwarta dla każdego, choć ewentualne zatrudnienie zależałoby od kwalifikacji i wieku poszczególnych osób. Zaznaczano też, że w Radiu i Telewizji mile widziana byłaby młoda kadra, bo liczba etatów jest ograniczona, a polityka kadrowa dąży do zmniejszenia liczby zatrudnio-

nych na umowę o pracę. W odpowiedzi dzien- nikarze podkreślali, że nie chodziło im o przy- wrócenie do pracy, a jedynie o unieważnienie weryfikacji, o domaganie się satysfakcji za po- niesione z jej tytułu szkody moralne. Autorzy li- stu prosili o pełne wyjaśnienie podstawy pra- wnej weryfikacji, składów komisji i zarzutów natury politycznej postawionych zwolnionym z pracy. Odpowiedź działu kadr Radiokomite- tu była już lakoniczna i informowała, że nie popeł- niono w 1982 r. żadnych uchybień prawnych. Kolejny opublikowany list skierowany był już do RPO, w którym wyjaśniono całą sprawę, a także dołączono korespondencję prowadzoną wcześniej z Radiokomite- tem.

Kilka numerów później opublikowano od- powiedź z Biura RPO do dziennikarzy. Biuro RPO wyjaśniało, że zwolnienie dziennikarzy z pracy nie naruszało prawa obowiązującego w stanie wojennym. Odpowiedź taką uznano za niezrozumiałą i w kolejnym piśmie do RPO za- znaczono wyraźnie, że nie wszystkim sygnata- riuszom listu chodziło o przywracanie do pracy, a raczej o odczucie, że naruszone zostały osobi- ste prawa obywatelskie. Powtórzono następnie postulat ujawnienia składów komisji i wyjaśnie- nia podstaw prawnych „partyjno-politycznej” weryfikacji. Do końca wydawania pisma odpo- wiedź nie ukazała się.

Redakcja, finansowana z funduszy tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „S” RTV, nie zapo- miątała prezentować na łamach pisma bieżą- cych spraw związku i osób z nim związanych. Publikowano rozmowy o początkach ruchu związkowego w Radiokomitecie, stosunku lu- dzi radia i telewizji do propagandy lat 70. Po- dawano dane liczbowe o członkach, kołach i liczbie postulatów. Mowa też była o prowa- dzonej w Radiokomitecie propagandzie okresu „Solidarności”, a także możliwości zorganizo- wania strajku w Radiokomitecie w 1981 r.³⁹ Na podstawie danych zebranych od pracujących

³⁶ [A. Wieczorkowski] Dioda, *Dyskretnie czyli nieskutecznie*, „Solidarność Radia i Telewizji” 1988, nr 22, s. 21.

³⁷ Tenże, *Jeszcze o weryfikacji, której nie było*, tamże 1988, nr 23, s. 6–7.

³⁸ *List z Departamentu Kadr i Szkolenia Komitetu do Spraw Radia i Telewizji do sygnatariuszy „Listu 33”*, tam- że, s. 10.

³⁹ *Rozmowa z przedstawicielami „Solidarności” Radia i Telewizji*, tamże 1986, nr 7/8, s. 22–26; więcej o spra- wie niedoszłego strajku patrz: M. Wójcik, *Szturm na telewizję*, „Przekrój” 23.03.2006.

w Radiokomitecie sympatyków „Solidarności” opisywano zarejestrowany wiosną 1983 r. reżimowy „neozwiązek” – NSZZ Pracowników Radia i Telewizji. Członkowie działającego legalnie w 1981 r. NSZZ „S” RTV oceniali liczbę członków nowego związku, z satysfakcją podsumowując, że było to zaledwie około 16% pracowników Radiokomitetu⁴⁰. W marcu 1988 r. opublikowano nieco lakoniczny, bo bez dokładnych liczb i danych, raport finansowy o działaniach NSZZ „S” RTV. Wynikało z niego, że NSZZ „S” RTV pomagał internowanym i ich rodzinom, przekazywał potrzebującym paczki z Zachodu, paczki świąteczne dla dzieci, dotował wakacje, wspierał finansowo Radio „Solidarność”, drukował życzenia świąteczne, kupował wieńce z okazji 3 Maja i 11 Listopada, książki drugiego obiegu, organizował koncerty i seanse video czy wreszcie finansował pismo „Solidarność Radia i Telewizji”⁴¹. Redakcja aktywnie zaangażowała się w sprawę uwolnienia Teresy Szop, realizatorki radiowej, zaangażowanej w działalność podziemną, łączniczki Tadeusza Jedyńaka, członka Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej w regionie śląsko-dąbrowskim. Teresa Szop została aresztowana w czerwcu 1985 r. i przez 10 miesięcy przetrzymywana w areszcie bez rozprawy sądowej. Na łamach „Solidarności Radia i Telewizji” publikowano listy pracowników Radiokomitetu w tej sprawie do „Życia Warszawy” i artykuł przygotowany dla „Tygodnika Mazowsze”, który nie zdążył ukazać się, bo Teresę Szop uwolniono.

Na łamach pisma poruszano także sprawy związane z bliższą lub dalszą historią. Autor podpisujący się pseudonimem „J.” opublikował tekst w związku z siódmą rocznicą Sierpnia '80. Występując w imieniu wszystkich dziennikarzy, twierdził, że ta grupa zawodowa w Sierpniu i po Sierpniu zrobiła stanowczo za

mało dla udokumentowania i upamiętnienia tego ważnego w dziejach Polski wydarzenia⁴². W innym artykule Władysław Daniszewski poruszał problem rozwiązania Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i powołania na jego miejsce SD PRL. Rozgoryczony postawą wielu dziennikarzy w trudnym okresie, pisał: „Dziennikarze są różni, jak różne są rodzaje nowotworów. Niektórzy są nieuleczalnie złośliwi i przekorni. Inni – nieuleczalnie próżni. Inni wreszcie – głupi, choć sprawni i nawet błyskotliwi w pisanii”. Podsumował swój tekst słowami: „W wyniku wielu upokorzeń, przemyśleń, gorącości serc zmieniło się to Stowarzyszenie ze służalczego na służebne wobec narodu”⁴³.

W sierpniu 1987 r. Alicja Maciejowska rozpoczęła na łamach „Solidarności Radia i Telewizji” zakrojoną na dużą skalę akcję poszukiwania zaginionych w lipcu 1945 r., a aresztowanych przez NKWD, mieszkańców Suwałszczyzny. W każdym następnym numerze można znaleźć obszernie wspomnienia, prezentacje sylwetek zaginionych osób, a także apele do wszystkich, którzy mogliby pomóc rozwikłać tę zagadkę. Choć apele nie przyniosły zamierzonego skutku, to przynajmniej zainteresowały sprawą tych, którzy byli w stanie wyłożyć środki finansowe na dalsze poszukiwania⁴⁴.

Redakcja „Solidarności Radia i Telewizji” starała się na swoich łamach reagować na bieżące wydarzenia w kraju i komentować sposób przedstawiania faktów przez radio i telewizję. Skrupulatnie komentowano kampanię propagandową przed wyborami w 1985 r., publikowano teksty w związku z aresztowaniem Zbigniewa Bujaka. W reakcji na śmierć ks. Jerzego Popiełuszki, toczący się proces i relacjonowanie go przez radio i telewizję Władysław Daniszewski konstatował, że cały show medialny związany z procesem miał na celu przede wszystkim uświadomienie „tysiącom

⁴⁰ *Neozwiązki w PR i TV*, tamże 1985, nr 1 (35), s. 13.

⁴¹ *Komunikat KZ NSZZ „Solidarność” PR i TV z działalności finansowej od XII 1981 do XII 1987 r.*, tamże 1988, nr 23, s. 35–36.

⁴² J., *Rozważania na dzień 31 sierpnia 1987 roku*, tamże 1987, nr 18/19, s. 1–4.

⁴³ W. Daniszewski, *Wszystko już było*, tamże, s. 14–19.

⁴⁴ W 2010 r. wieloletnie poszukiwania i badania autorki doczekały się wydania książkowego. Zob. A. Maciejowska, *Przerwane życiorysy. Oblawa Augustowska – lipiec 1945 r.*, Białystok 2010.

funkcjonariuszy jawnych i tajnych, etatowym i oddelegowanym, kolaborantom dobrowolnym i wymuszonym”, że mają działać tylko zgodnie z zasadami socjalizmu i pełnego posłuszeństwa generałowi Jaruzelskiemu, bo inaczej skończą osamotnieni na ławie oskarżonych. Na łamach pisma analizowano też widzianą oczami Telewizji Polskiej wizytę Jana Pawła II czy Michaiła Gorbaczowa w Polsce. Komentowano wybór Mieczysława F. Rakowskiego na premiera, Janusza Roszkowskiego i Jerzego Urbana na prezesa Radiokomitetu. Relacjonowano strajki z 1988 r. i rozmawiano z ich uczestnikami. Jarosław Szymkiewicz nie szczędził słów uznania dla Lecha Wałęsy po debacie telewizyjnej z Alfredem Miodowiczem. „Powiedział to – pisał Szymkiewicz – co chciałby powiedzieć władzy i światu każdy myślący Polak. Powiedział to sprawnie, z rosnącą pasją, choć bez żadnego zaciętrzewienia. Po prostu wobec największej polskiej widowni potwierdził trafność swojego wyboru i w sposób bezdyskusyjny rozpoczął swoją następną kadencję”⁴⁵.

Wspominany już kilkakrotnie Jerzy Urban, będący symbolem propagandy lat 80., wzbudzał w dziennikarzach ambiwalentne uczucia. Z jednej strony patrzono na jego poczynania z pogardą i obrzydzeniem, z drugiej jednak z uznaniem i zazdrością. Widać niekiedy bezsilność tych, którzy chcieli walczyć z doskonale czującym się w tej roli rzecznikiem rządu. Niekiedy uciekano się do niskiej argumentacji. Andrzej Roman pisał: [...] brak fascynującej, czy choćby tylko godziwej prezencji, musi nadrobić czymś innym: bezczelnością, prowokacyjnym zachowaniem, cynizmem, agresją i tupetem”. W tym samym tekście Roman przypomniał, jak to sam określał, „dobre pochodzenie” Urbana jako felietonisty „Po Prostu”, który ostatecznie stał się „rzecznikiem czerwonej dezinformacji” i dla rządu, który manipulo-

wał informacją, Urban wykonywał swoją pracę doskonale⁴⁶.

Ostry język publicystów „Solidarności Radia i Telewizji” skierowany był nie tylko wobec Jerzego Urbana. W mniejszym lub większym stopniu także inni zbierali cięgi. Waldemar Krajewski z Naczelnej Redakcji Sportowej TVP, w kontekście jego kandydowania do sejmiku w 1985 r., określony został mianem „mieroty, sprzedawczyka i błota żadnego władzy”⁴⁷. O Wiktorze Legowiczu, dyrektorze Programu III PR, pisano, że zdobył to stanowisko dzięki koneksjom rodzinnym, a za jego rządów program zaczęły cechować „nieświeże, ale słuszne myśli i tania głupota”⁴⁸. O Dariuszu Szpakowskim pisano, że „zasłuchany w swój głos, w dalszym ciągu nie był w stanie przyswoić sobie podstaw sportu, z którego przekazuje relacje”⁴⁹. Grażynę Szcześniak, redagującą magazyn „Pegaz”, określono mianem nieudolnej reporterki, „która zrobiła karierę dzięki kwalifikacjom zupełnie nie związanym z głową”⁵⁰. Ewa Pachowska, „primadonna redakcji publicystyki programu II PR”, to według redakcji „typowa groteskowa idiotka rodem z kabaretu”⁵¹. Te i inne przykłady nie pozostawały niezauważone.

Redakcja kilka razy opublikowała listy czytelników z krytycznymi uwagami pod adresem pisma. Należy podkreślić w tym przypadku uczciwość redakcji, bo listy nie były laurkami. Pojawiał się w nich zauważalny dla każdego czytelnika problem stylu języka w publikowanych tekstach. Pewien czytelnik tak pisał o jednym z artykułów: „[...] dobre, lecz zbyt napastliwe, w stylu tych, których nie chcielibyśmy właśnie widzieć przed mikrofonami i kamerami”. Ktoś inny zauważał, że krytyka konkretnej dziennikarki i jej programu była słuszna, „jednak napastliwość i posługiwanie się argumentem *ad personam*, w tym wypadku wytykanie

⁴⁵ [J. Szymkiewicz] S. Tatar, *Świat w oczach Telewizji Polskiej*, tamże 1989, nr 27, s. 5.

⁴⁶ [A. Roman] R., *Casus „Urban”*, tamże 1988, nr 22, s. 7–9.

⁴⁷ „*Nasz*” kandydat, tamże 1985, nr 1 (35), s. 11.

⁴⁸ [A. Matynia] A-Z, *Członek kierownictwa*, tamże 1986, nr 7/8, s. 16.

⁴⁹ P. Mits, *Faule na spalonym*, tamże 1986, nr 10/11, s. 22.

⁵⁰ [A. Wieczorkowski] Dioda, *W kierunku Kraju Rad?*, tamże 1987, nr 14/15, s. 18.

⁵¹ K. Sękota, *Ta paskudna opozycja*, tamże, s. 26.

autorce wad wymowy, to chwytły nieuczciwe”. Autor listu kończył słowami: „Uważam, że dziennikarze solidarnościowi powinni różnić się od reżimowych nie tylko tym, że służą prawdzie, ale również poziomem etycznym”. Redakcja odpowiadała, że faktycznie niektóre z tekstów są szydercze, ale szyderstwo nie może być pozbawione napastliwości i agresywności, bo wtedy byłoby tylko łagodną ironią⁵².

Od końca 1987 r. redakcja zaczęła odnotowywać zmiany w telewizji. Pod koniec 1987 r. na łamach „Solidarności Radia i Telewizji” wyrażano się pochlebnie o *Panoramie Dnia* w II programie Telewizji Polskiej, zwracano uwagę na pojawiające się na antenie „nawet bez głupawego komentarza”⁵³ programy religijne czy prezentację kultury wysokiej z udziałem takich nazwisk jak Daniel Olbrychski, Gustaw Holoubek czy Krzysztof Kolberger. Z drugiej jednak strony przestrzegano przez zbyt pochopnym wyciąganiem wniosków. Zmiana ostrości wypowiedzi w telewizji, a także pojawiający się w telewizji krytycyzm, nie świadczyły jeszcze o gruntownej zmianie charakteru programu.

Propagandowa siła radia była bez porównania mniejsza niż telewizji i prawdopodobnie dlatego temu medium poświęcano na łamach omawianego pisma mniej miejsca. Przypuszczalnie z tego samego powodu właśnie w radiu, a nie w telewizji szybciej dostrzeżono faktyczną zmianę programu. Alicja Maciejowska odnotowała wyraźną i bardzo ważną zmianę poruszanej na antenie Polskiego Radia tematyki. Tematyki, która dotąd była tabu, białymi plamami, których władze nie chciały odkrywać, a już na przełomie 1988 i 1989 r. okazało się, że można mówić o zbrodniach stalinowskich, zsyłkach na Sybir, losie Polaków w głębi ZSRR czy walce władz z żołnierzami Armii Krajowej.

Ostatnie numery „Solidarności Radia i Telewizji” to reakcja na bieżące wydarzenia rozgry-

wające się w kraju: obrady Okrągłego Stołu, kampania przedwyborcza i wreszcie wybory kontraktowe do sejmu i senatu, a także rola mediów w nowej rzeczywistości politycznej⁵⁴. Janina Jankowska na Kongresie Kultury Polskiej w kwietniu 1989 r. podkreślała, jak ważna rola przypadała mediom przed wyborami: „Kampania wyborcza będzie pierwszym wielkim egzaminem samoorganizującego się społeczeństwa, a zwłaszcza tej jego części, która przez wiele lat nie szczędziła słów krytyki pod adresem centralnego organizatora zbiorowego życia. Egzamin jest tym trudniejszy, że wynik będzie jeden, bez możliwości złożenia egzaminu poprawkowego”⁵⁵. W kwietniu 1989 r. Marta Piszczatowska, członek legalnie już działającej Komisji Zakładowej NSZZ „S” RTV, z nieukrywaną satysfakcją, ale i wzruszeniem zarazem, odnotowała pojawienie się na antenie I Programu PR magazynu *Solidarni*. Od tego momentu strona solidarnościowa mogła oficjalnie już przedstawiać swoje racje, nie musząc uciekać się już do podziemnego Radia „Solidarność”.

„Solidarności Radia i Telewizji” nie można zapewne zaliczyć do czołowych pism drugiego obiegu. Pismo nie wychodziło w najbardziej gorącym okresie stanu wojennego. Jego wydawanie wznowiono dopiero pod koniec 1985 r., czyli blisko dwa lata po formalnym zniesieniu stanu wojennego. Świadczenie nie pamiętają, jak właściwie doszło do powstania pisma, kto był jego inicjatorem czy też co było impulsem do jego powstania. Nie wiadomo także, dlaczego tak późno je utworzono. „Solidarność Radia i Telewizji” należałoby zaliczyć do pism branżowych, redagowanych przez środowisko dziennikarskie i w dużej mierze skierowane do niego. Czytelnik może się z niego dowiedzieć wiele na temat działającego w okresie „karnawału Solidarności” NSZZ „S” RTV, a także dramatu stanu wojennego i weryfikacji, której poddani zostali dziennikarze. Pismo jest doskonałym źródłem wiedzy o działaniach propagan-

⁵² Cytaty z obu listów pochodzą z pisma z 1987, nr 16, s. 18–20.

⁵³ [J. Szymkiewicz] S. Tatar, *Świat w oczach Telewizji Polskiej*, tamże 1987, nr 20/21, s. 3–4.

⁵⁴ Więcej o postawach mediów i dziennikarzy w przełomowym 1989 r. zob. *Wolne media?...*

⁵⁵ *Projekt wystąpienia Janiny Jankowskiej na Kongresie Kultury Polskiej w dniu 1 kwietnia 1989 r.*, „Solidarność Radia i Telewizji” 1989, nr 29, s. 5.

dowych reżimu funkcjonującego w Polsce w drugiej połowie lat 80. Analizę audycji i programów radiowych i telewizyjnych wspierających oficjalną propagandę, abstrahując od niekiedy zbyt ostrego języka, można uznać za dokładną. Stosowane przez kierownictwo Radiokomitetu manipulacje, niedopowiedzenia, przekręcania faktów, oficjalna ich interpretacja, były przez publicystów „Solidarności Radia i Telewizji” bezlitośnie demaskowane. Pozostaje pytanie, na ile działalność ta była skuteczna. Trudno było konkurować z dwoma ogólnopolskimi programami telewizji państwowej i czte-

rema ogólnopolskimi programami Polskiego Radia. Sami publicyści zdawali sobie sprawę, że jeden program w telewizji, nawet emitowany w najgorszym czasie antenowym, był w stanie skupić wielokrotnie więcej widzów, niż numer podziemnego pisma kolportowanego we własnym zakresie i drukowanego w kilkuset egzemplarzach. Mimo tych trudności, redakcja nie poddawała się, starając się wnieść swój wkład w kształtowanie światopoglądu i mentalności dziennikarzy, którzy później próbowali dokonać przebudowy systemu medialnego w Polsce.

◀||| Między eterem a papierem. „Solidarność Radia i Telewizji” – pismo dziennikarzy Radiokomitetu

Between ether and paper. “Solidarność Radia i Telewizji” – the Radiokomitet journalists’ magazine

Paweł Szulc

SŁOWA KLUCZOWE

weryfikacja dziennikarzy, radio, telewizja, Radiokomitet, NSZZ „Solidarność”, propaganda, drugi obieg

KEY WORDS

journalist vetting, radio, television, Radiokomitet, The Independent and Self-Governing Trade Union “Solidarność”, propaganda, clandestine circulation

STRESZCZENIE

Wychodząca w latach 1985–1989 „Solidarność Radia i Telewizji” jest tworem na pograniczu prasy i mediów elektronicznych. Z jednej strony mamy do czynienia z dokumentem drukowanym, z drugiej jednak, co nietypowe, redakcja i autorzy związani byli wcześniej niemal wyłącznie ze słowem mówionym – wszyscy kiedyś pracowali w Komitecie do Spraw Radia i Telewizji. Pracowali, ponieważ po wprowadzeniu stanu wojennego zostali pozbawieni stanowisk i wyrzuceni z pracy z wilczym biletem, który uniemożliwiał im podjęcie zawodu w następnych latach. Duch dziennikarstwa ich jednak nie opuszczał. Wielu zaczęło publikować w wychodzących w kraju podziemnych pismach, inni zakładali je na własną rękę. Tak było w wypadku redakcji „Solidarności Radia i Telewizji”. Analiza treści pisma przynosi czytelnikowi subiektywny przegląd wydarzeń końca epoki PRL. W artykułach starano się także dawać odpór propagandowym działaniom radia i telewizji drugiej połowy lat 80. Nie brakowało także przepelnionych goryczą wspomnień. Autorzy nie ukrywali, że weryfikacja dziennikarzy w stanie wojennym była dla nich traumatycznym przeżyciem.

ABSTRACT

“Solidarność Radia i Telewizji”, a magazine published between 1985–1989, was a creation somewhere in between press and electronic media. On the one hand, it was a printed magazine but, on the other, the majority of its authors were journalists who once used to work for Radiokomitet (Radio and Television Committee). These journalists were, after the introduction of martial law in Poland, expelled from their positions, without further possibility to find work in the profession. They did not, however, lose their journalist spirit and heart. Many continued their work, writing for clandestine press, others established periodicals on their own. This was the case with “Solidarność Radia i Telewizji”. Content analysis of this periodical shows readers a subjective view of events from the end of the Communist era in Poland. The articles attempted to counter-balance the radio and television’s propaganda activity from the late 1980s. Presented were also various bitter recollections from that period of time. The authors did not conceal the fact that journalist vetting during the martial law period was a traumatic experience for them.

O publicystyce Jana Nowaka-Jeziorańskiego przed rokiem 1989

Konrad W. Tatarowski

Okres dziennikarskiej i pisarskiej aktywności Jana Nowaka-Jeziorańskiego obejmuje ponad pół wieku (od pracy w rozgłośni polskiej BBC, którą podjął w 1948 r., po ostatnie miesiące życia – zmarł 21 stycznia 2005 r. w Warszawie). Cezurę w działalności Jeziorańskiego wyznaczają dwa wydarzenia dziejowe. Pierwsze z nich to II wojna światowa, czas heroizmu i walki, zakończony, wraz z upadkiem Powstania Warszawskiego, utratą przez Polskę niepodległości – a dla autora *Kuriera z Warszawy* otwierający okres życia na obczyźnie¹. Drugie, zamykające emigracyjny etap biografii Jan Nowaka, to odzyskanie suwerenności przez Polskę w 1989 r. Zastanawiając się, co ta data oznaczała dla ludzi urodzonych i wychowanych w Polsce Ludowej, tak pisał w artykule *Kryzys tożsamości*, opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym” w 1992 r.: „[...] 45 lat Polski Ludowej było dla mnie taką samą przerwą w suwerennej Rzeczypospolitej, jaką były

123 lata zaborów. Rok 1989 był dla mnie takim samym przełomem, jakim dla moich rodziców był rok 1918”².

Pierwszy raz, po blisko 45 latach nieobecności, 29 sierpnia 1989 r. odwiedził Polskę. Od tej pory stał się stałym uczestnikiem i komentatorem polskiego życia publicznego, a kiedy 21 lipca 2002 r. osiedlił się w Warszawie, przestał być emigrantem politycznym. Artykuły Nowaka-Jeziorańskiego i wywiady z nim ukazywały się w prasie³, często pojawiał się w audycjach radiowych i telewizyjnych. Sam o sobie napisał tuż po powrocie na stałe do Polski „Jak o tym świadczą pieczętki w moim paszporcie, w ciągu ostatnich czternastu lat, licząc od 1989 roku, **odwiedziłem kraj aż pięćdziesiąt razy**⁴, ale na krótko”⁵.

Jan Nowak-Jeziorański jest autorem trzech książek wspomnieniowych, które w tym omówieniu pominiemy⁶ oraz ośmiu tomów publicystycznych (wliczając tutaj również

¹ „Pamiętam V-Day w Londynie – dzień zwycięstwa nad Niemcami. Z goryczą i smutkiem w duszy staliśmy oboje na Piccadilly Circus, zagubieni wśród rozśpiewanych i roztańczonych tłumów, pijanych szczęściem i radością. W wielkiej tryumfalnej defiladzie zwycięstwa, która przeciągnęła później zalanymi słońcem ulicami Londynu, wśród wojsk kilkunastu narodów nie maszerowali nasi żołnierze i nie było polskich sztandarów. W myślach oglądaliśmy inną defiladę. Przesuwały nam się przed oczyma znane twarze i postacie tych, którzy nadejście tego dnia okupili własnym życiem.” J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, Kraków 2005, s. 435.

² Tenże, *W poszukiwaniu nadziei*, Warszawa 1993, s. 320.

³ Pierwszy wywiad z J. Nowakiem-Jeziorańskim w oficjalnie wydawanej prasie w Polsce ukazał się 23 maja 1989 r. w „Gazecie Wyborczej” (rozmowę przeprowadził Jacek Fedorowicz).

⁴ Wszystkie wyróżnienia (pogrubienia) w tekście artykułu pochodzą od jego autora [przypr. red.].

⁵ J. Nowak-Jeziorański, *Polska z bliska*, Kraków 2005, s. 71.

⁶ Omawiam je w innych miejscach w artykułach: *Nieheroiczny bohater w sytuacjach granicznych. O „Kurierze z Warszawy” Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, „Dyskursy o Kulturze” 1 (2009); *Polska z oddali w pisarstwie wspomnieniowym Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, „Archiwum Emigracji” Z. 2 (2009); *Między dziennikarstwem a działalnością polityczną. O „Wojnie w eterze” i „Polsce z oddali” Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, „Dyskursy o Kulturze” 2 (2010).

opracowanie *Rosja wobec Powstania Warszawskiego*), na które składają się skrypty jego wystąpień radiowych, artykuły przedrukowane z prasy emigracyjnej i krajowej, wywiady z nim przeprowadzone, teksty oficjalnych wystąpień na różnych uroczystościach. Niektóre z nich zostały opublikowane osobno, jak broszura *63 days. The story of the Warsaw Rising*⁷ czy wykład wygłoszony na zaproszenie Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w czerwcu 1995 r.⁸ Do tego trzeba dodać opublikowaną w drugim obiegu przez wydawnictwo „Głos” w 1983 r. broszurę *Zamach na papieża*, będącą przedrukiem artykułu z paryskiej „Kultury” (nr 5 z 1983 r.)⁹.

Trzy tomy publicystyki ukazały się na Zachodzie przed rokiem 1989¹⁰. Początki działalności informacyjno-publicystycznej Jana Nowaka-Jeziorańskiego oraz opublikowane w okresie emigracyjnym jego broszury i książki stanowiąc będą podstawą przedstawionych niżej omówień. Uzupełnimy je o publikacje pochodzące z wydanej w Polsce w 1993 r. książki *W poszukiwaniu nadziei*, gdzie do tekstów nowych, publikowanych na łamach prasy krajowej, autor dołączył artykuły i wypowiedzi z lat 1980–1989.

Początki działalności informacyjno-publicystycznej

Zdzisław Jeziorański, młody człowiek o zacięciu reporterskim, debiutował jako uczeń Gimnazjum Adama Mickiewicza w Warszawie; po harcerskiej wyprawie do Pragi i Zaolzia jego relację opublikował ilustrowany tygodnik „Siedem Dni”. O swoich początkach dziennikar-

skich Jan Nowak pisał w *Kurierze z Warszawy*: „Zachęcony sukcesem wysłałem po »Operacji Zaolzie« utrzymane w sensacyjnej formie sprawozdanie do krakowskiego »IKC« i znacznie poważniejszy artykuł poświęcony Polakom na Śląsku Zaolziańskim do warszawskiego »Tygodnika Ilustrowanego«. Tak wyglądały moje dziennikarskie debiuty”¹¹.

W prasie konspiracyjnej pierwszy artykuł opublikował na początku 1940 r. Nawiązał wtedy współpracę z podziemną organizacją Tajna Armia Polska, która wydawała pismo „Znak”. Jak wspomina Nowak, napisał tam artykuł z okazji Święta 3 Maja: „Był to mój podziemny debiut”¹².

Z okresu Powstania Warszawskiego datują się początki jego pracy dziennikarsko-informacyjnej. W powstańczym radiu „Błyskawica” redagował (we współpracy z Adamem Truskowskim) audycje dla zachodnich aliantów, nadawane w języku angielskim. Pierwsza, nadana 8 sierpnia, składała się z wiadomości i krótkiego komentarza. Bohaterska i krótkotrwała działalność powstańczej rozgłośni nie przyniosła jednak oczekiwanych korzyści. Jak pisał Jan Nowak-Jeziorański: „Była małą, brzęczącą pszczołką. Miała zaledwie sto watów. [...] daremnie słuchaliśmy tego wieczoru Londynu w nadziei, że powróci stamtąd echo naszej audycji. To samo powtórzyło się nazajutrz i w dni następne. Żadnego echa”¹³.

Jednym z pierwszych publicznych wystąpień Jana Nowaka w roli emisariusza polskiego państwa podziemnego – i to od razu na wysokim szczeblu – było przemówienie wygłoszone

⁷ J. Nowak-Jeziorański] J. Novak, *63 Days. The Story of the Warsaw Ring*, by One Who Fought in it; Foreword by R. Macaulay. Speech delivered at the Caxton Hall, Thursday, February 16th, 1945, by Jan Novak, Lieutenant, Polish Home Army, at a meeting arranged by: The British League for European Freedom.

⁸ J. Nowak-Jeziorański, *Polska po komunizmie = Poland After Communism*, Kraków 1995.

⁹ Zob. J. Kamińska [W. i W. Chojnacy], *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce 13 XII 1981 – VI 1986*, Paryż 1986, s. 313. Tam też wykaz wznowień książek J. Nowaka-Jeziorańskiego (*Kurier z Warszawy*, wyd. „Kraąg” 1982, *Polska pozostała sobą*, wyd. NOWA 1981, wyd. CDN 1983, *Wojna w eterze*, wyd. „Kraąg” 1985, wyd. „Przedświt” 1986). W 1979 r. *Kurier z Warszawy* został opublikowany przez wydawnictwo NOWA.

¹⁰ [J. Nowak-Jeziorański] J. Zych [pseud.], *Rosja wobec Powstania Warszawskiego*, Londyn 1947; tenże, *Polska droga ku wolności 1952–1973*, Londyn 1974; tenże [J. Nowak], *Polska pozostała sobą*, Londyn 1980.

¹¹ Tenże, *Kurier z Warszawy*, s. 17.

¹² Tamże, s. 39.

¹³ Tamże, s. 331.

w brytyjskiej Izbie Gmin 10 lutego 1944 r.¹⁴, w czasie jego pierwszej wyprawy kurierskiej do Londynu. Został tam zaproszony, wraz z Janem Karskim, przez Angielsko-Polski Komitet Parlamentarny. Jak pisał w *Kurierze z Warszawy*: „Karski mówił o strukturze polskiego państwa podziemnego, ja zaś o aktualnej sytuacji w kraju, działaniach wojskowych Armii Krajowej, wzrastającym natężeniu niemieckiego terroru i potrzebie wsparcia naszej walki przez pomoc z zewnątrz”¹⁵.

Niektóre wystąpienia i artykuły kuriera z Warszawy o sytuacji w okupowanej (najpierw przez hitlerowskie Niemcy, potem komunistyczną Rosję) Polsce zostały opublikowane w prasie brytyjskiej¹⁶ oraz w audycjach radiowych przygotowywanych dla brytyjskiej¹⁷, a potem polskiej sekcji BBC¹⁸. Kolejny obszerny rozdział w roli publicysty i komentatora zapisał, pełniąc rolę dyrektora Głosu Wolnej Polski (od 1960 r. Rozgłośni Polskiej) Radia Wolna Europa (od 3 maja 1952 do końca 1975 r.) i publikując w prasie emigracyjnej – również po zakończeniu pracy w Monachium i po wyjeździe do Waszyngtonu w 1977 r.

Przemówienie w Caxton Hall w Londynie

Przy przemówieniu kapitana Jana Nowaka, wygłoszonym w londyńskim Caxton Hall 16 lutego 1945 r.¹⁹, warto zatrzymać się dłużej. Zostało ono opublikowane w broszurowym, liczącym 24 strony wydaniu, zawierającym rów-

nież fragmenty wystąpienia Madame Novak z 21 lutego 1945 r. Tematem wystąpień obojga oficerów Armii Krajowej (Jadwiga Nowak-Jeziorańska, z domu Wolska, miała stopień porucznika), przybyłych do Londynu 22 stycznia 1945 r., było Powstanie Warszawskie. Mówili o nim jako jego uczestnicy i zarazem naoczni świadkowie. Nieuniknione zatem były akcenty emocjonalne, wynikające z przyjęcia osobistej perspektywy narracyjnej. Takie zresztą musiały być również oczekiwania publiczności zgromadzonej w Caxton Hall.

Przemówienie Nowaka zostało umieszczone w omawianej broszurze zapewne w całości (skrótów nie są zaznaczone, a zajmuje prawie 20 stron dość gęstego tekstu) – i jest ono świadectwem zarówno oratorskiego talentu autora, jak i znajomości retorycznych reguł, rządzących takimi wystąpieniami. Przede wszystkim – Nowak miał pełną świadomość tego, do jakiego się zwraca audytorium. Miał mówić do mieszkańców jedynej stolicy europejskiej, nie licząc Moskwy, która oparła się agresji III Rzeszy. Rozpoczął: „I am indeed grateful to you all for allowing me to give you an account of one of the most tragic events in this war – the battle of Warsaw. And I am proud to speak about Warsaw to you in London, the great city whose walls have withstood the savage impetus of would-be world conquerors”²⁰.

W dalszej części przemówienia przedstawił siebie jako kuriera, który był łącznikiem między walczącą Polską a stolicami zachodnimi

¹⁴ Jego pełny tekst, w tłumaczeniu na język polski, opublikowany jest w Aneksie do: tegoż, *Kurier z Warszawy*, s. 495–497.

¹⁵ Tamże, s. 233.

¹⁶ Należy tu wymienić przede wszystkim jego odczyt na zgromadzeniu w Caxton Hall w Londynie 16 lutego 1945 r., który omawiamy niżej, oraz artykuł o aresztowaniu przez NKWD szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego (*The Arrested Polish Leaders*, „Time and Tide”, London 26.06.1945).

¹⁷ W audycji BBC 12 marca 1944 r. *Postscript after 9 o'clock news* nadano anonimową pogadankę „oficera polskiego ruchu podziemnego” *What friendship means in Poland*, opublikowaną następnie w tygodniku „The Listener” 16 marca 1944 r. Godzinne słuchowisko o wojennych losach „kuriera z Warszawy” (*Courier from Warsaw*), autorstwa Marjorie Banks, BBC nadało 22 lutego 1948 r. Jak pisał Nowak: „Moją rolę grał aktor, lecz na zakończenie stanąłem przed mikrofonem, aby własnym słowem i głosem zamknąć słuchowisko. Zadeedykowałem je poległym kolegom [...]”. J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, s. 140.

¹⁸ O swoim dorobku publicystycznym i dokumentalno-historycznym (cykl „Świadkowie historii”) w okresie trzyletniej pracy w polskiej sekcji BBC pisze Nowak-Jeziorański w pierwszym rozdziale *Wojny w eterze*, Kraków 2000, s. 9–22.

¹⁹ Tenże, *63 Days...*

²⁰ Tamże, s. 5.

oraz omówił etapy walki prowadzonej przez polskie podziemie zbrojne z hitlerowskim okupantem. Przedstawił założenia akcji „Burza”, która miała na celu zapewnienie aktywnego współdziałania Armii Krajowej z Armią Czerwoną przy wyzwaniu Warszawy i innych największych polskich miast. Mówił o obecności oddziałów sowieckich po drugiej stronie Wisły oraz wezwaniach do ludności Warszawy o stawianie czynnego oporu niemieckiemu okupantowi, płynących z audycji Związku Patriotów Polskich w moskiewskim radiu i z radiostacji „Kościuszko”, w dniach poprzedzających podjęcie decyzji o rozpoczęciu walk w stolicy.

Następnie, dzień po dniu, relacjonował przebieg Powstania Warszawskiego, podając fakty i wzbogacając je o osobiste obserwacje. Relacja obejmuje całe *teatrum* wydarzeń, pokazuje obraz walk, ich dynamikę, rosnącą przewagę Niemców wynikającą przede wszystkim z braków w uzbrojeniu powstańców i wsparcia dla ich działań z zewnątrz, a równocześnie imponuje szczegółowością opisów – punkt widzenia uczestnika i naocznego świadka wzmocnia jej wiarygodność i temperaturę emocjonalną.

Oto dwa fragmenty z końcowej części przemówienia Jana Nowaka w Caxton Hall. Pierwszy jest charakterystyczny dla perspektywy narracyjnej świadka (*I saw, widziałem*): „I saw paralytics dying from strokes one the way. I saw a woman, three days after childbirth, imploring the passes-by to carry her. I saw lost children crying for their parents. And not one of those people had the least idea what their fate was to be”²¹. Drugi fragment, chociaż utrzymany w konwencji opisowej, poprzez wprowadzenie elementów sakralnych (kościół, Chrystus, krzyż) zderzonych z obrazem ruin i zniszczenia, oddziałuje na wrażliwość słuchacza (oraz czytelnika) – a w ostatnim zdaniu ujawnia emocje i wrażliwość „ja” mówiącego: „Passing through rows of mines, our glaze fell on a destroyed church. In the surrounding

desolation, by some miracle stood on untouched statue of Christ. He was carrying His cross to Calvary. His hand was uplifted as though He was blessing Warsaw. This is my last memory of the Polish capital”²². Fragment ten mógłby stanowić punkt wyjścia do analizy walorów literackich języka Jana Nowaka, co w tym miejscu jedynie sygnalizuję.

Rosja wobec Powstania Warszawskiego

Za debiut książkowy Nowaka – publicysty, historyka i zarazem uczestnika omawianych wydarzeń – można uznać wydaną pod konspiracyjnym pseudonimem Jan Zych broszurę *Rosja wobec Powstania Warszawskiego*, opublikowaną w Londynie w 1947 r. z przedmową gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego. Powstała ona na zamówienie redakcji „Przeglądu Polskiego”.

Jak czytamy w krótkiej, bardzo powściągliwej i rzeczowej *Przedmowie* przywódcy Powstania Warszawskiego, sprawiedliwy osąd nad powstaniem „wyda dopiero historia. Nie przesądając z góry jak wypadnie ten sąd, ważne wydaje się zapoznanie społeczeństwa polskiego z najważniejszymi faktami i dokumentami, które mu dadzą możliwość wyrobienia sobie bezstronnego poglądu. Niniejsza broszura skreślona przez jednego z uczestników powstania warszawskiego, obeznanego dokładnie z jego przebiegiem i mającego wgląd do dokumentów archiwalnych Polski Podziemnej, wprowadza czytelnika w istotę najważniejszych wydarzeń, które zaważyły na zdecydowanie na przebiegu wypadków”²³.

Narracja Nowaka – choć pisze on o sprawach bolesnych i ciągle aktualnych dla czytelników (zamówienie złożono w związku z pierwszą rocznicą powstania)²⁴ – jest równie powściągliwa i rzeczowa. Przyjmuje on bardziej perspektywę historyka niż aktywnego współuczestnika tragicznych wydarzeń, choć należał do bardzo wąskiego kręgu osób, które były świadkami podejmowania decyzji o roz-

²¹ Tamże, s. 20.

²² Tamże, s. 21.

²³ T. Bór-Komorowski, *Przedmowa* [w:] [J. Nowak-Jeziorański] J. Zych [pseud.], *Rosja wobec...*, s. 3.

²⁴ „Przegląd Polski” informował o ukazaniu się broszury w listopadzie 1946 r. (zob. *Osiem misji Kuriera z Warszawy* (oprac. A.K. Kunert, Z. Kunert, współopr. Z. Walkowski), Warszawa 2005, s. 68.

poczęciu Powstania Warszawskiego, zarówno w Londynie, gdzie była siedziba rządu RP, jak i w Warszawie, gdzie znajdowało się dowództwo Armii Krajowej. Do okupowanej stolicy wrócił ze swojej kurierskiej misji pięć dni przed wybuchem walk. Stanowisko, jakie Stalin zajmie wobec walczącej Warszawy, było przez cały czas przedmiotem spekulacji i dyskusji – od tego, czy Armia Czerwona przyjdzie z odsieczą powstaniu, zależało jego powodzenie lub klęska. Zdawał sobie z tego sprawę gen. Bór-Komorowski i jego otoczenie, wiedzieli o tym prezydent i premier rządu polskiego w Londynie, a także politycy brytyjscy, z Winstonem Churchillem na czele.

W pierwszej części opracowania Nowak określił linię postępowania społeczeństwa polskiego wobec hitlerowskiego okupanta jako linię walki²⁵, której wyrazicielem stało się polskie państwo podziemne. Początki sowieckiej ofensywy politycznej i propagandowej przeciwko Armii Krajowej wiązał z założeniem PPR w 1942 r. i nieco późniejszą kampanią propagandową przeciwko Polsce Podziemnej i rządowi RP, prowadzoną przez rozgłośnie „Kościszko” przy armii Berlinga i Związku Patriotów Polskich, nadającego audycje z Moskwy.

W lutym 1943 r. Stalin odrzucił ofertę współpracy z AK, która miała polegać na przerwaniu połączeń komunikacyjnych z Niemcami na front wschodni. Jesienią 1943 r. powstały plany „akcji Burza”, zakładające współpracę z Armią Czerwoną, która w tym samym czasie przeszła do działań ofensywnych i wkroczyła na tereny Polski. Jak czytamy w opracowaniu Nowaka: „Rosjanie w pierwszej linii frontu chętnie wykorzystywali pomoc wojskową z naszej strony i bojowe współdziałanie, uznając – jak na Wołyniu – charakter oddziałów polskich jako części polskich sił zbrojnych. Natomiast po zajęciu terenu, z chwilą gdy pomoc naszych oddziałów przestaje im być potrzebna, aresztu-

ją lub rozstrzelują dowódców, resztę zaś wcielają siłą do armii Berlinga”²⁶.

W drugiej części opracowania *Rosja wobec Powstania Warszawskiego* Jan Nowak szczegółowo omówił sytuację militarną w okolicach Warszawy pod koniec lipca 1944 r., z Armią Czerwoną stojącą 10 kilometrów od miasta i dysponującą „miażdżącą przewagą militarną”²⁷ nad siłami niemieckimi. Przypomnił wezwania radiowe do ludności Warszawy o czynne wystąpienie zbrojne, płynące od połowy lipca z Moskwy i z radia „Kościszko”, a także komunikaty radia niemieckiego o przygotowywanej ofensywie sowieckiej na Warszawę.

Sporo miejsca poświęcił zabiegom dyplomatycznym premiera rządu polskiego, Stanisława Mikołajczyka, który na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. przebywał w Moskwie i bezskutecznie zabiegał o pomoc dla walczącej Warszawy podczas dwóch rozmów ze Stalinem. Nie pomogły też apele ze strony Churchilla i Roosevelta, kierowane do przywódcy ZSRR po powrocie Mikołajczyka do Londynu. Stalin nie chciał też – aż do 10 września 1944 r. – udzielić zgody na udostępnienie lotnisk do lądowania samolotów z Londynu, które miały bombardować niemieckie pozycje w Warszawie. Jak komentował Nowak: „Pozornie polityka sowiecka wobec naszego ruchu podziemnego pełna była sprzeczności. Dziś jednak, z perspektywy czasu i na podstawie znajomości wszystkich faktów przedstawia się ona jako szereg posunięć zmierzających logicznie i konsekwentnie do jednego celu. Celem tym było zaprowadzenie w Polsce rządów komunistycznych. Polski ruch podziemny stanowił przeszkodę na tej drodze. Przeszłoby nią być tylko w jednym wypadku: zerwania z rządem polskim w Londynie i podporządkowania się kierownictwu komunistycznemu”²⁸.

Temat Powstania Warszawskiego będzie wielokrotnie powracał w publicystyce Jana Nowaka-Jeziorańskiego, stanowi też centralny

²⁵ [J. Nowak-Jeziorański] J. Zych [pseud.], *Rosja wobec...*, s. 11.

²⁶ Tamże, s. 24.

²⁷ Tamże, s. 32.

²⁸ Tamże, s. 15.

punkt w jego wspomnieniowej książce *Kurier z Warszawy*. Wnioski płynące z tej ogromnej ofiary krwi i cierpienia, złożonej na ołtarzu ojczyzny bez żadnego zadośćuczynienia, będzie wykorzystywał, formułując program walki z komunizmem w Radiu Wolna Europa.

Polska droga ku wolności 1952–1973

Pierwszy tom publicystyki Jana Nowaka *Polska droga ku wolności 1952–1973*, złożony wyłącznie z tekstów jego wystąpień przed mikrofonem Rozgłośni Polskiej RWE, ukazał się w Londynie w 1974 r. z przedmową Adama Ciołkosza, który podkreślał w niej służebną rolę RWE w stosunku do słuchaczy w kraju. Książka zawiera 33 teksty, nadawane w audycjach RWE w okresie dwudziestu lat, od 3 maja 1952 do 3 maja 1972 r.

Sam autor książki w słowie wstępnym zaznaczył, że jego wystąpienia radiowe nie były zbyt częste i ograniczały się do komentarzy związanych z ważnymi momentami historycznymi. Samokrytycznie zauważył, że pierwsze z nich „zalatują patosem, charakterystycznym dla tonu Radiostacji w jej początkach”²⁹ – i miał tu na myśli zapewne swoje inauguracyjne przemówienie, *Na otwarciu Rozgłośni Polskiej* z 3 maja 1952 r., rozpoczynające omawiany wybór. Dodać jednak trzeba, że podniosły (i chwilami emocjonalny) ton tamtego wystąpienia wydaje się usprawiedliwiony okolicznościami – sytuacją samego autora i zespołu, w imieniu którego przemawiał: „Grono Polaków, którzy wraz ze mną stają do tego doniosłego zadania, może dziś przemawiać do swych braci za Żelazną Kurtyną we własnym, polskim imieniu. Od tej chwili przestajemy być uchodźcami odciętymi od Ojczyzny. Zdobywamy możliwość czynnego udziału w życiu społeczeństwa polskiego. Nasze głosy rozlegać się będą po całym kraju, jak Polska długa i szeroka, nio-

sąc polską myśl, wolną i swobodną”³⁰ – jak i sytuacją jego słuchaczy w kraju, poddanych opresyjnej, totalitarnej dyktaturze.

Ten głos, przenikający przez *żelazną kurtynę*, doskonale ilustruje sytuację społeczeństw w Europie Środkowo-Wschodniej, przemocą wtłoczonych w nieakceptowany przez zdecydowaną większość system „realnego socjalizmu” – przełamujący monopol informacyjny rządzących komunistów, przywracający właściwe znaczenia takim słowom, jak „wolność” i „niewola”, „prawda” i „kłamstwo”, przypominający narodową tradycję, sens pojęć „niepodległości” i „demokracji”, był głosem przywracającym nadzieję i godność, rzec by można, odświeżającym pamięć, którą rządzący krajem namiestnicy Moskwy usiłowali zniszczyć, by zbudować nową odmianę człowieka – *homo sovieticus*³¹.

Były w tym przemówieniu akcenty emocjonalne: „Przeżywamy jak i wy uczucie zniewagi i upokorzenia, gdy w imieniu Polski przemawia dziś szajka renegatów, a stary szpicel NKWD nazwiskiem Bierut ośmiela się występować jako Prezydent Rzeczypospolitej”³² – ale nie pojawił się żaden, charakterystyczny dla języka propagandy czy nowomowy element zacierania czy zamazywania znaczeń, co Michał Głowiński³³ nazwał „luźną semantyką”, żaden element rytualności czy arbitralności w kształtowaniu znaczeń. Jest to język prosty, przejrzysty, sięgający do mocnych rozróżnień prawdy i kłamstwa, dobra i zła, szkicujący obraz świata zapewne dychotomiczny i pozbawiony odcieni szarości – ale niezakłamujący obrazu rzeczywistości i korespondujący z przeświadczeniami większości ówczesnych mieszkańców PRL. Zgodny zresztą z prawdą historyczną: Bierut był agentem NKWD i jako namiestnik Stalina pełnił dyktatorską władzę w Polsce, stojąc równocześnie na czele partii, która na mocy podję-

²⁹ Tenże, *Polska droga ku wolności 1952–1973*, Londyn 1974, s. 11.

³⁰ Tamże, s. 13.

³¹ W znaczeniu, jakie nadał temu pojęciu Józef Tischner: „»homo sovieticus« to zniewolony przez system komunistyczny klient komunizmu – żywił się towarami, jakie komunizm mu oferował” (J. Tischner, *Etyka solidarności; Homo sovieticus*, Kraków 2005, s. 141).

³² J.Z. Nowak-Jeziorański, *Polska droga...*, s. 15.

³³ M. Głowiński, *Nowomowa (Rekonesans)*, [w:] *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990.

tych poza krajem decyzji mianowała się jego „siłą przewodnią”. W sensie semantycznym Nowak wyraził w swoim przemówieniu radiowym tę właśnie myśl, tylko krócej i mocniej.

Emocjonalności tonu wypowiedzi towarzyszyła pragmatyczna rzeczowość, która była jednym z drogowskazów działalności Rozgłośni przez cały okres jej istnienia: „Mówi wam wraza propaganda, że pchamy was do czynnego oporu, do zorganizowania się w podziemiu, do wystąpień zbrojnych. Fałsz! Wiemy równie dobrze jak i wy, że chwila obecna wymaga od narodu największego spokoju i opanowania, a wszystkie nierozważne odruchy przynieść mogą korzyść tylko samej Rosji Sowieckiej i niejednokrotnie są rozmyślnie prowokowane przez jej agentów. [...] Chociaż jednak bitwa nie toczy się dziś w lasach, na ulicach, czy w podziemiu, wiemy, że prowadzicie dziś inną walkę, od której zależy całe nasze przyszłe istnienie. **Ta walka toczy się przede wszystkim w duszach polskich i w czterech ścianach polskich domostw**”. „Walka o uratowanie dzieci wyrastających w bolszewickiej szkole, walka z podstępny m niszczeniem całej naszej narodowej spuścizny, walka w obronie wiary, walka ze wschodnim barbarzyństwem, które usiłuje dusze polskie zatruć nienawiścią”³⁴. W ten sposób w kilku zdaniach naszkicował dyrektor Głosu Wolnej Polski RWE najważniejsze cele i zadania Rozgłośni.

Poświęciłem nieco więcej miejsca inauguracyjnemu przemówieniu Nowaka-Jeziorańskiego z 3 maja 1952 r., otwierającemu książkę z wyborem jego antenowych wystąpień – bo to tekst znakomicie skonstruowany z punktu widzenia retorycznego, oparty na opozycyjnych, kontrastowych zestawieniach, z jasnym i klarownym przesłaniem na końcu, niosącym nadzieję: „Rodacy! Gdziekolwiek jesteście – pamiętajcie: Polska żyje, Polska walczy, Polska zwycięży!”³⁵ A poza tym, przy emocjonalności tonu, bogaty informacyjnie, szkicujący zbiorowy portret nadawcy komunikatu, jego cele i zamierzenia programowe.

Pozostałe teksty opublikowane w *Polskiej drodze ku wolności* utrzymane są w innej poetyce, w konwencji komentarza, albo nieco dłuższej wypowiedzi publicystycznej, naświetlającej określone wydarzenia. Sporo w tym tomie polemik, najczęściej z adwersarzami z kraju.

Charakter komentarza mają teksty z 5 marca 1953 r., powstałe na wieść o śmierci Stalina, o pierwszych sygnałach związanych z destalinizacją w Związku Radzieckim (*Chruszczow oskarża* z 25 marca 1956 r.), związane z wydarzeniami października i listopada 1956 r. w Polsce i na Węgrzech (*Powrót Gomułki* z 18 października, *Polski Październik* z 23 października, *W niebezpiecznej godzinie* z 4 listopada, *Polska droga ku wolności* z 9 listopada), z tak zwanymi wyborami w PRL (*Wybory w Polsce* z 15 kwietnia 1961 r.), z parafovaniem porozumień z rządem RFN (*Układ polsko-niemiecki* z 19 listopada 1979 r.), krwawym stłumieniem protestu robotniczego na Wybrzeżu i zmianie na szczycie komunistycznej władzy w PRL – przejęciem fotela I Sekretarza PZRP przez Edwarda Gierka (*Bunt polskich robotników* z 29 grudnia 1970 r.) czy odbudową Zamku Królewskiego w Warszawie (*Nie samym chlebem żyje naród* z 18 kwietnia 1971 r.).

W tej grupie tekstów do najciekawszych – z punktu widzenia charakterystyki myśli programowo-politycznej Nowaka-Jeziorańskiego – należą te, które pisane były w październiku i listopada 1956 r. Do tych wydarzeń powracał wielokrotnie później, szerzej naświetlając je we wspomnieniowej *Wojnie w eterze*, również w szerszym kontekście międzynarodowym i w nawiązaniu do odmiennej strategii politycznej, którą przyjęła wtedy Rozgłośnia Węgierska RWE. Październik 1956 r. oznaczał istotny punkt zwrotny w polityce informacyjnej monachijskiego radia. W omawianej książce – oprócz komentarzy pisanych w tym okresie niejako „na gorąco” – Nowak umieścił też dłuższy (a w odniesieniu do standardów przyjętych dla publicystyki radiowej bardzo długi, bo liczący ponad dziewięć gęsto zadrukowanych

³⁴ J. Z. Nowak-Jeziorański, *Polska droga...*, s. 16.

³⁵ Tamże, s. 17.

stron!) artykuł *Po dziesięciu latach* (z 19 października 1966 r.). Przypominał w nim najbardziej dramatyczne momenty „polskiego Października”, z kulminacyjnym dniem, kiedy: „W Belwederze dochodzi do dramatycznej konfrontacji kierownictwa rosyjskiego i polskiego. W świetle wszystkich znanych faktów nie może ulegać wątpliwości, że Rosjanie wysunęli ultimatum poparte groźbą użycia siły i spotkali się z oporem. Stajemy nagle wobec sytuacji zupełnie nowej, odwróconej o 180 stopni od wszystkiego, co było dotychczas”. Po raz pierwszy, pisze dalej Nowak, „**ludzie, których przyniosły do Polski rosyjskie bagnety [...] zdobyli się na to, by powiedzieć: nie!**”³⁶.

W dalszej części artykułu wskazuje na coraz większe oddalanie się ekipy Gomułki od październikowych obietnic i deklaracji, a także na coraz głębszą przepaść dzielącą rządzącą partię od narodu. Kończył przestroją: „Strzeżcie się panowie, bo nie wiecie dnia i godziny, gdy pod wpływem tych czy innych wydarzeń zewnętrznych albo wewnętrznych, naród przebudzi się z apatii i odzyska znowu poczucie własnej siły. A wówczas ta siła, na której wy próbujecie opierać swoje rządy, rozleci się wam w rękach jak bryła piachu”³⁷.

Do dłuższych tekstów, opublikowanych w omawianym wyborze radiowej publicystyki Jana Nowaka-Jeziorańskiego należy też – również napisana w konwencji bardziej prasowego artykułu niż radiowej wypowiedzi – audycja *Wobec napaści na Czechosłowację* (z 29 sierpnia 1968 r.), zawierająca analizę politycznych skutków inwazji i podjętych przez społeczeństwo Czechów i Słowaków środków samoobrony, z omówieniem zalet świadomego „biernego oporu” jako „broni bezbronnych”³⁸. Warto przytoczyć zakończenie tego tekstu, z charakte-

rystycznym dla Nowaka odwołaniem *pro domo sua*: „Udaremnienie reform siłą nie przekreśla słuszności przesłanek, na jakich były oparte. Dlatego warto poddać je pod rozagę ludziom z ekipy rządzącej Polską”³⁹.

Oprócz komentarzy i dłuższych form publicystycznych, utrzymanych w konwencji artykułu problemowego, w *Polskiej drodze ku wolności 1952–1974* znajdzie czytelnik sporo polemik – przede wszystkim z adwersarzami z kraju, czasem wymienianymi z imienia i nazwiska, jak Stanisław Stomma (*List otwarty do S. Stommy* z 24 czerwca 1970 r.) i Wiesław Górnicki (*Chochoły* z 31 sierpnia 1971 r. – w nawiązaniu do polemiki o wadach narodowych Polaków), częściej zaś anonimowymi (*List z kraju i odpowiedź* z 17 marca 1963 r.; *Ostrzeżenie* z 2 października 1963 r. – odpowiedź słuchaczowi, który kwestionował politykę Rozgłośni wobec Mieczysława Moczara, argumentując, że celem Moczara jest większe uniezależnienie Polski od ZSRR; *W rocznicę Jarty* z 10 lutego 1970 r. – polemika z prasą i telewizją w kraju, uznającą 25. rocznicę porozumień jałtańskich za wydarzenie radosne i znaczące początek szczęśliwej epoki; *Nie brońcie Ukraińców* z 30 lipca 1970 r. – odpowiedź na list z kraju).

W formie wywiadu z X (Stefanem Kisielewskim)⁴⁰ polemizował Nowak na antenie Rozgłośni z bezpartyjnym dziennikarzem, który wyrażał wątpliwości co do skuteczności i pozytywnych konsekwencji działalności Rozgłośni w odbiorze społecznym w kraju, a nawet wskazywał na jej szkodliwość dla gospodarczego rozwoju Polski. Nowak odpowiadał: „W podejściu pana do sprawy prymat gospodarczy posunięty jest tak daleko, że człowiek zostaje zepchnięty do roli czynnika produkcji. Wie pan, niektórym zwierzętom pociągowym

³⁶ Tamże, s. 45.

³⁷ Tamże, s. 53.

³⁸ Tamże, s. 127. Rozważania Nowaka doskonale korespondują z późniejszym o 10 lat esejem Vaclava Havla, *Siła bezsilnych*.

³⁹ J. Z. Nowak-Jeziorański, *Polska droga...*, s. 129.

⁴⁰ Nadanego na antenie RWE 18 czerwca 1963 r. pod tytułem *Dialog z przeciwnikiem*. Tekst ten był zapisem dyskusji grupy redaktorów RWE ze Stefanem Kisielewskim, odbytej w 1963 r. w Monachium, zob. J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, s. 464–469; tam też obszerne fragmenty tego tekstu.

zakłada się czasami kłapy na oczy. Wiadomo, że z takimi klapami ciągną lepiej i spokojniej. Zastosowanie podobnej metody do ludzi – a zwłaszcza do własnego społeczeństwa – mniej mi odpowiada⁴¹. Rozmowa jest długa i wielowątkowa – interesujący dokument czasu, powstały przez zestawienie odmiennych punktów widzenia, choć po obu stronach krytycznych wobec komunizmu.

Na koniec zostawiłem omówienie – również zamieszczonego w omawianej książce – cyklu audycji wygłoszonych w 40. rocznicę rewolucji październikowej, między 29 września a 10 listopada 1957 r., opublikowanych pod zbiorczym tytułem *Chińska bajeczka*. W odróżnieniu od niektórych wcześniej omówionych tekstów audycji o małą „radiowej” formie, teksty umieszczone w *Chińskiej bajeczce* są – mimo poważnej rangi – krótkie i zwarte (każdy z nich na antenie zapewne nie zajmował więcej niż 5 minut), utrzymane w lekkiej, niemal felietonowej poetyce. Gdy próbowałem znaleźć dla nich nazwę gatunkową, nasunął mi się zapomniany dziś gatunek pogadanki radiowej.

Oto próbka tego stylu: „Przeczytałem kiedyś chińską bajeczkę o pewnym podróżnym, który jechał przed siebie wspaniałym powozem, zaprzężonym w czwórkę rączych koni. »Dokąd jedziecie, panie« – zapytał podróżnego przechodzień. »Do królestwa Czu jedziemy« – oparł podróżny. »Ależ panie« – zawołał przechodzień – »królestwo Czu leży w zupełnie przeciwnym kierunku«. »To nie szkodzi« – odrzekł podróżny – »spójrz, jakie ja mam wspaniałe konie«.

»Panie« – próbował tłumaczyć przechodzień – »im szybciej jedziesz tymi końmi, tym dalej od twego celu. Zawróć czym prędzej«. »Bądź spokojny« – mówił podróżny – »mam doskonałego konia, mocny powóz, a w kufrze dużo pieniędzy«. I pojechał dalej. A im szybciej jechał, tym bardziej oddalał się od swego

celu. Obóz państw komunistycznych ze Związkiem Radzieckim na czele przypomina owego podróżnego, który ma mocny powóz i szybkie konie, ale coraz bardziej oddala się od celu podróży⁴².

W następnych pogadankach z tego cyklu Nowak-Jeziorański wskazuje na przyczyny porażki gospodarczej komunizmu. Podstawową znajduje u źródeł: „Marks sformułował swoje myśli sto lat temu, w epoce maszyny parowej. Rozumował statycznie, nie brał pod uwagę przyszłych zmian w technologicznych metodach produkcji⁴³. Na tym spostrzeżeniu, rzecz jasna nie kończy swoich analiz, kontynuując je w audycjach: *Wyścig dwóch światów, Koniec utopii, Rewizjonizm, Ewolucja czy rewolucja*, wskazując na stopniowo malejącą atrakcyjną siłę komunizmu. Na tym wszakże, jako dobrze wykształcony ekonomista, kończy, pisząc: „Poprzestańmy więc na analizie tendencji, które dają się dziś zaobserwować, powstrzymując się od prorokowania przyszłości⁴⁴”.

Polska pozostała sobą

Kolejny tom tekstów publicystycznych Jana Nowaka-Jeziorańskiego wydało londyńskie wydawnictwo „Polonia” w 1980 r. Jak pisze we wprowadzeniu sam autor, książka stanowi kontynuację wydanego przez „Gryf” tomu *Polska droga ku wolności 1952–1973* i składa się na nią: „zbiór artykułów, przemówień i pogadarek nadanych przez Radio do kraju lub ogłoszonych na łamach »Kultury«, »Wiadomości«, londyńskiego »Tygodnia Polskiego« i prasy polonijnej⁴⁵”.

Za myśl przewodnią książki autor uznał słowa Józefa Piłsudskiego z rozprawy *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?*: „**Naród żądający niepodległości – potrzeba koniecznie, aby ufał we własne siły**”⁴⁶. I dalej rozwijał tę myśl: „Woli zachowania wolności ducha i odzyskania niezależności państwa nie da się

⁴¹ Tenże, *Polska droga...*, s. 91.

⁴² Tamże, s. 54.

⁴³ Tamże, s. 55.

⁴⁴ Tamże, s. 65.

⁴⁵ Tenże [Z. Jeziorański], *Polska pozostała...*, s. 9.

⁴⁶ Tamże, s. 8.

utrzymać bez poczucia **dumy narodowej** i wiary narodu w samego siebie, Zwłaszcza jeśli z ostatniej wojny i z całego doświadczenia ostatnich dwóch stuleci wypływa nieodparty wniosek, że opieranie rachub na sojuszach i pomocy z zewnątrz jest złudzeniem, niebezpiecznym w skutkach. **W pomyślnych chwilach naszych dziejów przychodzili nam z pomocą nie sprzymierzeńcy, lecz nie przewidziane i nie zaplanowane przez nich wydarzenia**⁴⁷. W dalszej części wprowadzenia do książki *Polska pozostała sobą* pisze Nowak, że naród polski: „w najgorszych, najbardziej rozpaczliwych momentach nie stracił nadziei, woli oporu i wiary w lepszą przyszłość. [...] Na naszych oczach spełniają się słowa Józefa Piłsudskiego: »Zostać pokonanym i nie ulec – to zwycięstwo [...]«⁴⁸.

Teksty opublikowane w książce zostały podzielone na dwa działy: *Eseje polityczne* i *Sylwetki*. Decydujące jest tu kryterium tematyczne, a nie gatunkowe. Jan Nowak-Jeziorański – podobnie jak i wiele innych osób piszących dla RWE i prasy emigracyjnej – nie przywiązywał wielkiej wagi do przestrzegania we własnym piarstwie reguł gatunkowych. Często mieszał na przykład w zapowiedziach audycji radiowych takie formy publicystyczne, jak felieton, komentarz, esej, pogadanka, gawęda czy recenzja⁴⁹.

Stąd w części zatytułowanej *Eseje polityczne* jedynie nieliczne teksty, z genologicznego punktu widzenia, można by uznać za eseje właśnie. A z drugiej strony, eseistyczny charakter mają niektóre publikacje z drugiej części książki – na przykład przedrukowany z „Wiadomości” (z 5 grudnia 1976 r.) szkic *Ostatnie chwile Sienkiewicza* – ulubionego pisarza Jana Nowaka.

W pierwszej części książki esejami są cztery dłuższe teksty wcześniej drukowane w prasie emigracyjnej. Jeden z nich, *Największy wyczyn w dziejach Polski* (z „Tygodnia Polskiego” z 20 grudnia 1976 r.) mówi o pierwszym

pięcioleciu odbudowy Rzeczypospolitej po odzyskaniu niepodległości i zawiera charakterystykę trzech wielkich osobowości z tamtego okresu: Józefa Piłsudskiego, Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego. Nowak-Jeziorański wskazywał, że dzielące ich poglądy oraz „wynikłe na tym tle antagonizmy osobiste i polityczne były tak mocne, że rzutują na nasze podziały aż do dziś. Kończył wszakże – w myśl zasady „po owocach ich sądźcie” – optymistycznie: dzieliło ich wszystko, oprócz żarliwej miłości do ojczyzny i wspólnego celu”⁵⁰.

Erudycyjny charakter ma szkic *Zmartwychwstanie miasta* (również z „Tygodnia Polskiego” z 29 stycznia 1979 r.) oraz obszerny esej polityczny *Trzy lata ruchu oporu w Polsce* (z paryskiej „Kultury” z marca 1979 r.). Nowak wskazuje w nim na Aleksandra Sołżenicyna jako na „ojca duchowego” ruchu dysydenckiego w Europie Środkowo-Wschodniej i idei oporu cywilnego bez używania przemocy wobec władz komunistycznych. Omawia różne formy tego oporu – jako konsekwencji przełamania bariery strachu – w wielu środowiskach i grupach społecznych, wskazując na jego skuteczność, na pogłębiającą się przepaść między uzurpatorską władzą a społeczeństwem. Powtarza też kolejny raz zasadnicze założenie głoszonego przez siebie programu: codzienna walka o cele częściowe nie oznacza wyrzeczenia się celu maksymalnego, niepodległości⁵¹.

Kwestia niepodległości Polski – tyle, że z historycznego punktu widzenia – jest też tematem eseju *Czy można było ocalić niepodległość Polski i jak ją odzyskać* („Tydzień Polski” – 7 kwietnia 1979 r.). Omawia w nim Nowak udostępnione historykom dokumenty brytyjskie z II wojny światowej – i dochodzi do wniosku, że mocarstwa zachodnie mogły ocalić Polskę i Europę Wschodnią od sowieckiego panowania, „**gdyby miały po temu wolę i gotowość poniesienia jakiegokolwiek ryzy-**

⁴⁷ Tamże, s. 9.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Zwracam na to uwagę w książce *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radio Wolna Europa*, Kraków 2005, s. 228–235.

⁵⁰ J. Nowak [Z. Jeziorański], *Polska pozostała...*, s. 33.

⁵¹ Tamże, s. 79.

ka”⁵². Odpowiedź na drugą część tytułowego pytania zajmuje znaczną część rozważań Jana Nowaka i nie przynosi – rzecz jasna – żadnej pewnej recepty, oprócz nadziei „czerpanej z upartej woli i nieprzebranego zasobu siły duchowej narodu”⁵³.

W pierwszej części omawianej książki znajduje się też – oprócz wyżej wspomnianych esejów – kilka antenowych wystąpień Nowaka z okresu między 17 września 1974 a 1 stycznia 1976 r., dniem *Pożegnania ze słuchaczami* Rozgłośni Polskiej RWE. Mają one najczęściej charakter komentarzy, czasem felietonu historycznego (*Zegar na zamkowej wieży* z 17 września 1974 r.). Pozostałe teksty z pierwszej części – które mieszczą się w konwencji artykułu problemowego – publikowane były w prasie emigracyjnej, najczęściej w londyńskim „Tygodniu Polskim”. Dotykają one takich kwestii, jak prześladowanie żołnierzy AK w PRL, los Polaków w Rosji, sytuacja polityczno-społeczna w Polsce.

W drugiej części książki *Polska pozostała sobą*, oprócz wspomnianego wcześniej eseju o Sienkiewiczu, odnajdujemy sylwetki Eugeniusza Kwiatkowskiego, prymasa Stefana Wyszyńskiego, Adama Michnika (*Profil człowieka odważnego*, komentarz zawierający informacje o jednym z założycieli Komitetu Obrony Robotników, wygłoszony na antenie RWE 20 lipca 1977 r.), Zbigniewa Brzezińskiego, Adama Ciolkosza i Zbigniewa Stypułkowskiego.

W poszukiwaniu nadziei

Pierwszy opublikowany oficjalnie w Polsce w 1993 r. tom publicystyki Jana Nowaka-Jeziorańskiego zawiera – zwłaszcza w pierwszych dwu częściach – kilkanaście tekstów zamieszczonych w omówionych wyżej zbiorach (między innymi przemówienie Nowaka inauguracyjne działalności Rozgłośni Polskiej RWE). Przeważają jednak teksty publikowane w wydaniu książkowym po raz pierwszy – a zebrało się ich sporo, zważywszy, że od ukazania się tomu *Polska pozostała sobą* minęło 13 lat.

Niektóre z nich miały swój pierwodruk w prasie krajowej – podziemnej („Arka” z 1986 r.) i oficjalnej („Przegląd Powszechny”, „Tygodnik Powszechny”). Jeden z włączonych do książki tekstów miał swoją premierę w telewizji (*Ignacy Paderewski – pośmiertne spotkanie z Sienkiewiczem*, TVP, 28 maja 1991 r.). W wielu tekstach z początku lat 90. pojawiają się silne akcenty polemiczne wobec osób i środowisk, z którymi Nowak-Jeziorański wcześniej był zgodny w ocenie sytuacji w Polsce, między innymi z Adamem Michnikiem. Omówienie tych sporów oznaczałoby jednak wyjście poza granice naszych analiz, zakreślone na początku, musimy je zatem tutaj pominąć i skupić się na wypowiedziach przedrukowanych z prasy emigracyjnej przed 1989 r.

Znajdujemy zatem – w III części książki – wywiady, które zostały przeprowadzone z autorem. Od tej pory będzie je zamieszczał również w późniejszych tomach publicystycznych. W omawianym znajdujemy rozmowy z Nowakiem publikowane wcześniej między innymi w paryskim „Kontakcie” (*Życie miało sens* – rozmowę przeprowadził Daniel Palewski w 1978 r. i *Na miejsce jednego przychodzą inni* – rozmowę przeprowadziła Zofia Różankowska w 1982 r.) oraz w ukazującym się w Toronto „Pielgrzymie” w lutym 1988 r. (*Czy polityka może być sztuką nie podlegającą ocenom moralnym?* – rozmawiali Alicja Manterys i Zbigniew Pieciul).

Oprócz wymienionych pozycji w pierwszym oficjalnie opublikowanym w Polsce wyborze publicystyki Nowaka-Jeziorańskiego znalazły się teksty ogłoszone wcześniej w paryskiej „Kulturze” (*Bić się czy nie bić* w nr. 7/8 z 1980 r.), w „Zeszytach Historycznych” (*Czy Światło mówił prawdę* w zes. 71 z 1985 r. i artykuł *O proces Bolesława Bieruta i współników* w zes. 88 z 1989), w londyńskich „Wiadomościach” (*Czy Warszawa ocalała Berlin i Wiedeń* – nr 3 z 1981), w „Tygodniu Polskim” (*Piłsudski czy Dmowski?* – 5 grudnia 1981 r. i *Prymas Polskiego Tysiąclecia* w czerwcu 1981 r.

⁵² Tamże, s. 85.

⁵³ Tamże, s. 88.

Ostatni w wymienionych tekstów, do którego jeszcze powrócę, został wcześniej wygłoszony na antenie RWE w dniu pogrzebu Prymasa Stefana Wyszyńskiego – 13 czerwca 1981 r. Kilka krótszych artykułów opublikował wcześniej Nowak w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” (między innymi o Jerzym Giedroyciu i Janie Pawle II) i w ukazującym się w Chicago „Dzienniku Związkowym” (omówienie *Pamiętnika Brzezińskiego* w nr. z 25/26 lutego 1983 r.).

Postać prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, była Nowakowi szczególnie bliska przede wszystkim dlatego, że: „Przez długie lata, gdy społeczeństwo pogrążone było w apatii, zniechęceniu i zastraszeniu – on był tym, który **przełamywał samotnie bariery strachu**, by własnym przykładem pociągnąć innych”⁵⁴. Podziwowi dla postaci prymasa Polski Nowak-Jeziorański dawał wyraz wcześniej, w komentarzu radiowym *Strategia Prymasa* z 9 stycznia 1966 r. i artykule *Książę Niezłomny* (przedrukowanym w tomie *Polska pozostała sobą*). Pożegnanie kardynała Wyszyńskiego, wygłoszone na antenie RWE w dniu jego pogrzebu, utrzymane w podniosłym tonie, przynosi obraz niezłomnego przywódcy Kościoła w Polsce i obrońcy narodowych wartości – ale również zręcznego dyplomaty, który potrafił zawierać układy z komunistami wbrew stanowisku Watykanu.

Jak pisał Nowak, „postawiony w obliczu groźby zniszczenia siłą organizacji kościelnej nie wahał się zawrzeć pierwszego w historii Kościoła porozumienia z rządem komunistycznym. [...] Zawarł ten układ w rok po klątwie rzuconej przez Piusa XII na komunistów i współpracujących z nimi katolików”⁵⁵. [...] Natrafił na sprzeciw czterech biskupów

i dwóch administratorów apostołskich w łonie samego Episkopatu. »Z diabłem się nie układa« – powiedziano mu. »Z diabłem nie – odrzekł – ale z ludźmi tak«. **Szatańskie metody odróżniał od ludzi, którzy je stosowali.** »Walczył o to i bronił tego, co się Kościołowi należy. Ale gdzie można, staram się porozumieć słowami«”⁵⁶. Kiedy jednak okazało się, że rządzący komuniści realizują tylko jeden cel: zniszczenie Kościoła, głównej przeszkody na drodze do budowania *homo sovieticus* – odpowiedział: „»Państwo nie istnieje dla siebie, tylko dla służenia innym. Święte prawa jednostki muszą być zachowane«. Na krótko przed aresztowaniem Prymasa padły jego mocne słowa: »Uczymy, że należy oddać, co jest cesarza – cesarzowi, a co Boskie – Bogu. **Ale gdy cesarz siada na ołtarzu, mówimy krótko: nie wolno**«”⁵⁷.

W innym miejscu cytowanego przemówienia wskazuje Nowak-Jeziorański, że prymas Stefan Wyszyński „Jak nikt inny umiał zespolić w jedno **motyw religijny, przenikający całe jego życie, z miłością ojczyzny**”⁵⁸ – a także to, że w imię przykazania miłości, nakazującej wybaczać winy i o przebaczenie prosić, wyciągnął rękę do pojednania z Niemcami. „Słynny list Episkopatu”⁵⁹ sprowadził na niego i biskupów lawinę ataków, które miały ich zniszczyć w oczach społeczeństwa. Stało się jednak, że ten gest wobec śmiertelnego wroga, utorował drogę do uznania przez Niemcy Zachodnie, w dwa lata później, granicy na Odrze i Nysie.”⁶⁰

Na szczególną uwagę, zwłaszcza historyków zajmujących się okresem powojennym, zasługuje umieszczone w omawianej książce opracowanie *Polityka amerykańska wobec kraju w latach zimnej wojny*, wcześniej opublikowane przez Polskie Towarzystwo Naukowe na

⁵⁴ Tenże, *W poszukiwaniu...*, s. 203.

⁵⁵ Mowa tu o dekreście Świętego Oficjum z 13 lipca 1949 r. o wyłączeniu z Kościoła członków partii komunistycznych.

⁵⁶ J. Nowak-Jeziorański, *W poszukiwaniu...*, s. 200–201.

⁵⁷ Tamże, s. 200.

⁵⁸ Tamże, s. 202.

⁵⁹ Chodzi tu o List (orędzie) biskupów polskich do biskupów niemieckich, zawierający słynne zdanie: *udzielamy przebaczenia i prosimy o nie*, ogłoszony w Niemczech przez adresatów 30 listopada 1965 r.

⁶⁰ J. Nowak-Jeziorański, *W poszukiwaniu...*, s. 203.

Obczyźnie w Londynie w 1987 r. Jak pisał Nowak, opiera się ono w dużej mierze na tajnych dokumentach rządu amerykańskiego, udostępnionych stosunkowo niedawno: dokumentach Krajowej Rady Bezpieczeństwa do roku 1954 i dokumentach Departamentu Stanu do roku 1951⁶¹. Wymieniony tekst stanowi poszerzoną (o kontekst sytuacji politycznej na świecie w pierwszych latach powojennych) i uszczegółowioną wersję rozdziału *Polityka powstrzymywania czy wyzwolenia? z Wojny w eterze*⁶². Na tym tle – przede wszystkim relacji amerykańsko-sowieckich – sytuuje „sprawę polską”, wskazując „wariantowo” na to, jaki byłby los Polski w sytuacji, na przykład, konfliktu zbrojnego USA ze stalinowską Rosją pod koniec lat 40. Wskazuje na sukcesy amerykańskiej „polityki powstrzymywania” (*policy of containment*) – poczynając od uchronienia Grecji od komunistycznych rządów, poprzez konsekwentne wdrożenie Planu Marshalla, utworzenia NATO i zrębów Wspólnoty Europejskiej – i niekonsekwencje późniejszej „polityki wyzwolenia”, której najbardziej tragiczną ofiarą byli Węgrzy w październiku i listopadzie 1956 r.

Interesujące – i rzucające nieco inne światło na „polskie piekło” – są spostrzeżenia Nowaka na temat stanowiska polskich środowisk emigracyjnych w ocenie strategicznych interesów Polski. „W ciągu pierwszych lat, aż do wypadków 1956 roku, odkrywaliśmy, że **skłóce-**

nie emigracji jest pozorne. We wszystkich sprawach zasadniczych, tam gdzie w grę wchodziły żywotne interesy kraju, jak stosunek do polityki wyzwolenia, sprawa granic zachodnich, a po Październiku sprawa pomocy dla kraju – wszystkie zwalczające się kierunki zajmowały bez żadnego uzgodnienia to samo stanowisko, współgrające z nastrojami społecznymi w kraju.”⁶³

Uwagi końcowe

Po 1989 r. Jan Nowak-Jeziorański opublikował cztery kolejne tomy publicystyczne⁶⁴, złożone głównie z tekstów drukowanych w prasie krajowej. Wyznaczają one nowy – i ostatni – etap w pisarstwie i działalności autora *Wojny w eterze*. Przynoszą wiele wnikliwych analiz i ocen sytuacji w Polsce (i sytuacji Polski) na tle historycznym i w kontekstach polityki europejskiej, amerykańskiej i rosyjskiej, artykuły powracające do historii, głównie II wojny światowej – ale także wiele zasadniczych polemik, przede wszystkim z Adamem Michnikiem i środowiskiem „Gazety Wyborczej”, w których odwołuje się do własnych doświadczeń, zakorzenionych silnie w glebie aksjologicznych przekonań. Sądy, które wypowiada, często personalizuje, odnosi do sfery „doświadczonego i przeżytego”, czym wzmacnia ich wiarygodność. Ich omówienie to zadanie na osobną wypowiedź.

⁶¹ Tamże, s. 117.

⁶² Tenże, *Wojna w eterze*, s. 89–106.

⁶³ Tenże, *W poszukiwaniu...*, s. 132.

⁶⁴ Tenże, *Rozmowy o Polsce*, Warszawa 1995; tenże, *Polska wczoraj, dziś i jutro*, Warszawa 1999; tenże, *Fakty, wydarzenia, opinie*, Warszawa 2001; tenże, *Polska z bliska*.

◀||| O publicystyce Jana Nowaka-Jeziorańskiego przed rokiem 1989

On Jan Nowak-Jezioranski's journalistic work prior to 1989

Konrad W. Tatarowski

SŁOWA KLUCZOWE

Jan Nowak-Jeziorański, publicystyka, historia dziennikarstwa, dziennikarstwo emigracyjne, Radio Wolna Europa

KEY WORDS

Jan Nowak Jeziorański, journalism, history of journalism, émigré journalism, Radio Free Europe

STRESZCZENIE

Artykuł zawiera omówienie działalności publicystycznej Jana Nowaka-Jeziorańskiego (1914–2005) od jego debiutu w okresie gimnazjalnym poprzez współpracę z prasą podziemną i powstańczym radiem „Błyskawica” oraz pierwszych publicznych wystąpień porucznika Jana Nowaka w roli emisariusza polskiego państwa podziemnego w Londynie w czasie II wojny światowej – aż po przedruki jego komentarzy na antenie Rozgłośni Polskiej RWE (z lat 1952–1975) i publikacje w prasie emigracyjnej przed rokiem 1989.

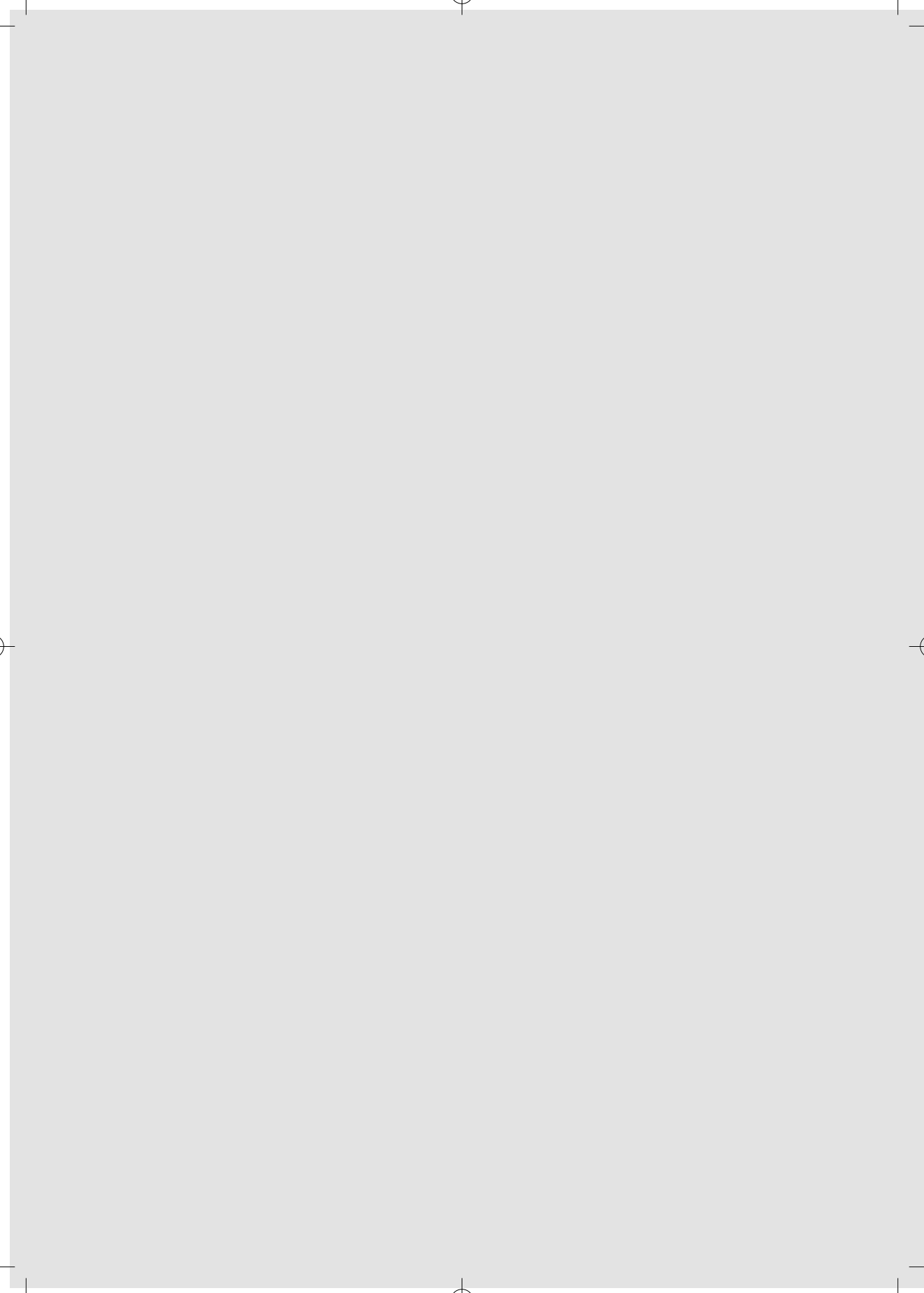
ABSTRACT

The article discusses Jan Nowak-Jezioranski's (1914–2005) journalistic work since his debut in secondary school, through his cooperation with clandestine press and partisan radio “Błyskawica”, his first public speeches as lieutenant Jan Nowak, the Polish emissary in London during World War II, the reprints of his commentaries for Polish section of Radio Free Europe (between 1952–1975) to his publications for émigré press prior to 1989.

Komunikaty



Short communications



Projekt 7. Ramowego Programu Komisji Europejskiej (2010–2013) we Wrocławiu. Odpowiedzialność i przejrzystość mediów w Europie: MediaAcT

Paulina Barczyszyn, Michał Głowacki, Adam Michel

Od 1 lutego 2010 r. Zakład Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa w Instytucie Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego, wraz z ośrodkami badawczymi z Austrii, Estonii, Finlandii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Jordanii, Niemiec, Rumunii, Szwajcarii, Tunezji, Wielkiej Brytanii i Włoch, realizuje projekt „Media Accountability and Transparency in Europe” (MediaAcT). Program, finansowany przez Komisję Europejską w ramach 7. Programu Ramowego, jest jednym z dwóch przyjętych przez Komisję spośród 3500 złożonych wniosków w konkursie SSH-2009-5.1.1 „Independent Media and Democracy in Europe”¹. Koordynacją projektu zajmuje się prof. Susanne Fengler, wybitna badaczka w zakresie studiów nad dziennikarstwem i kulturą dziennikarską, oraz grupa medioznawców z Instytutu Dziennikarstwa Międzynarodowego Ericha Brosta (Erich-Brost-Institut für internationalen Journalismus) na Uniwersytecie w Dortmundzie w Niemczech, autorka publikacji przełomowych w zakresie badań nad komunikacją i mediami, studiów porównawczych profesjonalizmu dziennikarskiego oraz ekonomicznej teorii mediów.



Założenia projektu MediaAcT

Projekt MediaAcT to szeroko zakrojone przedsięwzięcie badawcze, którego celem jest rozpoznanie i analiza systemów odpowiedzialności mediów (Media Accountability Systems – MAS) w poszczególnych krajach europejskich i państwach świata arabskiego – Tunezji oraz Jordanii, zbadanie i porównanie kultury dziennikarskiej, a także wskazanie głównych podobieństw i różnic w procesach samoregulacji i mechanizmów promujących odpowiedzialność i niezależne media. Do mechanizmów tych zalicza się współcześnie działalność tradycyjnych elementów wspierających odpowiedzialność i przejrzystość mediów, takich jak rady prasowe, kodeksy etyki dziennikarskiej, regulacje prawne oraz innowacyjne mechanizmy pojawiające się w erze internetu i nowych technologii (portale społecznościowe, rozwój blogosfery).

Do szczegółowych celów projektu MediaAcT należy zbadanie systemów odpowiedzial-

¹ Projekt jest finansowany w ramach Seventh Framework Programme (FP7/2007-2013), a jego budżet wynosi około 1,5 mln euro. Okres realizacji projektu: luty 2010–2013. Więcej informacji na temat projektu: www.mediaact.eu; www.mediaact.uni.wroc.pl. Zainteresowanych prosimy o kontakt: mediaact@uni.wroc.pl. Informacje dotyczące projektu MediaAcT, zamieszczone w artykule, prezentują wyłącznie poglądy autorów, a Unia Europejska nie jest za nie odpowiedzialna. Mogą więc być one wykorzystywane na własne ryzyko i odpowiedzialność.

ności mediów jako warunków dla zaistnienia pluralistycznej debaty o niezależności mediów w czasach rosnącej koncentracji; porównanie wpływu tradycyjnych i innowacyjnych systemów odpowiedzialności mediów w obrębie kultury dziennikarskiej w Europie, USA i krajach arabskich; opracowanie zaleceń dotyczących kierunków rozwoju polityki medialnej UE oraz zachęcenie pracowników i użytkowników mediów do aktywnego angażowania się w rozwój systemów odpowiedzialności w mediach.

Pomimo dużego znaczenia podejmowanej problematyki systematyczne badania empiryczne systemów odpowiedzialności mediów w Europie nie były dotąd prowadzone na tak szeroką skalę. Co więcej, nieliczne próby usystematyzowania siatki pojęciowej i wypracowania narzędzi badawczych dotyczyły zjawisk obserwowanych w latach 90. ubiegłego stulecia i pomijały siłę wpływu zmiany społecznej

i rozwoju technologii, zwłaszcza w odniesieniu do nowych form odpowiedzialności w internecie. Założeniem projektu MediaAcT jest stwierdzenie, że debata nad kierunkami rozwoju systemu odpowiedzialności mediów jest szczególnie istotna w erze rozwoju technologii cyfrowej, Top of Form gdyż internet oferuje wiele nowych miejsc dla zaistnienia pluralistycznej debaty na temat roli mediów w demokracji.

Uczestnicy projektu

Uczestnikami projektu są znani i cenieni badacze mediów wywodzący się z trzynastu prestiżowych ośrodków naukowych w Europie oraz Tunezji i Jordanii. Koordynatorem projektu jest, jak wspomniano, prof. Susanne Fengler. W gronie uczonych znajduje się też prof. Stephan Russ-Mohl z Instytutu Mediów i Dziennikarstwa Uniwersytetu Szwajcarii włoskoję-

Ośrodek badawczy	Kraj	Koordynator zespołu
Organizacja pozarządowa Medienhaus w Wiedniu	Austria	Matthias Karmasin
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Uniwersytet w Tartu	Estonia	Epp Lauk
Centrum Badań nad Dziennikarstwem i Rozwojem, Uniwersytet w Tampere	Finlandia	Heikki Heikkilä
Instytut Studiów Politycznych, Uniwersytet w Tuluzie	Francja	Olivier Baisnée
Uniwersytet Pompeu Fabra w Barcelonie	Hiszpania	Salvador Alsius
Szkoła Dziennikarska Fontysa, Uniwersytet Studiów Stosowanych Fontysa w Tilburgu	Holandia	Huub Evers
Instytut Dziennikarstwa Międzynarodowego Ericha Brosta, Uniwersytet w Dortmundzie	Niemcy	Susanne Fengler
Zakład Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa Instytutu Politologii, Uniwersytet Wrocławski	Polska	Bogusława Dobek-Ostrowska
Wydział Dziennikarstwa i Studiów nad Komunikowaniem Masowym, Uniwersytet w Bukareszcie	Rumunia	Mihai Coman
Instytut Mediów i Dziennikarstwa, Uniwersytet Szwajcarii Włoskojęzycznej w Lugano	Szwajcaria	Stephan Russ-Mohl
Centrum Analiz i Studiów Interdyscyplinarnych nad Mediami, Instytut Prasy Francuskiej na Uniwersytecie Paryż II	Tunezja (Francja)	Riadh Ferjani
Uniwersytet Wschodniej Anglii w Bristolu	Wielka Brytania	Mike Jempson
Zakład Studiów Społecznych i Politycznych, Uniwersytet w Mediolanie	Włochy	Gianpietro Mazzoleni

zycznej (Università della Svizzera italiana) w Lugano, założyciel i koordynator Europejskiego Obserwatorium Dziennikarskiego (European Journalism Observatory – EJO) oraz prof. Gianpiero Mazzoleni, badacz procesów komunikowania politycznego i polityki medialnej na Uniwersytecie w Mediolanie, twórca koncepcji logiki partyjnej i logiki mediów.

Kraje Europy Środkowej i Wschodniej w projekcie reprezentują zespoły z Uniwersytetu w Tartu, Uniwersytetu w Bukareszcie oraz grupa badaczy z Uniwersytetu Wrocławskiego. Wykaz uczestników projektu MediaAcT zawiera powyższa tabela.

Jak już wspomniano, polskim ośrodkiem biorącym udział w projekcie MediaAcT jest Zakład Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa (ZKSiD) działający od 1996 r. w Instytucie Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego. ZKSiD kierowany przez prof. dr hab. Bogusławę Dobek-Ostrowską, badaczkę komunikowania politycznego i systemów medialnych, autorkę ponad 100 prac, w tym 10 książek, licznych publikacji w języku angielskim, redaktorkę serii wydawniczej Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego *Komunikowanie i Media* oraz czasopisma „Central European Journal of Communication”. Zainteresowania naukowe pracowników i doktorantów Zakładu koncentrują się na teorii komunikowania masowego i politycznego, badaniach nad systemami medialnymi współczesnego świata, prawie mediów i procesach samoregulacji w erze rosnącej konkurencji, koncentracji i rozwoju nowych technologii. Profil polskiego zespołu uzupełnia dorobek naukowy w zakresie transformacji systemów medialnych w krajach postkomunistycznych, studia nad profesjonalizacją zawodu dziennikarza w Polsce oraz opinią publiczną. W skład polskiej grupy badaczy wchodzi: prof. dr hab. Bogusława Dobek-Ostrowska, a także dr Lucyna Szot – politolog i prawnik, specjalistka z zakresu prawa mediów, prawa autorskiego i studiów nad dziennikarstwem, autorka 3 książek i około 30 artykułów; dr Michał Kuś – specjalizujący się w studiach nad systemami medialnymi, redaktor 3 prac zbiorowych, autor kilku artykułów; dr Michał Głowacki – znawca

systemów medialnych, mediów publicznych i polityki medialnej, w 2010 r. w Radzie Europy koordynator prac grupy ekspertów w zakresie nowoczesnych modeli zarządzania mediami publicznymi (Ad Hoc Advisory Group on Public Service Media Governance, MC-S-PG), zastępca redaktora „Central European Journal of Communication”, współredaktor dwóch prac zbiorowych w języku angielskim; dr Paweł Urbaniak – dziennikarz i nauczyciel akademicki, zajmujący się dziennikarstwem online i MAS w Polsce.

Wsparcia polskiemu zespołowi udziela grupa doktorantów i studentów ze specjalizacji dziennikarskiej na kierunku politologia: Paweł Baranowski, Paulina Barczyszyn, Filip Bryjka, Mateusz Budz, Magdalena Gwóźdź, Kamila Majdecka, Adam Michel i Wojciech Szabaciuk.

Etapy projektu MediaAcT

Wszystkie pakiety zadań przewidziane w harmonogramie realizacji projektu MediaAcT zostały dokładnie dostosowane do procesu badawczego i potrzeb metodologicznych. Wynika to głównie ze ścisłego porządku chronologicznego, w którym zwykle jeden pakiet zadań musi zostać zrealizowany w pełni przed przejściem do kolejnego etapu.

W pierwszym etapie projektu MediaAcT zajmujący się koordynacją działań projektu zespół z Instytutu Dziennikarstwa Międzynarodowego Ericha Brosta w Dortmundzie zaprezentował harmonogram realizacji projektu, plany upowszechniania wyników badań i zorganizował pierwsze spotkanie konsorcjum, które odbyło się w dniach 18–21 lutego 2010 r. w Dortmundzie. W trakcie inauguracyjnego projektu spotkania członkowie MediaAcT podjęli próbę wypracowania wspólnego rozumienia pojęć, a także sporządzili i ogłosili sprawozdania dotyczące rozwoju systemów odpowiedzialności mediów w reprezentowanych przez nich krajach. Wiosną 2010 r. utworzona została oficjalna strona internetowa projektu MediaAcT (www.mediaact.eu). W tym samym okresie rozpoczęła prace zewnętrzna Rada Doradcza, w skład której weszli: Scott Maier (University of Oregon, Stany Zjednoczone), Tho-

mas Schiller (Evangelischer Pressedienst, Niemcy) oraz Evangelia Psychogiopoulou (Hellenic Foundation for European and Foreign Policy – gr. ELIAMEP, Grecja).

Kolejny etap badań, koordynowany przez zespoły z Niemiec i Estonii, polegał na przygotowaniu raportów krajowych na temat rozpoznanych instrumentów systemu odpowiedzialności mediów w krajach biorących udział w projekcie. W pakiecie zadań, realizowanym wiosną i latem 2010 r., podjęto pracę nad publikacją wyników przygotowanych raportów. W tym samym okresie partnerzy MediaAcT przygotowali dostępną z oficjalnej strony projektu bazę danych opisów bibliograficznych pozycji podejmujących problemy etyki dziennikarskiej, procesów samo- i współregulacji regulacji oraz studiów nad profesjonalizmem dziennikarskim. Konsorcjum wyraziło przekonanie, że powstały zbiór literatury będzie stale aktualizowany o coraz to nowe publikacje środowisk akademickich, praktyków mediów oraz instytucji odpowiedzialnych za kreowanie polityki medialnej w Europie.

Podsumowania drugiego pakietu zadań dokonano w trakcie kolejnego spotkania konsorcjum w dniach 8–11 czerwca 2010 r. na Uniwersytecie w Tartu. Do głównych zadań spotkania należało też wypracowanie hipotez, indeksu systemu odpowiedzialności mediów oraz modeli teoretycznych niezbędnych do dalszej analizy porównawczej w zróżnicowanych systemach medialnych. W trakcie spotkania w Estonii podjęto decyzje na rzecz zdefiniowania kategorii innowacyjnych praktyk i instrumentów systemów odpowiedzialności mediów online, stanowiących główny przedmiot badań w kolejnym etapie prac.

Celem kolejnego etapu badań, realizowanego od jesieni 2010 r., była analiza innowacyjnych form odpowiedzialności mediów obserwowanych w erze internetu i nowych technologii komunikowania. Głównym zadaniem pakietu było rozpoznanie instrumentów i praktyk wspierających systemy odpowiedzialności mediów z uwzględnieniem: przejrzystości działalności organizacji medialnych (publikowanie kodeksów etycznych i misji organizacji medialnej, pu-

blikowanie informacji na temat własności organizacji medialnej, informacje na temat profili dziennikarzy pracujących dla danej organizacji medialnej), przejrzystości procesów tworzenia zawartości (publikowanie nazwisk autorów zawartości mediów, publikowanie źródeł, korzystanie z blogów, użytkowanie portali społecznościowych) oraz interakcji z użytkownikami mediów (umożliwienie komentowania zawartości i zdarzeń). Badania w ramach tego pakietu odbyły się przy pomocy bezpośrednich wywiadów z praktykami mediów i ekspertami medialnymi w dwunastu wybranych krajach. Spodziewanym efektem tego etapu, koordynowanego przez grupę badaczy z Uniwersytetu w Tampere, jest zaprezentowanie rozpoznanych instrumentów oraz przykładów stosowanych praktyk na łamach publikacji naukowej o zasięgu międzynarodowym skierowanej do środowisk zarówno akademickich, jak i dziennikarskich.

Workshop we Wrocławiu

Kolejne spotkanie członków projektu MediaAcT, poprzedzone konferencją naukową pt. „Journalistic Culture in Different Media Systems in the Theoretical Perspective and Practice”, odbyło się 23 lutego 2011 r. w Oratorium Marianum na Uniwersytecie Wrocławskim. W trakcie 4-dniowych obrad przedstawiciele konsorcjum podjęli dyskusję nad problemami związanymi ze studiami porównawczymi i koordynacją dalszych badań oraz pracą na rzecz zaprojektowania narzędzi badawczych dla analizy instrumentów MAS.

Podstawą do dyskusji był wzór kwestionariusza wywiadu zaprezentowany przez prof. Susanne Fengler, koordynatorkę projektu, do którego uczestnicy zgłosili własne komentarze i uwagi. Problem stosowanych narzędzi badawczych podjęli też profesorowie Mike Jempson i Olivier Baisnée. W trakcie kolejnych sesji podsumowania prac nad internetową bazą literatury z zakresu systemu odpowiedzialności mediów dokonała prof. Epp Lauk. Prof. Heikki Heikkilä poinformował o pakiecie zadań poświęconym innowacyjnym instrumentom MAS w Europie, Stanach Zjednoczonych i krajach arabskich. W celu szczegółowego opracowania

kwestionariusza uczestnicy podzielili się na cztery grupy.

W kolejnym dniu spotkania kontynuowano prace nad narzędziami projektowanymi na potrzeby przyszłych badań empirycznych. Istotnymi elementami debaty były kwestie techniczne sporządzenia i przeprowadzenia ankiety. Prezentacje Susan Philipp i Judith Pies² dotyczyły m.in. oprogramowania do internetowego wypełniania ankiet oraz harmonogramu przeprowadzenia badań. Ostatnią sesję przeznaczono na ocenę zgromadzonych danych.

W trzecim dniu podsumowano główne wątki toczonej dyskusji. Na początku Tanja Lepik-Bork, administrator projektu, odniosła się do kwestii organizacyjnych, w tym w szczególności sposobów rozpowszechniania wyników prac konsorcjum. Prof. Stephan Russ-Mohl oraz Colin Porlezza przedstawili potencjał naukowy Instytutu Mediów i Dziennikarstwa Uniwersytetu w Lugano oraz plan najbliższej konferencji konsorcjum MediaAcT zaplanowanej na styczeń 2012 r. Następnie Salvador Alsius, Ruth Rodrigues i Marcel Mauri z Hiszpanii omówili wyniki swoich prac badawczych i zaprezentowali metodologię badań empirycznych dotyczących profesjonalizacji zawodu dziennikarza i ich efekty.

Ustalono, że na podstawie głosów w dyskusji i zgromadzonych komentarzy zespół niemiecki zaprezentuje uaktualnioną wersję kwestionariusza wywiadu, która zostanie wykorzystana w następnym etapie prac jako podstawowe narzędzie badawcze. W kolejnych miesiącach przedstawiciele wszystkich krajów biorących udział w projekcie przeprowadzą serię wywiadów z praktykami mediów, z uwzględnieniem ustaleń dotyczących próby reprezentatywnej i wcześniejszego tłumaczenia kwestionariusza na języki narodowe. Zgromadzone w ten sposób dane poddane zostaną wnikliwej analizie i badaniom porównawczym w krajach uczestników projektu. Rezultaty badań empirycznych zaprezentowane zostaną na spotkaniu w Lugano oraz na łamach międzynarodowej publikacji.

Projekt zakończy spotkanie przedstawicieli MediaAcT w Brukseli, planowane na rok 2013. Spodziewanym efektem przeprowadzonych badań może być ich wpływ na zalecenia decydentów politycznych w Unii Europejskiej, związane z promowaniem instrumentów wspierających pluralizm w mediach.

Wkład polskiego zespołu do projektu

Poziom profesjonalizacji zawodu dziennikarza i etapy transformacji systemu medialnego w Polsce były dotychczas przedmiotem wielu analiz podejmowanych przez teoretyków i praktyków mediów i komunikowania głównie w ujęciu historycznym. Z tego powodu większość opublikowanych do tej pory studiów podejmowała problematykę wypracowania pojęcia dziennikarstwa, założeń kodeksów etycznych oraz procesów samo- i współregulacji z pominięciem rozwoju nowych platform i podmiotów komunikowania, rozwoju dziennikarstwa obywatelskiego i konieczności podjęcia dyskusji nad stanem dziennikarstwa i norm etycznych w sektorze nowych mediów. Dodatkowo, większość z nich zwracała uwagę na fakt, że instrumenty promujące odpowiedzialne media w Polsce występują dość rzadko i są nieefektywne. Na przykład, uchodzące za najpopularniejszą formę promowania odpowiedzialności mediów w naszym kraju kodeksy etyczne stowarzyszeń dziennikarskich mają ograniczony wpływ na działalność mediów. Polska jest też przykładem kraju, w którym nie powołano dotąd instytucji Rady Prasowej lub rzecznika praw publiczności mediów (media ombudsman) – instrumentów promujących przejrzystość i wiarygodność organizacji medialnych w dużej grupie państw europejskich.

Projekt MediaAcT z uwzględnieniem rozpoznania innowacyjnych form MAS dotyczy problematyki zupełnie niepodejmowanej i niezbadanej dotąd w sposób empiryczny w Polsce. Stanowi wyzwanie dla polskiego zespołu.

Zespół z Zakładu Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa brał do tej pory udział

² Z ramienia Instytutu Brosta odpowiedzialna za badania dotyczące Jordanii.

we wszystkich przewidzianych w harmonogramie projektu MediaAcT pakietach zadań, w tym w rozpoznawaniu innowacyjnych instrumentów MAS w Polsce, a także w Bułgarii i Serbii.

Badania innowacyjnych form MAS, przeprowadzone w Belgradzie, Sofii i wybranych miastach Polski, nie były dotąd prowadzone na tak szeroką skalę. Pionierski charakter pracy określa też fakt, że do tej pory instrumenty promujące MAS w krajach Europy Środkowej i Wschodniej były definiowane głównie na podstawie funkcjonowania tradycyjnych organizacji medialnych, z pominięciem możliwości zwiększenia poziomu odpowiedzialności mediów za sprawę rozwoju technologicznego. W okresie realizacji czwartego pakietu pracy dr Michał Głowacki i dr Michał Kuś przeprowadzili serię wywiadów bezpośrednich z grupą ekspertów, w której znaleźli się: Bissera Zankova (Ministerstwo Transportu i Komunikacji Bułgarii), Ognian Zlatev (Centrum Rozwoju Mediów w Bułgarii), Lilia Raycheva (Uniwersytet Sv. Kliment Ohridski w Sofii), Albena Milanova i Stefan Radovanov (Bułgarskie Radio Publiczne), Miroljub Radojković (Uniwersytet w Belgradzie), Dragana Salomon, Sanja Stanković i Miroslav Janković (Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie OBWE, Misja w Serbii) oraz Marko Stjepanović (Ringier Axel Springer Serbia) i Vladimir Novaković (B92.net). W wyniku przeprowadzonych prac zespół z Polski sporządził serię raportów krajowych, identyfikujących praktyki i przykłady promujące przejrzystość kreowania zawartości mediów, mechanizmy wspierające interakcję mediów z odbiorcami oraz działal-

ność tradycyjnych instrumentów MAS w erze nowych technologii. Grupa badaczy z Polski uczestniczy obecnie w pracach nad przygotowaniem ostatecznej wersji raportu i międzynarodowej publikacji, której celem jest porównanie stanu rozwoju innowacyjnych form systemu odpowiedzialności mediów w krajach biorących udział w projekcie.

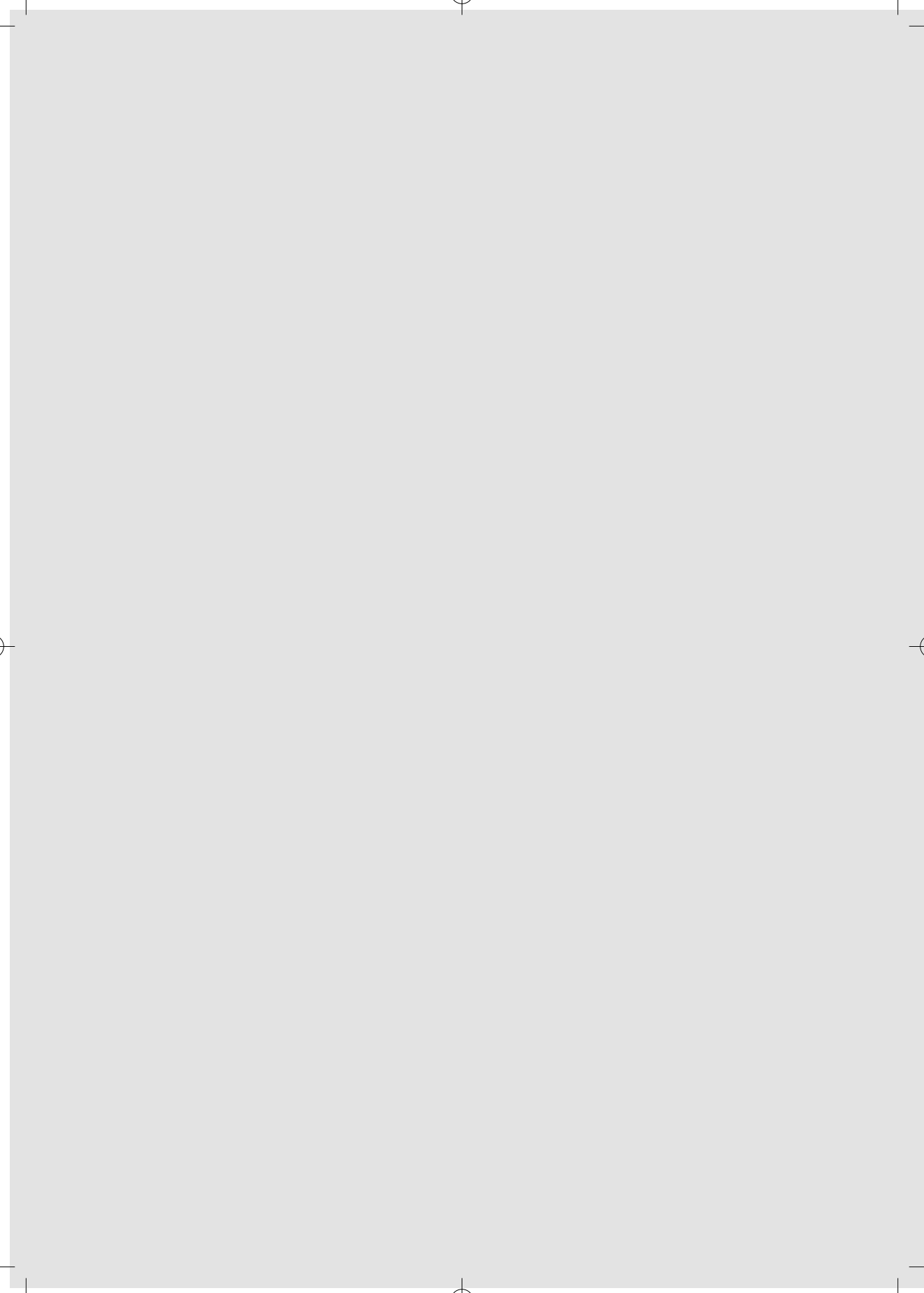
Reprezentujący Polskę prof. dr hab. Bogusława Dobek-Ostrowska i dr Michał Głowacki z ramienia MediaAcT uczestniczyli w konferencji Międzynarodowego Towarzystwa Komunikologicznego (International Communication Association – ICA), która odbyła się w czerwcu 2010 w Singapurze. Na zaproszenie Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej (PTKS) partnerzy konsorcjum z Estonii, Niemiec i Wielkiej Brytanii wzięli aktywny udział w sesji badawczej poświęconej MAS, zorganizowanej w ramach II Kongresu PTKS w Lublinie „Autonomia nauki o komunikowaniu” (wrzesień 2010). Plany polskiego zespołu na najbliższe miesiące dotyczą w szczególności udziału w głównym pakiecie zadań, a także przygotowania specjalnego numeru „Central European Journal of Communication” poświęconego systemowi odpowiedzialności społecznej oraz sesji badawczej w trakcie Kongresu ICA, który odbędzie się w 2012 r. w Phoenix w Stanach Zjednoczonych.

Informacje na temat udziału polskiego zespołu w projekcie oraz wyniki badań i efekty poszczególnych etapów realizacji projektu zamieszczane są na www.mediaact.eu i www.mediaact.uni.wroc.pl. Zapraszamy do odwiedzania strony!

Sprawozdania z konferencji



Reports from conferences



Konferencja „»Miękka« siła w stosunkach międzynarodowych”, Wrocław, 18–19 listopada 2010 r.

Justyna Ziobroń

W Instytucie Studiów Międzynarodowych na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego w listopadzie 2010 r. odbyła się konferencja naukowa pt. „»Miękka« siła w stosunkach międzynarodowych”. Organizatorem wydarzenia, odbywającego się pod patronatem Polskiego Towarzystwa Studiów Międzynarodowych, był Zakład Komunikowania Międzynarodowego pod kierownictwem prof. dr hab. Beaty Ociepki. Tematyka konferencji obejmowała dyplomację publiczną, rządowe public relations, badania nad promocją państw, regionów i miast, rolę mediów w polityce zagranicznej, a także media etniczne. Celem konferencji było zintegrowanie zarówno praktyków, jak i teoretyków stosunków międzynarodowych, a także medioznawców, oraz wymiana doświadczeń.

Program konferencji obejmował sześć wystąpień w ramach sesji plenarnych oraz blisko pięćdziesiąt w sesjach panelowych, z których część była poświęcona mediom, rozpatrywanym w kontekście polityki zagranicznej.

Po uroczystym otwarciu konferencji, uczestnicy mogli wysłuchać trzech wystąpień na temat „miękkiej” siły w teorii stosunków międzynarodowych. Edward Halizak po raz pierwszy publicznie zaprezentował swój nowy projekt badawczy dotyczący paradygmatu geoekonomii jako emanacji „miękkiej” siły. Teresa Łoś-Nowak przybliżyła pojęcie „miękkiej” siły jako metafory polityki, przedstawiając wartość eksplanacyjną metafor w obszarze zachowań i badań nad polityką zagraniczną. Natomiast Marek Pietraś zaprezentował systemowe uwa-

runowania *soft power* w stosunkach międzynarodowych.

Po sesji plenarnej, w ramach trzech sesji panelowych, uczestnicy mogli wysłuchać trzynastu wystąpień. W sekcji pt. *Media etniczne i komunikacja międzykulturowa*, Agnieszka Hess zaprezentowała wyniki badań nad formami reprezentacji mniejszości narodowych i etnicznych w polskiej prasie. Agnieszka Szymańska omówiła strategie informacyjne polskiej prasy wobec kwestii mniejszości narodowych i etnicznych, a Natalia Teres przekazy dotyczące etniczności w ukraińskich mass mediach.

W sekcji zatytułowanej *Dyplomacja publiczna USA i Niemiec* wysłuchaliśmy wystąpienia Justyny Arendarskiej na temat założeń i realizacji niemieckiej dyplomacji publicznej w Afganistanie. Kolejni mówcy (Sławomir Czapnik, Radosław Fiedler) przedstawili analizę polityki Stanów Zjednoczonych wobec Islamskiej Republiki Iranu oraz rolę „miękkiej” siły w walce z terrorem na przykładzie relacji medialnych po wydarzeniach z 11 września 2001 r. Aleksandra Jarczewska zaprezentowała natomiast elementy *soft power* w polityce Baracka Obamy. Panel, zakończony ciekawą dyskusją, ujawnił rozbieżności w definiowaniu i rozumieniu pojęcia dyplomacji publicznej. Uczestnicy mogli skonfrontować różne podejścia do tegoż problemu, szczególnie odmienne definiowanie zjawiska przez badaczy amerykańskich i niemieckich.

W ramach kolejnego panelu tematycznego, zatytułowanego *Dyplomacja publiczna a organizacje międzynarodowe i pozarządowe*

zaprezentowano działania Unii Europejskiej w Ameryce Łacińskiej w ramach współpracy rozwojowej, analizowano również rolę „miękkiej” siły w relacjach Unii z jej obywatelami. Ożywioną dyskusję, toczącą się wokół udziału obywateli UE w procesach decyzyjnych, wzbudził referat Moniki Łukasik-Duszyńskiej.

Drugi dzień konferencji rozpoczęła poranna sesja plenarna *Public Diplomacy: Cases and Approaches*, którą uświetniły wystąpienia gości z RFN i Republiki Czeskiej. Martin Löffelholz podjął temat dyplomacji publicznej w zglobalizowanym świecie, a także zaprezentował niemieckie podejście do tego zjawiska, wywodzącego się z zagranicznej polityki kulturalnej oraz aktorów biorących udział w tym procesie. Ryszard Ławniczak przybliżył temat korporacyjnej dyplomacji publicznej w Stanach Zjednoczonych, a Jana Peterková przedstawiła polskiej publiczności czeskie doświadczenia z przewodnictwa w Unii Europejskiej w 2009 r.

W ramach sesji panelowych poruszono też m.in. zagadnienia dyplomacji kulturalnej, branding i dyplomacji gospodarczej, *soft power* w polityce zagranicznej Chińskiej Republiki Ludowej, kontynuowano również rozważania na temat „miękkiej” siły w teorii stosunków międzynarodowych.

W ramach panelu dotyczącego roli *soft power* w relacjach Polski z jej wschodnimi sąsiadami podjęto kwestie wizerunków liderów politycznych Federacji Rosyjskiej jako instrumentu „miękkiej” siły. Autorzy referatu (Dorota Piontek, Bartosz Hordecki) postawili tezę, iż współcześni przywódcy rosyjscy stosują te same narzędzia kreowania wizerunku, co ich poprzednicy z czasów caratu. Analizowano także rolę globalnych mediów w budowaniu wizerunku współczesnej Rosji, ze szczególnym uwzględnieniem serwisu informacyjnego Russia Today, mającego na celu przedstawianie publiczności na świecie tzw. rosyjskiego punktu widzenia (Beata Skorek). Poruszono również kwestię wyzwań dla dyplomacji publicznej i społecznej Polski w kontaktach z Obwodem Kaliningradzkim (Arkadiusz Żukowski). Zaprezentowano także wyniki badań z lat 2006–2008, dotyczących wizerunku Republiki

Litewskiej w polskiej prasie, które miały wykażać jak, wraz ze wzrostem współpracy między Polską i Litwą, zarówno w sferze politycznej, jak i ekonomicznej, zmienił się obraz tego państwa w polskiej prasie, a także czy polskie media postrzegają bieżące problemy w stosunkach polsko-litewskich z perspektywy wspólnej przeszłości obu krajów (Justyna Ziobroń).

Sekcja poświęcona brandingowi terytorialnemu dotyczyła m.in. kampanii polskich miast „Europejska Stolica Kultury 2016” – Hanna Dumala wskazała elementy składające się na markę miasta i omówiła działania promocyjne polskich miast w konkursie na Europejską Stolicę Kultury, a także wyniki analizy przekazów medialnych, dotyczących częstotliwości i sposobu, w jaki pisano o miastach kandydujących, z uwzględnieniem zarówno prasy ogólnopolskiej jak i regionalnej. Kamil Glinka omówił strategię budowy marki województwa lubuskiego, a Marta Zobeniak przedstawiła m.in. badania nad brandingiem narodowym Francji, które wykazały duży potencjał francuskiej marki, ale jednocześnie poddanie jej redukcji poprzez myślenie stereotypowe. Badania wykazały bowiem, iż w budowaniu francuskiej marki stosowano nieuzasadniony skrót myślowy, utożsamiający nazwę „Francja” z logotypem, wieżą Eiffla czy trójkolorową flagą, co nie oddaje faktycznej różnorodności regionalnej tego kraju. Autorka omówiła również francuską kampanię promocyjną przeprowadzoną od czerwca 2003 do marca 2004 r. w piętnastu amerykańskich miastach, a także kwestie rozszerzenia francuskiej marki o elementy pozaturystyczne. Ponadto Agnieszka Bógdał-Brzezińska zaprezentowała rolę internetu w kreowaniu wizerunku państw, powołując się na ciekawe przykłady Korei i Nowej Zelandii.

W ramach konferencji obradowała również sekcja zatytułowana *Media w polityce zagranicznej i media o polityce zagranicznej*. W panelu tym uczestnicy wysłuchali referatu Adriana Chroboty na temat obrazu w mediach, szczególnie drukowanych, rywalizacji między głównymi siłami politycznymi w Portugalii w latach 1974–1976, podczas tzw. rewolucji goździków. Omówił on również politykę informacyjną junty wojskowej, która w wyniku rewolucji przejęła

ła władzę, scharakteryzował specyfikę portugalskiej prasy z silną pozycją dzienników regionalnych, a także podkreślił rolę w tych wydarzeniach środków przekazu należących do Kościoła. Uczestnicy panelu zapoznali się także z koncepcją *CNN Effect*, a więc wpływu mediów na procesy polityczne, szczególnie w polityce zagranicznej, zaprezentowaną przez Ewę Nowak. Odwołując się do przykładów z wojny wietnamskiej, wojny w Zatoce Perskiej i Somalii, referentka wskazała, iż *efekt CNN* może spowodować przyspieszenie działania politycznego, zmianę polityki zagranicznej czy nawet zmuszenie władzy do podjęcia określonych decyzji politycznych. W ramach tego wystąpienia, jako studium przypadku, przedstawiła odwołanie ze stanowiska amerykańskiego generała Stanleya McChrystala. Kompetencje mediów w zakresie współtworzenia „miękkiej” siły w świecie zróżnicowanych wartości przedstawił Bogusław Barnaszewski, natomiast Helena Wyligala zaprezentowała francusko-niemiecką stronę internetową, pełniącą ważną funkcję informowania zarówno publiczności zagranicznej, jak i wewnętrznej, o aktywności dyplomatycznej RFN i Francji, ale będącą również narzędziem public relations w kreowaniu pozytywnego wizerunku tandemu niemiecko-francuskiego w Unii Europejskiej. Uczestnicy mogli zapoznać się z funkcjonowaniem portalu, a więc jego genezą, zarządzaniem stroną, jej strukturą, zawartością, odbiorcami, a także funkcjami, jakie pełni ona w polityce zagranicznej.

Konferencja „»Miękką« siła w stosunkach międzynarodowych”, dzięki wymianie doświadczeń zarówno badaczy z całej Polski, jak i gości z Niemiec, Republiki Czeskiej czy Ukrainy, stała się inspiracją do dalszych badań, a także okazją do nawiązania współpracy uczonych. Była również szansą skonfrontowania różnic w rozumieniu wielu pojęć związanych z *soft power*, wynikających z odmiennej praktyki.

Konferencja została dofinansowana przez Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, Dziekana Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Referaty wygłoszone na konferencji:

18 listopada 2010 r.

Sesja plenarna

Miękka siła w teorii stosunków międzynarodowych

- prof. dr hab. Edward Haliżak (UW) *Paradygmat geoeconomii – emanacja miękkiej siły*
- prof. dr hab. Teresa Łoś-Nowak (UWr) *Miękka siła jako metafora polityki*
- prof. dr hab. Marek Pietraś (UMCS) *Systemowe uwarunkowania miękkiej siły w stosunkach międzynarodowych*

Sekcje panelowe

1. *Media etniczne i komunikacja międzykulturowa*

- dr Agnieszka Hess (UJ) *Formy reprezentacji mniejszości narodowych i etnicznych w przekazie polskiej prasy*
- prof. Anna Lubecka (UJ) *Dyplomacja publiczna – element misji uniwersytetów*
- dr Agnieszka Szymańska (UJ) *Strategie informacyjne prasy polskiej wobec kwestii mniejszości narodowych i etnicznych*
- prof. Nataliia Teres (Kijowski Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki) *Ethnic information in Ukraine's Mass Media*

2. *Dyplomacja publiczna USA i Niemiec*

- dr Justyna Arendarska (UWr) *Założenia i realizacja niemieckiej dyplomacji publicznej w Afganistanie*
- dr Sławomir Czapnik (Uniwersytet Opolski) *Miękka siła w wojnie z terrorem. Media po 11 września 2001 r.*
- dr Radosław Fiedler (UAM) *Między twardą a miękką siłą. Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Islamskiej Republiki Iranu*
- dr Aleksandra Jarczewska (UW) *Soft power w polityce zagranicznej Baracka Obamy*

3. *Dyplomacja publiczna a organizacje międzynarodowe i pozarządowe*

- mgr Marika Wiktoria Kosiel (UW) *Oddziaływanie Unii Europejskiej w Ameryce Łacińskiej w ramach współpracy rozwojowej*

- dr Monika Łukasik-Duszyńska (Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Wydział Zamiejscowy we Wrocławiu) *Miękka siła w relacjach Unii Europejskiej z obywatelami*
- dr Julita A. Rybczyńska (UMCS) *Miękka siła – szansa czy zagrożenie dla międzynarodowej ochrony praw człowieka?*
- mgr Ewelina Panas (UMCS) *NGOs – beneficjenci zmiany istoty „siły” w stosunkach międzynarodowych?*
- mgr Wojciech Wiejacki (UWr) *Rezolucje Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dziedzinie praw człowieka jako przejaw miękkiej siły w stosunkach międzynarodowych*

19 listopada 2010 r.

Sesja plenarna

Public Diplomacy: Cases and Approaches

- prof. dr Martin Löffelholz (Technische Universität Ilmenau) *Public Diplomacy in a Globalized World. International Comparison and Findings of an Actor – Centered Study on Public Diplomacy in Germany*
- prof. dr hab. Ryszard Ławniczak (Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu) *Korporacyjna dyplomacja publiczna USA – nowy trend do naśladowania?*
- dr Jana Peterková (Vysoká škola Ekonomická v Praze) *Czech Approach to the Public Diplomacy. Experiences from the EU – Presidency*

Sekcje panelowe

4. Dyplomacja kulturalna

- dr Anita Frankowiak (UW-M) *Soft power w polskiej dyplomacji kulturalnej*
- dr Grzegorz Rdzanek (UWr) *Polityczny seksapil Jamesa Bonda*
- dr Grzegorz Tokarz (UWr) *Działalność Instytutu Adama Mickiewicza jako przejaw stosowania miękkiej siły na tle aktywności Instytutu Cervantesa i Instytutu Goethego*
- dr Anna Umińska-Woroniecka (UWr) *Polska służba zagraniczna jako podmiot dyplomacji kulturalnej*

5. Branding i dyplomacja gospodarcza

- dr Magdalena Raftowicz-Filipkiewicz (Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu) *Polityka gospodarcza a programy brandingowe narodowe w wybranych krajach*
- dr Bartosz Michalski (UWr) *Kontrowersje wokół miękkiej siły na przykładzie agencji credit ratingowych i ich roli w kontekście kryzysu finansowego*
- mgr Aneta Kaczorek (KUL) *Rozwiązania instytucjonalne generujące napływ inwestycji zagranicznych. Uwarunkowania prawno-ekonomiczne*
- mgr Błażej Grygo (UAM) *„Strategiczna głębia” jako panaceum konfliktu turecko-kurdyjskiego? Przykłady pomocy społecznej we wschodniej Anatolii*

6. Wschodni sąsiedzi Polski: rola miękkiej siły

- dr Dorota Piontek, mgr Bartosz Hordecki (UAM) *„Tacy jak Putin...”. Wizerunki liderów politycznych Federacji Rosyjskiej jako instrument soft power*
- mgr Beata Skorek (UWr) *Globalne media w budowaniu wizerunku współczesnej Rosji*
- mgr Justyna Ziobroń (UWr) *Wizerunek Republiki Litewskiej w polskiej prasie*
- prof. Arkadiusz Żukowski (UW-M) *Dyplomacja publiczna i społeczna a kontakty Polski z Obwodem Kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej*

7. Miękka siła w teorii stosunków międzynarodowych

- dr Agnieszka Bógdał-Brzezińska (UW) *Rola wiedzy i informacji w koncepcji soft power Josepha S. Nye*
- dr Łukasz Fijałkowski, dr Andrzej Polus (UWr) *Soft power – czy siła może być miękka? Pojęcie „power” w stosunkach międzynarodowych*
- prof. dr hab. Piotr Mickiewicz (Dolnośląska Szkoła Wyższa) *Miękka siła – środek czy instrument oddziaływania międzynarodowego*
- mgr Jarosław Sadłocha (UWr) *Pomiędzy twardą a miękką siłą: smart power*

8. Ewolucja współczesnej dyplomacji. Rozwiązywanie konfliktów

- dr Beata Surmacz (UMCS) *Tendencje ewolucji współczesnej dyplomacji*
- mgr Eliza Potocka (UMCS) *Negocjacje w świetle prawa międzynarodowego i różnic kulturowych*
- mgr Marina Zavgorodniuk (Narodowy Uniwersytet Odeski im. I.I. Miecznikowa) *Civilizational peculiarities of international conflict resolution*
- mgr Piotr Bałaban (Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie) *Dialog zaprzeczeniem konfliktu*

9. Branding terytorialny

- mgr Kamil Glinka (Uniwersytet Zielonogórski) *Branding terytorialny na przykładzie województwa lubuskiego*
- dr Hanna Dumala (UMCS) *Branding terytorialny polskich miast na przykładzie kampanii Europejska Stolica Kultury 2016*
- mgr Marta Zobeniak (UAM) *Marketing i stereotypy – o brandingu narodowym na przykładzie Francji*
- dr Agnieszka Bógdał-Brzezińska (UW) *Rola Internetu w kreowaniu wizerunku państw. Nation branding online jako element soft power*

10. Chiny

- dr Marcin Grabowski (UJ) *Soft power w polityce Chińskiej Republiki Ludowej wobec Azji Południowo-Wschodniej, Afryki i Ameryki Łacińskiej*
- dr Rafał Kwieciński (Wyższa Szkoła Administracji w Bielsku-Białej) *Miękka siła Chin*
- mgr Wojciech Wiejacki (UWr) *Soft power w polityce zagranicznej Chińskiej Republiki Ludowej*
- dr Agata Wiktoria Ziętek (UMCS) *Soft power Chińskiej Republiki Ludowej*

11. Panel studencki

- Monika Blicharz (UWr) *Miękka siła sportu – szansa dla Polski?*
- Piotr Domański, Michał Karbowski (UWr) *Działania Jerzego Buzka jako przykład osobistego wykorzystania soft power w stosunkach międzynarodowych*
- Maxim Karshuli (UWr) *Główne kierunki rosyjskiej dyplomacji publicznej*

12. Media w polityce zagranicznej i media o polityce zagranicznej

- mgr Adrian Chrobot (Universidade de Lisboa) *Rewolucja Goździków a mass media. Reorientacja portugalskiej polityki zagranicznej i jej obraz w mediach*
- dr Ewa Nowak (UMCS) *Relacje mediów jako czynnik interweniujący w stosunkach międzynarodowych. Koncepcja CNN Effect*
- dr Bogusław Barnaszewski (Wyższa Szkoła Handlowa we Wrocławiu) *Kompetencje mediów w zakresie współtworzenia miękkiej siły w świecie zróżnicowanych wartości*
- dr Helena Wyligała (Dolnośląska Szkoła Wyższa) *Francusko-niemiecka strona internetowa jako narzędzie promocji aktywności dyplomatycznej RFN i Francji*

13. Wschodni sąsiedzi Polski: rola miękkiej siły

- prof. Natalia Iakovenko (Kijowski Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki) *Soft power of Ukraine's Foreign Policy*
- dr Larysa Leszczenko (UWr) *Czynnik kulturowy w polityce zagranicznej Federacji Rosyjskiej*
- mgr Olena Lugina (UAM) *Patriarchat moskiewski jako instrument polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej na Ukrainie*
- mgr Oleksii Polegkyi (UWr) *Discourse of „Russian World” as an example of Russian soft power strategy in Ukraine*

Sprawozdanie z konferencji „Przyszłość mediów publicznych w Polsce”, Warszawa, 14 stycznia 2011 roku

Alicja Jaskiernia

Przyszłość mediów publicznych w kontekście ich zadań oraz finansowania w warunkach gospodarki rynkowej to jeden z najbardziej istotnych obszarów spornych związanych z funkcjonowaniem mediów w Europie. Unia Europejska traktuje nadawców publicznych jako ważne instytucje społeczeństwa demokratycznego, przynajmniej od Protokołu amsterdamskiego¹, jednocześnie zaś Komisja Europejska uważnie przygląda się kwestii ich finansowania przez państwa członkowskie, jako beneficjentów tzw. pomocy publicznej. W Polsce sposób funkcjonowania mediów publicznych stanowi także główną oś sporu środowisk politycznych w obszarze mediów. Spór ten, aczkolwiek formalnie związany jest z instytucją abonamentu oraz określania tzw. misji, faktycznie dotyczy ich autonomii oraz pozycji wobec nadawców prywatnych. Dyskusja skoncentrowana wokół nadawców publicznych zawsze więc ekstrapoluje problemy całego rynku nadawców.

Dobrze więc, że takie uznane podmioty jak Związek Pracodawców Mediów Publicznych, Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych oraz Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowały w dniu 14 stycznia 2011 r. ogólnopolską konferencję naukową na temat przyszłości mediów publicznych w Polsce. Zestaw organizatorów w istotny sposób wpłynął – jak się okazało – na poru-

szane problemy oraz atmosferę konferencji, w której obecne były kwestie nie tyle przyszłości mediów publicznych, lecz głównie ich obecnej sytuacji. Wśród uczestników znaleźli się zarówno naukowcy z kilku uczelni w Polsce, jak i praktycy mediów: dziennikarze i menedżerowie instytucji medialnych. Zastanawiająca była nieobecność pośród nich decydentów: zarówno przedstawicieli organów władzy ustawodawczej i wykonawczej, jak i regulatora rynku mediów, czyli Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Wśród prelegentów i uczestników paneli konferencji nie było ani jednego członka tej ważnej dla mediów instytucji (w panelu drugim brał udział dyrektor Departamentu Ekonomicznego KRRiT). Niewielu reprezentantów tych gremiów było też obecnych na sali. Parlament reprezentowali senatorowie RP Barbara Borys-Damiecka i Piotr Andrzejewski, a KRRiT jej członek prof. Stefan Pastuszka, którzy potem zresztą nie zabrali głosu w dyskusji.

Na wstępie zebrani uczcili minutą ciszy pamięć zmarłego członka Zarządu Telewizji Polskiej Włodzimierza Ławniczaka.

Inaugurujący konferencję dwaj dziekani: prof. dr hab. Janusz Adamowski, dziekan Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych i prof. dr hab. Krzysztof Rączka, dziekan Wydziału Prawa i Administracji UW podkreślili, że zorganizowana konferencja powinna stanowić wkład w dyskusję nad stanem i przyszło-

¹ Protokół w sprawie systemu publicznego nadawania w państwach członkowskich, [w:] Traktat amsterdamski zmieniający traktaty założycielskie i Traktat o Unii Europejskiej; w wersji elektronicznej dostępny na stronie www.krrit.gov.pl.

ścią mediów publicznych w Polsce. Dyskusja ta wymaga wysokiego poziomu merytorycznego wobec rosnących wyzwań przyszłości, przed którymi stają obecnie media publiczne.

Obrady rozpoczął referat *Wizerunek mediów publicznych w Polsce – prezentacja wyników badania opinii publicznej* przedstawiony przez Marcina Dumę, prezesa Instytutu Badań Opinii *Homo Homini*. Celem badania przeprowadzonego w dniach 3–9 stycznia 2011 r. metodą próby telefonicznej było zbadanie poziomu wiarygodności i zaufania do mediów publicznych oraz poziomu satysfakcji z oferty polskiej telewizji publicznej i radia publicznego, w tym rozgłośni regionalnych. Zaufanie do mediów publicznych deklarowało 41 proc. respondentów, a 44 proc. było neutralnych lub umiarkowanie pozytywnych. Radio w tym badaniu cieszy się zaufaniem 74 proc. odbiorców, a telewizja w rozbiciu na kanały: TVP1 – 54 proc., TVP2 – 60 proc., TVP Info – 70 proc. Pozytywne oceny dla radia były generalnie wyższe niż dla telewizji. Satysfakcję z oferty radia publicznego wyraziło aż 82 proc. odbiorców programu pierwszego i 80 proc. radiowej „Trójki”. Z telewizyjnej oferty zadowolenie wyraziło 63 proc. respondentów. Za potrzebne i ważne aż 74 proc. respondentów uznało stacje regionalne telewizji, do których zaufanie deklarowało 66 proc. Zaprezentowane wyniki są zaskakująco pozytywne, wobec powszechnie krytykowanego wizerunku polskich mediów publicznych, jako spolityzowanych, uwikłanych w spory polityczne i personalne, oskarżanych o komercjalizację i tabloidyzację. Respondentom zadano też pytanie o potrzebę istnienia mediów publicznych w Polsce, na które w 95 proc. otrzymano odpowiedź twierdzącą. W dyskusji wytknięto jednakże niedociągnięcia metodologiczne przeprowadzonego badania. Wysznięto zarzuty, że respondenci nie oceniali nadawcy publicznego na tle porównawczym (nadawcy prywatni, społeczni) lub, że nie ma pewności, iż rozumieli oni termin „media publiczne”. Ten ostatni zarzut nie ma jednakże do końca pokrycia w faktach, ponieważ duża część pytań wymieniała konkretne publiczne kanały radiowe i telewizyjne.

Istotę europejskich mediów publicznych, jako nadawców obarczonych od początku ich istnienia zadaniami (misją) wobec publiczności, przypomniał w wykładzie pt. *Geneza i teraźniejszość mediów publicznych w Polsce* Janusz Adamowski. Obecnie nadawcy publiczni w Europie muszą konkurować z nadawcami prywatnymi, a w walce o audytorium ztracają często sens swego istnienia, czyli wychowywanie rozumnych i świadomych odbiorców. W walce tej rzadko wspierają ich politycy czy organizacje europejskie. Wyjątek stanowi tu przede wszystkim Rada Europy. Polskie problemy związane z mediami publicznymi spotęgowane są przez mniej lub bardziej jawną walkę polityczną o wpływy w tych mediach, zwłaszcza w telewizji. Konieczne jest w obliczu tej sytuacji, stwierdził w konkluzji prof. Adamowski, szybkie uchwalenie ustawy medialnej dotyczącej mediów publicznych.

Trzecie wystąpienie pt. *Znaczenie mediów publicznych* przedstawił red. Krzysztof Ziemięć z Telewizji Polskiej, kreśląc niezwykle optymistyczną i pozytywną wizję nadawców publicznych w Polsce, którzy produkują ofertę zasadniczo odmienną niż nadawcy komercyjni, przeznaczoną nie tylko dla „wielkomiejskiego odbiorcy, któremu się udało w życiu”. Jego zdaniem w Polsce jedynie nadawcy publiczni są w stanie dostarczyć jakościową ofertę wszystkim odbiorcom. Media publiczne mają za zadanie, jak stwierdził, wypełniać misję w trzech zasadniczych płaszczyznach: polityczno-społecznej, historyczno-narodowej i kulturalnej. I to media publiczne „nadają ton” przy okazji ważnych wydarzeń patriotycznych i historycznych, jak np. relacji z uroczystości po śmierci Jana Pawła II. Pomimo ich ułomności, odróżnia je od mediów komercyjnych „inny typ wrażliwości”, lepsza jakość oraz szersza oferta kulturalna, ponieważ nie działają one jedynie dla zysku.

Panel dyskusyjny *Czy w Polsce potrzebne są media publiczne?* poprowadził red. Piotr Kraśko z TVP. W panelu uczestniczyli: prof. dr hab. Jan Bleszyński (UW), prof. dr hab. Jacek Sobczak (WDiNP UW i Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej), red. Bogusław Chrabota

(Polsat S.A.), dr Lech Jaworski (UW), dr Wojciech Marczyk (Rektor Wyższej Szkoły Dziennikarskiej im. M. Wańkowicza), red. Piotr Wawrzeński (Prezes „Radia Dla Ciebie” i Wyższa Szkoła Dziennikarska im. M. Wańkowicza). Nie wzięli w nim udziału zapowiadani w programie prof. Ewa Nowińska z UJ, prof. Wiesław Godzic z SWPS i red. Kamil Durczok z TVN.

Prof. Jacek Sobczak przedstawił trudności terminologiczne związane z określeniem „media”, które w różnych aktach prawnych oraz w nauce funkcjonują jako „środki społecznego przekazu”, „środki masowego komunikowania” czy „środki masowego przekazu”. Rodzi się więc pytanie: co to są media publiczne we współczesnych polskich realiach prawnych? Brakuje tu jednoznacznej odpowiedzi. Pytanie o sposób finansowania tychże mediów powinno więc zacząć się od ich zdefiniowania. Konieczne jest też jak najszybsze uregulowanie wielu kwestii związanych z funkcjonowaniem mediów elektronicznych zgodnie z dyrektywami Unii Europejskiej, a nowe rozwiązania zaczerpnąć choćby z dobrych wzorów europejskich, które – jak stwierdził – nie są objęte ochroną prawa autorskiego.

Najwięcej uwagi poświęcono kwestii tzw. misji mediów publicznych. W dyskusji wskazywano, że górnolotne określenie zadań mediów publicznych jako „misji” tak naprawdę oznacza zobowiązania mediów publicznych, które mogą być sformułowane zarazem bardzo szeroko, jak też i bardzo konkretnie. Prof. Jan Błęszyński postawił tezę, że misja mediów publicznych zasadniczo powinna skupić się na sferze kultury w szerokim pojęciu, w celu poprawy jakości życia publicznego. Informacje – jego zdaniem – zapewniają w dzisiejszym świecie kanały informacyjne, bo „informacja jest towarem”, który dobrze się sprzedaje. Uwidoczniła się w tym wystąpieniu, prezentowana też przez innych uczestników konferencji, wizja „nizowych” czy też „klasztornych”² mediów publicznych, które powinny zajmować się głównie produkcją programów mało atrak-

cyjnych dla nadawców komercyjnych. Lech Jaworski i Paweł Majcher wskazywali, że różnice między mediami publicznymi i komercyjnymi istnieją i są widoczne, zwłaszcza w przypadku radia. Pytanie o to, czy są potrzebne media publiczne, powinno zastać zastąpione przez pytanie: jakie powinny być media publiczne? Redaktor Bogusław Chrabota stwierdził, że polskie media publiczne nie są przygotowane ani technicznie, ani organizacyjnie, na wyzwania przyszłości, w której dominuje eksplozja informacji, polifonia programowa oraz odchodzenie od kanałów uniwersalnych na rzecz tematycznych. Z kolei dr Wojciech Marczyk (jako „człowiek radia”, jak się przedstawił) podniósł kwestię zanikania relacji mistrz–uczeń i pogorszenia się w związku z tym jakości kadr dziennikarskich. Uznał też za niezwykle ważny problem pomijania przez media publiczne potrzeb pewnych audytoriów, jak np. osoby starsze i uboższe, które są przejmowane przez inne media. Wskazał tu np. sukces rozgłośni Radio Maryja.

W dyskusji wskazywano, że misja powinna skupiać się na dwóch najważniejszych zadaniach: produkcji programów, które inaczej nie powstaną, oraz na kształtowaniu pożądanej kultury społecznej. Wyzwaniem są także pewne, istotne z punktu widzenia społecznego, obszary tematyczne. Red. Piotr Kraśko wskazał np. brak dobrych programów ekonomicznych, interesujących oraz przystępnych dla widzów. Do tego konieczne jest jasne zdefiniowanie misji, czyli zadań mediów publicznych oraz zagwarantowanie ich finansowania ze środków publicznych. Wzorem może być tu np. korporacja brytyjska BBC, która – jak wskazywali dyskutanci – skutecznie wdraża najwyższe standardy programowe (hasło: „Najbardziej kreatywna instytucja na świecie”) oraz zawodowe, które obowiązują wszystkich pracowników (zawarte w tzw. *Editorial Guidelines*). Wzorce mediów publicznych godne naśladowania znaleźć można w całej Europie, np. w Niemczech czy Holandii, które rozwijają tzw. media społecznościowe i obywatelskie.

² Por. K. Jakubowicz, *Media publiczne. Początek końca czy nowy początek*, Warszawa 2007, s. 49–51.

Kreatywne bywają też często lokalne stacje, których nie stać na gotowe i drogie tzw. formaty. Kreatywność stanowi szansę także dla mediów publicznych, które muszą się różnić od mediów komercyjnych. Media publiczne i komercyjne powinny więc stanowić „dwa światy”. Te pierwsze mają obowiązek produkować ofertę dla wszystkich, zwłaszcza dla odbiorców, którzy dla nadawców komercyjnych są „poza targetem”: osób starszych, wykluczonych (z powodu choroby, luki edukacyjnej, dochodów, itp.). Taka wizja nadawców publicznych, realizujących „model służby publicznej”, wymaga gwarantowanego przez społeczeństwo pewnego źródła finansowania, o czym dyskutowano po przerwie.

W drugiej części konferencji odbył się panel dyskusyjny pt. *Model finansowania mediów publicznych*, który prowadził red. Marek Cajzner. Udział wzięli w nim: Władysław Bogdanowski (członek Zarządu Polskiego Radia S.A.), Jarosław Hasiński (prezes Zarządu Polskiego Radia S.A.), prof. dr hab. Bogusław Nierenberg (UJ), Michał Jagodziński (prezes Polskiego Radia Pomorza i Kujaw S.A.), dr hab. Stanisław Jędrzejewski (KUL, Akademia im. L. Koźmińskiego) oraz wspomniany już Jacek Kuffel z KRRiT). Zabrakło w nim zapowiedzianego dr. Karola Jakubowicza, eksperta RE, OBWE i UNESCO.

Na początku zebrani uczcili minutą ciszy pamięć zmarłego wybitnego aktora Krzysztofa Kolbergera, związanego przez lata z radiem publicznym.

Prof. Stanisław Jędrzejewski przedstawił zebrany nowe podejście do kwestii finansowania nadawców publicznych prezentowane przez Komisję Europejską oraz niektóre państwa w Europie. Przypomniał, że brytyjski nadawca publiczny BBC stosuje model testów rynkowych (tzw. *Public Value Test* – PVT) od wielu lat. W działaniach modernizacyjnych, w powiązaniu z nowymi zadaniami mediów publicznych w erze cyfrowej czy rozszerzaniem misji także na podmioty komercyjne (tzw.

misja rozproszona), Polska jest już spóźniona o całą dekadę. W Europie nadawcy publiczni powszechnie finansowani są obecnie z pięciu źródeł: abonamentu (60 proc.), reklam (20 proc.), lokowania produktu, pomocy publicznej (7 proc.) oraz innych źródeł (dane EBU). Wszystkie te źródła powoli jednak wysychają, a ciężar przesuwa się w kierunku środków publicznych. W latach 2007–2008 dochód wielu spośród 80 nadawców publicznych zrzeszonych w EBU spadł. Jednocześnie wiele krajów decyduje się na wycofanie reklam z telewizji publicznej (m.in. Francja, Hiszpania, belgijska Flandria, Portugalia). Nowy Komunikat Komisji Europejskiej z 2009 r., dotyczący kwestii pomocy publicznej dla nadawców publicznych, który nakłada na państwa członkowskie UE nowe obowiązki, prezentuje zmodyfikowane, wyraźnie prorynkowe, podejście do tej kwestii³. W Polsce należy, stwierdził w konkluzji prof. Jędrzejewski, z pełną determinacją rozstrzygnąć problem finansowania mediów publicznych.

Prof. Bogusław Nierenberg zwrócił uwagę, że w ekonometrycznym modelu finansowania mediów przedsiębiorstwa medialne sprzedają wartość najcenniejszą, czyli uwagę odbiorcy. Przywołał twierdzenie Petera Druckera, że to właśnie informacja jest we współczesnym świecie zasobem najbardziej pożądanym. Drucker stwierdził także, że „informacja jest tym cenniejsza, im jest powszechniejsza”. To jest dobry punkt wyjścia do rozmowy o finansach mediów publicznych, które mają realizować określone zadania publiczne, zwane misją. Jej oceny można byłoby dokonać za pomocą modelu ekonometrycznego, który byłby weryfikacją hipotezy stawianej przez autora: media najlepiej wypełniają swą publiczną rolę, jeżeli trzy podstawowe siły na nie oddziałujące, reprezentowane przez władzę państwową, reklamodawców i odbiorców mediów – pozostają w równowadze.

Jarosław Hasiński i Jacek Kuffel skupili się na przedstawieniu aspektów finansowania

³ Zob. A. Jaskiernia, *Polityka Unii Europejskiej w sprawie zasad pomocy państwa dla publicznej radiofonii i telewizji*, „Studia Medioznawcze” 2010, nr 4, s. 93–108.

mediów publicznych w Polsce oraz wpływu zaniku abonamentu na komercjalizację oferty programowej. Podniesiono też problem redukcji kosztów w mediach publicznych oraz trudnych kwestii dotyczących np. istnienia wielu anten, rozgłośni regionalnych oraz strukturalnego rozdrobnienia TVP S.A i PR S.A., powodującego wzrost tychże kosztów. Czy w Polsce jest niezbędny „las kamer i las mikrofonów” – pytał Władysław Bogdanowski. Stwierdził jednocześnie, że mechanizm skutecznego ściągania abonamentu musi iść w parze z lepszą organizacją pracy. Red. Michał Jagodziński podkreślał z kolei rolę kulturotwórczą mediów publicznych, problem ochrony dziedzictwa i dorobku tych mediów oraz jego udostępniania. To jedno z wielu istotnych zadań nadawców publicznych.

„Twarde” liczby dotyczące dochodów z abonamentu oraz pesymistyczne tendencje na przyszłość zaprezentował Jacek Kuffel. W 2003 r. media publiczne otrzymały w ramach abonamentu 900 mln zł, w 2009 r. jeszcze 623 mln zł, ale prognoza na 2010 r. przewiduje już tylko 385 mln zł. Widz i słuchacz, stwierdził Kuffel, najwyraźniej nie identyfikuje się z nadawcą publicznym. Chęć płacenia abonamentu maleje tym bardziej, że decydenci polityczni często określają go mianem „haraczu” i zwalniają z obowiązku płacenia duże grupy społeczne. Na 14,5 mln polskich gospodarstw domowych zarejestrowanych jest jako płatni-

ków abonamentu zaledwie 6,9 mln, z czego 2,5 mln jest zwolniona. Ponadto Poczta Polska nie radzi sobie z jego egzekwowaniem, pobierając jednocześnie 6 proc. wpływów.

Przedstawione wystąpienia i dyskusja konferencji skoncentrowane były na swoistym „audycie” stanu obecnego. Tylko w niewielkim zakresie odnosiły się do tematu konferencji, czyli przyszłości mediów publicznych w Polsce. Nie zdecydowano się na zaprezentowanie żadnej wizji uporządkowania obecnego stanu mediów publicznych, poprzez np. propozycje restrukturyzacji organizacyjnej, kosztowej czy też nowej wizji programowej. Wnioski z dyskusji tak naprawdę sprowadziły się do jednej konstatacji: wiemy, że stan mediów publicznych w Polsce wymaga natychmiastowej reformy. Należałoby zorganizować więc jeszcze kilka dobrze przygotowanych konferencji, najlepiej z udziałem także decydentów politycznych, którym można by przedstawić bardziej konkretne i profesjonalnie przygotowane propozycje reformy tych mediów. Europa, w tym Unia Europejska i Rada Europy, odpowiedziały już przecież twierdząco na pytanie o potrzebę istnienia mediów publicznych. Dobre wzorce zreformowanych, zmodernizowanych, od lat działających w warunkach wolnego rynku, nadawców publicznych także istnieją. I nadal można je odróżnić od komercyjnych. Należy wyrazić tylko nadzieję, że w Polsce uda się po te wzorce sięgnąć.

Sprawozdanie z konferencji „Journalistic Culture in Different Media Systems in the Theoretical Perspective and Practice”, Wrocław, 23 lutego 2011 roku

Marcin Łączyński

W lutym na Uniwersytecie Wrocławskim odbyła się konferencja naukowa zorganizowana w ramach projektu „Media Accountability and Transparency in Europe” – „MediaAcT”. Projekt ten jest realizowany przez zespół naukowców z krajów Unii Europejskiej, a jego polskim partnerem jest zespół prof. Bogusławy Dobek-Ostrowskiej. Konferencja poprzedziła trzydniowe obrady uczestników projektu „MediaAcT”, odbywające się we Wrocławiu, i była jednocześnie okazją do zapoznania się z trwającym projektem dla naukowców z innych ośrodków.

Konferencja rozpoczęła się sesją poświęconą samemu projektowi „MediaAcT”, finansowanemu z 7. Programu Ramowego Unii Europejskiej. Tę część konferencji otworzyli gospodarze tego spotkania: prof. Dobek-Ostrowska oraz prof. Marek Bojarski, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego. We wstępnym przemówieniu prof. Bojarski zaznaczył, że z jego perspektywy uczestnictwo naukowców z Wrocławia w tak dużym międzynarodowym projekcie badawczym jest naturalną kontynuacją wielokulturowej, otwartej na świat tradycji Wrocławia. Prof. Dobek-Ostrowska zagranicznym gościom przedstawiła historię Uniwersytetu Wrocławskiego, który łączy w sobie tradycje Uniwersytetu we Lwowie, z którego większość kadry przeniosła się właśnie do Wrocławia, a także niemieckiej uczelni funkcjonującej w tym mieście aż do II wojny światowej. Kolejnym prelegentem w pierwszej części konferencji była prof. Susanne Fengler z Erich-Brost-Institut

für internationalen Journalismus (Uniwersytet w Dortmundzie). Opowiedziała ona o praktycznych konsekwencjach realizacji projektu „MediaAcT” dla polityki Unii Europejskiej. Projekt ten zmierza do opracowania rekomendacji dotyczących samoregulacji prasy i jej autonomii względem państwowej kontroli. Wspomniała tutaj o przykładzie węgierskiej ustawy medialnej, której nie pochwała i uważa za krok w złym kierunku – a mianowicie w stronę politycznych regulacji państwowych, a nie mechanizmów samoregulacyjnych. Prof. Fengler wyraziła także nadzieję, że projekt „MediaAcT” przyczyni się do pogłębienia współpracy między ośrodkami naukowymi ze starych i nowych krajów UE i przyniesie rezultaty, których zastosowanie pozwoli ulepszyć funkcjonowanie ich systemów medialnych. Ostatnim prelegentem w pierwszej części konferencji był prof. Stephan Russ-Mohl z Europejskiego Obserwatorium Dziennikarskiego (European Journalism Observatory – EJO). On także podkreślił, jak ważne są mechanizmy, które pozwolą wykorzystać efekty projektu badawczego i wdrożyć w życie wynikające z niego rekomendacje. Wspomniał między innymi o platformie elektronicznej, na której efekty badań i zalecenia praktyczne będą umieszczone w różnych językach, a sama platforma będzie narzędziem popularyzacji wyników projektu. Zdaniem prof. Mohla, projekt ten może być okazją do przełamania istniejących obecnie postaw opinii publicznej i polityków wobec mediów, które oscylują między entuzjazmem,

a niechęcią i odrzuceniem, natomiast rzadko są wyważone i oparte na empirycznej wiedzy.

Druga część konferencji poświęcona była refleksji badaczy nad modelami kultury dziennikarskiej. W części tej głos zabrali prof. Daniel Hallin (Uniwersytet Kalifornijski w San Diego) i prof. Paolo Mancini (Uniwersytet w Perugii), autorzy przełomowej pracy z zakresu porównawczych badań nad systemami medialnymi¹, a także prof. Thomas Hanitzsch z Monachium.

Jako pierwszy z zaproszonych badaczy wystąpił prof. Hallin, który przeanalizował pojęcie „liberalnego modelu” uprawiania dziennikarstwa. Odwołał się do napisanej wspólnie z prof. Mancinim książki, w której obaj postawili zdekonstruować to pojęcie i na konkretnych przykładach pokazać, jak typ idealny dziennikarstwa liberalnego realizuje się w praktyce. Jak się okazuje, model „liberalny” czy też „anglo-amerykański” (jak czasem bywa nazywany) stanowi twór bardzo niejednorodny, a jego realne formy funkcjonujące w poszczególnych krajach często bardzo się od siebie różnią. Przykładowo, do państw o liberalnym modelu mediów zaliczane są zarówno Stany Zjednoczone Ameryki, gdzie do niedawna media były słabo upartyjnione, jak i Wielka Brytania, w której od zawsze wpływy partii politycznych na media były duże. Problemem w rozumieniu liberalnego modelu dziennikarstwa jest, zdaniem profesora Hallina, także to, że instytucje typowe dla tego systemu, przeniesione w inne ramy kulturowe, do innych krajów, zmieniają swoje działanie i bardzo mocno dostosowują się do lokalnych kontekstów społecznych i politycznych. Z kolei jako czynnik wspólny dla systemów medialnych opisywanych jako liberalne profesor Hallin wskazał duże zaufanie do instytucji państwa jako źródła informacji, a także wpływ komercjalizacji mediów na ich wzajemne upodabnianie się w różnych krajach. Proces ten prowadzi do konwergencji poszczególnych systemów medialnych i ich postępującej amerykanizacji, która jednak

następuje dość powoli i przy silnych oporach ze strony lokalnego otoczenia społeczno-politycznego. Profesor Hallin skrytykował jednak uproszczoną wizję zjawiska konwergencji jako procesu jednokierunkowego, przebiegającego bez zakłóceń i w pełni rozpoznanego. Uważa on, że jest to zjawisko niejednorodne, bardzo mocno uzależnione od uwarunkowań lokalnych i nieprzewidywalne, nawet w tak dobrze rozpoznanych badawczo systemach medialnych, jak system USA.

Drugim prelegentem podczas teoretycznej części konferencji był prof. Paolo Mancini. Jego wystąpienie poświęcone było pojęciu „paralelizmu politycznego” i występowaniu tego zjawiska w systemach medialnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Samo pojęcie „paralelizmu politycznego” wywodzi się z koncepcji „paralelizmu partyjnego”, która głosiła, że system medialny jest w dużym stopniu odpowiednikiem systemu partyjnego – poszczególne partie i organizacje polityczne wytwarzają własne media, a oba systemy – partyjny i medialny – są paralelne. Koncepcja „paralelizmu politycznego” jest rozwinięciem tego podejścia, dostosowanym do specyfiki współczesnej Europy, i głosi, że współcześnie system medialny jest odzwierciedleniem nie systemu partyjnego, ale różnych funkcjonujących w społeczeństwie ideologii politycznych, niekoniecznie znajdujących odbicie w systemie partyjnym. W tak rozumianych systemach medialnych media dają dominujący głos w debacie publicznej nie przedstawicielom partii, a raczej osobom związanym z poszczególnymi opcjami ideologicznymi. W dalszej części wystąpienia profesor Mancini przedstawił najważniejsze czynniki przyspieszające rozwój zjawiska „paralelizmu politycznego”: wzrost liczby partii politycznych; wzrost liczby i stopnia organizacji grup interesu w społeczeństwie; nasilenie się ideologizacji partii politycznych; wzrost stabilności systemu partyjnego oraz bardziej narodowy charakter krajowego systemu medialnego.

¹ D.C. Hallin, P. Mancini, *Comparing Media Systems: Three Models of Media and Politics*, Cambridge–New York 2004 (wyd. polskie: *Systemy medialne. Trzy modele mediów i polityki w ujęciu porównawczym*, Kraków 2007).

W Europie Środkowo-Wschodniej prof. Mancini wyróżnił cztery istotne czynniki kształtujące rozwój „paralelizmu politycznego”. Rozwojowi tego zjawiska sprzyja duża liczba partii politycznych i bardzo duża centralizacja systemu medialnego w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. W naszej części Europy istnieją jednak również czynniki osłabiające rozwój „paralelizmu politycznego”. Pierwszym z nich jest niestabilny system partyjny, drugim zaś słaba organizacja społeczeństwa, w którym z trudem kształtują się nowe, trwałe grupy interesu mogące być oparciem dla bardziej ideologicznych, a nie partyjnych mediów. Konkluzją wystąpienia prof. Manciniego była obserwacja, że w Europie Środkowo-Wschodniej mamy do czynienia raczej z instrumentalizacją mediów niż ze zjawiskiem „paralelizmu politycznego”. Media w tej części Europy są traktowane raczej jako środek techniczny, służący do wywierania przez polityków wpływu w podejmowaniu bieżących decyzji i kształtowaniu opinii publicznej, niż jako instrument budowy stabilnej i wiarygodnej propozycji ideologicznej dla szerszych grup społecznych.

Były różnicowane poszczególne kultury. Pierwszym z tych wymiarów był stosunek dziennikarzy do interwencji społecznych. Jego biegunami były, z jednej strony, postawa skrajnie zaangażowanego dziennikarstwa, z drugiej zaś sposób uprawiania dziennikarstwa całkowicie oddalony od bieżących sporów i konfliktów społecznych. Drugim wymiarem różnicującym zdaniem prof. Hanitzscha kultury dziennikarskie jest wymiar dystansu do władzy. Dwie skrajności tego wymiaru to funkcjonowanie mediów jako *watchdog*, krytycznego obserwatora władzy, albo jako instytucji tejże władzy w pełni podporządkowanej. Ostatnim, trzecim wymiarem różnicującym sposoby uprawiania dziennikarstwa w różnych krajach był stosunek do rynku. Spektrum tego wymiaru rozciągało się od postawy skrajnie prorynkowej, traktującej odbiorcę jako konsumenta treści, aż do przekonania o prymacie służby publicznej jako wartości, którą powinien kierować się dziennikarz. Badaniem tym objęto osiemnaście krajów, w każdym z nich przeprowadzając wywiady z setką dziennikarzy z dwudziestu celowo dobranych redakcji. Wy-

Postawa	Charakterystyka
<i>popular disseminator</i>	Główną wartością jest popularność wiadomości i ich atrakcyjność dla odbiorców
<i>detached watchdog</i>	Wartością jest obiektywizm dziennikarski, dystans do władzy i pełnienie funkcji kontrolera w systemie politycznym
<i>critical change agent</i>	Wartością jest aktywna krytyka władzy i zaangażowanie w procesy polityczne
<i>opportunist facilitator</i>	Wartością jest nienarazanie się na konflikt i współpraca z politykami i biznesem w promocji ich interesów

Trzecim i ostatnim prelegentem w części teoretycznej konferencji był prof. Thomas Hanitzsch z Uniwersytetu w Monachium, koordynator projektu „Journalistic Cultures. Comparative evidence from 18 countries”. Celem tego projektu, realizowanego w latach 2007–2009, było zbadanie, jakie rodzaje kultury dziennikarskiej można wyróżnić w poszczególnych badanych krajach, a także jakie czynniki najmocniej różnicują poszczególne kultury. Prof. Hanitzsch opisał trzy najważniejsze dwubiegowe wymiary, według których w badaniu by-

niki analizy ilościowej pokazały silne zróżnicowanie między krajami. Podział według państw odpowiadał za ponad 62 proc. wariacji w kształcie kultury dziennikarskiej. Kolejnym etapem analizy ilościowej wyników była analiza czynnikowa, która miała dać odpowiedź na pytanie o to, jakie najważniejsze typy postaw dziennikarskich można wyróżnić w badanych krajach. Na tym etapie badacze wyróżnili cztery typy postaw dziennikarskich zauważalne w zebranych materiale badawczym, przedstawione w tabeli powyżej.

Jak pokazało badanie, popularność i proporcje poszczególnych postaw w różnych systemach medialnych są bardzo różne, co może mieć przełożenie na postrzeganie kultury dziennikarskiej jako całości na poziomie danego kraju. Kończącą część wystąpienia prof. Hanitzsch poświęcił ocenie przyjętych w projekcie założeń metodologicznych i problemów, jakie sprawiły one w interpretacji wyników. Głównym problemem, jaki dostrzegł w projekcie, był deklaratywny charakter zgromadzonych danych i problem z odpowiedzią na pytanie, w jaki stopniu te deklaracje przekładają się na zachowanie badanych dziennikarzy. Innym problemem, typowym dla międzynarodowych badań ankietowych, o którym wspomniał prof. Hanitzsch, był językowy przekład wszystkich pytań w sposób zapewniający ich porównywalne zrozumienie w różnych państwach objętych badaniem.

Po wystąpieniu prof. Hanitzscha konferencję kontynuowano w formie dyskusji panelowej z udziałem praktyków – dziennikarzy i ludzi mediów. Wśród nich znaleźli się: Krzysztof Bobiński, przewodniczący *think tanku* Unia & Polska, były korespondent „Financial Times”, Ognian Zaltev, dyrektor zarządzający w Media Development Center w Bułgarii, Thomas Schiller, redaktor naczelny agencji Evangelischer Pressedienst, oraz Adam Szynol, były dziennikarz TV4 i wykładowca akademicki. Dyskusja dotyczyła pojęcia profesjonalizmu dziennikarskiego i przemian, jakim na skutek rozwoju nowych technik medialnych i nowych sposobów

korzystania z mediów podlega zawód dziennikarza. Uczestnicy dyskusji byli zgodni, że mimo problemów, jakich doświadczają dziennikarze w zmieniającym się systemie medialnym, ich rola w demokratycznym systemie jako osób porządkujących zalew informacji i umożliwiających społeczeństwu zrozumienie złożonych zjawisk społecznych jest nadal ogromnie istotna. Przykłady opisywane przez praktyków z Niemiec i Bułgarii pokazały, że o ile skala problemów z tabloidyzacją mediów i zanikaniem profesjonalnego dziennikarstwa jest różna w poszczególnych krajach, o tyle kierunek zmian i wyzwania stojące przed poszczególnymi systemami medialnymi są podobne. Ciekawie wypadło także porównanie problemów specyficznych dla poszczególnych krajów, takich jak trudna sytuacja związków zawodowych dziennikarzy w Polsce czy niechęć środowiska do procedur samoregulacyjnych w Bułgarii. Konkluzją dyskusji było uznanie przez wszystkich panelistów doniosłego znaczenia zachodzących zmian, przy jednoczesnym sceptycyzmie wobec stwierdzenia, że mogą one doprowadzić do zaniku profesji dziennikarskiej.

W podsumowaniu należy zauważyć, że konferencja ta wpisała się w istniejącą od paru lat tradycję spotkań międzynarodowych badaczy mediów organizowanych przez naukowców z Wrocławia i podobnie jak pozostałe konferencje organizowane w tym ośrodku, stała na najwyższym poziomie zarówno organizacyjnym, jak i merytorycznym.

Sprawozdanie z seminarium naukowego „Systemy medialne na świecie – refleksja teoretyczna i doświadczenia praktyczne”, Warszawa, 25 marca 2011 roku

Tomasz Fraszczyk

Organizatorem seminarium naukowego „Systemy medialne na świecie – refleksja teoretyczna i doświadczenia praktyczne”, które w końcu marca 2011 r. odbyło się w Sali Senatu Uniwersytetu Warszawskiego, był Zakład Zagranicznych Systemów Medialnych Instytutu Dziennikarstwa UW. Udział w nim wzięło kilkudziesięciu medjoznawców oraz przedstawiciele innych dyscyplin naukowych, spośród których niemal dwudziestu wygłosiło referaty przedstawiające niezwykle szeroki zakres tematów dotyczących współczesnych systemów medialnych na świecie.

Uczestników powitał prof. dr hab. Janusz Adamowski, dziekan Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW, wyrażając radość, iż po raz pierwszy udało się zgromadzić w jednym miejscu tak liczną grupę badaczy zajmujących się problematyką zagranicznych systemów medialnych. Następnie, formalnego otwarcia seminarium dokonał prof. dr hab. Marek Jabłonowski, dyrektor Instytutu Dziennikarstwa UW, zwracając przy tym uwagę, iż inicjatywa ta wnosi cenny wkład nie tylko w rozwój badań naukowych, lecz także dydaktyki. Ostatnim elementem wstępnej części seminarium było wręczenie prof. dr hab. Bartłomiejowi Golce, twórcy pierwszej w Polsce jednostki badawczej zajmującej się ściśle systemami medialnymi na świecie, medalu Uniwersytetu Warszawskiego przyznanego przez Rektora Uczelni w uznaniu jego zasług dla rozwoju tego obszaru wiedzy. Prof. Golka, dziękując za wyróżnienie, wyraził zadowolenie, że medjoznawstwo, niegdyś nie zawsze traktowane z na-

leżyta powagą, z biegiem lat coraz wyraźniej udowadnia swoją społeczną przydatność jako samodzielna dziedzina wiedzy.

Pierwszy panel seminarium, zatytułowany „Główne aspekty procesu przemian współczesnych systemów medialnych”, otworzył prof. Janusz Adamowski, który tym razem wystąpił jako kierownik Zakładu Zagranicznych Systemów Medialnych, organizatora spotkania. Zarysował rozwój krajowych badań nad omawianą problematyką w ujęciu historycznym, przywołując wkład ośrodków warszawskiego i krakowskiego. Zwrócił ponadto uwagę na niezwykle dynamiczną zmian poszczególnych systemów medialnych, która jest nie lada wyzwaniem dla badaczy, m.in. w kontekście aktualności danych przywoływanych w tekstach naukowych. Profesor zakończył swoje wystąpienie pozytywną konkluzją odnoszącą się do stale rosnącej liczby naukowców zajmujących się na co dzień analizą narodowych rynków medialnych w perspektywie systemowej.

Następnie z referatem *Polski system medialny. Media w polityce. Polityka w mediach* wystąpiła prof. dr hab. Bogusława Dobek-Ostrowska z Uniwersytetu Wrocławskiego, która wygłosiła. Przywoławszy modele systemów medialnych zaproponowane przez Daniela Hallina i Paolo Manciniego, podjęła próbę zaszeregowania polskiego rynku medialnego do któregoś z nich, dochodząc ostatecznie do wniosku, że wykazuje on na tyle zróżnicowane cechy, iż nie sposób dokonać jednoznacznej oceny w tym zakresie. Prelegentka scharakteryzowała ponadto polski system medialny na tle innych państw Europy Środkowej.

Kolejnym mówcą był prof. dr hab. Stanisław Jędrzejewski (Akademia im. Leona Koźmińskiego w Warszawie). Treść referatu pt. *System medialny Portugalii* obejmowała takie kwestie, jak: rys historyczny od dyktatury Salazara, podstawowe regulacje prawne odnoszące się do rynku medialnego, statystyki wyposażenia gospodarstw domowych w sprzęt umożliwiający korzystanie z mediów, czołowi gracze na rynku medialnym, oferta telewizyjna, kompetencje państwowego regulatora rynku (silny paralelizm polityczny) oraz projekty legislacyjne na najbliższą przyszłość.

Temat *Od New York Timesa do Twittera. Analiza zmian w korzystaniu z mediów masowych jako źródeł informacji na przykładzie USA* zaprezentowała dr hab. Alicja Jaskiernia (UW), zwracając uwagę na zmieniającą się strukturę źródeł pozyskiwania informacji przez Amerykanów, w szczególności na malejący udział mediów tradycyjnych oraz stale rosnące znaczenie internetu. Przeanalizowała poszczególne sektory amerykańskiego rynku medialnego (prasa drukowana, telewizja, portale internetowe) z punktu widzenia ich pozycji na rynku informacji, podkreślając głębokie spadki czytelnictwa mediów drukowanych i „kruchą stabilizację” roli telewizji, będącej wciąż jeszcze głównym źródłem informacji, oraz omawiając specyfikę *online news*, czyli informacji w sieci (m.in. rosnącą profesjonalizację redakcji internetowych). Końcowy fragment referatu Jaskiernia poświęciła charakterystyce internauty-poszukiwacza informacji (*news grazers*), czyli nowego typu konsumenta treści informacyjnych.

Jako ostatnia w tej części seminarium wystąpiła dr Katarzyna Konarska z Uniwersytetu Wrocławskiego, która zaprezentowała pracę *Europejski system medialny? Rozważania wokół przeszłości mediów i systemów medialnych Europy*, zastanawiając się, na ile możliwe jest wykrystalizowanie się paneuropejskiego modelu medialnego z punktu widzenia doświadczeń historycznych oraz bieżących procesów koncentracji i konwergencji na rynkach medialnych w poszczególnych krajach.

Drugi panel, pod hasłem „Oblicza współczesnych systemów medialnych na świecie”,

otworzyło wystąpienie prof. dr hab. Ewy Stasiak-Jazukiewicz (UW), która wygłosiła referat *Przeobrażenia mediów elektronicznych w Niemczech*. Prelegentka przedstawiła ogólną charakterystykę rynku mediów audiowizualnych w RFN w perspektywie trzech etapów jego rozwoju po roku 1945, szczególną uwagę poświęcając ostatniej, trwającej od 2003 r., fazie rynkowych przeobrażeń, symbolicznie zainaugurowanej decyzją o rozpoczęciu procesu cyfryzacji przekazu w Niemczech.

Referat zatytułowany *Specyfika francuskiego systemu mediów drukowanych* przedstawiła dr Katarzyna Gajlewicz-Korab (UW). Zaznaczając już na wstępie, iż kryzys tego sektora mediów we Francji należy do najgłębszych w całej Europie, omówiła zasadnicze cechy francuskiego rynku prasy, a wśród nich: wysoki jakościowy poziom prasy i jej wkład w rozwój kultury narodowej oraz brak bulwarowych, sensacyjnych tytułów codziennych skierowanych do masowego czytelnika (co wynika m.in. z restrykcyjnego ustawodawstwa prasowego, dobrze chroniącego prywatną sferę życia mieszkańców Francji). Następnie przedstawiła główne przyczyny głębokiego kryzysu prasy drukowanej, w tym drogi system dystrybucji, wysokie ceny papieru, silną pozycję prasy gratisowej, a także dużą konkurencję ze strony mediów elektronicznych oraz internetu. Jedną z inicjatyw antykryzysowych, które podjęto w ostatnim czasie we Francji, są tzw. Stany Generalne dla prasy, powołane przez prezydenta Nicolasa Sarkozy'ego. Mają one dokładnie zdiagnozować źródła problemów mediów drukowanych nad Sekwaną oraz opracować skuteczne metody pomocy państwa, wspierającej rynek w trudnych czasach. Końcowy fragment wystąpienia prelegentka poświęciła rynkowi dzienników lokalnych i regionalnych oraz magazynów i czasopism, szczególnie popularnych we Francji (97 proc. Francuzów czyta prasę magazynową). Zauważyła ponadto, że mimo stosunkowo niskich nakładów francuski rynek mediów drukowanych cieszy się sporymi wskaźnikami czytelnictwa.

Następnie uczestnicy seminarium wysłuchali wystąpienia dr. Radosława Sajny z Uni-

wersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszcy pt. *Specyfika systemów medialnych Ameryki Łacińskiej (cechy wspólne, powiązania i czynniki rozróżniające)*. Jego autor scharakteryzował rynki medialne wybranych państw Ameryki Południowej, zwracając uwagę na elementy tożsame (np. język) oraz wyróżniające (np. wielkość kraju, poziom rozwoju gospodarczego, trwałość i stabilność struktur politycznych).

Drugi panel zakończył referat mgr. Tomasa Fraszczyka (UW), zatytułowany *Telewizja w Grecji w pierwszej dekadzie XXI wieku*, prezentujący zarówno współczesny obraz rynku telewizyjnego w Grecji, z uwzględnieniem podziału na stacje publiczne i komercyjne, jak i elementy wyróżniające grecki system mediów audiowizualnych spośród innych systemów europejskich. Zaliczyć do nich można m.in. słabą pozycję nadawcy publicznego, daleko idące zaangażowanie polityczne dziennikarzy telewizyjnych, duży wpływ czynników politycznych na instytucje medialne czy też wyraźną brutalizację treści programowych. Prelegent omówił ponadto tron greckiego ustawodawstwa medialnego (w tym stosowne przepisy konstytucji) oraz scharakteryzował rynek reklamy.

Po przerwie obiadowej rozpoczął się trzeci, podzielony na dwie części, panel opatrzony tytułem „Problemy różnych sektorów medialnych”. Pierwszym mówcą tego panelu był dr Sławomir Gawroński z Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, który przedstawił tekst *System medialny księstwa Liechtenstein*, omawiający media działające w tym liczącym 36 tysięcy mieszkańców „małym kraju wielkich pieniędzy”. Prelegent wskazał główne cechy systemu prasowego (przede wszystkim wyraźne upolitycznienie mediów), główne tytuły prasowe w Liechtensteinie oraz zarys radiofonii i telewizji.

Kolejny temat zaprezentowała dr Urszula Doliwa (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski). Wystąpienie pt. *Od duetu do tercetu. O rozwoju trzeciego sektora mediów elektronicznych w Europie* prelegentka rozpoczęła od postawienia tezy, iż wolność wypowiedzi jest funda-

mentem współczesnego ustroju demokratycznego, po czym podjęła próbę analizy, jak omawiana idea realizowana jest w praktyce. Ważnym czynnikiem zwiększającym poziom pluralizmu na rynku idei okazują się tzw. media społeczne. Dr Doliwa przedstawiła definicję tego typu mediów oraz odnoszące się do nich regulacje Unii Europejskiej, po czym podała przykłady mediów społecznych z Węgier, Austrii i Wielkiej Brytanii (na przykładzie rozgłośni radiowych). Referat zakończyło omówienie raportów brytyjskiego i austriackiego regulatora rynku medialnego odnoszących się do radia społecznego.

Następnie głos zabrał prof. dr hab. Jacek Sobczak (UW), który w imieniu swojej doktorantki Kseni Kakareko odczytał referat omawiający prawne aspekty funkcjonowania mediów na Białorusi. Przeprowadzona analiza doprowadziła autorkę do ogólnego wniosku, iż rynek medialny w tym kraju (nie wyłączając redakcji internetowych) wciąż regulowany jest przez ustawodawstwo pochodzące z czasów ZSRR. Szczegółowej ocenie poddała ona białoruskie prawo konstytucyjne, status zawodowy i odpowiedzialność dziennikarzy oraz metody administracyjnego i ekonomicznego nacisku władz na przedstawicieli prasy.

Problematyka systemów medialnych krajów byłego ZSRR kontynuowana była w wystąpieniu dr. Łukasza Szurmińskiego (UW), który przedstawił *Ewolucję rosyjskich telewizji na przykładzie kanałów grupy WGTRK i NTW*. Prelegent omówił pokrótce historię obu grup i ich rozwój na rynku rosyjskim, poczynwszy od lat 90. XX w., oraz podejmowane przez nie w ostatnich latach nowe inicjatywy programowe.

Następnym mówcą była dr Marta Jas-Koziarkiewicz (UW), która zaprezentowała pracę zatytułowaną *Formy pomocy publicznej dla mediów w Austrii*. Autorka nakreśliła ramy prawne, w których działają media austriackie, m.in. konstytucję, ustawę o mediach publicznych oraz ustawę o krajowym regulatorze rynku medialnego, po czym omówiła system finansowego wsparcia nadawcy publicznego skonstruowany dzięki pięciu wyspecjalizowanym funduszom publicznym.

Pierwszą część trzeciego panelu zakończyło wystąpienie mgr. Macieja Krzysztozka (UW), poświęcone *Konsekwencjom otwarcia rynku wydawniczego we Włoszech dla sektora telewizyjnego*. Prelegent przeanalizował wzajemne relacje między poszczególnymi uczestnikami włoskiego rynku medialnego w zależności od prawnych możliwości skupiania w ramach jednej grupy kapitałowej podmiotów należących do różnych sektorów tego rynku.

Drugą część panelu trzeciego rozpoczął dr Adam Burakowski z Polskiej Akademii Nauk, który przybliżył słuchaczom *System medialny Rumunii*. Punktem wyjścia do charakterystyki rumuńskiego rynku prasowego były lata 80. XX w., gdy media znajdowały się pod ścisłą kontrolą partii komunistycznej i tworzyły aparat propagandy dyktatora Nicolae Ceaușescu. Następnie autor dokonał analizy przeobrażeń poszczególnych sektorów rynku po roku 1989, z uwzględnieniem prasy drukowanej, radia i telewizji, zwracając uwagę na określone elementy wyróżniające (np. pirackie początki radiofonii komercyjnej), a także przedstawił zestawienie najpopularniejszych tytułów prasowych, rozgłośni radiowych, nadawców telewizyjnych oraz informacyjnych portali internetowych. Ostatni fragment referatu poświęcony był zagadnieniom koncentracji kapitału w mediach rumuńskich. Prelegent wymienił największe firmy i grupy medialne w Rumunii, należące w większości do miejscowych biznesmenów, zasygnalizował ponadto obecność kapitału zagranicznego na tamtejszym rynku (grupy Ringier oraz Central European Media Group). Ofertę programową rumuńskich mediów autor uznał za zróżnicowaną pod względem politycznym, co wynika wprost z różnych sympatii politycznych biznesmenów posiadających spółki medialne.

Kolejnym mówcą była mgr Justyna Salamon (UW), która wygłosiła referat pt. *System medialny Maroka*. Wystąpienie rozpoczęła od podstawowych informacji o Królestwie Maroka, po czym przedstawiła zasadnicze cechy prawa prasowego w tym kraju, zwracając uwagę, iż z jednej strony konstytucja i ustawy niższego rzędu formalnie gwarantują wolność sło-

wa, jednak niepisana regułą obowiązującą marokańskie media jest „wolność słowa w granicach odpowiedzialności”. Autorka wspomniała także o niepośledniej roli króla w kształtowaniu interpretacji powyższej zasady i sposobu podejścia władz kraju do instytucji medialnych. W dalszej części referatu omówiła najważniejsze podmioty rynku medialnego w Maroku, w tym państwową agencję prasową Maghreb Arabe Presse, współczesne tytuły prasowe (współistnienie gazet arabsko- i francuskojęzycznych jako oryginalny rynkowy dualizm), państwowy koncern radiowo-telewizyjny SNRT (zarządzający m.in. siedmioma kanałami telewizyjnymi) oraz trzech nadawców komercyjnych. Wystąpienie zakończyła analizą wyników badań terenowych, przeprowadzonych w Maroku na młodzieży w wieku 18–19 lat. Respondenci mieli w nich wskazać m.in. czytane przez siebie dzienniki i tygodniki, a także ocenić wiarygodność stacji telewizyjnych (średnia ocena to 4,2 pkt. na 10 możliwych). W konkluzji autorka stwierdziła, iż młode pokolenie Marokańczyków ma świadomość, iż rynek medialny w ich kraju zdominowany jest przez instytucje państwowe, nie zawsze zainteresowane pluralizmem oferty programowej.

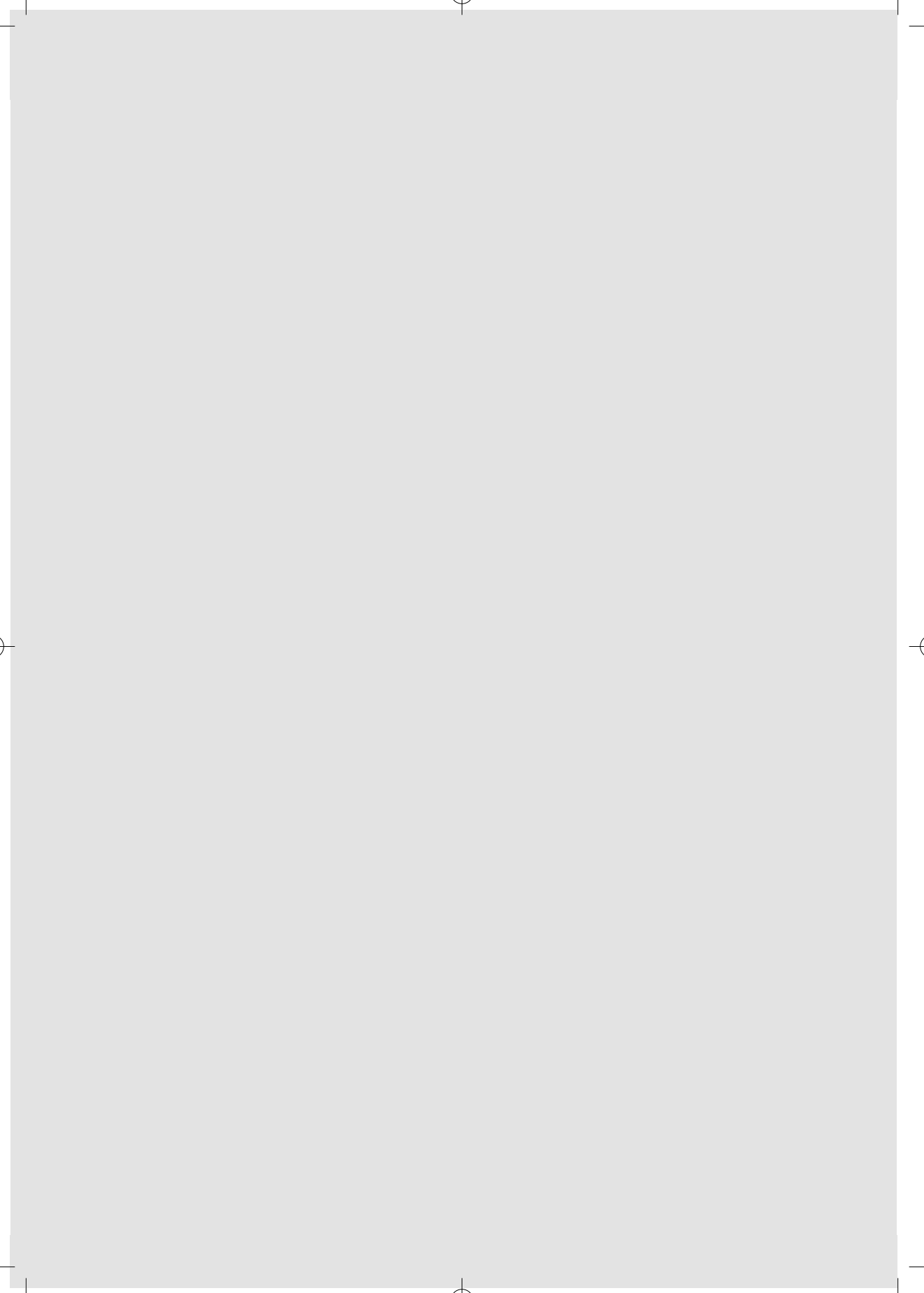
Następnie głos zabrała mgr Dominika Wiśniewska (UW), której praca nosiła tytuł *Szwedzki system kontroli mediów – prawo i praktyka*. Autorka zaprezentowała ustawodawstwo odnoszące się do tematu wystąpienia (m.in. konstytucja, ustawa o radiofonii i telewizji, ustawa o wolności wypowiedzi, zarządzenie o wolności druku), omówiła zarówno państwowe (ombudsmeni, Szwedzka Rada Mediów, Urząd ds. Czasopism Dźwiękowych), jak i branżowe (stowarzyszenia dziennikarzy, Rzecznik Prasy) instytucje kontroli mediów, a także scharakteryzowała funkcjonowanie kontroli w praktyce – na przykładzie systemu subsydiów dla prasy, profili programów na portalach społecznościowych oraz cenzury filmów nadawanych w telewizji.

Ostatnim prelegentem seminarium był mgr Paweł Kozłowski z Uniwersytetu Wrocławskiego, którego wystąpienie poświęcone było zaga-

dnieniu *Celebryta – polityk w systemie medialnym w USA*. Prelegent, nawiązując do różnych koncepcji antropologicznych, przyjrzał się fenomenowi Baracka Obamy i „medialnej” ścieżce, którą przebył on w drodze do Białego Domu.

Na zakończenie, podsumowując seminarium, Alicja Jaskiernia stwierdziła, iż było ono wartościową i potrzebną inicjatywą w ogólnopolskiej dyskusji medioznawczej, na co wskazuje m.in. niezwykła rozpiętość tematyczna wygłoszonych referatów, a także liczny udział młodych naukowców. Prof. Janusz Adamowski zwrócił natomiast uwagę na aktualność wystąpienia, która może sprawić, iż planowana publi-

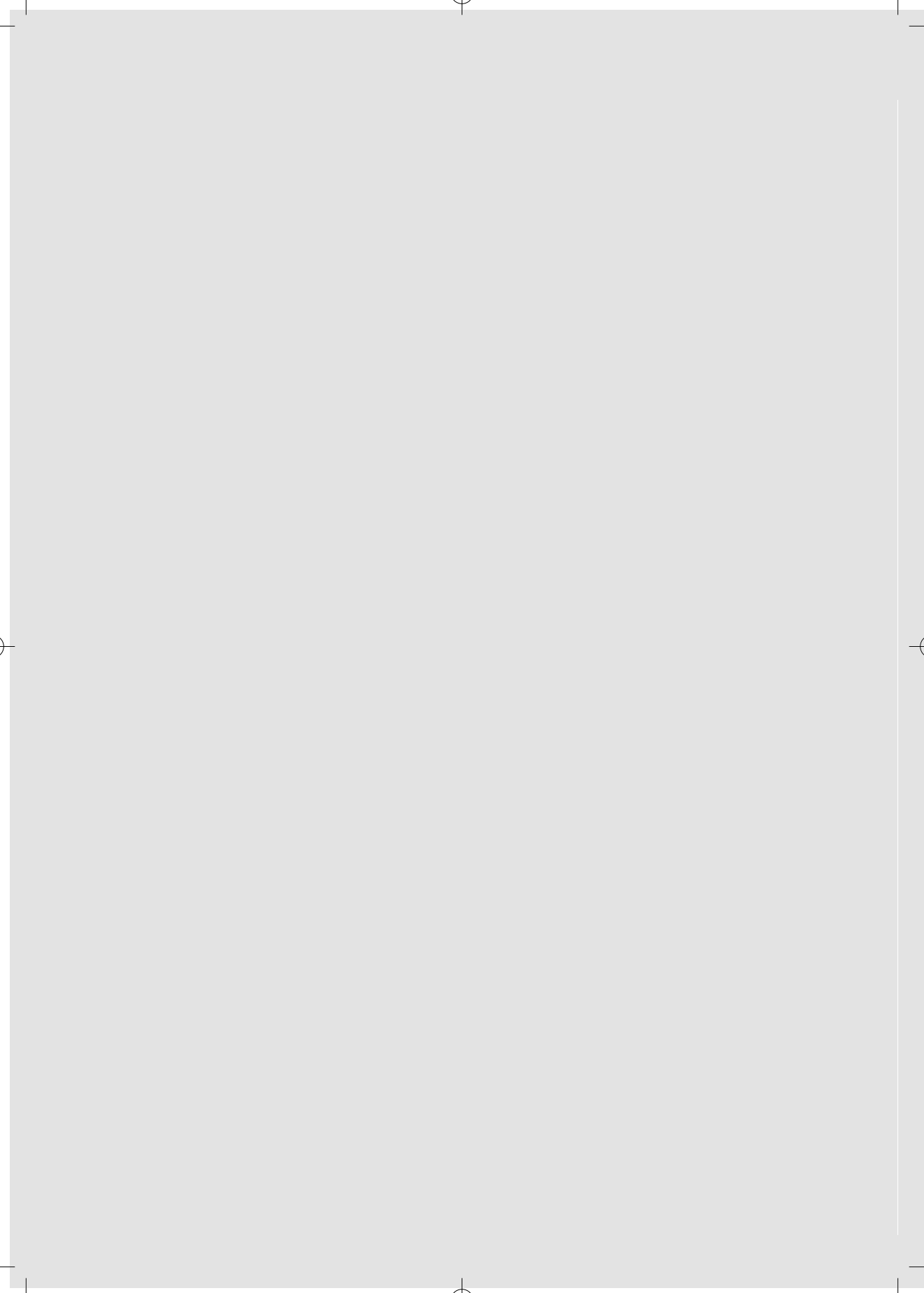
kacja, zawierająca zaprezentowane podczas seminarium materiały, będzie cieszyć się sporym powodzeniem na rynku i może stać się znakomitą pomocą dydaktyczną w pracy ze studentami nie tylko na kierunku dziennikarskim, lecz także na europeistyce. Wyraził ponadto przekonanie, iż przedsięwzięcie Instytutu Dziennikarstwa UW stanie się cyklicznym, dorocznym miejscem spotkania medioznawców zajmujących się problematyką zagranicznych systemów medialnych oraz złożył szczególne podziękowania na ręce dr hab. Jaskierni i dr Gajlewicz-Korab, które bezpośrednio czuwały nad organizacją seminarium.



Recenzje



Reviews



Artur Domosławski

Kapuściński non-fiction

Świat Książki, Warszawa 2010, 606 s., ISBN 978-83-247-1906-8

Formułując kilka uwag o książce *Kapuściński non-fiction* Artura Domosławskiego pomijam upokarzający, poniżający dyskurs, w jaki często wpisuje się autor wobec bohatera swojej biografii (np. „całonocna libacja”, „skurczony ze strachu”, w intelektualnych analizach jest „płaski, wtórny”, jego rozmówcy to „alkoholicy, których wyciągał na wódkę”). Za drugorzędne uważam szczegóły, które miałyby podważyć wiarygodność reporterską Kapuścińskiego, jak choćby to, czy piesek Lulu rzeczywiście mógł nasikać do butów dostojników, czy droga opisana w *Hebanie* była kręta i wyboista, czy przeciwnie – prosta, jak później zobaczył ją ktoś inny, czy afrykańska trawa miała dwa metry, czy też – najwyżej metr. Bez żalu odrzucam specjalistyczną drobnicę i nie zajmuję się dociekaniem, czy w Etiopii auta wprowadzono za czasów Hajle Syllasjego¹, czy też uczyniono to jeszcze za rządów jego poprzednika. Nie podejmuję się ustalenia wiarygodności informacji o przyjaźni Kapuścińskiego z Che Guevarą, ale zastanawiam się tylko, dlaczego Domosławski opiera sugestię o mitomanii reportera i świadomym podtrzymywaniu iluzji przyjacielskiej zażyłości z ikoną rewolucji, wywodząc swe wnioski zaledwie z... rozmowy telefonicznej z człowiekiem, który in-

formację o tej rzekomej więzi przeczytał na jednej z okładek blisko dwadzieścia [sic!] lat wcześniej (s. 250), skoro wystarczyło wybrać się do jednej ze stołecznych księgarni, by rzeczoną notkę zobaczyć na własne oczy i przekonać się, że pojawiające się tam słowo „befriended” można tłumaczyć także jako „okazywanie przyjaźni”, „sympatyzowanie”, a nie tylko jako „osobistą przyjaźń”. Biograf-Domosławski nie dotarł do źródła informacji, które spokojnie czekało na swego odkrywcę w warszawskiej księgarni, ale od razu uczynili to internauci, wykpiwając w ten sposób jego warsztatową rzetelność w docieraniu do źródeł². Autor lubi bowiem szczególnie typ odkrywania – odsłania najtajniejsze doświadczenia Kapuścińskiego nawet wtedy, gdy on sam nie robił z nich tajemnicy. Z rozbawieniem odbieram rewelację, że twórcy *Cesarza* zdarzało się wypaść z roli reportera i strzelać na froncie. Domosławski musiał się wybrać do Angoli śladem swego bohatera, by to usłyszeć z ust jego dawnego towarzysza, tymczasem wystarczyło przeczytać – zresztą wielokrotnie cytowany w książce – wywiad Wojciecha Giełżyńskiego, który powracającego z Angoli reportera pyta wprost: „Strzelałeś?”. Na co ten jasno odpowiada: „Tak, ale to były wyjątki od reguły”³. Domosławskiemu

¹ Pisownia nazwiska Hajle Syllasje według: A. Bartnicki, J. Mantel-Niećko, *Historia Etiopii*, wyd. 2 popr. i rozsz., Wrocław 1987 oraz I. Ihnatowicz, A. Biernat, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 2003.

² Informacje o notce podaję za tekstem Pawła Kwiatkowskiego, *21 pytań do Pana Artura Domosławskiego*, <http://nonfiction.blog.onet.pl/> [dostęp 15.12.2010]; o innych zarzutach sformułowanych przez internautów, także nieskomentowanych przez Domosławskiego zob. T. Kluk, *List otwarty do pana Adama Michnika z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie biografii Ryszarda Kapuścińskiego* (również zawiera szereg pytań do Artura Domosławskiego) (<http://alfaomega.webnode.com/news/list%20otwarty%20do%20pana%20adama%20michnika%20z%20pro%20C5%9Bb%20C4%85%20o%20zaj%20C4%99cie%20stanowiska%20w%20sprawi%20%22biografii%22Ryszarda%20kapu%20C5%9Bci%20C5%84skiego/> [dostęp 15.12.2010]).

³ W. Giełżyński, *Czterokrotnie rozstrzelany*, [w:] *Ekspres Reporterów*, Warszawa 1978, s. 6.

zdarza się więc – jak pisała w miesięczniku „Press” Renata Gluza – „odkrywać odkryte”⁴.

W nowej biografii znalaziono już wiele przykładów faktograficznych nieścisłości, manipulacji, warsztatowej i badawczej nierzetelności. Wskazano wyraźne, nieodnotowane w przypisach „zapożyczenia” z wcześniejszych książek poświęconych Kapuścińskiemu, dokładnie prześledzono stylistyczną manierę udającą styl twórcy *Cesarza*⁵. Ja chciałabym jednak zwrócić uwagę na aspekt pomijany dotąd w recepcji tej książki – chodzi o stosunek Domosławskiego do naukowych autorytetów, zwłaszcza w dziedzinie etiopistyki. Opinie znawców są autorowi potrzebne do podważenia reporterskiej wiarygodności Kapuścińskiego. Kłopot tylko z tym, jakie teksty wybiera i jak je czyta. Zdarza mu się bezkrytycznie przytaczać sądy specjalistów tropiących rozmaitego kalibru nieścisłości w książkach autora *Hebanu* i często kończyć swoją pracę tam, gdzie dopiero powinien ją zacząć. Ich opinie rzadko stają się dlań punktem wyjścia do własnych analiz – polegających choćby na konfrontowaniu różnych źródeł; nie podejmuje próby polemiki ze znawcami, czyta Kapuścińskiego płasko – w zerojedynkowym systemie: prawda-fałsz, bez żalu odrzucając lekturą wielowymiarowość, która jest przecież sednem tej twórczości.

Nie wiedzieć dlaczego, głównym punktem odniesienia dla Domosławskiego jest niezjący prof. Harold G. Marcus – etiopista, wykładowca uniwersytecki (Michigan, Addis Abeba), autor pierwszego tomu biografii cesarza⁶. Twórca *Gorączki latynoamerykańskiej* wspomina o nim dwukrotnie i tyleż razy dookreśla go, używając zbliżonej formuły, jako najwybitniejszego/największego „znawcę życia Hajle Sellasjego” (s. 408, 418). Opinia o wyjątkowości ba-

dacza jest jednak podana na słowo honoru – autor nie podaje kryteriów tak arbitralnie dokonanej selekcji. Ja natomiast upomniałabym się o głos znakomitych polskich afrykanistów – przez lata współpracującego z Kapuścińskim prof. Jana Milewskiego albo zmarłych przed kilkoma laty autorów monumentalnej *Historii Etiopii* – prof. Joannę Mantel-Niećko czy prof. Andrzeja Bartnickiego. Spośród obcokrajowców należałoby może rozważyć dorobek Angela Del Boca, włoskiego historyka kolonializmu i autora biografii Hajle Syllasjego, która nie kończy się – jak ta autorstwa Marcusa – na roku 1936, lecz opisuje pełny okres panowania etiopskiego władcy i ma swój finał w okolicy połowy lat 90. ubiegłego wieku. Szkoda, że Domosławski nie bierze pod uwagę bardzo osobistej biografii Johna Spencera, długoletniego współpracownika etiopskiego władcy, zaprzyjaźnionego ze sportretowanymi w *Cesarzu* najważniejszymi osobami w państwie (m.in. premierem Aklilu Habte Uoldem, jego bratem – Mekonnynem i ministrem pióra – Uolde Ghiorgisem)? A inni biografowie króla królów, np. Leonard Mosley, Hans Wilhelm Locket? Twórca *Kapuściński non-fiction* na wszelki wypadek o nich nie wspomina, swój wybór ograniczając do – jak gołosłownie zapewnia – najwybitniejszego/największego „znawcy życia Hajle Sellasjego”. Nawet nie sięga do jego *opus magnum* – owego pierwszego tomu nieukończonej biografii władcy, ale do zaledwie kilkustronicowego polemicznego tekstu o *Cesarzu* przysłanego w 1989 r. do Zakładu Języków i Kultur Afryki Uniwersytetu Warszawskiego⁷.

Przyjrzyjmy się teraz uważniej, niż czyni to Domosławski, zarzutom Marcusa. Badacz docenia sposób przedstawienia przez Kapuściń-

⁴ R. Gluza, *Uwiedzeni*, „Press” 2010, nr 4, s. 31.

⁵ Na szczególną uwagę zasługuje artykuł Urszuli Glensk, *Siedem grzechów Domosławskiego*, „Znaczenia” 2010, nr 4, s. 69–80. Zob. też: http://wyborcza.pl/kapuscinski/1,104743,8887875,Siedem_grzechow_Domoslawskiego.html [dostęp 03.03.2011]. Istotną polemikę z książką Domosławskiego zawiera także tekst Zygmunta Ziątka, *Ryszard Kapuściński wobec roli korespondenta wojennego* (w druku) oraz dodatek do hiszpańskiego wydania naszej książki, który ukazał się w miesięczniku „Odra”: *Ryszard Kapuściński: „Biografia pisarza” i „Kapuściński non-fiction”*, „Odra” 2011, nr 3, s. 64–73.

⁶ H.G. Marcus, *Haile Sellassie I. The formative years 1892–1936*, Berkeley 1987.

⁷ Tenże, *Uprzedzenia i ignorancja w recenzowaniu książek o Afryce: Dziwny przypadek „Cesarza” Ryszarda Kapuścińskiego*, „Afryka” Nr 4 (1996), s. 69–76.

skiego rozmaitych kontekstów przewrotu 1974 r., uważa za wiarygodną analizę jego sprawców i chwali autora za przenikliwość w opisie pewnych aspektów charakterologicznych władcy, wyrażających się zdumiewającą biernością w obliczu nadciągającej klęski, ale jednocześnie wytyka autorowi kilka błędów. Odnosząc się do zarzutu rzekomego analfabetyzmu władcy, słusznie kwestionuje opinię jednego ze sług, jakoby „jedynym nauczycielem [cesarza] [...] był francuski jezuita monsignore Jerome, późniejszy biskup Hararu i przyjaciel poety Arthura Rimbauda”⁸. Marcus nie tylko stanowczo temu zaprzecza, ale i przywołuje postać jednego z wielu nauczycieli cesarza, kapucyna ojca Samuela, który miał go zapoznać z kanonem literatury filozoficznej. Kapuściński rzeczywiście popełnia błąd, podając, że wspomniany duchowny był j e d y n y m nauczycielem władcy, ale nie myli się, umieszczając go w gronie osób odpowiedzialnych za cesarską edukację. W krążącej po pałacu plotce na temat dzieciństwa władcy (otoczonego, jak wiadomo, nibym tajemniczy) jest bowiem ziarno prawdy – Monsignore Jerome to zapewne kapucyn, Monsignore Jarosseau – dawny przyjaciel ojca cesarza, ras Mekonnyna, który – właśnie jak wspomniany w *Cesarzu* duchowny – był pod koniec XIX w. biskupem Hararu i przyjacielem Rimbauda. Opinie o jego istotnym wpływie na rozwój intelektualny i duchowy przyszłego władcy potwierdzają wszyscy ważniejsi biografowie cesarza (Marcus, Spencer i Del Boca)⁹. Skoro więc Kapuściński w sprawie o drugorzędny – w gruncie rzeczy – znaczeniu popełnił jeden błąd (niezręcznie posługując się

sformułowaniem „jedyny”), bo wpływ wspomnianego w książce duchownego na sferę edukacji władcy jest – w świetle innych źródeł – przedstawiony zgodnie z prawdą, to czy na pewno jest o co kruszyć kopie?

Nieco inny charakter ma kolejny argument przytaczany przez naukowca i skwapliwie przepisany przez Domostławskiego. Marcus, próbując wykazać „ignorancję i łatwowierność” reportera powtarzającego za informatorami, że powstanie chłopskie w prowincji Godzám wzniecił „lud uległy, pogodzony, bogomyślny, wcale do rebelii niesklonny”¹⁰, nie bez satysfakcji konkluduje: „Ponieważ pan Ryszard nie wykazał ochoty do zbadania choćby w minimalnym stopniu tej sprawy, nie mógł wiedzieć, że wówczas rząd nierozważnie wprowadził nowy podatek gruntowy, co hardzi i chronicznie zbuntowani mieszkańcy prowincji Godzám przyjęli jako zagrożenie dla tradycyjnego prawa do ziemi”¹¹. Wytykając Kapuścińskiemu brak przygotowania i przedstawiając *ex cathedra* swe uczone objaśnienie, znawca Afryki zdaje się nie przyjmować do wiadomości, że ambicją autora *Cesarza* wcale nie było włączenie się swą książką w nurt światowej etiopistyki, ale ukazanie władzy sprawowanej przez urzędników nieudolnych, głuchych i ślepych na głos poddanych. W tym sensie głos informatora, który z przekonaniem twierdzi, że hardzi chłopcy są w istocie jak łagodne jagnięta, okazuje się bezcenny. Jest, obok słynnego powiedzenia przypisywanego Marii Antoninie, by lud żywił się ciastkami, skoro nie ma chleba, kolejnym kamyczkiem w układance uniwersalnego portretu władzy, która zdaje się żyć już nie tylko „ponad”,

⁸ Tamże.

⁹ Rozbieżności w zapisie obu nazwisk mogą wynikać z wielopiętrowej translacji – oto Polak, Kapuściński, najpewniej inaczej zapisałyby francuskie nazwisko człowieka, które usłyszał od Etiopczyka posługującego się angielszczyzną. Zbieżności biograficzne pozwalają jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa utożsamić te dwie osoby. Monseigneur Jarosseau był zdaniem Spencera prywatnym nauczycielem przyszłego cesarza. Także włoski biograf, Angelo Del Boca, podkreśla jego znaczący wpływ na edukację przyszłego króla królów. Informacje o postaci André Jarosseau czerpię z książki A. Del Boca, *Il Negus. Vita e morte dell'ultimo re dei re*, Bari 2007, s. 23–34, 46, 57, 61, 131, 186. Również sam Marcus w swojej biografii poświęca sporo miejsca postaci tego zaprzyjaźnionego z rodziną duchownego: H.G. Marcus, *Haile Sellassie...*, s. 2, 3–4, 6, 7, 15, 18, 19, 36; J.H. Spencer, *Ethiopia at Bay. A Personal Account of the Haile Sellassie Years*, Algonac 1984, s. 84–85; zob. także: G. Bernoville, *Monseigneur Jarosseau et la Mission des Galla*, Paris 1950.

¹⁰ H.G. Marcus, *Uprzedzenia...*

¹¹ Tamże.

ale i w ogóle „poza” światem poddanych. Rzekoma ignorancja okazuje się więc autorskim zamysłem, który znajdzie swe konsekwentne dopełnienie zaledwie kilka stron dalej – w jednym z mott otwierających kolejny rozdział *Cesarza*. Przywoływany przez Kapuścińskiego de Tocqueville pisze bowiem: „jest rzeczą zadziwiającą, w jak niezwykłym poczuciu bezpieczeństwa żyli ci wszyscy mieszkańcy najwyższych i średnich pięt społecznych gmachu w chwili, gdy wybuchła rewolucja; w całej naiwności ducha rozprawiają o cnotach ludu, o jego łagodności, przywiązaniu, o jego niewinnych uciechach, kiedy już wisi nad nimi rok 93: komiczny i straszny to widok”¹².

Innym przywoływanym przez Domosławskiego autorytetem jest John Ryle – autor słynnego artykułu o „barokowych bajkach” Kapuścińskiego¹³. Podobnie jak Marcus słusznie podważa on opinię o rzekomym analfabetyzmie cesarza. Warto przytoczyć raz jeszcze ten argument, Ryle inaczej bowiem niż Marcus rozmieszcza akcenty w swej polemicznej opinii. Powołując się na pamiętniki Hansa Wilhelma Lockota, który za czasów Syllasjego piastował wysokie stanowisko w Bibliotece Narodowej w Addis Abebie¹⁴, utrzymuje, że władca spędzał dużo czasu w swojej bibliotece, gdzie oddawał się lekturze książek w języku amharskim i francuskim oraz sporządzał zapiski na manuskryptach. Nawiasem mówiąc, również w *Cesarzu* pojawia się informacja, podana za agencją AFP, o nawyku czytania władcy: „Negus cieszy się dobrym zdrowiem, zaczął dużo czytać – a mimo swoich lat czyta bez okularów”¹⁵. Czy zatem Kapuściński popełnia błąd pisząc o analfabetyzmie władcy, skoro informacje o gruntownym wykształceniu podaje nie

tylko sam cesarz¹⁶, ale i jego biografowie (Marcus, Del Boca)¹⁷? Zanim jednak za Ryle’em zarzucimy reporterowi ignorancję, warto przypomnieć, że ta informacja nie jest jego własnym, kategorycznym sądem, ale wypowiedzią jednego ze sług. Nawet jeśli jest zmyśleniem czy plotką, to przecież stanowi ważny komunikat o ówczesnej atmosferze dworu. Kto wie? Może w pałacu w ten sposób złośliwie komentowano cesarski zwyczaj sprawowania rządów bez pozostawiania pisemnych śladów swych monarszych postanowień. Może król królów wolał niczego nie podpisywać, wolał opierać swą władzę na ustnych poleceniach, bo właśnie owa ulotność przekazu gwarantowała sukces wszystkim jego decyzjom, a jemu samej dawała poczucie absolutnej nieomyślności. Zatem zarzut rzekomego analfabetyzmu daje się odczytywać dwojako – zarówno literalnie, jak i w szerszej perspektywie znaczeniowej.

W cennym tekście Ryle’a trafiają się jednak także błędy podstawowe. Oto, chcąc udowodnić nierzetelność reportera, notuje on: „Kapuściński w rzeczywistości opisuje jednego ze swoich informatorów przynoszącego mu pierwszy tom autobiografii Haile Sellasjego w angielskim przekładzie dokonany przez naukowca, Edwarda Ullendorffa. Ale to wydarzenie ma miejsce w 1974 r., zaś tłumaczenie Ullendorffa wyszło dopiero dwa lata później, w 1976 roku. A zatem to nie mogło wydarzyć się w taki sposób, jak zostało zapisane”¹⁸. Tymczasem właśnie mogło: założenie Ryle’a, że Kapuściński miał okazję rozmawiać z dworakami wyłącznie w 1974 r., jest błędne, bo właśnie w tym czasie reporter przebywał w innych częściach świata – w Azji, Europie, Ameryce Łacińskiej¹⁹. Z dworakami mógł za to rozma-

¹² R. Kapuściński, *Cesarz, Szachinszach*, Warszawa 1990, s. 97.

¹³ J. Ryle, *Tales of mythical Africa*, „The Times Literary Supplement” 27.07.2001, s. 3–4.

¹⁴ H.W. Lockot jest autorem biografii cesarza: *The Mission. The life, reign and character of Haile Sellassie I*, London 1989.

¹⁵ R. Kapuściński, *Cesarz...*, s. 147.

¹⁶ Haile Sellassie I, *The Authobiography of Emperor Haile Sellassie I. »My Life and Ethiopia’s Progress«*, London 1976, s. 18, 42.

¹⁷ A. Del Boca, *Il Negus...*, s. 23–24, 46.

¹⁸ J. Ryle, *Tales of mythical ...*, s. 4.

¹⁹ *Kalendarium*, [w:] B. Nowacka, Z. Ziątek, *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*, Kraków 2008, s. 378.

wiać później: w okresie od 1975 do 1977 r. (o pobycie w Etiopii w tym czasie świadczą korespondencje przysyłane do PAP). Wtedy miał okazję przeprowadzić i tę rozmowę, w której posłużono się, już istniejącym od 1976 r., angielskim przekładem autobiografii²⁰.

Książka Domosławskiego powtarza krytyczne opinie znawców, ale stawia Kapuścińskiemu także wiele zarzutów własnych. Jednym z nich jest opinia autora o oportunistycznym pisarzu i jego uległości wobec propagandy PRL. Na potwierdzenie swej tezy biograf przedstawia następującą argumentację: oto w roku 1963, kiedy stosunki Polski Ludowej z Etiopią są życzliwe, reporter postrzega Syllasje jako wybitnego męża stanu i człowieka o wielkim uroku osobistym. Natomiast w latach 70., gdy cesarstwo już jest zmiecione przez prosowiecki reżim Mengistu, reporter portretuje go jako „satrapę, nieuka, niemal analfabetę” (s. 304–305). Tę symptomatyczną zmianę w podejściu do władcy Domosławski odczytuje jako świadectwo oportunistycznego pisarza, który pisze w rytmie peerelowskiej propagandy (s. 303). Tymczasem znamieny zwrot reportera należałoby ujrzyć od innej strony – rozczarowanie postawą władcy miało bowiem charakter znacznie szerszy i wykraczało daleko poza prosowiecką poprawność polityczną. Oto

jedna z wybitnych etiopistek tak pisze o dwu skrajnych ocenach władcy, które pojawiły się właśnie w latach 60. i 70.: „Hajle Syllasje I zaskarbił sobie w okresie dekolonizacyjnych walk Afrykanów wysoki autorytet i zaczął symbolizować prawo ludów Czarnego Łądu do samostanowienia o swoim losie. Nic dziwnego więc, że wydarzenia 1974 r. stały się dla opinii publicznej prawdziwym wstrząsem. Świat ze zdumieniem i zgrozą dowiedział się o Etiopii głodnej i zacofanej, pogrążonej w nędzy, której cesarz, opromieniony sławą jednego z najwybitniejszych polityków Afryki, w sprawach wewnętrznych okazał się zarazem jednym z najmniej postępowych władców XX stulecia”²¹. W podobnym tonie wypowiada się John H. Spencer, autor wspomnianej już osobistej relacji z Etiopii, który także przytacza dwie rozbieżne opinie o cesarzu, zanotowane w „New York Timesie” z 1960 i 1974 r.²² Na koniec można by zapytać przewrotnie – czy występujący na stronach *Cesarza* Jonathan Dimbleby, dziennikarz BBC, autor słynnego filmu *Ukryty głód* i przedstawiciel „obcej prasy, która latami monarchę chwaliła, a nagle, bez żadnego powodu i umiaru – potępiła”²³, także był oportunistą na usługach prosowieckiej propagandy? Skoro zaś rozczarowanie postępowaniem władcy było zjawiskiem stosunkowo powszechnym,

²⁰ Nawiasem mówiąc, ta pomyłka ma już swoją historię. Oto w opublikowanym w „Rzeczpospolitej” wywiadzie (J. Mieszko-Wiórkiewicz, „Cesarz” nie jest o moim dziadku. Rozmowa z księciem Ermiasem Sahle-Sellasje, „Rzeczpospolita” 3–5.04.2010, dod. Plus Minus, s. 12–13) wnuk władcy, książę Ermias Sahle-Sellasje przytacza ten sam błędny sąd Ryle’a. Robi to jednak na tyle niestaramie, że do tamtej pomyłki dodaje własną, tworząc kolejne piętro nonsensu. W wersji księcia już nie etiopski dworak czyta angielski przekład autobiografii cesarza, ale sam władca bierze do ręki tekst, który ukazuje się dopiero po jego śmierci! Niestety, ten rażący błąd cesarskiego wnuka nie doczekał się jakiegokolwiek dziennikarskiej ingerencji, tymczasem w wersji Kapuścińskiego ta scena ma następujący przebieg: oto jeden z dworaków (P.H.-T.) pokazuje reporterowi angielski tekst autobiografii władcy z następującą zachętą: „Sięgnij, drogi przyjacielu, do jego autobiografii podyktowanej przez cesarza w ostatnich latach życia, a przekonasz się, jak dzielny pan walczył z barbarzyństwem i ciemnotą, która panowała w tym kraju (*wychodzi do drugiego pokoju i przynosi wydany w Londynie przez Ullendorffa solidny tom pt. »My life and Ethiopia's progress«.*)” – R. Kapuściński, *Cesarz*, s. 50.

²¹ J. Mantel-Niećko, *Wstęp*, [w:] S. Pankhurst, *Z kraju królowej Saby*, Warszawa 1977, s. 11.

²² W „The New York Times” z 18 grudnia 1960 czytamy: „[...] każdy, kto ma jakiegokolwiek pojęcie o Etiopii, wie, że Cesarz, dysponujący nową konstytucją, manifestujący zainteresowanie edukacją swego ludu i oferujący mu wyższy standard życia, zrobił naprawdę dużo. Patrząc z tej perspektywy, trzeba powiedzieć – dobrze, że powrócił”. 28 sierpnia 1974 roku, komentując śmierć władcy, ten sam dziennik pisał następująco: „Tragedia Haile Sellassiego polegała na tym, że nie był zdolny lub zwyczajnie nie chciał zmierzyć się z rozpaczliwą potrzebą zmian w Etiopii inaczej niż tylko przez dawanie fantastycznych recept wobec żądań nowego porządku w pozostałej części Afryki”. J.H. Spencer, *Ethiopia at Bay...*, s. 345–347.

²³ R. Kapuściński, *Cesarz*, s. 104.

to może jednak zbyt pochopny jest sąd Domosławskiego o zależności opinii Kapuścińskiego od politycznej koniunktury?

Oceny znawców tematu są bez wątpienia istotnym przyczynkiem do recepcji twórczości Kapuścińskiego, stanowią cenny argument, który absolutnie nie powinien być ignorowany. Nie można jednak, jak zbyt często czyni to Domosławski, bezkrytycznie przyjmować ich opinii, bo po pierwsze i oni są omylni, po drugie – narzędzia ekspertów różnych specjalistycznych dziedzin nauki często okazują się niewystarczające do pełnego odczytania dzieła literackiego. Czytając te opinie, można czasem odnieść wrażenie, że podążają oni obok tekstu, nierzadko poruszając się po jego marginesach, poszukując w nim akurat tego, co autor świadomie i bez żalu odrzucił. Siła książek Kapuścińskiego nie tkwi przecież w ich naukowej akuracności ani też w doskonałym skopiowaniu odległej rzeczywistości. Wyjątkowość tej twórczości zasadza się na tym, by posługując się realnymi, starannie wyselekcjonowanymi rekwizytami danej przestrzeni, opowiedzieć o przestrzeni innej – bardziej uniwersalnej, intelektualnie wysubtelnionej, utkanej z literackiej materii.

Biografia autorstwa Artura Domosławskiego obfituje w mocne wrażenia, lecz nie daje przekonujących dowodów, wybiórczo traktuje źródła, czasem ignorując te najważniejsze, jak ma to miejsce np. w zastrzeżeniach wobec wyprawy kongijskiej²⁴. Książka sprawia wrażenie napisanej z tezą z góry ustaloną i to niestety ona – bo raczej nie staroświeckie poszukiwanie prawdy – określa wybory lekturowe autora, zestaw jego rozmówców. Nie zmienia to faktu, że te argumenty na cienkich nóżkach, odpowie-

dnie mocno nagłaśniane w mediach, zdołały poważnie nadwątlić najważniejsze reporterskie dobro – gromadzone przez kilkadziesiąt lat pracy zaufanie czytelników, a hasło „Kapuściński zmyślał” stało się niemal przysłowiowe. Ale książka Domosławskiego nie tylko próbuje odebrać tekstem twórcy *Cesarza* reporterską wiarygodność. Obnaża także jego samego, jako człowieka po prostu. Co z tego, że przytaczane przez biografę trudne, nierzadko dramatyczne, historie rodziny Kapuścińskich mają co najwyżej wartość tabloidalną, bo głównymi informatorami są osoby anonimowe. W ten sposób, skrywając się za wygodną bezimiennością, można powiedzieć wszystko o każdym. Zwłaszcza jeśli dla czytelności przekazu odbiera się opisanym w książce członkom rodziny prawo głosu, o prawie do własnej intymności nawet nie wspominając.

W umieszczonym na swym blogu linku do rozmowy z Teresą Torąńską Domosławski, zapytany o treść przed napisaniem kolejnej książki o Kapuścińskim, odpowiada: „Myślę, że biografia, taka pełna, to chyba to jest pierwsza dopiero, bo do tej pory głównie zajmowano się twórczością Ryśka, a ja staram się zobaczyć i twórczość, i człowieka – człowieka na tle dziejów, na tle historii”²⁵. Tymczasem wbrew tej deklaracji, książka pomija w zasadzie pisarski dorobek autora *Hebanu*. Zamiast mierzyć się z arcydziełami literatury, biograf serwuje przyczynkarskie dociekania na marginesie *Cesarza* i *Szachinszacha* (wśród których niemała część stanowią np. wynurzenia właścicielki pewnej etiopskiej galerii), ale już na omówienie trzech ważnych książek Kapuścińskiego przeznaczona zaledwie pół strony tekstu (s. 324). Zdecydowanie więcej energii poświęca za to

²⁴ Zarzucając Kapuścińskiemu mijanie się z prawdą w opisie kongijskich zdarzeń, Domosławski popełnia poważny merytoryczny błąd. Oto zestawiając relację ówczesnego czeskiego towarzysza Kapuścińskiego z odpowiednim fragmentem *Wojny futbolowej* (obydwa teksty dzieli okres kilkunastu lat), dostrzega „głębokie różnice” w obu opisach, co utwierdza go w przekonaniu, że wersja Kapuścińskiego jest zmyślona, to zaś wiedzie go do wniosku, że należy poddać w wątpliwość wszystkie inne relacje napisane przez reportera. W swoim wywodzie Domosławski pomija jednak absolutnie podstawowe źródło – tekst opublikowany przez Kapuścińskiego w „Polityce” [1961, nr 12, s. 1] tuż po jego powrocie z Konga, napisany w podobnej aurze, jak relacja Czecha. Bardziej szczegółowo pisze o tym Zygmunt Ziątek, *Biografia pisarza i Kapuściński non-fiction...*

²⁵ Rozmowa z Teresą Torąńską, z której pochodzi ten cytat, znajduje się na blogu autora: <http://domoslowski.blox.pl/html> [dostęp: 11.04.2010].

broszurce *Dlaczego zginął Karl von Spreti*, na którą przeznaczają cały rozdział, co sprawia, że wyraźnie dominując nad innymi reportażami, urasta ona do rangi istnego *opus magnum* pisarza. Zastanawiam się tylko, skąd wynika takie drastyczne zwichnięcie kompozycyjne? Czyżby stąd, że właśnie ten tekst miał Domosławski w komputerze, bo przygotowywał wstęp do drugiego wydania reportażu o zabójstwie ambasadora?²⁶ Tak czy inaczej – z lektury biografii trudno byłoby odnieść wrażenie, że Kapuściński jest wybitnym pisarzem. Może dlatego jej autor sam się dyscyplinuje: „Nie zapomnieć o najważniejszym – Kapuściński odnosi sukces dzięki swoim zdolnościom i potwornie ciężkiej pracy, wspaniałym reportażom, a potem książkom. Autentyczne partyjne zaangażowanie, przyjaźnie i kontakty na szczytach władzy wiele mu ułatwiają, są pomocne, nawet bardzo [...]. Uważać jednak, żeby nie wyszło na to, że wielkość Kapuścińskiego płynie z tego, że znał Frelka i innych towarzyszy” (s. 231). Zgadzam się z Zygmuntem Ziátkiem, który przywołując ten cytat, tak go komentuje: „Niestety jednak »na to wyszło« [...], bo zdolności, ciężka praca i wspaniałe reportáže, obok całego szeregu innych atrybutów pracowitego, twórczego życia, pozostały nieopisane”²⁷.

Książka Domosławskiego, zwłaszcza zaś jej głośna promocja, w której z powodzeniem wykorzystano mechanizmy marketingu szeptanego, bez wątpienia otworzyła nową epokę w historii polskiej biografistyki. Chyba już trudno sobie dziś wyobrazić podobny sukces rynkowy bez atmosfery skandalu umiejętnie podsycanej na kilka miesięcy przed premierą książki, zaangażowania internetu (blog autora, grono fanów na Facebooku, linki do fragmentów tekstu odczytywanych przez znanych akto-

rów, internetowa strona książki, która korzysta z wirtualnych łamów największej gazety codziennej), wydania w wersji audiobooka oraz ogłoszenia konkursu, w którym nagrodą jest egzotyczna podróż. Jeśli jeszcze uda się wesprzeć istotne kwestie społeczne, wśród których znajdzie się walka o cenne zdobycze demokratyczne, jak wolność słowa, to sukces jest nieunikniony²⁸.

Hermiona Lee, badaczka twórczości i życia Virginii Woolf, pisze o rewolucji w biografii, jaka dokonała się za czasów i trochę za sprawą autorki *Orlanda*. Tradycyjna, nieco już staroświecka wersja biografii, której życie poświęcił ojciec słynnej pisarki, przygotowując monumentalną edycję *Dictionary of National Biography*, jej samej kojarzyła się raczej z „akwarium”, w którym znajdują się maleńkie istotki poruszające się w wąskich ramach wyznaczonych przez interpretacje biografów. Woolf chciała stworzyć postać żywą, opisaną wnikliwie, lecz bez nabożnego zadęcia. Chyba jednak miała jakieś wątpiwości wobec zniesienia wszelkiej autocenzury, pisząc: „To dobrze, jak sądzę, że powstanie nieokrojona i otwarta biografia”²⁹. Rewolucja w biografii sprawiła, że dziś jest ona jednym z najpopularniejszych gatunków literackich, tym chętniej jednak czytelnym, im bezwzględniej odsłania pilnie strzeżone tajemnice, odkrywa rozmaite słabości bohatera, powikłane ludzkie losy układa w czytelny, jednowymiarowy schemat.

Miałabym mniej zastrzeżeń do biografii autorstwa Domosławskiego, bo doceniam jego warsztat pisarski i reporterskie wycucie światów Kapuścińskiego. Wierzę, że dzięki niewątpiwemu talentowi oraz nieograniczonemu dostępowi do archiwum pisarza, o którym każdy biograf może tylko pomarzyć, potrafiłby napisać

²⁶ O pracy nad wstępem do tej książki wspomina Domosławski w tekście: http://wyborcza.pl/kapuscinski-ki/1,104743,7611361,Domoslawski__Jak_spiskowalem_z_Jerzym_Illgiem.html?as=1&startz=x [dostęp: 3.03.2011].

²⁷ Z. Ziátek: „Biografia pisarza” i... s. 70.

²⁸ O mechanizmach promocyjnych wprowadzania na rynek książki szczegółowo piszę w artykule: *Pisarz w świecie mediów. O medialnym portrecie Ryszarda Kapuścińskiego po publikacji biografii Artura Domosławskiego*, [w:] *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną. Stan wiedzy i postulaty badawcze*, red. M. Kita, M. Ślowska [w druku]. Nie ujęłam tam informacji o konkursie, który został umieszczony na stronie wydawcy: www.swiatksiazki.pl/wps/wcm/connect/web+content/SwiatKsiazki/CommercePage/InneStronyHTML/kapuscinski_konkurs.

²⁹ H. Lee, *Biomitografowie, czyli życiorysy Virginii Woolf*, „Literatura na Świecie” 1999, nr 7/8, s. 327–349.

znakomitą książkę. Zdołałby, nie odbierając Kapuścińskiemu prawa głosu i prawa do obrony własnych przekonań, z pasją i na pewno skutecznie powalczyć o swą prawdę w reportażu, jak blisko czterdzieści lat temu uczynił to Krzysztof Kąkolewski, śmiało wyzywając swego mistrza – Melchiora Wańkowicza. Za sprawą tego odważnego gestu młodszego reportera literatura polska wzbogaciła się wówczas o interesujący wywiad-rzekę – opowieść do dziś skrzącą się emocjami, pełną najcenniejszej, bo nie szkolnej, lecz płynącej z najczystszej doświadczenia wiedzy o arkanach reportażu.

Książka *Kapuściński non-fiction* odniosła spektakularny sukces handlowy, ale czy na pewno zbliżyła nas do rozwiązania zagadki chłopca z Pińska, którego śmierć poruszyła miliony ludzi na całym świecie? Czy Kapuścińskim naprawdę mogłby zostać każdy, kto potrafi sprawnie poruszać się po korytarzach władzy, czarować uśmiechem i niezłe zmyślać? A może jest raczej tak, jak chce Virginia Woolf – że każda biografia to w istocie autoportret jej twórcy?

Beata Nowacka



Wolne media? Środowisko dziennikarskie w 1989 roku. Studia red. Paweł Szulc, Tadeusz Wolsza

Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Szczecin–Warszawa 2010, 349 s., ISBN 978-83-61336-09-9

Rok 1989 to w najnowszej historii Polski okres przełomowy. W tym właśnie czasie rozpoczęto i zakończono obrady Okrągłego Stołu, w czerwcu odbyły się pierwsze częściowo wolne wybory do parlamentu. Ponadto w grudniu usunięto z konstytucji zapis o przewodniej roli PZPR, przyjaźni ze Związkiem Radzieckim oraz zmieniono nazwę państwa polskiego.

Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, wybrany przez Zgromadzenie Narodowe większością jednego głosu, został współtwórca stanu wojennego, gen. Wojciech Jaruzelski, a premierem jego bliski współpracownik gen. Czesław Kiszczak. Na skutek braku poparcia ze strony Stronnictwa Demokratycznego (SD) oraz Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) Kiszczak nie zdołał stworzyć rządu, dlatego też podał się do dymisji, a na urząd premiera sejm powołał Tadeusza Mazowieckiego. W nowo utworzonej Radzie Ministrów resorty siłowe objęli komuniści, natomiast ponad połowę jej składu stanowili ludzie „Solidarności”.

Rok 1989 to okres zmian, nie tylko na scenie politycznej, ale również medialnej. W maju powstaje „Gazeta Wyborcza”. Jej narodziny były efektem decyzji podjętej podczas rozmów przy Okrągłym Stole zezwalającej na utworzenie opozycyjnego dziennika, który miał reprezentować cały ruch społeczny „Solidarność”. Redaktorem naczelnym pisma został Adam Michnik. O wyborze naczelnego gazety zdecydował jednoosobowo Lech Wałęsa.

Na stanowisko przewodniczącego Radiokomitetu został mianowany, wywodzący się z opozycji, Andrzej Drawicz, a „Rzeczpospolita”, gazeta dotąd rządowa, jesienią 1989 r. została przekazana Dariuszowi Fikusowi jako redaktorowi naczelnemu. Rok 1989 to również likwidacja koncernu wydawniczego RSW „Prasa–Książka–Ruch”, stanowiącego najważniejszą część zaplecza finansowego PZPR.

O znaczeniu roku 1989 w najnowszych dziejach Polski traktuje tom *Wolne media?* będący pokłosiem konferencji naukowej zorganizowanej w dniach 19–20 listopada 2009 r.

przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie. Publikacja powstała w ramach projektu badawczego „Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych, dziennikarskich i naukowych” i jest drugim tomem podejmującym problematykę działalności służby bezpieczeństwa wobec dziennikarzy w latach 1945–1989¹. Na zawartość książki, opatrzonej krótkim wstępem, składa się czternaście studiów, podejmujących trzy główne wątki. Pierwszy opisuje wpływ służb specjalnych PRL na redakcje w 1989 r., skład oraz obsadę dziennikarską. Drugi dotyczy zawartości publikowanych wówczas materiałów prasowych, w tym komentarzy oraz diagnoz, natomiast trzeci stanowi próbę ustalenia skali, w jakiej PZPR i służba bezpieczeństwa wpływały na zawartość publikowanych artykułów. Książka stanowi również próbę odpowiedzi na pytanie, jaką rolę w omawianym okresie odegrali dziennikarze? Czy aktywnie uczestniczyli w demontażu systemu, czy też byli bezwolnymi narzędziami w rękach aparatu władzy? Jak wyglądały ich próby odnalezienia się w nowej sytuacji?

Autorzy artykułów skupili się zarówno na mediach centralnych, jak i regionalnych. Stosunek tych pierwszych do przemian roku 1989 przybliżono w artykułach: Grzegorza Majchrzaka („*Rewolucja*”. *Czyli radio i telewizja pod rządami Andrzeja Drawicza w świetle dokumentacji SB. 23 września – 15 grudnia 1989 r.*), Romana Graczyka („*Tygodnik Powszechny*” w *przemianach 1989 r.*), Dominiki Rafalskiej (*Dyskusja o przemianach 1989 r. na łamach tygodnika „Polityka*”), Andrzeja W. Kaczorowskiego (*Przełom 1988 i 1989 r. na łamach prasy Stowarzyszenia PAX*) oraz Pawła Ziętary (*Szklanka do połowy pusta. Obraz polskich przemian 1989 r. na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” i „Tygodnia Polskiego*”). Prasa regionalna została przeanalizowana w artykułach: Pawła Szulca (*Szczecińskie media wobec wyborów czerwcowych 1989 r.*), Piotra Brzezińskiego i Daniela Wincentego (*Optyka partyjna: czerwcowe wybory w artykułach gdańskich*

dzienników), Pawła P. Warota (*Prasa partyjna Olsztyna wobec wyborów do sejmu kontraktowego 1989 r.*), Przemysława Wójtowicza (*Wybory czerwcowe 1989 r. w województwie toruńskim z perspektywy lokalnej prasy*), Kamili Churskiej (*Wybory 1989 r. w bydgoskiej i wrocławskiej prasie partyjnej*), Sebastiana Pilarskiego (*Łódzka prasa oficjalna wobec procesu przemian politycznych w 1989 r.*), Katarzyny Kyc (*Wybory 1989 r. w prasie partyjnej na Podkarpaciu*) oraz Piotra Kardeli (*Wybory czerwcowe 1989 r. Przypadek redaktora Zenona Złakowskiego*). Autorami prezentowanych artykułów są przede wszystkim pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej oraz w kilku przypadkach badacze z innych ośrodków naukowych (m.in. z Instytutu Dziennikarstwa UW).

Analiza środowiska dziennikarskiego, problem funkcjonowania prasy oficjalnej w okresie transformacji ustrojowej oraz dyskusja nad kształtem wchodzącej w demokrację Polski, to tematyka podejmowana przez badaczy niezwykle rzadko. Niestety, nie powstała do tej pory monografia opisująca środowisko dziennikarskie w roku 1989. Fragmenty wspomnień poszczególnych dziennikarzy odnaleźć można w pamiętnikach spisywanych w tamtym okresie „na gorąco”. Podobnie jak członkowie PZPR oraz ludzie opozycji, zapewne większość ówczesnych dziennikarzy nie spodziewała się, iż czerwcowe wybory wygra „Solidarność”. Dominika Rafalska opisująca stosunek „Polityki” do przemian roku 1989 cytuje Wiesława Władykę, jednego z jej dziennikarzy: „Zastanawialiśmy się, dokąd to wszystko idzie. Wtedy dla nas nie było to takie oczywiste, że za chwilę będzie pełna wolność, demokracja... Był to wielki i trudny eksperyment” (s. 54).

W książce szczegółowo opisano środowisko „Tygodnika Powszechnego”, tygodnika „Polityka”, prasę Stowarzyszenia PAX, londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” oraz „Tygodnika Polskiego” w okresie przemian roku 1989.

Grzegorz Majchrzak przyjrzał się funkcjonowaniu polskiego radia i telewizji pod rządami

¹ Tom pierwszy zob. *Dziennikarze władzy, władza dziennikarom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, pod red. T. Wolszy, S. Ligarskiego, Warszawa 2010.

Andrzeja Drawicza, w okresie od 23 września 1989 do 15 grudnia 1989 r. Pierwsze opinie na temat sytuacji w Komitecie ds. Radia i Telewizji po objęciu prezesury przez Drawicza Służba Bezpieczeństwa uzyskała od agentów, uplaskowanych w otoczeniu prezesa. Sygnał alarmowy stanowił zamiar wprowadzenia daleko idących zmian personalnych, polegających głównie na zwolnieniu z pracy osób skompromitowanych podczas stanu wojennego. Autor opisuje rzadko przypomniany epizod związany z obchodami ósmej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w telewizji. Andrzej Drawicz, na kilka tygodni przedtem, instruował pisemnie podwładnych, w jaki sposób powinny one przebiegać. W telewizji miano unikać niewygodnych dla Wojciecha Jaruzelskiego kwestii formalnoprawnych związanych z wprowadzeniem stanu wojennego oraz unikać eksponowania zagrożenia ewentualną radziecką interwencją w grudniu 1981 r., by nie wywoływać nastrojów antyradzieckich. Dziennikarze telewizyjni powinni zachować „równy dystans” wobec obu stron konfliktu.

Warto również zwrócić uwagę na obszerny tekst Dominiki Rafalskiej, która podjęła próbę odpowiedzi na pytanie o stosunek „Polityki”, jednego z najbardziej opiniotwórczych pism PRL, do procesu budowania podwalin polskiej demokracji. Autorka analizuje również stosunek ówczesnej władzy wobec prasy. Artykuł Rafalskiej został oparty na szerokim materiale źródłowym, m.in.: na dokumentach dostępnych w Archiwum Akt Nowych oraz Archiwum IPN (np. charakterystykach dziennikarzy „Polityki”), wywiadach z Jerzym Baczyńskim oraz Wiesławem Władyką, a także tekstach z samej „Polityki” z lat 1988–1989. Według autorki, redakcja tygodnika w 1989 r. generalnie opowiadała się za zmianami, a w każdym razie zdawała sobie sprawę z ich konieczności. Nie znalaziono w „Polityce” artykułu krytycznego wobec zmian oraz broniącego „zdobyczy socjalizmu”. Natomiast w niektórych tekstach, zwłaszcza starszych publicystów, wyczuwalna była rezerwa oraz ostrożność.

W książce przeanalizowano również lokalną prasę partyjną pod kątem stosunku redakcji do przemian politycznych roku 1989, w szczegól-

ności zaś do wyborów czerwcowych oraz sejmiku kontraktowego. Opisano prasę szczecińską, gdańską, olsztyńską, toruńską, bydgoską, wrocławską oraz prasę wydawaną na Podkarpaciu. Piotr Brzeziński i Daniel Wincenty, analizując prasę gdańską, napisali: „[...] podczas czerwcowych wyborów w 1989 r., łatwo zauważymy, że leninowski model prasy w swoich podstawowych zrębach był ciągle żywy: dziennikarze agitowali, uprawiali propagandę i (w mniejszym stopniu) organizowali życie polityczne”. Fragment ten oddaje sposób, w jaki lokalna (również i centralna) prasa partyjna informowała o wydarzeniach politycznych roku 1989. Obraz taki wyłania się bowiem ze wszystkich tekstów analizujących lokalne organa PZPR. W najobszerniejszym studium tomu *Wolne media?...* Paweł Piotr Warot, opisujący prasę olsztyńską, zauważa, iż kampania wyborcza prowadzona była według zasad socjotechniki, a wszystkie wydarzenia związane z wyborami były kontrolowane przez SB przy pomocy „osobowych źródeł informacji”. Politykę informacyjną olsztyńskiej prasy Warot określa mianem „karykatury prawdziwego dziennikarstwa”. Podobne opinie znaleźć można w pozostałych artykułach dotyczących partyjnej prasy lokalnej.

W tomie zabrakło, o czym redaktorzy piszą we wstępie, „Gazety Wyborczej”. Niewątpliwie artykuł poświęcony stosunkowi „Gazety Wyborczej” wobec przemian roku 1989 wzbogaciłby publikację. Dziennik Adama Michnika od momentu powstania miał olbrzymi wpływ na kształtowanie rzeczywistości politycznej. „Gazeta” biła rekordy sprzedaży i nadawała ton ówczesnej debacie. Jej dziennikarze nie tylko opisywali otaczającą rzeczywistość, ale starali się ją również kształtować. Redaktor naczelny „Gazety” wchodził wielokrotnie w rolę polityka, wysuwając konkretne polityczne projekty (vide: liczne apele do sejmiku, senatu i prezydenta o ustawę abolicyjną dla twórców stanu wojennego). „Gazeta Wyborcza” konsekwentnie, od momentu powstania, popierała transformację ekonomiczną w Polsce, traktując uwłaszczanie się partyjnej nomenklatury, a co za tym idzie – drenaż pieniędzy publicznych do prywatnych kie-

szeni – jako nieuchronny skutek przemian ustrojowych². Jej stosunek do rozkradania publicznego majątku oddają słowa autora artykułu o znamienym tytule *Uwłaszczać i nie żałować*: „Nie rozpaczam z powodu zaniżonych wycen majątku przechodzącego w ręce spółek nomenklaturowych. [...] będzie to forma kredytowania? Będzie. Potraktujmy to jako odprawę nomenklatur [...]”. Opowiadam się za odczepnym³.

W książce pominięto również problematykę likwidacji największego koncernu wydawniczego PRL, Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej Prasa–Książka–Ruch. RSW była trzecim, największym przedsiębiorcą w kraju, prowadziła działalność wydawniczą, naukowo-badawczą, kolportażową, handlową i socjalną. W 1989 r. spółdzielnia wydawała 244 tytuły prasowe: 45 dzienników oraz 174 czasopisma, średni jednorazowy nakład osiągał 24,3 mln egzemplarzy. Z pewnością książkę wzbogaciłby artykuł dotyczący dalszych losów niektórych, sztandarowych tytułów RSW oraz przykładowo wybranych dziennikarzy. Tym bardziej, iż w tomie *Wolne media?...* znalazł się tekst poświęcony trzeciemu co do wielkości wydawnictwu prasowemu PRL – Zespołowi Prasy PAX.

Jak już wspomniano, w PRL największym wydawnictwem była RSW Prasa–Książka–Ruch, drugie miejsce zajmowało wydawnictwo ZSL. W tomie *Wolne media?...* pominięto wydawnictwo pierwsze i drugie, opisując jedynie trzecie – PAX-owskie. Redaktorzy publikacji nie uzasadniają, dlaczego dokonali takiego właśnie wyboru.

Publikacja opatrzona została w indeks osobowy, co niewątpliwie ułatwia wyszukiwanie konkretnych nazwisk w tekście oraz w wykaz skrótów. Pewnym mankamentem niektórych artykułów w książce jest natomiast podwójna narracja, polegająca na umieszczaniu w przypisach obszernych fragmentów tekstu, co utrudnia

orientację czytelnikowi. Niezwykle rozbudowane przypisy stanowią np. prawie sześćdziesiąt proc. objętości tekstu Andrzeja W. Kaczorowskiego poświęconego prasie PAX-u. Dla przykładu: na s. 70 znajduje się sześć wierszy tekstu głównego – reszta to przypis, na s. 71 – jeden wiersz, a reszta to przypis, s. 72 – cztery wiersze, reszta przypis, s. 73 – cztery wiersze, reszta przypis, s. 79 – sześć wierszy, s. 80 – cztery wiersze główne, itd. Większość informacji znajdujących się w przypisach mogłaby z powodzeniem znaleźć się w tekście głównym. Podwójna narracja obecna jest również, w mniejszym lub większym zakresie, w innych tekstach.

Tom *Wolne media? Środowisko dziennikarskie w 1989 roku* stanowi przyczynek do szerszej analizy oraz opisu środowiska dziennikarskiego w roku 1989 oraz wpływu służb specjalnych na redakcje i samych dziennikarzy. Problematyka ta nie została jak dotąd szerzej opisana. Co więcej, można stwierdzić, iż badacze niechętnie podejmują się opisywania powiązań niektórych dziennikarzy ze służbami specjalnymi PRL w jej schyłkowych latach. Autorzy recenzowanej publikacji skupiają się głównie na prasie oficjalnej ukazującej, w jaki sposób dziennikarze partyjni opisywali zmieniającą się w 1989 r. Polskę, a przede wszystkim, jaki był ich stosunek do wyborów czerwcowych, tak smrotnie przegranych przez PZPR.

Reasumując, publikacja pomimo pewnych niewielkich braków, niekiedy wprowadzającej chaos podwójnej narracji i nielicznych błędów edytorskich, stanowi udaną próbę odpowiedzi na postawione we wstępie pytania: jakie postawy przyjmowali dziennikarze w PRL? Dla osób, które interesują się historią najnowszej Polski czy też historią dziennikarstwa, publikacja ta stanowić będzie interesującą i wnoszącą wiele nowych informacji lekturę.

Kamila Kamińska

² Redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” wiele lat później pisał, iż „[...] uwłaszczenie nomenklatury [...] jest faktem z pewnością mało estetycznym, ale chyba nieuchronnym w procesie tak radykalnej transformacji. Nie myślę, by była to zbyt wysoka cena za rozbrojenie sił »starego porządku« i wpisanie ich w system demokracji parlamentarnej i gospodarki rynkowej” [...]. A. Michnik, *Jak powstaje realna demokracja*, „Gazeta Wyborcza” 1/2.07.2000.

³ J. Szperkowicz, *Uwłaszczać i nie żałować*, „Gazeta Wyborcza” 25.09.1989. Zob. również: E. Skalski, *Wielki kompromis*, „Gazeta Wyborcza” 31.07.1989.

Fikcja czy rzeczywistość? Wybór audycji Polskiego Radia Szczecin z lat 1946–1989

wybór, wstęp i oprac. Paweł Szulc

Polskie Radio Szczecin; Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Szczecinie, Szczecin 2009, 561 s., ISBN 978-83-61336-68-6

Co najmniej z dwóch powodów jest to książka szczególna. Po pierwsze – ze względu na nietypową zawartość. Jej merytoryczną część stanowi bowiem 197 tekstów audycji wyemitowanych w programie szczecińskiej rozgłośni Polskiego Radia między 25 czerwca 1946 a 22 czerwca 1989 r. Opublikowano je w układzie chronologicznym. Jest to jedna z nielicznych prac tego typu, a w okresie ostatnich parunastu lat – chyba jedyna, gdy chodzi o medioznawczą literaturę przedmiotu. Po drugie, ze względu na szczególną rolę, którą – zgodnie z intencjami autora i wydawcy – ma spełniać. W opinii jej autora omawiana książka „ma przybliżyć czytelnikowi niebędące w obiegu naukowym i w większości zapomniane elementy programu, stworzone przez dziennikarzy Polskiego Radia Szczecin. Kilkadziesiąt lat funkcjonowania rozgłośni w Szczecinie, kilkadziesiąt osób, które w tym czasie zaistniały na antenie to poważne pole badawcze. Niniejszy zbiór audycji powinien być odebrany przez czytelnika jako wycinek bogactwa poruszanych przez dziennikarzy tematów, które powstawały w określonej sytuacji społeczno-politycznej”. Ale książka ma też przybliżyć „zarówno szczecinianom jak i czytelnikom spoza stolicy województwa zachodnio-pomorskiego, fragment, często ujęty w propagandowy sposób, historii Szczecina, historii, w której uczestniczyło i którą współtworzyło Polskie Radio Szczecin”.

I właśnie ów „wycinek bogactwa” budzi istotne wątpliwości natury metodologicznej. Bo nie wiadomo, wedle jakiego klucza ogólnego dobierane były opublikowane teksty audycji

i jakimi konkretnymi kryteriami kierował się autor omawianej książki przy ich wyborze. Chodzi zarówno o dobór ilościowy, jak i tematykę audycji. Dla przykładu: nie wiadomo, co zadecydowało, że w zbiorze znalazły się cztery audycje z roku 1946, a z roku 1971 – trzy? Czy tylko tyle ich przetrwało w archiwum, czy przetrwało wprawdzie więcej, ale autor tylko te zdecydował się opublikować? I dlaczego? Wprawdzie nie sposób odmawiać autorowi prawa do dokonywania wyboru, ale z kolei czytelnik ma prawo oczekiwać informacji o wielkości zbioru tekstów w danym roku i kryteriach ich wyboru. W przeciwnym razie nie można powiedzieć czegokolwiek na temat reprezentatywności publikowanych materiałów.

Zdaje się, że autor dostrzega ten problem, ponieważ wyjaśnia we wstępie, że „podstawę wyboru źródeł stanowią dokumenty po byłym Komitecie do Spraw Radiofonii »Polskie Radio« i Komitecie do Spraw Radia i Telewizji zachowane w Archiwum Państwowym w Szczecinie”, a ponadto dodaje, że „w wyborze źródeł znalazły się wyemitowane na antenie audycje Polskiego Radia Szczecin, zachowane w formie drukowanej, które albo nigdy nie zostały nagrane na taśmę, albo nagrania te zaginęły (komentarze, felietony, wiadomości z serwisów informacyjnych, komunikaty, pogadanki, scenki, reportaże itp.). Dodać należy, że zapisy tych audycji nie tylko nie były nigdy wcześniej publikowane, ale także żaden z badaczy najnowszej historii Szczecina i Pomorza Zachodniego nie powoływał się na nie. Autor wybrał 197 dokumentów z lat 1946–1989, które zostały zaprezentowane w układzie chronologicznym.

Wśród nich znalazły się przede wszystkim audycje o charakterze politycznym, będące reakcją na wydarzenia dziejące się w mieście, rzadziej w kraju. Polskie Radio Szczecin komentowało także sprawy geopolityczne, związane zwłaszcza z relacjami Polski ze Związkiem Radzieckim czy Niemcami Zachodnimi. W antologii znalazła się też pewna część dokumentów ilustrujących charakterystyczne dla kolejnych dekad Polski Ludowej problemy gospodarcze, a także audycje opisujące codzienne życie miasta. Znalazły się wśród nich programy o charakterze ogólnokrajowym, np. reakcja na wydarzenia Marca '68 czy komentarze odnośnie [do] sankcji gospodarczych nałożonych na Polskę w stanie wojennym przez Stany Zjednoczone, a także audycje typowo szczecińskie, np. trendy mody kreowane przez Zakłady Przemysłu Odzieżowego »Odra« czy otwarcie pierwszej nitki Trasy Zamkowej w mieście”.

Można i trzeba podziwiać wysiłek autora i ogrom żmudnej pracy, którą musiał wykonać na etapie edytorskiego opracowywania poszczególnych tekstów. Ale trudno uznać za jednoznaczne i metodologicznie wystarczające kryteria ich doboru w rodzaju: audycje nie zostały nagrane lub ich nagrania zaginęły, albo – teksty tych audycji nigdy wcześniej nie były publikowane ani żaden z badaczy z nich dotąd nie korzystał. Nie wiadomo też, jak rozumieć stwierdzenie, że w antologii uwzględniono tylko „pewną część” dokumentów ilustrujących życie mieszkańców miasta, regionu i kraju.

Autonomiczną częścią omawianej książki jest obszerny wstęp, który ma zupełnie inny charakter niż miewa zwykle ta część książek naukowych. Na 30 stronach została bowiem przedstawiona historia działalności Radia Szczecin, a w jej kontekście – także subiektywna ocena roli i postawy dziennikarzy tej rozgłośni w sytuacjach szczególnych, zwłaszcza podczas największych kryzysów społeczno-politycznych. Takie podejście autora zasługuje na uwagę i pozytywną ocenę, ponieważ media w ogóle, w tym również radio, nigdy nie działają przecież w izolacji ani w społecznej próżni, wręcz przeciwnie – na różne sposoby bywają zaangażowane w wir wydarzeń politycznych

czy społecznych i od postawy mediów – choć nie zawsze – wiele zależy. Dla przykładu: opisując czas sierpniowych strajków na Wybrzeżu w 1980 r., autor ocenia, że „[...] strajk sierpniowy w 1980 r., w Stoczni Szczecińskiej nie został w historii rozgłośni większego śladu. Polskie Radio Szczecin nie odegrało w wydarzeniach sierpniowych żadnej roli. Po rozpoczęciu strajku zaczęto nadawać podobne w swej formie i treści komunikaty, które wymieniały jedynie zakłady dołączające do strajku. Jeżeli pozwalano sobie na komentarz, to tylko taki, który mówił o stratach dla gospodarki albo o trudnościach w życiu miasta spowodowanych strajkującą komunikacją miejską. Zaangażowanie dziennikarzy radiowych było minimalne, o czym świadczą zachowane w archiwum radiowym artykuły prasowe, najczęściej z »Głosu Szczecińskiego«, które radiowcy skracali lub przeredagowywali i wygłaszali następnie na antenie. W samej stoczni nie było nikogo z radia. Dopiero podpisanie porozumień między Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym a Komisją Rządową zostało szczegółowo zrelacjonowane na antenie”.

Przy okazji: określenie „szczegółowo zrelacjonowane” chyba jednak nie jest do końca uzasadnione, ponieważ opublikowaną (pod nr. 145, na s. 421) w książce informację przygotowaną przez red. J. Wiśniewskiego z przeznaczeniem do ogólnopolskiej audycji *Z kraju i ze świata* (o podpisaniu porozumienia między Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym a Komisją Rządową) nie sposób nazwać szczegółową; owszem, podano w niej, że porozumienie zostało podpisane i że „w nocy zredugowano powodujący największe trudności w rozmowach punkt dotyczący związków zawodowych. Uzgodniono, że w oparciu o opinie ekspertów będą mogły powstawać samorządne związki zawodowe, które będą miały socjalistyczny charakter zgodnie z Konstytucją PRL”, ale znacznie więcej uwagi poświęca się w niej ogólnej ocenie sytuacji w mieście, po zakończeniu trwającego 13 dni strajku załóg szczecińskich zakładów pracy: „Przedstawiciele Komisji Rządowej i Komitetów Strajkowych wyrazili nadzieję, że osiągnięte w Szczecinie

porozumienie będzie przykładem dla rozwiązywania podobnych problemów w innych regionach kraju. Praca w większości zakładów Szczecina zostanie wznowiona w poniedziałek. Uwzględniono zmęczenie załóg i konieczność zachowania bezpieczeństwa pracy. W Stoczni Warszawskiej zdecydowano jednak, że dzisiejszy dzień zostanie w całości odpracowany. Stocznicy zamierzają również odrobić zaległości powstałe w produkcji przez ostatnie dni. Nie wszystko jeszcze powróciło do normy w życiu miasta. Na przykład jeszcze nie pojawiły się na ulicach tramwaje – trzeba najpierw sprawdzić stan sieci i torowisk. Takich spraw będzie więcej. Niemniej, po wielu męczących dniach dzisiejszy przyniósł ogromną ulgę, zmalowało napięcie, co czuje się nawet na ulicach”. Nie jest więc wykluczone – ale tego możemy się tylko domyślać – że autor ocenił postawę dziennikarki rozgłośni szczecińskiej na podstawie również innych audycji, których treści nie opublikował.

Czy więc rzeczywiście – jak zapewne chciałby autor omawianej antologii – na podstawie opublikowanych tekstów audycji można odtworzyć obraz sytuacji w mieście w danym roku czy w jakimś dłuższym okresie? Na pewno nie, ponieważ teksty te są wyrwane z szerszego kontekstu, naturalnego w momencie emisji danej audycji i znanego słuchaczom, a więc i niepozostającego bez wpływu na sposób odbioru i tym bardziej – ocenę treści tych audycji. Tymczasem współczesny czytelnik – funkcjonujący w zupełnie innych warunkach politycznych i otoczeniu społecznym – może treści tych audycji nawet nie zrozumieć lub mylnie zinterpretować. Nie ulega też wątpliwości, że wiele, jeśli nie większość (a może wszystkie?) zamieszczonych tekstów wymaga reinterpretacji, a ta jest niezmiernie trudna, ponieważ zmieniała się nie tylko ogólna sytuacja gospodarcza i społeczno-polityczna, ale również zasady funkcjonowania radia, w tym przypadku – radia publicznego.

Przeanalizujmy – dla przykładu – jedyny, zamieszczony w omawianej książce (pod nr. 180) dokument z roku 1984, czyli tekst wy-

emitowanego 16 kwietnia felietonu red. Małgorzaty Furgi o „pozycji społecznej sprzedawców”. Warto byłoby najpierw zapytać – bez możliwości poznania odpowiedzi – czy spośród wszystkich audycji wyemitowanych w roku 1984 zachowała się tylko ta, czy może z jakichś względów autor książki wybrał właśnie tę i zakwalifikował do druku? Tekst jest rzeczywiście interesujący i dowcipny, napisany zgodnie z wymogami konwencji felietonu. Dziennikarka najpierw podaje parę przykładów niewłaściwego zachowywania się sprzedawców, czego doświadczyła osobiście w różnych sklepach i na bazarze. Zarzuca im, że bawą wobec klientów niegrzeczni, opryskliwi, „nie starcza im cierpliwości na uśmiech, życzliwość” itd. i że jakby zapominają, że powinno być odwrotnie, bo to przecież każdy sprzedawca „żyje z klienta i dla klienta”, a „cały świat sklepowy kręci się wokół kupującego”. Następnie zaczyna jednak moralizować w stylu typowym dla propagandy czasów socjalizmu, stwierdzając m.in., że „handel to konkretni ludzie, ze wszystkimi problemami i ułomnościami. Jest to chyba zawód, do którego powinny trafiać jednostki z powołaniem. Zaś w szkołach handlowych mogliby uczyć sprzedawcy wyróżniani za znajomość swego fachu i właśnie za uprzejmość wobec kupującego. Mam w rodzinie handlowca – ciotka, choć na emeryturze, jeszcze dorabia w sklepie. Klienci często o nią pytają, a nawet odwiedzają ją w domu. Wielokrotnie zastawałam u niej ludzi – jak sama stwierdzała – obcych, którzy zwierali się jej ze swych problemów domowych i zawodowych. Darzą ją ogromnym zaufaniem. A jeśli o fachowość chodzi, to kiedy zdobyła do sklepu nieznanne owoce, warzywa lub półprodukty, zaraz oferowała klientom nowe przepisy kulinarne. Swoim młodszym koleżankom często powtarzała, jeśli będziesz kochać swój zawód, to wykonasz go rzetelnie, z korzyścią dla sklepu i klienta. I to chyba jest najważniejsza dewiza każdego handlowca”.

Czy ewentualne wnioski wynikające z powyższego felietonu są aktualne dzisiaj, czyli prawie trzydzieści lat później? W jakiejś mie-

rze na pewno tak, bo przecież w każdym zawodzie czy szerzej – w kontaktach międzyludzkich – ważne jest, by ludzie zechcieli być wobec siebie życzliwi, wyrozumiali itd. Natomiast opisana w felietonie „pozycja społeczna sprzedawców” jest dziś zupełnie inna, bo inaczej zorganizowany jest handel i inne są warunki prowadzenia tego rodzaju działalności gospodarczej (np. w dużych i średnich placówkach handlowych kupujący sam wybiera towar, za który płaci w kasie).

Podobne wątpliwości dotyczą także wielu innych materiałów źródłowych. Pod nr. 189 (s. 497) opublikowany został – jako jeden z dwóch w roku 1987 – tekst informacji „o problemach ze zdobyciem papieru toaletowego”, przygotowany przez red. M. Okulicz dla cyklicznej audycji lokalnej *Studio Bałtyk*. Właściwie jest to felieton, w którym autorka drwi z fatalnie zorganizowanej sprzedaży papieru toaletowego, który nazywa najpierw „artykułem luksusowym”, a potem „przedmiotem zbytku”, na ogół niedostępnym w otwartej sprzedaży, a więc z konieczności kupowanym na talony, uzyskiwane za sprzedaż makulatury w odpowiednich punktach skupu. Pisze m.in.: „[...] z talonem w rękę zjawia się człowiek w piwniczce przy ul. Mariana Buczka. Na drzwiach napis: sprzedaż papieru toaletowego na talony niezrealizowane w sklepie. I co? I nic. Bo piwniczka na Buczka należy do Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi, a budka, w której człowiek pozbył się makulatury – do Spółdzielni »Surowiec«. Spółdzielnia »Surowiec« zaś nie sprzedaje, tylko skupuje. Szczecińskie Przedsiębiorstwo skupuje i sprzedaje, ale tylko u siebie, a na talony Spółdzielni papier toaletowy sprzedaje Woj-

wódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego. Ale nie tam, gdzie sprzedaje papier w ogóle, albo papier toaletowy w szczególności. Ani nawet nie tam, gdzie sprzedaje cokolwiek na talony! Nie, papier toaletowy na talony Spółdzielni »Surowiec« WPHW sprzedaje... no, gdzie? W sklepie rowerowym, oczywiście. No, chyba, że ktoś lekkomyślnie sprzedał makulaturę w punkcie skupu na przykład geesowskim, to wtedy – nie”. O ile ówczesni radiosłuchacze potrafili zapewne docenić zarówno intencje dziennikarki, jak i subtelność jej krytyki, o tyle dla obecnego czytelnika powyższy tekst ma już tylko znaczenie historyczne.

W tym kontekście wypada natomiast zapytać: czy którykolwiek, a może przynajmniej część publikowanych tekstów (bo na pewno nie wszystkie razem wzięte) można traktować jako materiał wystarczający do zbadania jakiegoś fragmentu historii miasta, w której – jak stwierdza autor książki – „uczestniczyło i którą współtworzyło Polskie Radio Szczecin”? Odpowiedź na tak postawione pytanie może być tylko przecząca, choćby dlatego, że jest ich zbyt mało – przeciętnie po kilka w roku (najwięcej, bo 21 tekstów dotyczy wydarzeń z roku 1970). Natomiast ich wartość polega na tym, że mogą być traktowane przez badaczy jako dokumenty uzupełniające inne źródła, w tym m.in. lokalną prasę. Są w nich bowiem omawiane rozmaite fakty i podawane opinie, ilustrujące zarówno przebieg, np. wydarzeń grudniowych w Szczecinie, jak i poglądy czy postulaty wyrażane przez strajkujące załogi oraz przedstawicieli władz partyjnych i państwowych.

Wiesław Sonczyk

Ewa Szkudlarek-Śmiechowicz
Tekst w radiowej i telewizyjnej debacie politycznej.
Struktura, spójność, funkcjonalność

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2010, 354 s.,
 ISBN 978-83-7525-516-4

Od dłuższego już czasu dostrzega się rozwój badań nad językiem i komunikacją językową w mediach. Badacze reprezentujący perspektywę lingwistyczną mają znaczny i znaczący udział w naukowej penetracji złożonego fenomenu, jaki stanowią media, zarówno te tradycyjne, jak powstające i kształtujące swoją tożsamość na naszych oczach, zwane ciągle „nowymi”¹.

Językową komunikację medialną można badać w przestrzeni różnych paradygmatów współczesnej nauki, z zastosowaniem różnych teorii, metodologii, gałęzi lingwistyki, wypracowanego w jej obrębie zróżnicowanego instrumentarium, by wymienić te najbardziej dynamiczne: teoria tekstu, genologia (językoznawcza), stylistyka lingwistyczna, pragmalingwistyka, socjolingwistyka, badania o orientacji systemowej w perspektywie funkcjonalnej, ujęcie historyczne, teoria językowego obrazu świata, statystyka lingwistyczna, onomastyka. I ta różnorodność jest korzystna dla opisu zjawisk językowo-komunikacyjnych w różnych mediach, bo sprzyja ich oglądowi wielostronnemu, choć trudno by jeszcze powiedzieć: holistycznemu.

Monografia Ewy Szkudlarek-Śmiechowicz *Tekst w radiowej i telewizyjnej debacie politycznej. Struktura – spójność – funkcjonalność*, którą przeczytałam z zainteresowaniem i satysfakcją, przynosi nową, znaczną porcję wiedzy z zakresu wyznaczonego słowami kluczowymi: język w mediach.

Autorka wybiera szczególny (i niełatwy do opisu z racji swojej wielorakiej złożoności) obiekt w obrębie „pola medialnego”, stanowiący miejsce wspólne dyskursu publicznego, dyskursu dziennikarskiego i dyskursu politycznego. To debata polityczna dokonująca się w przestrzeni medialnej z udziałem kilku kategorii uczestników, których intencje komunikacyjne nie muszą być identyczne (a bywają wręcz i rozbieżne): dziennikarzy i polityków oraz ekspertów politycznych. Badaczka swoją uwagę dzieli równomiernie między działania językowiokomunikacyjne (w tym tekstowe) tych kategorii podmiotów komunikacyjnych i zachodzące między nimi interakcje, ale też i odbiorca masowy uwzględniany jest w jej opisie, jako ten czynnik, który tkwi u źródeł współczesnej komunikacji publicznej w zakresie polityki.

¹ Można byłoby zgodzić się z parafrazującą „skrzydlate słowa” opinią Wiesława Godzica, wyrażoną 11 lat temu: „Język jest kwestią zbyt poważną, żeby pozostawić go wyłącznie w rękach językoznawców” (W. Godzic, *Język w Internecie. Czy piszemy to, co myślimy?* [w:] *Język w mediach masowych*, red. J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska, Warszawa 2000, s. 176), pod warunkiem jednak, że dokonamy trawestacji jego sądu i uznamy, że i medioznawcom nie można w pełni powierzyć badań nad mediami. Wydaje się, że wzajemne złośliwości zostaną zniesione, jeśli przyjmie się, że zainteresowanie mediami, w tym ich aspektem językowym, przekracza granice. P. Charaudeau, *Pour une interdisciplinarité „focalisée” dans les sciences humaines et sociales*, „Questions de Communication” Nr 17 (2010), www.patrick-charaudeau.com/Pour-une-interdisciplinarite.html [dostęp: 7.04.2011]; A. Ogonowska, B. Skowronek, „*Język na nielegalu*”, czyli wpływ multimedialności na komunikację werbalną młodego pokolenia. *O nową metodologię badań*, [w:] *Język@multimedia*, red. A. Dytman-Stasieńko, J. Stasieńko, Wrocław 2005; konwersatorium *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną* zorganizowane w 2010 r. przez Instytut Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego.

Ewa Szkudlarek-Śmiechowicz, uwzględniając wieloznaczność fundamentalnego dla problematyki jej pracy leksemu DEBAT-, uprzedza czytelnika, że zasadniczo interesuje ją jego znaczenie ogólne, słownikowe, wskazuje też szereg synonimiczny, który wykorzystuje w swojej rozprawie ze względów stylistycznych – dzięki temu odbiorca jest uprzedzony, że to samo zjawisko bywa nazywane przy pomocy kilku wyrażen (*debata polityczne / debata publiczna / komunikowanie polityczne / dyskurs publiczny / dyskurs polityczny* – s. 4) w czytanej właśnie rozprawie, jak i opracowaniach innych autorów, osadzonych w różnych dyscyplinach naukowych. Dla klarowności rozważań ważne jest też stwierdzenie, że w pracy pojawia się także użycie leksemu w znaczeniu terminologicznym (co jest sygnalizowane w tekście), czyli jako nazwy jednego z gatunków mowy, gatunku, który opisują i językoznawcy², i medioznawcy³. Uwagę badaczy przyciąga zwłaszcza debata, która mieści się w przestrzeni dyskursu politycznego – programy o formule genologicznej: debata polityczna, prezydencka, ale i inne odmiany gatunkowe nie umknęły opisowi lingwistycznemu; mam tu na myśli debatę kulturalną. Patrick Charaudeau z zespołem poświęcił jej bardzo inspirującą książkę, biorąc na warsztat bardzo popularny i cieszący się wielką estymą we Francji, prowadzony przez Bernarda Pivota telewizyjny program *Apostrophes* (1975–1990), który zanalizowany został z uwzględnieniem kilku perspektyw semiologicznych (poddano opisowi aspekt werbalny, wizualny i gestualny) oraz psychosocjologicznej. Tom stanowi znakomity przykład interdyscyplinarności zogniskowanej na określonym problemie. To, że debatą zajmowało się, jak dotąd, kilkoro badaczy, jest najlepszym dowodem na to, że przyjęte założenia teoretyczno-metodologiczne i osobowość badacza sprawiają, iż poszczególne opracowania nie tylko się nie powtarzają, ale wcho-

dząc w dialog, wzajemnie się dopełniają, dostarczają także dociekliwemu czytelnikowi satysfakcji z porównywania dróg badawczych i osiągniętych wyników. Badać to samo nie oznacza w tym przypadku ‘badać tak samo’.

Ramy teoretyczne opisu, analiz i interpretacji książki Ewy Szkudlarek-Śmiechowicz wyznacza kategoria tekstu, jedna z tych, która we współczesnej myśli językoznawczej skupia szczególną uwagę badaczy. Perspektywa teorii-tekstowa oglądu debaty toczonej w mediach przynosi bardzo dobre rezultaty poznawcze. Z tekstu *sensu largo*, w ujęciu semiotycznym, z tekstu polimodalnego, jakim jest komunikat w mediach, autorka wydobywa jego aspekty tekstowe i językowe, zgodne z tekstologiczną koncepcją tego pojęcia. I taka decyzja jest w pełni uzasadniona, bynajmniej nie owocuje zredukowaniem opisu; przeciwnie, pozwala dobrze wykorzystać analitycznie aparat pojęciowy teorii tekstu w fuzji z podejściem pragmatycznojęzykowym. Doniosłe jest także to, że autorka zajmuje się tekstem dialogowym, czyli mającym co najmniej dwa podmioty tekstotwórcze, realizujące własne intencje i wybory semantyczne, stylowe, retoryczne itd. Badania nad rozmową to ciągle pole tekstologiczne eksplorowane w relatywnie małym zakresie, stąd zasługa Ewy Szkudlarek-Śmiechowicz, że podjęła się z dobrymi wynikami realizacji takiego projektu, czyli opisu rozmowy o kształcie debaty ukierunkowanej politycznie, funkcjonującej w mediach.

Praca stanowi bardzo dobry przykład realizacji wzorca gatunkowego monografii. Autorka precyzyjnie informuje czytelnika, co jest przedmiotem badań, jakie stawia sobie pytania i zadania, jakie są podstawy teoretyczne i metodologiczne jej poszukiwań intelektualnych, wyznacza ramy materiałowe i opisuje korpus tekstowy. Lektura uwag wstępnych dobrze przygotowuje do śledzenia postępowania badawczego, do towarzyszenia autorce w jej rozważaniach.

² *La télévision. Les débats culturels „Apostrophes”*, sous la dir. de P. Charaudeau, Paris 1992; M. Poprawa, *Telewizyjne debaty polityków jako przykład dyskursu publicznego*, Kraków 2009; *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną. Stan wiedzy i postulaty badawcze*, red. M. Kita, M. Ślawska, Katowice [w druku].

³ W. Godzic, *Telewizja jako polityka: kandydaci na ekranie*, [w:] tegoż, *Telewizja jako kultura*, Kraków 2002.

Bardzo dobrze opracowany jest ten komponent tekstu naukowego, który określa się jako „stan badań”. Autorka wprowadza odbiorcę – w sposób syntetyczny, problemowy – w dokonania poprzedników, które stanowią zaplecze dla jej działań analityczno-interpretacyjnych; stanowią je bloki problemowe, takie jak dyskurs polityczny w mediach (radio i telewizja oraz prasa; rozdz. 1. *Dyskurs polityczny w mediach*), kategoria tekstu/dyskursu, ze szczególną uwagą skupioną na spójności, w ujęciu lingwistycznym (rozdz. 2. *Pojęcie tekstu i spójności w badaniach lingwistycznych*), wreszcie problematyka genologiczna, skupiona na opisie gatunków radiowych i telewizyjnych występujących w ramach dyskursu publicznego (rozdz. 3. *Gatunki radiowego i telewizyjnego dyskursu publicznego*).

Za bardzo ciekawy uznaję rozdział 4. (*Struktura przekazu medialnego i tekstu w radiowej i telewizyjnej debacie politycznej*), w którym przywołane zostaje m.in. pojęcie modułu (mającego w literaturze przedmiotu różne nominacje, np. „wstawka innotekstowa”) jako elementu tekstu, czemu towarzyszy jego twórcza interpretacja i rozwinięcie. Interesująca jest typologia modułu: moduły makrosytuacyjne i moduły mikrosytuacyjne (te pierwsze w części pokrywają się z tym, co Iwona Loewe⁴ rozpatruje w kategoriach paratekstu / gatunków paratekstowych). Modułowość przekazu medialnego to tylko jeden z komponentów strukturalnych jego organizacji, obok ważnej kategorii semantycznej tekstu: tematu. W tym rozdziale mieści się również opis środków i mechanizmów delimitacji tekstu w mediach, tworzonych przez co najmniej dwóch rozmówców: dialog, a czasem też trilog⁵ lub polilog.

Kolejny rozdział (*Sposoby rozwijania tematu debaty politycznej w sekwencji tekstu*) stanowi rozwinięcie problematyki tematu tekstu, w czym mieści się opis progresji tematycznej w rozmowie, czyli tekście tworzonym przez co najmniej dwa podmioty (których priorytety ko-

munikacyjne nie muszą się pokrywać), co oznacza jednocześnie złożoną pragmatycznie i sytuacyjnie kontrolę nad tematycznym przebiegiem interakcji. Autorka wskazuje oraz omawia szczegółowo i wyczerpująco trzy typy progresji w zakresie prowadzenia linii tematycznej: heurystyczną, kontrargumentacyjną i dygresyjną, kompletując opis bogatą egzemplifikacją materiałową.

Ostatnie ogniowo analityczne monografii, rozdział 6. (*Wymiana interakcyjna: pytanie – odpowiedź jako podstawowa jednostka tekstów dialogowych w radiowej i telewizyjnej debacie politycznej*), wnosi wiele nowego do wiedzy o organizacji tekstu na poziomie wymiany. Dla opisywanych tekstów stanowi ją para: pytanie – odpowiedź, odpowiedzialna m.in. za spójność i wymiany, i całości tekstu rozmowy bądź jej sekwencji. Pytanie jest tym aktem mowy, które jest już dobrze zbadane i to pod wieloma względami (m.in. logicznym, retorycznym, gramatycznym, tekstotwórczym, pragmatycznym), poświęcono mu także uwagę w obrębie badań nad komunikacją medialną⁶. Uściślenie natomiast wymaga ciągle jeszcze drugi człon wymiany z pytaniem: odpowiedź. Rozprawa Ewy Szukdlarek-Śmiechowicz bardzo dobrze przybliżyła do poznania semantyki i pragmatyki odpowiedzi jako składnika tekstu interakcyjnego, przynosząc propozycję typologii reakcji na pytanie.

Bardzo obiecujące jest poszukiwanie korelacji między spójnością wymiany (pary przylegającej) składającej się z pytania i odpowiedzi a społecznymi (dodałabym też: tekstowymi) rolami uczestników debaty politycznej w jej różnych formach genologicznych: dziennikarz – polityk – ekspert. Autorka poddaje tu obserwacji kilka konfiguracji ról: dziennikarz – polityk/politycy, dziennikarz – dziennikarz/dziennikarze oraz dziennikarz – ekspert/eksperci, co pozwala jej na wysnucie pewnych generalizacji, opartych na realizacjach tekstowych (zob. podsumowanie).

⁴ I. Loewe, *Gatunki paratekstowe w komunikacji medialnej*, Katowice 2007.

⁵ Por. *Le trilogue*, éds. C. Kerbrat-Orecchioni, Ch. Plantin, Lyon 1995.

⁶ Por. np. M. Grzelka, *Pytanie dziennikarskie. Pragmatyka i retoryka*, Poznań 2008.

Dwudzielny tytuł rozprawy w pełni spełnia funkcje informacyjne: komunikuje jednoznacznie odbiorcy, co jest obiektem badawczym, a także wskazuje, na jakie aspekty tekstowości autorka kieruje swoją uwagę. Trójka pojęć: struktura – spójność – funkcjonalność jest w pracy nieustannie obecna, są też one wzajemnie powiązane i przeplatające się, wzajemnie warunkujące, pozostając w relacji synergicznej. Jednocześnie też te fundamentalne pojęcia wyznaczają harmonijną „progresję tematyczną” monografii, z konsekwentnym łączeniem problematyki strukturalno-spójnościowej z optyką funkcjonalną.

Jasny, precyzyjny i konsekwentny jest wywód autorski. Każdy rozdział ma zwieńczenie w postaci podsumowania, całość rozważań kończy podsumowanie sumujące, globalne, nawiązujące do założeń wyartykułowanych we wstępie. Wielokrotnie rozważania autorskie przybierają postać dwutorową: w tekście głównym i w przypisach, dzięki czemu informacje ważne i potrzebne, ale z punktu widzenia konstrukcji i organizacji wykładu zasadniczego być może rozrywające jego spójność, są umieszczone w tekście pomocniczym. Zestawienie bibliograficzne (bardzo bogate) poświadcza erudycję autorki, wymienione w nim opracowania w dużej mierze zostały spożytkowane w części teoretycznej i merytorycznej.

Wiele miejsca w pracy zajmują cytaty z programów radiowych i telewizyjnych wyselekcjonowanych jako korpus badawczy. Są one punktem wyjścia do analiz, czasem stanowią ilustrację materiałową opinii merytorycznych. Pewne wypowiedzi bywają cytowane kilkakrotnie, czasem w wersji skróconej, ponieważ autorka wykorzystuje je do opisu różnych zjawisk językowo-tekstowych. Obecność cytatów jest uzasadniona charakterem bazy materiałowej pracy, czyli tekstów autentycznych, spontanicznych, mówionych, a więc takich, które nie mają utrwalonej postaci, do której mógłby sięgnąć czytelnik, zainteresowany problematy-

ką medialną. Przytaczane teksty mają zatem wartość również archiwalną, dokumentując zachowania językownikomunikacyjne uczestników debaty politycznej w mediach. Z natury badanego i opisywanego zjawiska tekstowego wynika, że materiały egzemplifikacyjne mogą, a w istocie nawet muszą mieć sporą objętość, uzasadnioną także przyjętą w pracy tekstowo-pragmatyczną perspektywą oglądu. Opisywane wypowiedzi muszą być osadzone w kontekście, by można je było interpretować. Autorka zresztą dba o komfort odbiorcy, zaznaczając środkami typograficznymi miejsca, na które w danym fragmencie tekstu zwraca uwagę. Cytaty z programów telewizyjnych i radiowych są tym samym integralnym składnikiem tekstu rozprawy.

Monografia Ewy Szkudlarek-Śmiechowicz stanowi świetne świadectwo tego, że przemyślana fuzja kilku perspektyw badawczych, świadomie zastosowany „ostrożny eklektyzm” naukowy, podporządkowany zasadzie sfunkcjonalizowania opis faktów i zachowań językownikomunikacyjnych z wykorzystaniem instrumentarium ukształtowanego w kilku gałęziach wiedzy o języku i tekście przekłada się na bardzo dobre efekty pracy badacza. Jest też ona przykładem owocnego łączenia optyki teoretycznej z empiryczną, wzajemnie się wspierających. Dobrze dobrane fundamenty teoretyczne znajdują aplikacje i są weryfikowane w analizach zgromadzonych przez autorkę faktów komunikacyjnych obecnych w radiowych i telewizyjnych programach mających znamiona debaty politycznej *sensu largo*. Te wielostronne analizy konkretnych „przykładów” są wnikliwe i subtelne. Książka udowadnia również, że współczesne językoznanstwo, rozsądnie korzystające z dokonań innych nauk zajmujących się komunikacją publiczną w mediach, jest w stanie dobrze i wyczerpująco opisać tekstowy aspekt „komunikatów mieszanych”⁷.

Małgorzata Kita

⁷ K. Michalewski, *Komunikaty mieszane*, Łódź 2009.

Kazimierz Michalewski *Komunikaty mieszane*

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2009, 167 s.,
ISBN 978-83-7525-340-5

Książka Kazimierza Michalewskiego mieści się w nurcie prac opisujących szeroko pojęte zachowania niewerbalne. Trzeba pamiętać, że komunikacja niewerbalna, w przeciwieństwie do komunikacji werbalnej, długo czekała, aby stać się obiektem badań. A przecież działania komunikacyjne, które podejmujemy, nie ograniczają się tylko do znaków werbalnych. Podstawą tej monografii jest ujęcie tekstu jako komunikatu wieloskładnikowego, mieszanego – z jednoczesnym zaznaczeniem, że wieloskładnikowe komunikaty nie muszą opierać się tylko i wyłącznie na warstwie językowej.

Podjęcie opisu „komunikatów mieszanych” możliwe jest w ramach paradygmatu „językoznawstwa otwartego” (by posłużyć się określeniem Antoniego Fudala), czyli postulatu wieloaspektowego opisu komunikacji językowej. Wymaga łączenia wiedzy interdyscyplinarnej, poszukiwania „miejsc wspólnych” lingwistyki (w całej jej złożoności – subdyscyplin, gałęzi, szkół, nurtów, metodologii) i wielu innych dziedzin nauki, których lista jest długa i bynajmniej nie zamknięta. Lingwistyka jest obecnie teoretycznie przygotowana na taką otwartość, by mogła „wchłonać” dokonania rozmaitych dyscyplin badających różne kody i tryby związane z komunikowaniem i komunikowaniem się. Autor podchodzi do komunikatu z perspektywy językoznawcy, który chce opisać zależności między znakami językowymi a niejęzykowymi i parajązykowymi. Obiektem jego oglądu są różne sfery komunikacyjne: media, w tym także te najnowsze, oraz dramat i teatr, film.

Autor wprowadza pojęcie „komunikatów mieszanych”, czyli takich, które oprócz słów składają się także z gestów, mimiki, elementów

akustycznych. Analizuje zachowania niewerbalne, które wraz ze słowem tworzą zintegrowany komunikat. Ciekawa jest propozycja podziału środków niejęzykowych na paralingwistyczne (ściśle powiązane z werbalnymi) i ekstralingwistyczne (stanowiące tło, kształtujące sytuację komunikacyjną). Autor jednak zaznacza, że nie można tego podziału traktować jako kryterium podstawowego. Dzieli zachowania niewerbalne na te, które funkcjonują jako znaki samodzielne, i te, które są niejako uzupełnieniem tekstu. Niejęzykowe elementy tekstu autor omawia w przekazach mówionych i pisanych.

Monografię Kazimierza Michalewskiego można podzielić na dwie części. Pierwsza charakteryzuje składniki wizualne, akustyczne i tło komunikatów pisanych i mówionych. Druga natomiast opisuje dokładnie komunikaty mieszane w teatrze, filmie i mediach.

Nadrzędna dla całości wywodu jest dysfunkcja wynikająca z właściwości substancjalnych komunikatu werbalnego: komunikat pisany – komunikat mówiony, z których każdy dysponuje repertuarem sobie właściwych składników występujących (na ogół obligatoryjnie, czasem tylko potencjalnie) łącznie z tekstem werbalnym. Na podkreślenie zasługuje to, że autor rozciąga pole opisu na oba tryby komunikacyjne. O ile bowiem „mieszany” charakter komunikatu mówionego jest niemal powszechnie uznany (w istocie już od momentu podjęcia w Polsce badań nad językiem mówionym w latach 70. dwudziestego wieku, jakkolwiek taka deklaracja teoretyczna pozostaje na ogół na poziomie postulatywnym, ciągle bowiem nie wypracowano satysfakcjonującego instrumentarium zdolnego zdać sprawę ze złożoności komunikatu oralnego), to mniej oczywisty dla ba-

daczy jest podobny status komunikatu pisane-go. A tymczasem, jak wykazuje to Kazimierz Michalewski, komunikat pisany jest nie mniej złożony.

Część pierwsza omawia składniki wizualne w tekście pisany, takie jak grafika, czyli wielkość, krój czcionki, organizację przestrzenną tekstu na stronie, elementy ikoniczne, kolor, graficzne elementy uatrakcyjniające tekst czy znaki interpunkcyjne. Do składników w tekście mówionym autor zalicza: mimikę, gesty, układ i postawę ciała. Omawia gesty autosemantyczne (zastępujące słowo) i synsemantyczne (rozumiałe tylko w powiązaniu z komunikatem werbalnym). Do składników w tekście mówionym zalicza wizualne i brzmieniowe tło tekstu. Wątpliwości może jedynie wzbudzić tytuł rozdziału *Bodźce wzrokowe*, ponieważ omówione w nim są także elementy akustyczne czy muzyczne.

Tu mieszczą się przydatne w dalszym opisie, skrótowo zarysowane, typologie środków niejęzykowych. Kazimierz Michalewski dzieli je następująco: 1) ze względu na status: na samodzielne i niesamodzielne, 2) ze względu na stopień powiązania z komponentem językowym: na paralingwistyczne i ekstralingwistyczne i 3) ze względu na rodzaj kanału: głównie wizualne i akustyczne, ale wspomniane też dotykowe, węchowe, smakowe.

Różnorodne komponenty komunikatu dotyczą dwóch jego wymiarów. Pierwszy stanowią składniki komunikatu; są w niego „wpisane”, stanowią immanentną właściwość komunikatu wynikającą z jego fizykalności. Inne są więc składniki wypowiedzi mówionej (akustyczne i wizualne), a inne – komunikatu pisanego (wizualne); na ogół też wynikają one z decyzji (strategicznej lub taktycznej) twórcy komunikatu, wiążą się z jego fizycznością, osobowością, preferencjami. Niektóre są implikowane przez naturę wybranego trybu komunikacji: pisanego lub oralnego. Wymiar drugi tworzą składniki tła wypowiedzi; stanowią jej „tło”, czyli są elementami kontekstualnymi (niezbywalnymi, kiedy mówi się nie o abstrakcyjnym systemie językowym, ale o wypowiedzi, niezależnie od formy jej istnienia), po części kształ-

towanymi przez twórcę komunikatu, po części mogą być od niego niezależne – z różnych względów, m.in. takie cechy fizyczne nadawcy, na które nie ma on wpływu, a wynikające np. z płci, wieku, przynależności rasowej, wyglądu pomieszczenia i dźwięki „zewnątrzne” towarzyszące komunikatowi (co nie zmniejsza wagi ich działania na kształt i odbiór wypowiedzi).

Taka optyka jest bardzo ciekawa, przekonująca. Porządkuje składniki komunikatu, grupując je w dwie kategorie. Stanowi twórcze zastosowanie teatralnej metafory komunikacji, wskazując to, co jest właściwe danemu trybowi komunikacyjnemu, który realizuje „aktor” (podmiot) i co pozostaje w jego dyspozycji, oraz to, co składa się na „tło” („scenę”) danego typu komunikatu, co może być od aktora niezależne. Obie grupy komponentów są z tekstem werbalnym integralnie połączone, konstytuując nową jakość.

Przedstawiając poszczególne składniki, autor przypisuje je komunikatom mówionym bądź pisany. Tak więc tłem wizualnym tekstów pisanych będzie faktura, kolor, a przede wszystkim rodzaj powierzchni, na której umieszczony jest tekst, na przykład papier czy też ekran monitora komputerowego. Natomiast tłem tekstów mówionych będzie wygląd nadawcy czy jego otoczenie. Składniki niewerbalne autor chętnie obrazuje różnorodnymi przykładami, od ilustracji stron w gazetach po teksty poezji.

Uważam, że ważną częścią tej monografii jest omówienie komunikatów niejęzykowych na przykładzie konkretnych przekazów, takich jak teatr, film czy media. Podstawą tej części pracy jest uznanie tego, że układ poszczególnych elementów niewerbalnych zależy od typu przekazu, ten zaś jest kształtowany przez sytuację komunikacyjną i kanał informacyjny. Wszystkie przedstawione typy komunikacji przygotowane są z myślą o odbiorcy i to on także decyduje o kształcie danego komunikatu.

Każdy z rozdziałów o różnych przekazach jest podobnie zbudowany, najpierw omawia się tekst przekazu, a następnie charakteryzuje składniki niewerbalne. Do elementów niejęzykowych kształtujących przekaz teatralny autor

zalicza takie składniki spektaklu, jak: scenografia, kostiumy, światło czy efekty dźwiękowe (np. imitowanie różnych odgłosów, wykorzystanie muzyki czy wreszcie odgłosy z widowni). Autor zaznacza jednocześnie, że tekst w teatrze jest bardzo często podstawowym komunikatem. Próba analizy teatralnych komunikatów mieszanych jest poparta przywołaniem ważnych spektakli, na przykład inscenizacji *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka z 1968 r.

Omówienie komunikatów mieszanych w filmie rozpoczyna przedstawienie funkcjonowania tekstu w różnych rodzajach filmu, a następnie autor opisuje składniki wizualne i dźwiękowe.

Komunikaty w mediach autor dzieli ze względu na przekaz. Omawia po kolei komunikaty prasowe, radiowe, telewizyjne i internetowe. Podobnie jak w przekazach teatralnych i filmowych, najpierw charakteryzuje

komunikaty werbalne, a potem szerzej omawia komunikację niewerbalną. Ciekawa jest analiza kompozycji strony w gazecie, omówienie infografiki czy próba scharakteryzowania wybranych formatów telewizyjnych, takich jak teatr telewizji, programów typu *talk show* czy kabaretu.

Monografia przeznaczona jest dla filologów, myślę jednak, że zainteresują się nią również studenci kierunków pokrewnych. Dzięki interesującemu omówieniu przekazów medialnych powinna zainteresować studentów dziennikarstwa, natomiast komunikacja w filmie i teatrze – studentów kulturoznawstwa. Monografię czyta się z dużym zainteresowaniem, a na uznanie zasługuje próba scharakteryzowania komunikatów mieszanych na tak rozległym polu badawczym.

Magdalena Ślawska



Agnieszka Kampka

Perswazja w języku polityki

Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009, 248 s.,
ISBN 978-83-7383-374-6

Tytuł książki sugeruje, że będzie ona traktować o perswazji w języku polityki – a to tylko perswazja w języku debaty sejmowej, która w porównaniu z publicystyką, w której roi się od polityków, ma znikomą moc perswazyjną i autoprezentacyjną. Pytanie więc, czy specjaliści ustawiający język partii politycznych rzeczywiście koncentrują się na debacie poselskiej czy na mediach? Owszem, nad exposé się pracuje – ale właśnie dlatego, że mają się z niego znaleźć odpowiednie cytaty w mediach, a nie dlatego, żeby przekonać posłów opozycji, bo oni są z definicji nieprzekonani, posłowie ze wspólnej ławy entuzjastyczni, a koalicjanci zobaczą, na ile słowa premiera były wiarygodne.

Pytanie pierwsze – czy wzięcie pod lupę stenogramów exposé premierów oraz niektórych debat parlamentarnych ukáže nam perswazję w języku polityki czy raczej rytuał parlamentarny?

„Język jest jednym z podstawowych narzędzi polityki” – tak zaczyna się książka. Ale do kogo polityk miełe tym narzędziem? Na to autorka zdaje się unikać odpowiedzi, koncentrując się na cechach perswazyjnych wypowiedzi – być może zbytnio by to komplikowało strukturę książki.

Jednakże struktura jest bardzo dobra: w rozdziale pierwszym pt. *Język perswazji w polityce* autorka definiuje perswazyjność jako wy-

różnik języka polityki (o spektaklu mówi dopiero w punkcie b. trzeciego podrozdziału rozdziału drugiego), definiuje perswazję i jej rolę w procesie politycznym, choć nie definiuje samego procesu. Jest to chyba najslabszy i najbardziej banalny rozdział definicyjny, ponad który inne rozdziały mocno się wybijają. Nie ma w nim przykładów nowoczesnych osiągnięć psychologii perswazji medialnej.

Rozdział drugi nosi tytuł *Inscenizacja nowego początku – perswazyjna definicja sytuacji*. Nowy początek jest istotny w exposé, aczkolwiek nadawanie spinu, czyli projektowanie korzystnej interpretacji, w języku polityki różni się nieco od inscenizacji nowego początku. Inscenizacja ta jest elementem charakterystycznym dla gatunku, jakim jest exposé właśnie, ale niekoniecznie przejawia się w każdej definicji sytuacji. W rozdziale tym Kampka omawia środki budujące definicję sytuacji, ogłaszanie nowego początku i metafory używane przez polityków.

Zostańmy chwilę przy tym najobszerniejszym rozdziale. Gdyby praca nazywała się perswazja w języku exposé – byłoby chyba właściwiej. Podrozdziały *Środki budujące definicję sytuacji* oraz *Ogłoszenie nowego początku* nie jawią mi się jako koherentne z trzecim podrozdziałem pt. *Polityka jako gra* – o metaforze teatru, spektaklu medialnym, reżyserowaniu polityki i politycznym przedstawieniu teatralnym. Autorka zaznaczyła, że wymienione zjawiska mają miejsce, ale w żaden sposób nie odniosła tego do analizowanego materiału, nie zbadła, jak exposé ma się do przesłania partii, a więc w jakim zakresie jest predefiniowane i stanowi kontynuację kampanii wyborczej, a w jakiej przynależy już do rytuału sejmowego. Podrozdział ten jest bardzo teoretyczny i mało osadzony w polskich realiach i wydaje się być zupełnie niepotrzebny przy takim prześlizgnięciu się przez temat.

Ale – jak pisze autorka w zakończeniu książki – „Dostosowanie wypowiedzi do wymogów medialnych to sprawa zaledwie zasygnalizowana w tej pracy, wymagająca głębszych studiów” (s. 228).

Rozdział trzeci *Perswazyjne kreowanie wizerunku* (czy jest jakieś inne?), przedstawia for-

my autoprezentacji i formy określania przeciwnika. Tu widziałbym wcześniejszy podrozdział o spektaklu politycznym. Ale ów rozdział jest już opracowany na innym materiale – debaty poselskiej. Nie wiadomo więc, czy Kampka mówi o cechach perswazyjnych języka (i na podstawie teorii retorycznych wskazuje je na materiale), czy też chce mówić o perswazji w języku polityki – a więc wypadałoby pokazać, czym ta perswazja była uwarunkowana i czy dała jakiś efekt.

Tyle o strukturze. Przechodząc do treści, zaczynajmy od niewątpliwych zalet pracy. Praca wykorzystuje teorie retoryki do analizy tekstu; dzięki teorii autorka wskazuje, co bywa perswazyjne. Jednocześnie wykorzystuje metody analizy ilościowej, np. na stronach 72–73 znajduje się tabelka adresatywów i zbiorowości, do których mówią premierzy, na stronie 83 – tabela z proporcjami zdań złożonych i pojedynczych oraz form czasowników w wybranych fragmentach exposé, wreszcie na stronach 86–87 słowa sztandarowe w nich występujące. Benedyktyńska praca, którą wykonała autorka w tym zakresie, bardzo pomaga w diagnozie dyskursów, jakimi posługiwali się w exposé premierzy.

Kampka wylicza po kolei elementy, których nie może zabraknąć w inscenizacji nowego początku (słowa: *nie może zabraknąć* towarzyszące wyliczaniu katalogu zdają się być ulubionymi autorki) i obficie okrasza je przykładami, także w porównaniu z odpowiednimi fragmentami exposé premierów z innych krajów. Przykładów jest dużo i niewątpliwie jest to zaleta rozdziałów drugiego i trzeciego.

Autorka – doktor socjologii – zdradza się w bibliografii ze swym polonistyczną proweniencją – i świetnie. Dzięki temu mniej jest politologii, a więcej przyglądamy się językowi: „Analiza debat nad exposé pozwala odtworzyć główne przedmioty politycznego sporu i debaty publicznej” (s. 229). Nie stroni jednak Kampka od ujęć socjologiczno-antropologicznych. Praca jest przy tym neutralna – analizowany materiał jest komentowany chłodnym okiem i z dystansu. Jeśliby się na siłę doszukiwać niedociągnięć i mnożyć wygórowane

zyczenia, które praca Kampki mogłaby spełniać, to oczywiście kilka można ich wymienić.

Z tabel, których można użyć w jakiejś analizie, w pracy Kempki nie wynika nic – zwłaszcza fantastyczna tabela o słowach sztandarowych pozostawia je na poziomie danych; autorka nie kusi się o odtworzenie obrazu świata – utopii i dystopii jako elementów perswazyjnych. Mimo że szeroko wspomina o micie politycznym, nie traktuje inscenizacji nowego początku na poziomie narracyjnym; przykłady są krótkie, zatrzymują się na poziomie zdania i poza zdanie autorka nie wychodzi. Przez to dyskursy wszystkich premierów są jak wyrównane walcem – a przecież exposés Buzka i Belki są tak różne! Autorka zdaje się mówić, że nie ma różnicy na poziomie ponadzdaniowym – a więc w samej legitymizacji dyskursu – choć teoretycznie jest ona ładnie opisana.

Ujęcie „zdaniowe” bliskie językoznawczemu, nie pomaga w zastosowaniu w praktycznej analizie ujęć socjologiczno-retorycznych, co sprawia, że mimo formalnej, teoriopoznawczej obecności w tej książce, nie poszerzają zbyt wiele perspektywy. Treść teoretyczna wskazuje więc na szereg rytuałów komunikacyjnych, których brak – jeśli się nastawimy na odbiór językoznawczy – nawet tak bardzo nie razi w analizach.

Podsumowując, praca jest ciekawą całościową próbą podejścia do problemu exposés, obywatelką się bez uwag natury politologicznej. Po publikacji Siewierskiej-Chmaj¹ to druga praca „miksująca” – to znaczy traktująca exposés jako pewną całość i wyjmująca z tego bulionu rozmaite wypreparowane fragmenty, które owszem okazują się do siebie podobne zarówno w mechanizmach, jak i nierzadko w samych użytych terminach, mimo pozornego braku ideologicznych cech wspólnych.

Nie wbija Kampka w zakres językoznawstwa czy retoryki jakiegoś nowego klina – przeciwnie, można się upewnić, że nasze narzędzia na razie nam wystarczają do opisu świata i ukazują próbę takiego opisu niewymagającą szczególnej polemiki. Z pracą tą na pewno warto się zapoznać, zarysowuje ona bowiem kilka nowych pól badawczych. A poza tym, jak napisała na okładce prof. Ulicka, „Autorka bardzo trafnie sytuuje kwestie związane ze stosowaniem perswazji w polskiej debacie politycznej w przestrzeni dyskusji poświęconej dylematom współczesnej demokracji”.

Jacek Wasilewski

¹ A. Siewierska-Chmaj, *Język polskiej polityki. Politologiczno-semantyczna analiza expose premierów Polski w latach 1919–2004*, Rzeszów 2006.



Magdalena Karciarz, Maciej Dutko

Informacja w Internecie

Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, 141 s.,
ISBN 978-83-01-16476-8

Rozwój komunikatorów internetowych, znaczenie mediów społecznościowych, ciągłe powiększanie bazy informacji dostępnych drogą elektroniczną – wszystko to sprawa,

że internauta A.D. 2011 postrzega globalną sieć jeśli nie jako najważniejsze, to największe i najłatwiej dostępne źródło informacji. W związku z prawdziwym zalewem treści

niepożądanych, szkodliwych lub po prostu zbędnych, maestrią staje się wyszukiwanie i segregacja informacji dostępnych w globalnej, internetowej wiosce. Z odsieczą przychodzą autorzy książki *Informacja w Internecie*. Magdalena Karciarz i Maciej Dutko oddają w ręce czytelników publikację będącą połączeniem internetowego informatora i przewodnika w jednym, udzielając niejako przy okazji szeregu porad i sugestii mających skierować nas na odpowiednie tory. Po lekturze książki czytelnik będzie potrafił wyszukiwać i selekcjonować materiały dostępne w sieci, wartościowe notki oddzielając od informacyjnych śmieci. Intencją autorów, porównujących zasoby WWW do wodnej toni, jest przekazanie internaucie narzędzi, które pozwolą mu utrzymać się na powierzchni (czyli np. korzystać z informacji wiarygodnych, sprawdzonych), ale przede wszystkim płynąć w zamierzonym kierunku i finalnie – wybraną przez siebie destynację osiągnąć (poznając mechanizmy wyszukiwania, weryfikacji, a także generowania i rozpowszechniania treści).

Zanim jednak czytelnik *Informacji w Internecie* będzie gotów samodzielnie selekcjonować informacje, musi zapoznać się z zestawem pojęć niezbędnych dla zrozumienia specyfiki internetowej komunikacji, w tym CSS, XHTML czy Web 2.0. Nawiązując raz jeszcze metaforycznie do nauki pływania (podejmowanej zresztą także przez autorów, którzy o swojej publikacji piszą jako o „kole ratunkowym i jednocześnie kursie pływania dla ludzi, którzy nie chcą utonąć w potopie treści” – s. 9) warto zaznaczyć, iż dynamiczny rozwój sieci doprowadził do sytuacji, kiedy większą trudność sprawiać może nie tyle dotarcie do informacji, co umiejętność odrzucenia części z nich. Jak piszą we wstępie autorzy, wszystko po to, by nie utonąć w zalewie treści wspieranych przez „czasozerną i zasobochłonną megakomunikację”.

Publikacja Karciarz i Dutki składa się z dwóch części, a każda z nich podzielona jest na 3 rozdziały. Autorem części pierwszej, traktującej głównie o zasobach sieci, jest Maciej Dutko, część drugą – a w niej opisy strategii wyszukiwania informacji oraz ich perso-

nalizację – napisała Magdalena Karciarz. Dodatkowo, do publikacji dołączono przyborek *E-źródła*, w którym czytelnik odnajdzie wybrane przez autorów wyszukiwarki internetowe, katalogi, multiwyszukiwarki, bazy danych, portale, wortale, encyklopedie, słowniki, biblioteki oraz bazy komercyjne. Co ciekawe, książce brak bibliografii (jedyna lista publikacji, zawarta w zakładce „warto przeczytać”, zawiera 7 pozycji, w tym jedną dostępną wyłącznie online).

Część główną omawianej książki otwiera rozdział poświęcony internetowej encyklopedii Wikipedia. Zanim jednak autor przejdzie do opisu oraz śledzenia zmian, jakie w Wikipedii zaszły w ciągu ostatnich dwóch lat, przeprowadza czytelnika przez krótki kurs Web 2.0, co sprowadza się do wyjaśnienia garści pojęć oraz wskazaniu kierunku, w którym ewoluują internetowe zasoby. Autor wyluszcza strony internetowe tradycyjne oraz funkcjonujące w środowisku, jak je określa, neointernetu, w którym realizuje się rosnąca komercjalizacja, ale także psychologiczna potrzeba zaistnienia w zasobach sieci. Dutko mówi o wielowymiarowym zjawisku będącym owocem danej internautom możliwości swobodnego publikowania dowolnych treści. Wśród nich znajdują się: moda, filozofia, technologia, moralność, nowy internet. Rozwinięcie tych pojęć prowadzi autora do wniosku, że modne w ostatnich latach pojęcie prosumenta (połączenia słów „producent” i „konsument”) oddaje aspiracje i pragnienia użytkowników globalnej sieci.

W ramach opisu pojęć podstawowych dla zrozumienia mechanizmów rządzących zasobami internetowymi Maciej Dutko przedstawi m.in. serwisy społecznościowe, dzieląc je na towarzyskie, networkingowe, konwentowe, serwisy dziennikarstwa obywatelskiego, fora dyskusyjne, blogi, repozytoria. Najważniejszym z ostatniej kategorii jest Wikipedia, encyklopedia, którą z założenia mógł tworzyć każdy. Autor skrótowo wymienia słabości tego specyficznego medium, by następnie wskazać kierunek ewolucji (jak sam twierdzi – samonaprawy) Wikipedii, która ma zapobiegać nadużyciom i błędom popełnianym podczas tworzenia i edycji

poszczególnych haseł. Nie ma wątpliwości, że Dutko jest fanem Wikipedii – jej zalety i proces eliminowania wad omawia dużo szerzej i – jak się wydaje – jest mu bardziej przychylny niż krytyce internetowej encyklopedii, traktowanej jako źródło niepożądane, np. w pracach naukowych studentów.

Rozdział *O akredytację informacji* traktuje o jednym z kluczowych zjawisk Web 2.0 – demokratyzacji internetu. Posługując się przeciwstawieniem mediów monologu (nadawca o uznanym autorytecie – dziennikarz, krytyk – nadaje informację, użytkownik sieci jedynie ją odbiera) mediom dialogu (nastąpiła zmiana paradygmatu medialnego – każdy odbiorca może być jednocześnie nadawcą, a autorytet blogera może być stawiany na równi z profesorskim) autor zadaje pytanie: skoro każdy może tworzyć i oceniać wytwory innych, komu wypada wierzyć? Jak się okazuje, społeczność internetowa także wytworzyła mechanizmy kontroli i odpowiedzialności. I choć są one zgoła inne niż tradycyjne (zespół redaktorów i wydawców), nie znaczy, że nie występują. „Prosumenci posiadli bowiem jeszcze jedną funkcję – e-krytyków” (s. 35) – pisze Dutko. Oczywiście, krytyka w sieci także może paść ofiarą nadużyć (marketing na forach) i niekompetencji użytkowników (porady na forach internetowych, opinie blogerów, recenzentów w portalach opinii), trudno jednak nie zauważyć, że marketing szepcany w sieci ma się dobrze i prawdopodobnie jego znaczenie jeszcze wzrośnie. Dutko przedstawia zatem nie tylko możliwości uwiarygodnienia stron WWW, ale także podaje sposoby weryfikacji danych w sieci oraz ich kryteria.

Nie mniej ważnym problemem w sytuacji dowolności nadawania i powielania istniejących już w sieci treści są kwestie prawne. Mowa tu zarówno o konstytucyjnych przywilejach, jak i poszanowaniu prawa autorskiego. Szczególnie istotne jest prawo przedruku – autor wskazuje m.in. na dziennikarski obowiązek podawania źródła przedruku oraz prawo instytucji naukowych i bibliotek do rozpowszechniania informacji i ich publicznego wykorzystania. Dutko przedstawia jednocześnie poten-

cjał wyspecjalizowanych źródeł internetowych *open access*, gdzie autorzy nie tylko nie zabraniają wykorzystywania swoich dzieł, ale wręcz uznają to za pożądane, zwłaszcza wtedy, gdy użycie informacji ma charakter niekomercyjny.

Zjawisku rozmnażania informacji czytelnik ma możliwość przyjrzeć się w rozdziale czwartym. W sytuacji gdy dzięki zwiększeniu mocy obliczeniowej komputerów bomba informacyjna już nam nie grozi, naukowcy zauważają nieco inne zjawisko – efekt luster – lub, jak twierdzi Magdalena Karciarz, proces pączkowania informacji, polegający na rozprzestrzenianiu się, wielokrotnym powielaniu tej samej treści (autorka podaje przykład notatek PAP). Obserwacja tego zjawiska prowadzi do rozróżnienia informacji bezpośredniej i pośredniej, a także bezpośrednich i pośrednich źródeł jej uzyskania. Z pomocą zdezorientowanemu użytkownikowi przychodzi też personalizacja wyszukiwarek, baz danych, a także kanałów RSS, umożliwiających subskrypcję treści z ulubionych, wskazanych przez użytkownika źródeł.

Google – wierzchołek góry lodowej, piąty rozdział książki, poświęcony jest opisowi wyszukiwarek internetowych oraz procesu wyszukiwania informacji – czy poprzez dobór odpowiednich fraz, słów kluczowych w portalach i wortalach, czy samodzielne przeglądanie katalogów oraz odnajdywanie interesujących pojęć w encyklopediach i słownikach.

Po przedstawieniu czytelnikowi możliwości wyszukiwania treści Magdalena Karciarz wskazuje mu strategie wyszukiwawcze – różne, w zależności od obszaru, w którym się porusza: statystycznego, transakcyjnego lub nawigacyjnego. Szczególną rolę w docieraniu do informacji autorka przydaje bibliotekom, a dokładniej cyfrowym bazom danych w nich dostępnych. Dość szczegółowo opisuje wybrane katalogi oraz rezultaty wyszukiwania. Wspomina także o infobrokeringu – usługach komercyjnego pozyskiwania informacji.

Informacja w Internecie to dobre źródło obserwacji ewolucji zasobów internetu połączone z miniprzewodnikiem użytkownika globalnej sieci. Nie jest to wydawnictwo, które w pełni usatysfakcjonuje osobę poszukującą solidnie

opracowanej naukowej publikacji, czy też specjalistę wypatrującego informacji o nowinkach z dziedziny Web 2.0. Trudno doszukać się w nim bogactwa cytatów i odwołań do medioznawców, dających czytelnikowi solidną podbudowę teoretyczną i historyczną (choć w książce zamieszczono krótką notkę o powstaniu internetu oraz wyszukiwarek), nie taka, jak można mniemać po lekturze, był jednak intencja autorów – praktyków pragnących przekazać czytelnikom esencję wiedzy potrzebnej do, wspomnianego we wstępie, swobodnego pływania po wirtualnym oceanie. Dla rejestracji stanu sieci na rok 2010 pozycja bardzo przydatna, a dodatkowo część pierwsza, stworzona przez Macieja Dutkę, dostarcza po-

jęć pozwalających zrozumieć zasady przekształceń nowego medium. I to właśnie te fragmenty (szczególnie traktujące o mediach społecznościowych, e-krytyce czy źródłach informacji) uznać można za najbardziej wartościowe części publikacji. W niektórych aspektach zbliżona treściowo do *Źródeł informacji w Internecie* Bożeny Bednarek-Michalskiej oraz wybranych artykułów publikowanych w „Elektronicznym Biuletynie Informacyjnym Bibliotekarzy”, napisana jednak z właściwą swemu przeznaczeniu lekkością. Wszak w założeniu ma to być pozycja dla przeciętnego użytkownika internetu, a nie tylko naukowca czy e-bibliotekarza.

Iłona Pawłowska

Nasi Autorzy

PAULINA BARCZYSZYN – studentka politologii Uniwersytetu Wrocławskiego

TOMASZ FRASZCZYK – doktorant na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW

TOMASZ GACKOWSKI – asystent ds. dydaktyczno-naukowych w Instytucie Dziennikarstwa UW, wykładowca w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej

MICHAŁ GŁOWACKI – dr, zastępca redaktora naczelnego „Central European Journal of Communication”, konsultant w ramach projektu MediaAcT

ALICJA JASKIERNIA – dr hab., adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa UW, Zakład Zagranicznych Systemów Medialnych

KAMILA KAMIŃSKA – dr, współpracownik Instytutu Dziennikarstwa UW

MAŁGORZATA KITA – prof. dr hab., Instytut Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego

MARCIN ŁĄCZYŃSKI – specjalista ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą w Instytucie Dziennikarstwa UW

ADAM MICHEL – student politologii Uniwersytetu Wrocławskiego

MAREK MILLER – kierownik Laboratorium Reportażu w Instytucie Dziennikarstwa UW

BEATA NOWACKA – dr, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego, Zakład Literatury Współczesnej

ILONA PAWŁOWSKA – asystent w Instytucie Dziennikarstwa Wyższej Szkoły Humanitas w Sosnowcu

WIKTOR PEPLIŃSKI – prof. dr hab., kierownik Zakładu Systemów Medialnych i Komunikacji Masowej Instytutu Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego

DOMINIKA RAFALSKA – dr, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa UW, Zakład Praktyki Dziennikarskiej; wicedyrektor ID ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą

DARIUSZ ROTT – prof. dr hab., Instytut Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, kierownik Pracowni Retoryki UŚ

WIEŚLAW SONCZYK – dr hab., adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa UW, Zakład Polskiego Systemu Medialnego

PAWEŁ SZULC – doktorant w Instytucie Historii PAN, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie

MAGDALENA ŚLAWSKA – asystent w Zakładzie Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego, doktorantka w Instytucie Języka Polskiego UŚ

KONRAD W. TATAROWSKI – dr, adiunkt w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ, współpracownik Społecznej Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania w Łodzi

JAN TOMKOWSKI – prof. dr hab., Instytut Dziennikarstwa UW; Instytut Badań Literackich PAN, Pracownia Komunikacji Literackiej w okresie PRL-u

PAWEŁ URBANIAK – dr, adiunkt w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Wyższej Szkoły Zarządzania „Edukacja” we Wrocławiu

JACEK WASILEWSKI – dr, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa UW, Zakład Retoryki Dziennikarskiej

JUSTYNA ZIOBRŃ – doktorantka w Instytucie Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego, Zakład Komunikowania Międzynarodowego

**Instytut Dziennikarstwa UW – największa w Polsce placówka kształcąca
blisko 1700 słuchaczy na siedmiu typach studiów
w zakresie dziennikarstwa i komunikacji społecznej:**

Studia licencjackie:

- Stacjonarne Studia Licencjackie
- Niestacjonarne Studia Licencjackie w trybie wieczorowym

Studia magisterskie:

- Studia stacjonarne II stopnia
- Studia niestacjonarne II stopnia w trybie wieczorowym
- Studia niestacjonarne II stopnia w trybie zaocznym

Studia podyplomowe:

- Podyplomowe Studia Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
- Pomagisterskie Zaoczne Studium Dziennikarstwa.

W Instytucie Dziennikarstwa prowadzone są badania różnych aspektów działalności mediów i systemów masowego komunikowania. Główne kierunki badań obejmują prawo prasowe i autorskie Polski oraz innych państw, ewolucję i przemiany polskiego systemu informacji masowej, zagadnienia reklamy i public relations, zagraniczne systemy masowej informacji, teorię komunikowania w Polsce i za granicą, historię polskich środków masowego przekazu, ekonomikę mediów oraz język masowego komunikowania i środków przekazu.

Instytut Dziennikarstwa umożliwia studentom pogłębianie praktycznych umiejętności m.in. w ramach specjalności: dziennikarskiej (prasowej, radiowej, telewizyjnej, agencyjnej, redagowania magazynów kolorowych, reportażu multimedialnego, dziennikarstwa sportowego), PR i marketingu medialnego, fotografii prasowej, reklamowej i wydawniczej.

Nasz adres:

00-927 Warszawa

ul. Nowy Świat 69

tel./fax (48-22) 826-93-66

e-mail: biuro@id.uw.edu.pl



The Institute of Journalism of Warsaw University is the largest centre which offers professional education to over 1700 students. Its seven different courses of studies in journalism and mass communication include:

Undergraduate studies:

- 3-year Undergraduate Bachelor's Studies
- 3-year Undergraduate Evening Bachelor's Studies

Master studies:

- 2-year Graduate Master's Studies
- 2-year Graduate Evening Master's Studies
- 2-year Graduate Extra-mural Master's Studies

Postgraduate studies:

- 1-year Postgraduate Evening Studies in Journalism
- 2-year Postgraduate Extra-mural Studies in Journalism.

Research activities cover various aspects of the media and the systems of mass communication. The main areas of research concern: the press and copyright law in Poland and other countries, the evolution of the Polish system of mass information, advertising and public relations, foreign systems of mass information, the theory of communication in Poland and elsewhere, the history of Polish mass media, the evolution of media, the language of mass communication and the media.

The Institute allows for the development of practical skills within the following areas: journalism (press, radio, television, news agency journalism, multimedia reportage, sport journalism), PR and media marketing, journalism, advertising and publishing photography.

Our address is:
00-927 Warszawa
Nowy Świat 69
tel./fax: (48-22) 826-93-66
e-mail: biuro@id.uw.edu.pl





Uniwersytet Warszawski INSTYTUT DZIENNIKARSTWA

Przewodniczący Rady Redakcyjnej i Redaktor naczelny kwartalnika „Studia Medioznawcze” mają zaszczyt zaprosić do wzięcia udziału w

V edycji konkursu na pracę doktorską dotyczącą zagadnień szeroko pojętego medioznawstwa i komunikacji społecznej

Ideą konkursu jest promowanie młodych badaczy zajmujących się problematyką medioznawstwa oraz upowszechnianie wartościowych pod względem merytorycznym prac podejmujących tematy wynikające z naukowej refleksji nad różnymi jego aspektami.

Szanowni Państwo,

koncepcja zorganizowania konkursu zrodziła się w najbliższym nam środowisku pracowników Instytutu Dziennikarstwa UW. Uznaliśmy, że patronat nad nim obejmie redakcja „Studiów Medioznawczych” – kwartalnika skierowanego do wszystkich środowisk polskich medioznawców. Chodziło o stworzenie instytucji, której celem byłoby wyłonienie z grona młodych pracowników nauki tych, których osiągnięcia są godne upowszechnienia i w znacznym stopniu przyczyniają się do kreowania podstaw – w tym dziedziny badań i metod badawczych – samodzielnego kierunku, jakim staje się medioznawstwo.

Uroczyste wręczenie przyznanego wyróżnienia będzie mieć miejsce podczas dorocznej konferencji Instytutu Dziennikarstwa UW. Nagrodzona praca zostanie opublikowana.

Warunkiem przystąpienia do konkursu, którego piąta edycja będzie obejmować niepublikowane prace doktorskie obronione w roku 2010, jest zgłoszenie uczestnictwa do 30 września 2011 r. i nadesłanie tekstu pracy (w postaci wydruku oraz w formie elektronicznej, na nośniku CD-ROM) wraz z 2 recenzjami samodzielnych pracowników nauki, na adres redakcji:

**„Studia Medioznawcze”
Instytut Dziennikarstwa WDiNP UW
ul. Nowy Świat 69
00-927 Warszawa**

Zgłoszone prace zostaną poddane ocenie recenzentów powołanych przez organizatorów konkursu, a następnie Komisji złożonej z członków Rady Naukowej „Studiów Medioznawczych”. Komisja ta podejmie ostateczną decyzję w sprawie wyłonienia laureata, który o przyznaniu nagrody zostanie poinformowany do 30 listopada 2011 r. Dodatkowe informacje można uzyskać za pośrednictwem poczty elektronicznej (sm@id.uw.edu.pl) lub telefonicznie (22) 55 22 240.

Przewodniczący



Prof. dr hab. Janusz Adamowski

Redaktor naczelny



Prof. dr hab. Marek Jabłonowski



Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego
poleca publikacje wydane w serii

Media Początku XXI w.

- T. 1. **Łukasz Szurmiński** *Mechanizmy propagandy. Wizerunek konfliktu kosowskiego w publicystyce*
- T. 2. **Jerzy Olędzki** *Etyka w polskim public relations. Refleksje badawcze*
- T. 3. **Andrzej Koziół, Katarzyna Gajlewicz (red.)** *Media masowe wobec przemocy i terroryzmu*
- T. 4. **Włodzimierz Gogołek** *Komunikacja sieciowa. Uwarunkowania, kategorie i paradoksy*
- T. 5. **Paweł Stępka** *Model zinstytucjonalizowanych działań lobbingskich firm telewizyjnych wobec instytucji Unii Europejskiej*
- T. 6. **Rafał Habielski, Dominika Rafalska (red.)** *Aparat represji wobec inteligencji w latach 1945–1956*
- T. 7. **Jerzy Olędzki (red.)** *Public relations w komunikowaniu społecznym i marketingu*
- T. 8. **Łukasz Szurmiński (red.)** *Media a rok 1989. Obraz przemian i nowe zjawiska na rynku*
- T. 9. **Piotr Swacha** *Polityka informacyjna Polskiego Stronnictwa Ludowego (1945–1947)*

W przygotowaniu m.in.

Tomasz Gackowski (red.) *Zawartość mediów, czyli rozważania nad metodologią badań medioznawczych*